

KATARZYNA
BONDA

Słabi są skazani na pożarcie

Do cna



SERIA Z DETEKTYWEM
JAKUBEM SOBIESKIM

KATARZYNA

RONDA

תעודת

Do ena



MUZA

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Wszystkie postaci, wydarzenia i niektóre lokalizacje przedstawione w tej opowieści są fikcyjne. Jakiegolwiek podobieństwo do prawdziwych jest przypadkowe, choć wiele z nich – co niebywałe – mogłoby zaistnieć w rzeczywistości.

Projekt okładki: *Tomasz Majewski*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja: *Irma Iwaszko*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Monika Kociuba, Katarzyna Szajowska*

Fotografie na okładce:

© carlosalvarez/iStock

© hikesterson/iStock

© by Katarzyna Bonda

All rights reserved

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2517-1

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2023

*Raniutko, gdy dzieci spały jeszcze spokojnie,
stanęła czarownica nad nimi, spojrzęła na ich rumiane policzki i pomyślała: „To dopiero
będzie smaczny kąsek!”.*

JACOB I WILHELM GRIMM, *Jaś i Małgosia*

*Kanibal, barbarzyńca, obżartuch
– bezpieczna mumifikacja tego, co przeraża.*

A co przeraża najbardziej?

Może to, że dzicy są do nas podobni, że są ludźmi.

Przeraża jądro ciemności.

*W. ARENS, *Mit ludożercy*,
przeł. W. Pessel, Warszawa 2010.*

*Dla Adusi i Jacka,
by spacerując po żyrdowskim parku,
pomyśleli o zaproszeniu mnie na grilla. :)*

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ 1: STEK Z PATELNI

ROZDZIAŁ 2: ŻEBERKA W MIODZIE

ROZDZIAŁ 3: MÓŹDZEK W BURAKACH

ROZDZIAŁ 4: JAJKA W SOSIE CHRZANOWYM Z ŻURAWINĄ

ROZDZIAŁ 5: RAMEN Z OCZU NA OSTRO

ROZDZIAŁ 6: NIEWINIĄTKO PIECZONE W PRZAŚNYM CHLEBIE

ROZDZIAŁ 7: KONIEC

3 lipca (niedziela)

Warszawa

Aromat pieczonego mięsa docierał aż do leśnego parkingu, gdzie Jakub z Oziem zostawili samochód. Kapitan Orzechowski cały marsz do sali bankietowej mówił o żeberkach w sosie barbecue, karkówce z grilla i siekanym króliku duszonym w winie, które wymieniono w menu dołączonym do zaproszenia na piknik Canada Day.

– Nieprawdopodobne, że można tak schudnąć, a w sercu zostać obżartuchem – skwitował Sobieski.

Zatrzymał się przed wejściem oszołomiony wielkością dmuchanego placu zabaw i trampolin, w których baraszkowała horda dzieci. Zjeżdżalnie z rozmysłem ustawiono na tyle daleko od stołów, by hałas, jaki robiły dzieciaki, nie przeszkadzał dorosłym w rozmowach.

– Zamierzam spróbować wszystkiego – oświadczył z powagą Oziu, gładząc się po płaskim brzuchu i wypinając pierś, jakby czekał na order. – A ty, widzę, Kubusiu, cholernie się stresujesz! Może trzeba było zostać w wyjściowych trepach i kapuzie?

Jakub przyjrzał się zamszowym mokasynom, beżowym przykrótkim spodniom i nowiutkiemu markowemu T-shirtowi, które na tę okoliczność podarowała mu Ada Kowalczyk. Nie dowierzał, że ma to wszystko na sobie. Wreszcie od niechcenia wzruszył ramionami, co pozostało niezauważone przez przyjaciela, bo na grzbiecie Kuby pyszniła się ojcowska, za ciasna w ramionach marynarka.

– Wcale nie chciałem tu przychodzić – wyburczał zirytowany. Rozejrzał się. – Gdzie ona jest? Nie poradzimy sobie sami z tym lansem.

W tłumie rozgadanych gości nie rozpoznawał nikogo. Kobiety nosiły pastelowe sukienki, mężczyźni zaś, jak jeden – zawinięte do łokci koszule z monogramem. Zdawało się, że piknik nie odbywa się w sali weselnej pod Warszawą, lecz w jednej z tych luksusowych willi na Lazurowym Wybrzeżu.

– Mówiła przecież, że się spóźni – łagodził zdenerwowanie przyjaciela Oziu. – Pogadamy z tymi ludźmi, zjemy coś. Ja się z kimś z lekka upiję, bo słyszałem, że mają być księżęta i aspirujący do tytułów srający kapuchą biznesmeni. Zanim się obejrzyysz, wrócisz do swojej norki na Wierzbnie. Włóżysz skarpety, bokserki i wleziesz do zatęchłego śpiwora. Nie będzie bardzo bolało. – Poklepał Kubę po ojcowsku.

Sobieski go nie słuchał. Wyglądał tak, jakby zamierzał zrobić w tył zwrot i dać dyla.

– Skup się, Kubusiu! – Oziu zniżył głos do szeptu. Schwycił Jakuba za ramię. Przytrzymał w żelaznym uścisku. – Potrzebujemy ich forsy. To nasi potencjalni klienci! A ten lans w mokasynach nazywa się budowaniem kontaktów. Zgodziłeś się! Sam gadałeś, że Adusia zna połowę z nich i że jedzą jej z ręki.

– Wszystko racja. Tylko gdzie ona jest? – panikował Jakub.

– Przyjdzie. – Oziu machnął ręką. – Spokojna głowa. – Podbródkiem wskazał grupkę zaśmiewających się mężczyzn ze szklankami whisky w dłoniach. – Jeśli chociaż jeden z nich zleci nam fuchę, na przykład prywatną ochronę w swojej firmie albo i tropienie żony, na kanikułę jesteśmy ustawieni i sezon ogórkowy nam niestraszny. Ruszymy z kopyta! A przede wszystkim przetrwamy jakoś do listopada. Od grudnia mamy obiecane zlecenia z rządowej kiesy. To dogadane.

– Uhm – potakiwał Jakub. – Szkoda tylko, że kwita na to nie mamy. Zmieni się ktoś na stołku i leżymy.

– Nie bądź taki pesymista! I poluzuj zuchwę, bo wyglądasz, jakbyś chciał komuś obić ryj. A córka Kowala dobrze cię ubrała. Wszystkie baby się na nas gapią! Kujmy żelazo, póki gorące – dorzucił ze śmiechem Oziu i wystrzelił do stołu z gorącymi półmiskami.

Nie minęła chwila, a na talerzu miał już dwa kilo pieczonego mięsa i górę hot dogów. Środkiem sali defilowała w ich kierunku biuściasta brunetka w czarno-żółtym spodnim i z miną świadcząca dobitnie, że to ona jest tutaj królową pszczoł. Oziu mrugnął do Jakuba znacząco, po czym błyskawicznie się ulotnił.

– Pan jest tym detektywem, synem majora Sobieskiego?

Kobieta zatrzymała się i oceniła krytycznie ściśnięte marynarką muskularne ramiona Kuby. Na jej twarzy wykwił lubieżny uśmiešek. Sobieski w odpowiedzi zacisnął mocniej szczęki i obejrzał się prewencyjnie za siebie, jakby istniała szansa, że kobieta przemawia do kogoś innego.

– Nie za gorąco w tym mundurze? – Roześmiała się kokieteryjnie. – Kogo chcesz pan oszukać?

– Aż tak się wyróżniam?

Podąła mu dłoń z wystudiowaną galanterią, a Jakub zawahał się, czy kobieta nie oczekuje uniżonego pocałunku. Nie był w stanie się do tego zmusić.

– Grażyna Światopełk-Stadnicka – przedstawiła się.

– Sobieski – wyburczał. – I tak, jestem detektywem. Chociaż dziś przybywam niesłużbowo.

– Szkoda. – Wydęła wargi w grymasie pogardy. – Bo Hugo przekonywał, że można panu ufać.

– Hugo? – Jakub się skrzywił. – Chyba nie miałem przyjemności.

– Hugo Rachmann. Wiceszef naszej izby. Prywatnie mój przyjaciel. I bardzo dobry kolega Wiktora Kowalczyka. Jego córka za dziecka często u nas bywała. Swego czasu bawiła się z Antonem, moim synem. Myślałam, że Adusia pana uprzedzała?

– Przekazała tylko, żebym nie wkładał adidasów. A mojemu partnerowi z agencji zakazała się obżerać i bekać przy stole. – Zawahał się. Wskazał podbródkiem Ozia, który perorował już w grupce miłośników whisky. – Obawiam się, że to nierealne.

Stadnicka zaśmiała się perliście. Kuba czuł, że z każdym słowem jego akcje spadają, ale z jakiejś przyczyny kobieta nie odchodziła. Przeciwnie: im większym prezentował się gburem, tym bardziej stawała się przylepna.

– Mam więc do czynienia z prawdziwą księżną? – zaryzykował.

– Najprawdziwszą. I jedną z niewielu pozostałych w tym kraju spadkobierczyń tytułu niezubożalą – wyrecytowała, jakby to była jej największa chluba. – Pana ojca raz spotkałam. Powiedzieć lowelas to mało. Pan z charakteru podobny do matki?

Kuba zignorował przytyk. Nie był jednak w stanie powstrzymać się od złośliwości:

– Powinienem zwracać się do pani „wasza wysokość”?

– Może w innych okolicznościach byłyby to całkiem sexy? – Oblizła usta.

– Pani mnie uwodzi?

– To się nazywa flirt. Nic nie znaczy. Nie obiecuj sobie za wiele, mój panie – obsztorcowała go.

Jakub rzucił okiem na towarzystwo obok. Był przekonany, że są obserwowani. Ludzie udawali zajętych rozmową, ale czatowali na każde ich słowo. Stadnicką to bawiło.

– Wzbudzamy sensację – oświadczyła śpiewnie, z niejaką dumą. A potem nagle spoważniała. –

Hugo Rachmann to wiceprezes tutejszej izby. Zapłacił za żywność, którą pochłania pan kolega, i mojego szampana, dlatego nie omieszkać wypić go, ile tylko zmieszczę. Po sztukę mięsa wrócimy za chwilę. – Od przechodzącego kelnera schwyciła dwa wysokie kieliszki. Jakub pokręcił głową, kiedy zaoferowała mu jeden z nich. – Odchudza się pan czy jest wegetarianinem?

– Prowadzę. Poza tym boję się, że włókna baraniny zostaną mi między zębami.

Nie wierzył, że tym sucharem znów udało mu się ją rozbawić. Kiedy się śmiała, przypominała bardziej człowieka niż figurę woskową, na którą pozowała. Nagle włożyła mu rękę pod ramię, aż poczuł jej odurzające perfumy, po czym bezceremonialnie poprowadziła go na tyły budynku, do ogrodu. Złapał się na tym, że z przyjemnością opuszcza tę scenę, i poddał się jej z poczuciem ulgi. Miał nadzieję, że bez publiczności Stadnicka przestanie się popisywać. Postanowił, że jeśli złoży mu jakąkolwiek propozycję, przyjmie zlecenie bez gadania, byle jak najszybciej móc wrócić do domu.

– Jak mniemam, to dalek jest flirt – zauważył, ale oczy mu się śmiały. – Jestem żonaty.

Ku jego zdziwieniu Stadnicka pozostała skupiona. Nie mrugnęła okiem, a kąciki jej ust wygięły się w dół.

– Przepraszam za bezpośredniość – oświadczyła nagle z powagą. – Chciałam być pierwsza, zanim porwą pana znajomi.

– Poza panią i miłośnikiem mięsa, moim współnikiem, nie posiadam znajomych w tej sali.

Spojrzała na niego zdziwiona. Pojął, że żarty się skończyły.

– Rzecz, z którą przychodzę, jest delikatnej natury – zaczęła i zawahała się. – Ale pan pewnie słyszy to za każdym razem.

Wpatrywał się w nią oszołomiony i ani myślał zaprzeczać.

– Zawsze chodzi o dyskrecję – przyznał po namyśle, by ją ośmielić. – I skuteczność. Jedno bez drugiego nie istnieje. W istocie taka jest natura mojej roboty.

– Miło mi to słyszeć. – Odetchnęła z ulgą. – Jeszcze raz przepraszam za tamte wygłupy. Ci ludzie tylko czekają, w czym zanurzyć swoje jadowne języki. Musiałam grać. Pan wybaczy.

Pochyliła głowę. Upiła solidny łyk szampana. Kuba wiedział, że to na odwagę.

– Nie ma za co przepraszać – bąknął i w tym samym momencie poczuł specyficzne mrowienie ekscytacji na karku. – W czym mogę pani pomóc?

Nie odpowiedziała od razu. Zza żywopłotu dobiegały ich piski dzieci i nawoływania wodzireja, by goście zgromadzili się przed sceną na wysłuchanie wystąpienia ambasadora.

– Moment jest idealny – skwitowała z lekką paniką w głosie, bo polityk zaczął już przemawiać. Mówił przeuroczym angielskim z francuskim akcentem, modulując głos i zatrzymując się w odpowiednich momentach, by zbudować napięcie. – Zdążę nakreślić sytuację, zanim wszyscy znów nas osaczą.

– Możemy pomówić gdzieś indziej – zaproponował Jakub.

– Nie! – Podniosła głos. – Hugo nie może się dowiedzieć. Nikt nie może wiedzieć, że z panem rozmawiałam. Spróbuję zdążyć.

– Oczywiście – zgodził się. – Gwarantuję pani, że nawet jeśli nie przyjmujemy zlecenia, nikt nie pozna treści naszej rozmowy. Każdy pani sekret niniejszym wpada jak do studni.

Podziękowała skinieniem i dopiła swój szampan. Odstawiła kieliszek pod żywopłot.

– Chciałabym spytać, ile kosztowałoby znalezienie mojego syna.

– Kiedy zaginął?

Stadnicka wpatrywała się w Jakuba, wążąc w myślach odpowiedź.

– Anton jest pełnoletni. Miesiąc temu skończył dwadzieścia lat – oświadczyła i nagle urwała.

– Policja sobie nie radzi? – dopytał. – Ile dni minęło od zgłoszenia?

– Rzecz w tym, że nie bardzo mogę iść na policję – zaczęła konfidencjonalnie. – Nie mam pojęcia, czy został uprowadzony, czy stało się to za jego zgodą.

– Ach tak – mruknął Jakub. – Czy wydarzyło się coś, co każe pani sądzić, że stało się coś złego?

– Złego? – Kobieta się zawahała, uśmiechnęła tajemniczo, a potem błysnęła wrogim spojrzeniem. – Cóż to znaczy złego?

– Przykro mi, ale syn jest dorosły i samo to, że nie przebywa z panią w domu, nie kwalifikuje się do podjęcia działań. Dlaczego pani się niepokoi?

– W dniu, kiedy ostatecznie rozeszliśmy się z mężem, Anton powiedział, że chce żyć na własną rękę. Musi pan wiedzieć, że rozvodu z Tomkiem nie mamy. Jesteśmy w doskonałych stosunkach. – Odchrząknęła. Skorygowała: – To znaczy nie kłócimy się. Zdecydowaliśmy, że dla wszystkich będzie korzystniej, jeśli zamieszkamy oddzielnie. Tomek jest gejem.

Jakub zachował kamienną twarz.

– Rozumiem. W czym problem?

– Nie mam z tym problemu – pośpieszyła z wyjaśnieniem, a na jej twarz stopniowo wpływał coraz dojrzały rumieniec. – Tomek z Emilem są wspianą parą. To pewne, że mojemu mężowi lepiej się żyje z młodym stolarzem niż ze mną. Lata temu owszem, byłam w lekkim szoku, ale pomieściłam to w sobie i uznałam, że dopóki Tomek będzie dbał o dyskrecję, uszanuję jego fanaberie.

Kuba zmarszczył brwi.

– Fanaberie?

– No cóż. – Zawahała się. – Udało nam się spłodzić dwójkę dzieci, bo poza Antonem mamy jeszcze pięcioletnią Noemi, więc sama nie wiem, jak to działa. – Zamilkła.

Sobieski milczał. Wpatrywał się w Stadnicką w skupieniu.

– Rozvodu wzięć nie chcieliśmy. Nie jest nam potrzebny – kontynuowała po pauzie, czerwona na szyi i twarzy niczym pomidor. – Zresztą moi krewni źle by na to patrzyli. Nie informowaliśmy ich też, że praktykujemy separację. Ale wszystkim ulżyło, kiedy Tomek wyjechał z Warszawy do swojego stolarza. Nasze małżeństwo od początku uchodziło za mezalians, a teraz Tomasz całkiem otwarcie prowadzi ze swoim partnerem mały zakład. Dobrze sobie radzą. Nie mogę powiedzieć, zachował się honorowo. Nie wziął ode mnie ani grosza po odejściu – dorzuciła z dumą. – Rzecz w tym, że syn uciekł do nich w tajemnicy przede mną.

Sobieski miał ochotę zapytać o związek tych zwierzeń z domniemanym zaginięciem dorosłego syna, ale wolał poczekać, aż kobieta sama mu to wyłuszczy. Bardzo starał się jej nie spłoszyć. Zależało mu na tym zleceniu, chociaż z każdym jej słowem coraz bardziej wątpił, że w ogóle jest jakieś zaginięcie. Nic jednak nie powiedział.

– Nie możemy sobie pozwolić na jeszcze większy skandal. – Stadnicka wznowiła wątek, upiwszy kolejny łyk wina. – Kontekst już pan zna. Sam pan teraz rozumie, że wolałam mieć nad tym wszystkim kontrolę.

– Nad czym dokładnie?

Spojrzała na niego, jakby urwał się z choinki.

– No wie pan, może to się dziedziczy?

– Orientację seksualną? Wątpię. – Jakub się wykrzywił. – Proszę mówić dalej.

– Zleciłam monitorowanie telefonu syna. Dzięki temu byłam na bieżąco, z kim się spotykał, rozmawiał, o czym i kiedy. – Znów przerwała, jakby nie chciała ujawniać wszystkich kart. – Przez trzy miesiące nie odnajdywałam tam nic podejrzanego. Aż nagle Anton zniknął. Przeształ się komunikować. Sprawdziłam. Jego komórka jest wyłączona.

– To dlatego nie może pani iść na policję? – zauważył Jakub. – Te działania są nielegalne.

– Jest znacznie gorzej – odparła i wypila duszkiem całą lampkę. Odstawiła ją obok poprzedniej. – Mój mąż był policjantem. Technikiem kryminalistyki, a dokładnie biegłym w dziedzinie pisma. Popularnie nazywanym grafologiem, chociaż nie znosił tego określenia. Uruchomił swoje kontakty, zrobił rozeznanie operacyjne. I nic. On też nie ma kontaktu z Antonem.

– Od kiedy telefon syna jest nieczynny?

– Dziewięć dni. Zaczynam się naprawę martwić.

Sobieski powstrzymał uśmiech.

– Może domyślił się, że jest podsłuchiwany. Wkurzył się i zmienił aparat. Albo kupił nowy numer?

– Nie – zaprzeczyła. – Byłam przedwczoraj w pokoju, który zajmował u ojca. I dziś rano, przed przyjazdem tutaj, też na chwilę podjechałam. Pomieszczenie jest zamknięte, a rzeczy Antona zniknęły.

Emil mnie wpuścił, rozmawialiśmy. Twierdzi, że nie widział mojego syna od dziewięciu dni. Czyli tyle, ile trwa cisza w jego mediach.

– Więc może wyjechał?

– Być może – zgodziła się. – Takie wyjaśnienie zdecydowanie bym wolała.

Sobieski był już z lekka zniecierpliwiony.

– Sądzę, że jednak lepiej będzie, jeśli pójdzie pani z tym na policję.

– Pójdę – zapewniła. – Ale najpierw chciałabym, żeby sprawę zbadał ktoś dyskretny. Widzi pan, mój syn miał specyficzne zainteresowania seksualne. Od zawsze pragnął być zjedzony. – Urwała i zaśmiała się nerwowo, jakby to miał być żart. – Mąż gej, a syn marzył o spotkaniu ludożercy... Sama już nie wiem, co robię nie tak.

Przyjrzała się Jakubowi, który nawet nie mrugnął okiem i zachował kamienną twarz, ponieważ ta rozmowa zdawała mu się coraz bardziej absurdalna. Przez głowę przemknęło mu, że kobieta jest przedstawiona. Natrzęsa się z niego. To jakiś cholerny test?

– Martwię się, że Anton znalazł amatora na swoje ciało – oświadczyła stanowczo Stadnicka. – I po prostu nie żyje. A ten rodzaj komplikacji nie odpowiada mi formalnie, ponieważ o wielu sprawach nie mogę decydować samodzielnie.

– Komplikacji? – upewnił się Jakub. Nie dowierzał, że można być tak nieczułym wobec własnego syna.

Stadnicka wyjęła telefon, pokazała Jakubowi kilka screenów.

– Numer nieznanym – wyjaśniła. – Tak Anton wpisał do kontaktów osobę, z którą wymienił tylko jedno krótkie połączenie i dwie wiadomości. – Na chwilę zabrała ekran sprzed oczu Jakuba. – Odzyskałam te rozmowy. Dotyczyły terminów spotkań, dokładnych godzin. To wszystko. Jakby właściwa komunikacja odbywała się w innym czacie, aplikacji czy na stronie w darknecie.

– Pani skaner ich nie wychycił?

Pokręciła głową.

– Nie sądziłam, że Anton okaże się sprytniejszy ode mnie. Choć teraz myślę, że nie wykrył mojego szpiegowania, ale tamta osoba go do tego namówiła. Syn był do rany przyłoż, jak to się mówi: „dusza człowiek”. Wyrafinowany umysł. – Urwała.

– I pragnął zostać pożarty? – Sobieski spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Pani kpi ze mnie?

Grażyna Światopełk-Stadnicka wzniosła oczy do nieba.

– Sam pan widzi, jak to brzmi. Nie mogę z czymś takim udać się do komendy. Jeśli się myślę, to mogłoby być opacznie zrozumiane, a nie daj Boże poszłaby plotka. Nie, to niedopuszczalne!

– Jak brzmi treść tych esemesów, które udało się odczytać?

Kliknęła ekran telefonu, wybudziła go z uśpienia. Jakub się pochylił. Wiadomości były krótkie. Pierwsza wysłana przed miesiącem:

„Hej, Kaligula357. To jest mój numer. Miło było”.

I druga, sprzed dziewięciu dni, o treści:

„Przemyślałem sprawę. Tak, jestem twoim ciałem. Zjedz mnie”.

STEK Z PATELNI

4 lipca (poniedziałek)

Guzów, osada pod Żyrardowem, gmina Wiskitki

Zanim Delfina zsunęła z oczu okulary do spania, na porcelanowy spodek położyła szynę relaksacyjną. Przeciągnęła się, zrzuciła kołdrę i podeszła do okna, by rozsunąć zasłony. Jej oczom ukazał się widok, którego nienawidziła. Trzy rzędy obór, a po prawej stronie wielkie jak morze pole kukurydzy. Na przystanku autobusowym, na który nigdy nie przyjeżdżał żaden transport, odkąd ona była na świecie, siedziało trzech jej sąsiadów. Choć nie wybiła jeszcze ósma rano, młodzi mężczyźni loili tanie piwa. Pod ich stopami piętrzyła się sterta zgniecionych puszek. Delfina pojęła, że impreza ciągnie się od wczoraj i potrwa jeszcze kilka dni, bo w piątek w zakładzie przetwórstwa owoców oraz w pobliskiej rzeźni wszyscy dostali wypłatę. Dopiero po zatkaniu nosa zdecydowała się otworzyć lufcik. Do mieszkania wdarł się drażniący odór gnoju.

Niektórzy z mieszkańców tych kilku postpegeerowskich bloków, które przed laty ulokowano obok hodowli trzody, przekonywali, że nie zauważają już tego smrodu, ale Delfina czuła go na sobie, nawet kiedy raz do roku opuszczała dom na dwa tygodnie wakacji. Ów odrażający zapach towarzyszył jej od zawsze i do niedawna bała się, że tak zostanie. Z pensji fryzjerki małego salonu piękności w Żyrardowie nie miała szans odłożyć na wystarczająco duże mieszkanie w mieście, by zabrać z Guzowa swoją chorą ciocię, a nie godziło się jej zostawić bez opieki. Zmarłaby w ciągu kilku dni. Na prywatny ośrodek, gdzie ciotka miałaby o wiele lepiej niż w domu, tym bardziej by jej nie wystarczyło, a do lokalnej umieralni, jak nazywano tutejsze hospicjum, oddawać ciotki nie miała serca. I tak trwała kolejny rok, balansując między nadzieją, że krewna szybko odejdzie, a lękiem, że zostanie bez dachu nad głową, bo lokal był miejski.

– Panienska Finia już wstała?

Do pokoju zajrzała opiekunka wystarana w urzędzie dzięki nowej znajomości Delfiny. Była to niska, lecz krwista kobiecina o miłej i zawsze uśmiechniętej twarzy. Delfina polubiła ją od pierwszej chwili, kiedy Serena przyjechała do Guzowa zielonym jak groszek garbusem, by odciążyć ją na pięć godzin dziennie w opiece nad ciotką.

– Wygląda na to, że już się wyspałam – rzekła z przekąsem. – Dziękuję za troskę.

Narzuciła szlafrok na piżamę i zamarzyła o prysznicu, ale wiedziała, że jak zwykle będzie musiała umyć się w misce, bo do wspólnej łaźni nie chodziła, odkąd podczas kąpeli z rury na jej stopy wylazło miękkie stworzenie wielkości małego kreta i liczbie nóg godnych monstrialnej stonogi. Delfina wybiegła z kabiny z wraskiem. Nie chciała wiedzieć, czy to było tylko przywidzenie, jak jej potem imputowano.

– Pięciu pełnych godzin nie drzemałaś, dziecko. – Opiekunka załamała ręce. – Uwarzę ci kawę. Z mlekiem kokosowym i miodem. Tak jak lubisz.

– Jesteś kochana. – Delfina uśmiechnęła się z wdzięcznością, po czym wolnym krokiem ruszyła do wętki, gdzie za zasłonką urządzono prowizoryczną umywalnię.

Kiedy czekała, aż z kranu zleci ruda woda, słyszała głos opiekunki, ale nie zwracała na nią uwagi. Nauczyła się już, że Serena ma zwyczaj gadać do siebie, a gdy potrzebuje pomocy, używa innego tembru.

Napełniła miskę i wyszła do sypialni po żel pod prysznic, który trzymała w szufladzie blisko siebie, bo był to produkt mocno perfumowany i markowy, więc używała go oszczędnie. Nie chciała, by opiekunka zmarnowała go na obmywanie umierającej. Jej i tak wszystko jedno. Nie poznaje przecież, kto zmienia jej pieluchy.

– Był już twój wielbiciel! – Serena z triumfującym uśmiechem wniosła do kuchni okazały pakunek zawinięty w zieloną krepinę. – Jak on to robi? Musi poruszać się cicho jak kot. Przecież nie spałam! Nigdy nie śpię, czuвам. – Uderzyła się w pierś. – A kiedy wyszłam na chwilkę, tak tuż przed szóstą, zapalić, ten prezent był na wycieraczkę. Zabrałam od razu, żeby jakie robaki nie weszły. Opakowanie takie piękne! To musi być miłość! – trąkotała.

Delfinie w pierwszej chwili odebrało dech. Poczua ciepło w sercu, a potem wystawiła ręce, by Serena mogła położyć na nich prezent od Niego.

– Dziękuję. – Spojrzała lękliwie na opiekunkę, która już wyciągała szyję, by podejrzeć, co jest w środku. – Ale najpierw się wykąpię – oświadczyła.

Dyskretnie wyjęła spod brzegu krepiny bilecik z kokardką w kolorze czerwonym, przez co całość wyglądała jak przedwczesny prezent bożonarodzeniowy.

– To ja już pójdę. – Serena była zawiedziona. Raportowała jednak z łagodnym uśmiechem: – Ciocia czuje się dziś jak zwykle. Najważniejsze, że jest spokojna. Gdyby coś było trzeba, dzwoń, Finiu.

– Mam nadzieję nie – odrzekła dziewczyna. – Dziś po południu mam tylko trzy klientki. Możesz nie przychodzić. Poradzę sobie sama.

– Jesteś pewna? Może wybierz się do kina, na spacer? Albo jeszcze lepiej umów się ze swoim adoratorem! Jesteś taka śliczna, młoda. Szkoda życia na siedzenie tutaj! Cioci już niewiele zostało. Ona by tego chciała.

Delfina przytuliła bilet do obfitych piersi. Zerknęła kątem oka w swoje odbicie w lustrze. Alabastrowa skóra nietknięta opalenizną, smoliste długie za łopatki włosy, wielkie błękitne oczy o gęstych jak firanki rzęsach. Czuała się piękna tak bardzo, że aż sama widziała w zwierciadle ten blask szczęścia i wydawało jej się to okropnie głupie, że do tej pory wmawiano jej, że jest za duża, za wysoka, a kostki nóg ma słoniowe. Doceniano zawsze, że twarz Delfiny jest urodziwa. Zaraz jednak dopowiadano, że powinna schudnąć, a ona nie umiała opanować apetytu. Jedzenie było wszystkim, co mogła sobie kiedykolwiek podarować. Więc jadła, gdy była smutna, szczęśliwa, zdenerwowana albo się bała. Z każdym dniem robiła się większa i większa. Ale teraz ktoś dostrzegł w niej bóstwo. I tak właśnie się czuała.

– Może to zrobić? – Uśmiechnęła się i pomyślała z nadzieją graniczącą z pewnością, że w tym liście jest zaproszenie na kolację.

Natychmiast poczua ssanie w żołądku, a na samą myśl o omelecie z szynką i świeżych bułeczkach, które kupiła sobie wczoraj w tej nowej piekarni, w ustach miała pełno śliny.

– Po prostu dzwoń.

Opiekunka cmoknęła Delfinę w policzek, sięgnęła po swoją torbę i po chwili jej nie było.

Dziewczyna zamknęła drzwi na zasuwkę, zajrzała przelotnie do ciotki, która leżała jak zwykle bez ruchu na specjalistycznym łóżku, i zabrała się do rozwijania prezentu. Liścik z namaszczeniem ułożyła na spodeczku z różyczkami, zostawiając go sobie na deser.

Warstwy krepiny skrywały szare pudełko. Kiedy Delfina otworzyła wieczko, jej oczom ukazał się długi na pięćdziesiąt pięć centymetrów i szeroki na czternaście na górze, a pięć na dole soczysty kawałek czerwonego mięsa bez kości. Połudwice zapakowano próżniowo i nadawała się do spożycia przez najbliższe pięć dni. Datę ważności nagryzmołono od ręcznie pisakiem, a obok niewyraźnych cyferek jej wielbiciel narysował malutkie serduszek. Delfina się uśmiechnęła. Aż tak długo nie zamierzała zwlekać z obiadem.

Sięgnęła po bilecik. Wyjątkowo zdecydowała się spożyć deser przed jedzeniem. Przy Serenie nie miała śmiałości sprawdzić, czy liścik jest perfumowany, chociaż miała na to wielką ochotę.

Przyłożyła go teraz do nosa i zaraz odsunęła ze wstrętem. Papier śmierdział jak gnojówka zza jej okna. W pierwszej chwili chciała go wyrzucić, ale po namyśle się przemogła. Zaczęła czytać.

Moja Białoskóra i Gładkolica Bogini!

Wygłądałaś wczoraj oszałamiająco! Wybacz, że nie podszedłem i nie powiedziałem ci tego osobiście, ale jeszcze nie miałem śmiałości wkrazać na twój teren. Całe dwie godziny siedziałem w kafejce przed zakładem i przyglądałem ci się przez witrynę, jak kolejno strzyżesz, czeszesz i układasz ludziom włosy. Musisz być wspaniałą fryzjerką!

Twe ramię, tak kremowobiałe, jak pozbawiona skóry ryba maślana! Twoje policzki z nutą różu, który zawstydziłby każdy krzak malin! Zachwycające piersi, tak krągłe, soczyste i drżące, kiedy się śmiejesz, niczym agrestowa galaretka mojej babci z kolderką budyniu własnej roboty! Twa soczysta, apetyczna łydka bez żadnej żyłki... Mięciutka jak serek mascarpone. Ach, nie mogłem oderwać od ciebie spojrzenia! Kilka razy pragnęłam tam wejść i porwać cię z tego straszego miejsca, które nie jest ciebie godne. Albo pod byle pretekstem wywabić cię na spacer do parku. Uwierz mi, że byłem tego bliski.

Jesteś moim ideałem. Twoje ciało to dowód na to, że Bóg istnieje (lub mógłby istnieć).

Nie tylko moje oczy czy cię kochają! Ma dusza cię wielbi, gdyż od lat błagała o spotkanie prawdziwej Bogini – Dostarczycielki Rozkoszy. Oto więc jesteś, moja piękna, gładkolica i białoskóra. Pełna mocy, a wciąż tak rozczulająco młoda... Ta, która przywróciłaś mnie do życia... Uwierz: znów pragnę się śmiać, zdobywać, ryzykować i tęsknić. Tęsknota za Tobą i marzenie o Tobie to jedne z moich największych ekscytacji. Wiem, że chciałabyś spotkania. I ja tego pragnę – bądź pewna. Jednak musisz dać mi trochę czasu. To nie tak, że się wstydzę. Nie znam tego uczucia. Chcę się przygotować. By nasza pierwsza randka była czymś nadzwyczajnym. Dla mnie i dla Ciebie. To będzie uczta!

Dlatego tym razem nie przysyłam już kwiatów. Nie będą to peonie, margerytki ani czarne narcyzy, choć widziałem, że się ucieszyłaś i rzetelnie je podcinałaś, by jak najdłużej stały w wazonie, ciesząc Twe piękne oczy w migdałowym płątku skóry.

Wielbię Cię bezgranicznie, do cna, więc moim obowiązkiem jest o Ciebie dbać. By na Twoim licu nie pojawiła się ani jedna żyłka, zmarszczka czy skaleczenie – proszę, odżywiaj się zdrowo. Zważaj, co jesz, pijesz i wprowadzasz do swojej doskonałej cielesnej powłoki.

Na początek na znak mojego oddania przesyłam ten oto najznakomitszy materiał na blade steak. Od wielków jadali go królowie i włodarze tego świata. Tajemnicą jest mięso, które przesyłam Ci w darze.

Przyrządzisz go z łatwością, jeśli porzucisz eksperymenty. Niekórzy ekscentryczni kucharze z wielkim ego z rozmysłem omijają to danie. Nietrudno je bowiem zniszczyć, jeśli popełnisz kardynalne błędy. By ich uniknąć, na odwrocie tej karty załączam dokładny przepis. Smaczno, Najsmakowitsza!

Twój uniżony sługa i najwierniejszy wielbiciel. K.

PS Mam nadzieję, że Serena, najlepsza opiekunka w Żyrku, sprawnie się pomaga Ci w opiece nad ciocią. Nie dziękuj, to nie jest dla mnie nic wielkiego. Po prostu zadbałem, by jeden z radnych złożył swój beczenny (sic!) w tej materii podpis i przerzucił Twoje podanie na górę kupki w urzędzie. Korzystaj z usług Sereny bez opamiętania i bądź dla niej miła, gdyż będzie nam potrzebna, kiedy porwę Cię na miłą schadzkę. Na tę chwilę nie byłoby dobrze, by S. cokolwiek podejrzewała. Bądź dyskretna, proszę, błagam, zaklinam... Nie ujawniaj przedwcześnie naszych sekretów.

PS 2 Gdybyś chciała dać mi znać, czy stawa przypadła Ci do gustu, uśmiechaj się za swoją szybkość do świata. Ja gdzieś tam będę i z pewnością to zobaczę.

Przepis numer 1.

Stek z patelni

1. Jeśli włożyłaś mój dar do lodówki, to go natychmiast z niej wyjmij.

2. Umyj i dokładnie wytrzyj ręcznikiem papierowym. Następnie odstaw na pół godziny, aż mięso osiągnie temperaturę pokojową.

3. Ponownie dokładnie je osusz, żeby nie pryskało podczas smażenia. Zrobiłaś? Wspaniale.

4. Teraz pokrój je na szerokie plastry w poprzek włókien mięśniowych. Dobrze rozgrzej żeliwną patelnię z łyżką oleju. Nie dawaj więcej oleju. Mięso wypuści własne soki.

5. Po prostu połóż stek na patelni i smaż, nie ruszając go, według upodobań. Aby uzyskać stek krwisty, smaż trzy minuty z każdej strony. Stek średnio wysmażony – pięć minut z każdej strony. Stek wysmażony smaży się siedem minut (oczywiście z każdej strony).

6. Po usmażeniu stek musi odpocząć przed podaniem. Połóż go na talerzu, przykryj drugim talerzem i zaczekaj pięć minut. Ja osobiście najbardziej lubię jeść go z frytkami, talarkami albo pieczonymi ziemniaczkami, ale wybierz dodatki według własnego uznania.

Do pracy nad tym mięsem używaj specjalnych sztućców i noża, który ci dołączam (znajdziesz je pod denkiem pudełka). To naprawdę najwyższej jakości, bardzo drogi sprzęt. Uważaj, proszę, byś się nie zacięła. Nie przeżyłbym, gdybyś raniła choć centymetr tej pięknej skóry, a zwłaszcza tkanki, która pod nią mieszka. Ale coś czuję, że jesteś równie wspaniałą kucharką, jak fryzjerką, i czeka Cię dziś kulinarna orgia... Będę z Tobą myślami. I Ty wspominaj mnie, kiedy będziesz go spożywała. Upolowałem to mięso dla Ciebie w dowód mojej miłości. Twój K.

Żyrdów

Zakład stolarski Brzezina znajdował się przy trasie wjazdowej z Warszawy, więc Jakub z Oziem znaleźli go bez trudu. Budynek nie miał elewacji, a zamiast dachu położono kilka metrów blachy falistej. Nieco wyżej pyszniła się przybudówka mieszkalna na rachitycznym rusztowaniu. Wyglądała trochę jak chatka Baby-Jagi na kurzej łapce. Za to na podjeździe ustawiono rząd palet pociętych desek, kilka nowoczesnych pilarek i trzy mercedesy, w tym zabytkowy kabriolet. Z wnętrza budynku dobiegały odgłosy rżnięcia i wiercenia. Stolarze z pewnością nie narzekali na brak zamówień. Przeciwnie: ich biznes kręcił się jak oszalały.

– Kto by pomyślał, że z miłości można zamienić wilę księżnej na coś takiego – mruknął Oziu, gramoląc się z auta. – Ja tam bym wolał zostać heterykiem.

Sobieski się skrzywił.

– Nie waż się choćby syknąć o swoich durnych uprzedzeniach – ostrzegł przyjaciela. Wyjął iqosa. Zaciągnął się kilka razy. – Nie musiałeś wcale jechać – dorzucił. – Mówiłem, że sam to załatwię.

– Żartujesz? – zaoponował niezrażony Oziu. Uśmiechał się, szczerząc wszystkie zęby. – Zlecenie Stadnickiej jest tak zwarowane, że nie mogłem odpuścić. Uważasz, że młody książę faktycznie znalazł swojego ludojada?

– To nie jest śmieszne. – Jakub był coraz bardziej rozeźlony. – Chłopak zaginął. Merkawa od wczoraj pracuje nad jego chmurą i wiemy na pewno, że od dziewięciu dni nie używał żadnego ze swoich urządzeń. Mejl, media społecznościowe nie były aktywowane. A cokolwiek by powiedzieć o Grażynie, nie należy do nadopiekuńczych matek. Kobieta czuje, że wydarzyło się coś nadzwyczajnego, i obiecałem, że zbadamy sprawę gruntownie, zanim to zgłosi.

– No nie wiem. – Oziu zbagatelizował wątek. – Ja tam od roku nie byłem na moim Facebooku. Zapomniałem hasła. Jakoś żyję. I nie narzekam.

– Bo jesteś dziadersem – zachnął się Kuba. – Dla dwudziestolatka całodzienna cisza w social mediach to śmierć społeczna. Poza tym nikt z jego pokolenia nie używa Facebooka. Anton na Twitterze i Instagramie od dawna jest nieaktywny, a TikToka wyczyścił w dniu wyprowadzki z domu. Skasował wszystkie treści. Uważasz, że to przypadek?

– Cholera wie. Może wydało się, że matka go szpieguje? Ja bym się ostro wnerwił, gdybym odkrył, że moja stara zagląda mi w karty.

– W każdym razie nie wygląda to dobrze – uciął temat Sobieski.

Oziu namyślał się chwilę, ale ostatecznie nie skomentował tematu.

– Idziemy? – Podbródkiem wskazał wejście do zakładu. – Bo zaczynasz mnie drażnić. Po co ta spina? Jak chcesz, na pół godziny mogę zostać twoim chłopakiem – ironizował.

Sobieski wznioł oczy, schował niedopałek do kieszeni i ruszył dziarsko przodem. Oziu zakiepował papierosa w popielnicze przed wejściem.

– Dzień dobry! – zakrzyknął do pracujących w głębi sali mężczyzn.

Stolarze nie od razu zauważyli gości. Wreszcie jeden z nich – ledwie dwudziestoletni, muskularny i bardzo opalony – zdjął bejsbolówkę, otarł pot z czoła. Wyłączył swoją maszynę, ale dał znak, by pozostali nie przerywali pracy.

– Sławusiu, mówię zwłaszcza do ciebie! – zwrócił się do wielkiego jak dąb mężczyzny o dobrotliwej twarzy. – Na fajeczkę i piwko skoczysz po robocie.

Dopiero kiedy podszedł, detektywi spostrzegli, że mężczyzna nie ma połowy prawego ucha. Był nauczony, że ten mankament zwraca uwagę postronnych, bo natychmiast włożył czapkę.

– Szukamy Tomasza Stadnickiego – rzekł Jakub i się przedstawił. – Przychodzimy nie w porę?

– Każda pora jest dobra, żeby odnaleźć Antona – odparł młody. – Grażka dzwoniła do mnie chyba ze cztery razy. Wiem, o co chodzi. Tomek spodziewał się was po południu, więc przełożył odbiór realizacji. Klienci są marudni, a architekt wyłazi ze skóry, żeby ich zadowolić, co dla nas oznacza rzeźbę w gównie. Obiecał jednak, że ogarnie to jak najszybciej, i z pewnością niebawem dołączy. Jestem Emil, chłopak Tomka. Ale to już chyba wiecie? Ten zakład należy do mojego taty. – Wskazał najstarszego stolarza w grupie, który udawał, że nie zwraca na nich uwagi.

Facet miał sumiaste wąsy, był korpulentny i poza kanciąstą szczęką nie dało się dostrzec żadnego podobieństwa z młodym przystojniakiem.

Sobieski wzruszył ramionami, skinął na Ozia. Kapitan nic nie odpowiedział. Wpatrywał się w umięśnionego stolarza w milczącym uwielbieniu, jakby spotkał idola.

– Tak, startowałem w mistrzostwach, ale to już przeszłość – wyjaśnił Emil z uśmiechem. – Interesujesz się kulturystyką?

– Niezbyt – skłamał Oziu. Wskazał miejsce w okolicy barku. – Ale wiem, że te partie mięśni najtrudniej wypracować.

– To już tylko pamiętka. – Młody kulturysta wzruszył ramionami. – Roboty tyle, że nie ma kiedy o siebie zadbać. Woda, cola, kefir, elektrolity? Czego się napijecie? Jak wolicie coś gorącego, mogę zrobić kawę. Na górze mamy ekspres.

– Kranówka wystarczy. – Jakub wszedł mu w słowo. – Można tu palić?

– Pewnie. – Emil wskazał odrapane drzwi, na których farbą napisano „Biuurko Bossa”. – Dam znać Tomeczkowi, że już jesteście. Rozgośćcie się. Popielniczka stoi na parapecie. Czujcie się jak u siebie.

Wszedł.

– Jak myślisz? – Sobieski skinął na Ozia. – Urodziwy ten stolarz, nie?

– To nie jest żaden stolarz! – obruszył się Oziu. – Człowieku, to Kaligula! Nasz najbardziej obiecujący talent kulturystyki i trójboju siłowego! Triumfator Kłuz-Napoki, obrońca honoru biało-czerwonych. Poza nim złoto zdobyły same dziewczuchy.

– Kaligula? – powtórzył jak echo Jakub. – To jego oficjalna ksywa?

Oziu już gulgował zawodnika. Pokazał Kubie rząd fotografii. Sobieski rzucił okiem, kliknął pierwszy link.

– Wysoko ceni się ten Tomek – skwitował. – Najpierw księżna, a teraz światowej klasy sportowiec.

Zatrzymał dla siebie uwagę o tym, że ostatnia wiadomość Antona Stadnickiego, którą odzyskano, została wysłana do człowieka używającego tego właśnie nicka. I że mężczyźni są mniej więcej w tym samym wieku.

– Jestem – zameldował się Emil. W jednym ręku trzymał włączoną komórkę, a w drugiej dzbanek z wodą, w której pływały limonki. – Szklanki są w szafce. Mógłbyś sięgnąć?

– No, już są. Działamy – rzucił do słuchawki i się rozłączył. – To Grażyna. Sprawdza, jak nam idzie.

Oziu podszedł do antycznego kredensu. Dopiero po otwarciu zobaczyli, że szafa tylko udaje starość. Z pewnością zbudowano ją na wzór jakiegoś drogocennego mebla. Każdy element intarsji błyskał, jakby był wykonany ze złota. Drzwi pokryto gładką i wspaniale wyprawioną skórą barwioną na bursztynowo. Gdzieniedzie widać było małe plamki, jakby ludzkie piegi, a miejscami i pieprzyki, które dodawały meblowi wyjątkowego charakteru.

– Piękna rzecz – mruknął Sobieski. – Wasza robota?

Emil potwierdził skinieniem.

– Najbardziej kosztowne zamówienie od lat. Dobrze, że zaliczkowaliśmy, bo klient go nie odebrał.

– Widzę, że jesteście niezli – stwierdził Oziu. Podszedł bliżej. Dotknął okuć. – To prawdziwe złoto?

– Dwudziestoczekaratowe – zapewnił młody stolarz. – A inkrustacje są z masy perłowej. Tato pracował nad tą szafą bite cztery miesiące. Powstała z najlepszych materiałów. Intarsje są z włoskiego cedru, a farba z Ukrainy. Udało się ściągnąć partię jeszcze przed wojną. Zwykle składamy meblościanki ze sklejki albo docinamy dyktę. Rzadko zdarzają się podobne wyzwania. Doktorek płacił, płacił, a potem nagle się rozmyślił. Ponoć nie pasuje do jego loftu. Jakbyście chcieli, mebel jest do sprzedania – dorzucił. – Mamy też robione na zamówienie krzesła, taborety i trochę drobnicy. Wszystko w skórze, złoceniach i inkrustowane.

– Dobrze znałeś Antona? – Jakub zmienił temat.

– Nie byliśmy przyjaciółmi, ale i nie mieliśmy konfliktu, jeśli to już przesłuchanie. – Emil uśmiechnął się, przekrzywiając głowę. – Z początku Antek miał pretensje, że rozbijam małżeństwo jego rodziców, ale popiliśmy, pogadaliśmy i się ułożyło. Całkiem spoko ziom.

– Jak długo mieszkał z wami?

Emil nie odpowiedział. Rozlewał wodę do szklanek, jakby pytania nie było.

– Stadnicka twierdzi, że wynajęliście mu pokój. Chcemy go obejrzeć.

– Nie szkoda czasu? – parsknął Emil.

Sobieski wymienił spojrzenie z Oziem.

– Mówiłeś, że znalezienie syna Tomka jest w twoim interesie – odezwał się wrogo. – Gdy sprawą zajmie się policja, nie będziesz miał wyboru. To jakiś problem pokazać jego kwadrat?

– W żadnym wypadku – zaśmiał się młodzieniec. – Tylko że my żyjemy w gnieździe nad zakładem. Tam gdzie jest okienko w blasze, mamy sypialnię. Widok na cały Żyrardów, widać nawet wieże kościoła. Nie było warunków, żeby Antka przytułić. Zresztą byłoby to trochę dziwne, sami rozumiecie. On nie jest dzieckiem... Powtarzam jeszcze raz: Anton z nami nie mieszkał.

Oziu odchrząknął.

– Jego matka jest pewna, że żył z wami ponad trzy miesiące. I w sobotę rano pokazywałeś jej pokój syna, a potem jeszcze kolejny raz. Ponoć nie ma jego rzeczy. Zniknęły.

– To akurat święta prawda – zgodził się Emil. – Nie ma jego gratów i nigdy nie było, bo Anton tu nie mieszkał! Popytajcie w mieście, ludzie potwierdzą. A jak Grażka wparowała, Tomka nie było w chacie. Coś musiałem jej ściemnić, nie? Ona nie z tych, które łatwo spławić. Anton przychodził na obiady, pomagał w zakładzie, pewnie. Raz omal palca nie stracił w pilarcze, bo był cholernie roztrzepany. I sił nie miał do dźwigania ciężarów. Tylko przeskadzał. Z niego taki trochę francuski piesek. Jednej nocy nie spędziłby w warunkach, w jakich my żyjemy. Proponowaliśmy, a pewnie, nawet mój ojciec się zaangażował i materac chciał zmieniać, malować ściany, ale Anton nie chciał o tym słyszeć. Prosił tylko, żebyśmy go kryli przed matką. Tyle na ten temat.

– Więc gdzie się zadekował? – przerwał mu Jakub. – I co jej pokazywaliście?

– Norę na dole. Możecie ją obejrzeć choćby zaraz. Zwykła dziupla z tapczanem, jakby który z kumpli zapił albo chciał sobie poruchać. Dziewięć metrów kwadratowych tam jest, nie więcej. – Zawahał się. Dodał: – Anton od początku mieszkał w Guzowie. W pałacu rodziny Stadnickich.

Sobieski z Oziem spojrzeli po sobie.

– No, Grażyna miała nie wiedzieć, bo pałac jest w remoncie. I tak się składa, że częściowo to my go odnawiamy. W miarę naszych możliwości oczywiście, bo Grażka w kółko ma problemy z płynnością.

Ale do użytku Antona przystosowaliśmy pokój w prawym skrzydle. Przywiózł swoje rzeczy i tam je zostawił. Jak chcecie, możecie je przeszucać. Nie ruszaliśmy niczego z Tomkiem! – Uderzył się w pierś. – Tylko nie mówcie jego matce, bo się wkurzy. Obiecałem Antonowi, że go nie wydamy. Zakazała mu koczować w tym miejscu, bo wynajmuje pałac filmowcom i na spotkania integracyjne dla firm, a gość jest towarzyski...

– Masz klucze? – upewnił się Jakub. – Można tam wjechać, wejść?

– Niestety. – Kulturysta-stolarz wzruszył ramionami. – Ale na miejscu zawsze jest lokaj Eustachy. Sympatyczny starszek. Ponoć jest z tą rodziną od dawna, od kiedy Anton był dzieciakiem. Pełni funkcję ciecia, administratora i ogrodnika. Jak będziecie jechali na Warszawę, skróćcie w prawo. Brama jest zawsze zamknięta, za to przy furtce zobaczycie nowoczesny wideofon. Bez pajacowania, ostrzegam, bo wjazd naszpikowany jest kamerami, a działo cały czas siedzi przy kompie.

– Wideofon w opuszczonym pałacu?

– No – zaśmiał się Emil. – Grażyna lubi mieć kontrolę nad wszystkim.

– Na to wygląda – skwitował Oziu. – To co, kopsniemy się tam?

– Pewnie, jedźcie – zagrzewał ich ochoczo stolarz. – Dam wam znać, jak dojedzie Tomek.

Sobieski się wahał. Wreszcie ruszył do wyjścia. W drzwiach się odwrócił.

– Zdaję sobie sprawę, jak to zabrzmiało – zaczął z ociąganiem. – Ale nie wiesz przypadkiem, czy Anton jest gejem? Spotykał się z kimś? Mówił ci o jakiejś specjalnej osobie?

Emil zastanawiał się dłuższą chwilę. Wreszcie rzekł:

– Gejem nie. Biseksem? Może. Z tego, co wiem, nie był w nikim zakochany. Ogólnie spotykał się z różnymi osobami i nie chciał stałego związku. W normatywnym tego słowa znaczeniu. – Urwał. Wahał się, czy rozwijać myśl.

– W sensie?

– Nie wiem, ile Grażyna wam powiedziała. – Emil aż pokraśniał z nerwów. Wyłamywał palce, unikał kontaktu wzrokowego z detektywami. – Nie chciałbym mieć małżeńskiej kłótni z Tomkiem, że nadaję wam na jego syna. Rozumiecie?

– Nie powiemy, że to informacja od ciebie – zapewnił Jakub.

Emil zacisnął usta, a potem je otworzył, jakby potrzebował napełnić płuca powietrzem, by przetrwać. Wreszcie rzekł:

– Miała koleżankę. Tam w osadzie, w Guzowie. Spędzali razem sporo czasu, bo ona ma chorą ciotkę i poza pracą praktycznie nie wychodzi z domu. Kilka razy widziałem, jak spacerowali po pałacowym parku. Jest fryzjerką w salonie piękności Rzęsy z Pazurem zaraz przy rynku. Ona była bliżej z Antonem niż ja czy jego ojciec. Duża, dorodna kobita. Z tego, co pamiętam, na imię jej Delfina.

*
**

Delfina spóźniła się do pracy, bo po takiej ilości zjedzonego mięsa musiała uciąć sobie drzemkę, by zawiązać sadelko. Tak mawiała jej świętej pamięci matka, która uważała, że jedzenie jest lekiem na całe zło tego świata. To po niej Delfina odziedziczyła talent kulinarny i apetyt na życie.

Oboje rodzice zmarli po sutej kolacji niedługo po grzybobraniu. Zjedli tyle muchomorów sromotnikowych w śmietanie, które pomylili z gąskami, że jeszcze w karetce w cierpieniach wyzionęli ducha. Delfina podzieliłaby ich los, bo ze stołu zawsze dostawała najsmaczniejsze kąski, ale nie wróciła jeszcze z zielonej szkoły. Porcja grzybów dla niej wciąż czekała pod pokrywką, kiedy z autobusu odbierała ją ciocia. A ponieważ śmiertelną potrawkę ostatecznie zabrano do badań, ciotka, jak tylko przyprowadziła siostrzenicę do Guzowa, zabrała się do gotowania obiadu. Delfina pamięta, że była to totalna ohyda: wciąż lekko zmrożona, a miejscami gumowata zapiekanka z kozim serem i brokułami. Dość powiedzieć, że ciocia wcale nie umiała gotować i jak tylko Delfina podrosła, to ona królowała przy garach. Tak też pozostało do dziś.

W związku z nieoczekiwaną uczną zorganizowaną dla niej przez K. Delfina przespała trzy budziki, które sobie nastawiła, i ledwie przypedałowała do Żyrardowa. Do zakładu weszła cała w skowronkach

i nie zważając na przytyki szefowej, że do pracy przychodzi się punktualnie, przebrała się w fartuch i stanęła przy umywalni, gdzie cierpliwie czekała na nią pierwsza ze stałych klientek. Wykonała balejaż, potem modelowanie i sztywny tapir. Robiła wszystko, pogwizdując i podśpiewując, a kiedy pozostałe pracownice zakładu wybierały się do Pralni na lunch, zaoferowała się, że zostanie sama i posprząta. Az się zdziwiły, że Delfina jest dziś taka zgodna.

Zamiatała właśnie resztkę ściętych włosów z ostatniego stanowiska, kiedy na plecach poczuła czyjś wzrok. Drgnęła, odwróciła się. Od szyi do kręgosłupa przeszedł jej prąd podniecenia. Przed witrą stał wysoki, muskularny i szczerze wytatuowany na przedramionach mężczyzna. Spotkali się spojrzeniem, a Delfina pomyślała, że jeśli to on, to jest bardzo przystojny i wyjątkowo trudno będzie jej udać niedostępną. Odruchowo rozciągnęła usta w szeroki uśmiech, odstawiła szczotkę. A potem nie namyślając się dłużej, bo bała się, że obleci ją strach, wyszła przed drzwi.

– To ty? – spytała.

Ku jej rozpaczy na twarzy mężczyzny zagościło zdziwienie. Z samochodu wysiadł za to drugi, znacznie starszy facet. Chudy i żylasty. Ruchy miał zamaszyste, miarowe. Pomyślała, że to ktoś nawykły do noszenia munduru. Przeraziło ją to.

– Delfina? – upewnił się ten młodszy, wytatuowany. – My się znamy?

Pochyliła głowę i odwróciła się, by schować się w salonie. Nie pozwolił jej na to. Krzyknął do jej pleców.

– Czekasz na kogoś?

– Przepraszam, pomyliłam pana z kimś.

– Możemy zająć chwilę? Chodzi o twojego przyjaciela. Antona.

– Antona? – powtórzyła. – Coś mu się stało?

Wyciągnął dłoń do powitania.

– Jakub Sobieski, jestem detektywem. A to mój partner kapitan Tadeusz Orzechowski. Reprezentujemy agencję Sobieski Reks. Z Warszawy.

– Delfina Wycior. – Podała mu miłą dłoń. A potem podniosła zbolące spojrzenie na detektywów. – Nic mu nie jest?

– Nie wiemy – odrzekł. – Kiedy ostatnio z nim rozmawiałaś?

Zawahała się.

– Jakiś tydzień temu.

– Długo się znacie?

– Nie bardzo. – Delfina pokręciła gwałtownie głową. Była coraz bardziej podminowana. – Po prostu mieszkamy z Antkiem niedaleko od siebie. W osadzie nie ma zbyt wielu nowych osób. Prawdę mówiąc, wcale... Kiedy Anton się wprowadził, od razu na siebie wpadliśmy. Oboje jeździmy na rowerze. Któregoś razu, kiedy wracałam z pracy, spadł mi łańcuch. Było już ciemno. Anton pojawił się znikąd i pomógł mi go naprawić. Nie wiem, co by było, gdyby tego nie zrobił, bo miałam jeszcze kawał drogi. Chyba zostawiłabym rower i poszła na piechotę. W każdym razie tak się poznaliśmy. – Zachichotała i urwała. Zmierzyła wzrokiem detektywów. – I nie jesteśmy z Antonem przyjaciółmi. Tylko rozmawialiśmy, a raczej on mi się zwierzał. To wszystko.

– Rozmawialiście na żywo czy przez telefon?

– Zawsze na żywo. – Wzruszyła ramionami. – Nie znam jego numeru. Przez długi czas nie wiedziałam nawet, jak brzmi jego nazwisko. Po prostu spotkaliśmy się na drodze – powtórzyła.

– Ale spacerowaliście czasem w pałacowym ogrodzie?

– Mieszkam w Guzowie od podstawówki i zawsze chciałam zwiedzić pałac. Posiadłość latami stała w ruinie, nikt się nią nie interesował. O ogrodzenie jednak dbano, było szczelne. Nawet meneliki z rzeźni i zakładów owocowych nie miały śmiałości tam łązić. Mówiono, że brama jest pod prądem.

Sobieski spojrzał znacząco na Ozia.

– Ile razy się spotkaliście?

– Wiele razy. Mieszkamy obok. Mówiłam.

– Kiedy Anton pierwszy raz zaprosił cię do siebie?

– Nie, nie do siebie – zaoponowała, lekko się rumieniąc. – Pokazał mi pałacowy park i wnętrza komnat. Teraz pewnie jeszcze lepiej to wygląda. Imponujące. Oczywiście wtedy już domyśliłam się, że to jeden ze Stadnickich, bo pałac należy do nich. A rozmawialiśmy raptem kilkanaście razy. To nie była żadna przyjaźń, ot, przelotna znajomość. Byliśmy jakby sąsiadami.

– Anton zaginął. Jego rodzina się niepokoi. – Sobieski zdecydował się odsłonić karty. – Każda informacja, którą posiadasz, może być cenna.

– O mój Boże! – Delfina zasłoniła usta. – To straszne!

Sobieskiego zdziwiła jej gwałtowna reakcja.

– Mówił, jakie ma plany na najbliższe dni? Że chce wyjechać? Może kogoś poznał?

– Nie, nic takiego! – zaprzeczyła stanowczo. – Jak skończy się remont, planował zamieszkać w Guzowie! Myślał, jak przekonać do tego mamę, która traktowała posiadłość wyłącznie inwestycyjnie.

– Zawahała się. Umilkła na chwilę. – A może to moja wina?

– Twoja? Dlaczego tak sądzisz?

– Anton obiecywał, że jak tylko skończy się renowacja, znajdzie się tam pokój dla mnie i dla mojej cioci. Wiedział, że nienawidzę tych pegeerów. I tego smrodu. Wychowałam się w Warszawie, w willi na oficerskim Żoliborzu. Kiedy rodzice zmarli, przyczarowała mnie ciocia z Guzowa. Ponoć nasz dom był zadłużony, a ja byłam zbyt mała, żeby cokolwiek rozumieć. Cud, że nie trafiłam do sierocińca... Nieważne. – Machnęła ręką. – Muszę przyznać, że mnie to ujęło, bo wiedziałam, że matka Antona to kawał cholery... Oczywiście nie przyjąłabym tej propozycji, ale samo to, że o tym pomyślał, było wyjątkowo miłe – zapewniła pośpiesznie. – Mam nadzieję, że nie zaczął negocjować z mamą. Szykował się do tej rozmowy jak do wojny. Może coś się stało?

Zawiesiła swoje krowie spojrzenie na oczach Jakuba.

– Kiedy to było?

– Jakiś tydzień temu. W niedzielę.

– Dwudziestego szóstego czerwca? – Sobieski przywoździł ją spojrzeniem. – Jesteś pewna?

– Na sto procent! – zarzekła się. – To jedyny dzień, kiedy nie przychodzi opiekunka, i musiałam szybko wracać, żeby przygotować ciocię do snu.

– Był jakiś dziwny, zmieniony? Zauważyłaś coś szczególnego?

– Zwykle narzekał, skarżył się na depresję, a tego dnia był wesół i pełen optymizmu. Nawet żartowałałam, czy się nie zakochał.

– Co odpowiedział?

– Powiedział, że chyba we mnie. I jak się cieszy, że się spotkaliśmy, bo widzi we mnie bratnią duszę – odparła bez namysłu. – Faktycznie trochę się polubiliśmy, ale nie brałam go na poważnie. To tylko kolega.

– Nie podobał ci się?

Delfina zastanawiała się dłużej chwilę.

– Od początku zakładałam, że jest gejem – wypaliła wreszcie. – Ubierał się w kolory, których nie tknąby żaden tutejszy facet. No wiecie, różowe skarpetki, turkusowe bluzki z napisami i cekinami, strzępione spodenki. Do tego markowe okulary i szaszetka Toma Forda. Ale wszystko elegancko, ze smakiem. To nie był przegięty gej. O nie! Dość powiedzieć, że się wyróżniał.

– Mówiliście o tym?

– O seksie? – weszła mu w słowo Delfina. – W życiu! Chociaż Anton szybko przekracza granice. Opowiedziałam mu o swoim poprzednim chłopaku i kilku nieudanych znajomościach. On mnie o swoich dziewczynach.

– Miał dziewczyny?

– No pewnie! – obruszyła się. – Niestety wszystkie te związki z różnych przyczyn nie wypaliły. Nie zawsze z jego winy. Wiecie, pochodził z takiej rodziny, że w kółko swatano go z księżniczkami i hrabiankami, a one miały muchy w nosie. Nie lubił tych korowodów. Nie czuło się wcale, że jest taki bogaty. Był normalnym fajnym chłopakiem.

Zatrzymała się, jakby szukała słów, co chce jeszcze dodać.

– W sumie sama nie wiem, dlaczego miałam go za geja. Nigdy nie wspominał o związku z chłopakiem. Ale korespondował z facetem starszym od siebie. Pisali do siebie, wymieniali poglądy.

– Na jaki temat?

– A bo ja wiem? Nie opowiadał. Ale był pod jego wrażeniem. Mądrości, poczucia humoru. I charyzmy. Przesyłali sobie zdjęcia.

– Akty? Porno? – wciął się Oziu. – Internetowy romans?

– O nie! – zaprzeczyła Delfina. – Anton po prostu go podziwiał. Ten gość był takim jakby jego mentorem. Nie kochankiem! I wiem na pewno, że w realu się nie spotkali.

– Pokazywał ci te fotografie?

Dziewczyna się zawahała.

– Kilka razy. Nudziło mnie to.

– Co przedstawiały?

– Jakieś wojskowe manewry. Kadry z filmów? Sama nie wiem. Ten facet mówił o oddawaniu czi jeńcom wojennym. Jak mówiłam, to były męskie sprawy. Wcale nie moda, botoks i misie Haribo, czego spodziewałabym się po regularnym geju.

– Wiesz coś więcej o mentorze Antona? Imię, nazwisko? Może ksywa?

– Nie, nic takiego nie padło. Chociaż, czekajcie, raz powiedział o nim per „Ten zwyrol, Gajusz Cezar”. Śmiałam się, czy to nie jest przypadkiem wymyślona postać z Sienkiewicza. Od tamtej pory mówiliśmy na jego mistrza Quo Vadis. Taki żart...

Sobieski poczuł dreszcz i zaraz zapisał sobie w notesie, żeby polecić Merkawie znalezienie korespondencji.

– No cóż, nawet jeśli byłam w błędzie, to nie mogłam być w typie Antona – kontynuowała Delfina, poklepując się po biodrze. – Widzieliście jego zdjęcie?

Sobieski pokiwał głową.

– Mógł się podobać? – zagaił.

– Pewnie, ale raczej nie mnie. – Dziewczyna się zaśmiała. – Był mały. Drobny.

– Co masz na myśli?

– Jako kolega był w porządku, ale gdybyśmy mieli być razem, czułabym się przy nim jak jakaś kolubryna. Jestem od niego trzy razy cięższa. Potrzebuję faceta, nie dzieciaka.

Wypięła okazały biust, zamrugła zalotnie do Jakuba, aż ten prewencyjnie odwrócił głowę.

– A poza tym ja mam już kogoś – dodała z satysfakcją. – To nie wchodziło w grę.

Sobieski spojrzął na Ozia.

– Mamy jeszcze pytania do Delfiny?

Kapitan pokręcił przecząco głową.

– Zadzwoni, jakbyś coś sobie przypomniła o tym Gajuszu Cezarze vel Quo Vadisie albo gdyby Anton nawiązał kontakt. – Podał dziewczynie wizytówkę. – W tej chwili zależy nam przede wszystkim na ustaleniu, czy chłopak jest zdrow i nic mu nie grozi. Jeśli nie chce mieć kontaktów z matką, możemy zapewnić mu dyskrecję – dodał. – W razie jakby co, znajdziesz nas też w mediach społecznościowych. Instagram obsługuje nasz kumpel Merkawa. Przekaż mi, że się kontaktowałaś. Poda ci link do w pełni bezpiecznego czatu. Starczy, że napiszesz dwa słowa. Nikt nie musi wiedzieć, że informacja pochodzi od ciebie.

– Jasne, nie ma sprawy – zapewniła. – Ale wątpię, czy znajomość Antona z Quo Vadisem wykroczyła poza Viber. Poza tym Anton taki nie jest. Nie zniknąłby ot tak, bez pożegnania. Bardzo kochał swoją mamę, pięknie o niej mówił. Wiedział też, że jest dla niej wszystkim. Może i zezłościłaby się, że chce mi wynająć pokój, ale nie odrzuciłaby go. On to wiedział. Miał problem, że tato ich zostawił, ale z tego co wiem, pojednali się. Zresztą polubił jego chłopaka. W Żyrardowie wszyscy znamy Emila.

– Masz na myśli Kaligulę?

Skrzywiła się.

– Tej obraźliwej ksywy nikt tutaj nie używa – odparowała. – Uważamy go za swojego i będziemy bronić.

– Przed czym?

– Przed hejtem! No wiecie, od czasu kiedy podczas którychś tam mistrzostw rywal odgryzł mu ucho, a Emil je zjadł.

– Kaligula zjadł własne ucho? – włączył się Oziu. – Nic nie słyszałem.

– To było już po jego odejściu z kadry juniorów, a występował jako gość. Podobno nie udało się usunąć wszystkich filmików z sieci. Ja ich oczywiście nie oglądałam! – zastrzegła.

– Oczywiście. – Oziu się uśmiechnął. – Za to ja z chęcią się zapoznam. Znasz dobrze tego Emila? Co to za koleżka?

– Jest spoko. Oczywiście dla wszystkich to był szok, kiedy ujawnił się z orientacją, ale w mieście zyskał szacun. Teraz gwiazdy się ujawniają. Lepiej żyć w szczerości niż w ukryciu, nie? – Przekrzywiła głowę, mierząc ich spojrzeniem. Kuba i Oziu pokiwali głowami, więc kontynuowała ochotczo: – Zresztą Emil zaryzykował dla pana Tomka swoją karierę. Sponsorzy, reklamodawcy się wycofali i teraz, zamiast odcinać kupony od swojej sportowej sławy, musi pracować w zakładzie ojca, a od tego właśnie uciekał. Ja tam strasznie go podziwiam. I lubię. Ponoć kiedy żuł to ucho, nawet nie zmienił pozy. Stoicki spokój. Chodził do mojego liceum, tylko osiem lat niżej. Żałuję, że się nie spotkaliśmy, bo Emil jest mniej więcej moich gabarytów. – Zaśmiała się nerwowo.

– I jesteś pewna, że ostatni raz widziałaś Antona w niedzielę?

– Stuprocentowo. Widziałam, jak biegł do pałacu, bo szła burza. A nocą przekazał mi jeszcze wiadomość z podziękowaniem za naszą rozmowę. Zawsze tak robił.

– Mówiłaś, że nie znałaś jego numeru.

Dziewczyna uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– No przecież, że nie esemesem. Latarką. W naszej osadzie po zmroku jest ciemno jak za przeproszeniem w czterech literach. Anton nauczył mnie alfabetu Morse’a i czasem sobie gadaliśmy. Moje okno wychodzi na jego pokój. Tamtego dnia powiedział, że u niego okay, i życzył mi dobrej nocy.

– Odpowiedziałaś mu?

– Zgasilałam i włączyłam dwukrotnie światło. Mieliśmy taki system, jeśli nie było nic do powiedzenia poza „dobranoc”.

*
**

– Ciekawa osóбка. I pewnie nieźle gotuje – skwitował Oziu, kiedy wsiedli już do samochodu i pędzili do pałacyku w Guzowie.

Sobieski nie odpowiedział. Prowadził nerwowo, pograżony we własnych myślach.

– Coś taki markotny? – zagaił Oziu.

– Myślę, jak złożyć te puzzle – burknął Kuba na odczepnego.

– A co tu składać? Czekają nas najpierw chodzenie po ludziach. Dopiero jak pozbieramy dane, będziemy mógł pobawić się w Colombo.

– Merkawa nie znalazł tej korespondencji – rzucił zeźlony Jakub. – Nie ma nawet śladu kontaktu z kimś, kto pasowałby na mentora Antona w jakiegokolwiek materii. Musiało się to odbywać

w darknecie.

– Jak rozumiem, to oznacza dodatkowe koszty? – upewnił się Oziu. – Niech więc księżna zapłaci czułgiście i po robocie.

– Nie to jest problemem.

– Więc co nim jest?

– Kaligula.

– Emil? – Oziu wykrzywił twarz w grymasie niezrozumienia.

– Nie wiem, czy Emil ma z tym coś wspólnego. Może jego sportowa ksywa to przypadkowa zbieżność? Chodzi mi o Gajusza Cezara, mentora Antona. Tego gościa od czatu – dorzucił Jakub i czekał, aż Oziu dokończy zdanie, ale przyjaciel wcale się do tego nie kwapił. – To prawdziwe imię Kaliguli. Cesarza szaleńca. Homoseksualisty i dewianta.

– Myślisz, że to jest nasz klient? – upewnił się Oziu. – Jego szukamy?

Sobieski wzruszył ramionami.

– Może social media zostały wyczyszczone, włącznie z chmurą Antona, bo ten gość zaciera ślady.

– A Anton nie żyje?

– Wolalabym tej hipotezy nie przedstawiać Stadnickiej, dopóki jej rzetelnie nie sprawdzimy.

Jechali jakiś czas w milczeniu. Kiedy mijali dworzec, zamigotał zegarek Sobieskiego. Jakub sprawdził wiadomość.

– Merkawa znalazł Kaligulę? – zapytał z nadzieją Oziu.

– Nie, ale twierdzi, że mamy tu swojego człowieka – odparł Jakub. – Gdybyśmy potrzebowali jego wsparcia. Pamiętasz Dźbików? Dzielnicowego i jego małżonkę, którzy zgłaszali się do nas do pracy? Oni tutaj mieszkają.

– W Żyrardowie? – zdziwił się Oziu. – I codziennie jeżdżą do roboty na Wierzbno?

– Na to wygląda. A ich siostrzenica siedzi w tutejszej komendzie. Dorota Osińska, pseudo Osa.

– Fajnie się nazywa. Z tym że nie mamy do niej jeszcze żadnych próśb – wyburczał Oziu i podkreślił klimatyzację do dziewiętnastu stopni.

– To nie klub morsa! – Jakub przywrócił do dwudziestu dwóch.

– Daj żyć! Nie pamiętam takich upałów w czerwcu! Muszę się schłodzić.

– To dopiero początek – zauważył Jakub. – Zapowiadają, że całe lato będzie gorące.

– Zajebicie. Wygrzeję się w Warszawie i nie będę musiał dymać z dziećmi na Krete.

– Puścisz małżonkę samą?

– Ty to umiesz podnieść przyjaciela na duchu.

Znów wpadła wiadomość. Jakub ją otworzył, a potem nagle zjechał w zatoczkę.

– Co jest? – Oziu spojrzął na kumpla wilkiem. – Kaligula?

– Nie.

– I z tej przyczyny nie mogłeś poczekać z lekturą?

Sobieski doczytał do końca, a potem bez słowa włączył się do ruchu. Nawrócił na czerwonym.

– Jednak odwiedzimy siostrzenicę Dźbika – oświadczył. – Kobita pracuje w tutejszej komendzie, a w ostatnią sobotę zabezpieczała dwie reklamówki ludzkich kości porzuconych w parku Dittricha.

Oziu wpatrywał się w Jakuba oniemiały.

– Kogo? – wydusił wreszcie.

– Założyciela tego miasta. Fabrykanta.

– Pytałem, czyje to kości, człowieku!

– Skąd mam wiedzieć? Osa ma służbę do siedemnastej. Wszystkiego się dowiemy. Może uda się ją porwać na wizję lokalną?

– Sądzisz, że te kostki z reklamówki to nasz księciunio?

– Nawet tak nie żartuj! – obsztorcował go Jakub. – Nie dali tego do prasy, ale musimy się pośpieszyć. Na jutro zaplanowali konferencję, więc zwalą się tutaj wszystkie stacje. Niczego sensownego się nie dowiemy.

*
**

– Były obgotowane, całkowicie pozbawione tkanki – relacjonowała energiczna policjantka, co jakiś czas oglądając się na drzwi, czy nikomu z pracowników komendy nie przyjdzie do głowy wejść do konferencyjnej.

Wreszcie podeszła i zastawiła klamkę krzesłem. Spojrzała władczo na Ozia.

– Bądź czujny. Mogę stracić przez to stanowisko.

– Wtedy my cię zatrudnimy – rozpromienił się Oziu, a Jakub westchnął z wyrzutem, bo znał to lubieżne spojrzenie.

Orzechowski serwował je paniom, które wybitnie wpadły mu w oko. Kuba wiedział, że teraz głos kapitana stopniowo będzie się zmieniał. Z chrapliwego warkotu aż po strumień rozgrzanej melasy. I tak też było w istocie.

– Takich blondynek nam trzeba! – łasił się kapitan. – Jestem współnikiem Sobieski Reks, więc posadę masz pewną.

– Komisarz Osińska ma już robotę. Nie utrudniaj – hamował go Jakub, ale sympatia była obopólna, bo kobieta zaśmiała się mile polectana.

Marszowym krokiem podeszła do Ozia. Wyciągnęła po żołniersku dłoń.

– Dorota jestem i żadna ze mnie blondynka. Za to wszyscy w tym mieście mówią na mnie Osa, o czym łatwo możesz się przekonać, jeśli mnie wkurwisz.

– Oziu i nie mam żadnego fajnego wytłumaczenia dla mojej ksywy. A ten młody to Kubuś, zresztą Sobieski. – Kapitan tokował coraz zacieklej. – Tylko najbliżsi mogą się tak do niego zwracać, ale coś czuję, że my wkrótce połączymy siły, Dorotko. Ogłosił się szefem, a ponieważ kocham go jak brata, łaskawie się zgodziłem...

– Noszę białe kudły dla zmyłki – rzuciła lekceważąco Osa. – Pomagają przy łamaniu serc niektórych zbójów. A i na babki działają, bo czują solidarność farby z Biedronki. Tak naprawdę jestem brunetką.

– Od razu zgadłem. – Oziu pokraśniał z zadowolenia. Cokolwiek powiedziałyby teraz Dorota, kupiłby to bez wahania.

Sobieski był już przerażony. Znał kumpla i jego słabość do stanowczych, przystojnych kobiet. Czyżby mylnie sądził, że Oziu wreszcie się ustatkował? Przecież ostatni romans kapitana omal nie podzielili przyjaciół na zawsze.

– Kto je znalazł? – Próbował przywrócić rozmowę na właściwiej tory. – Spacerowicze z psami?

– Para białych myszek pięćset plus – padło w odpowiedzi i policjantka posłała Jakubowi pełne wdzięczności spojrzenie. Najwyraźniej ulżyło jej, że ktoś uratuje ją od natarczywego podrywu Ozia.

– Kto? – Skrzywił się.

– Lucyna i Rysiek Balcerkowie. Ofiary rządowych pieniędzy, które wszystko przepijają, lecz całe życie doskonale się bawią. Zostawili dzieci w domu i poszli migdalić się do parku. Żebyśmy mieli jasność: wybiła jedenasta, a oni wytrąbili tyle, że musiałam zamknąć jedno z nich w izbie wytrzeźwień. Ją dokładnie. Była blondynką. – Puściła oko do Ozia. – I miała półtora promila, ale słowo daję, że bym nie zgadła. Lata praktyki w łojeniu spirytu.

– Za co ich zamknęłaś? – Oziowi minęły wreszcie amory i zaczął myśleć. – Mówiłaś, że tylko znaleźli szczątki.

– Owszem, znaleźli. I zanieśli pieskowi do schrupania – odpowiedziała Osa. – A potem jedno z dzieci, lat trzy, wyciągnęło z reklamówki ludzką czaszkę. Również dokładnie wygotowaną. Zanim sąsiadka do nas zadzwoniła, zdążyło się nią pobawić.

– Horror.

– W każdym mieście są takie rodziny. Te pieniądze, które dostają, utwierdzają je jedynie w wycuczeniu bezradności. Nie opłaca im się szukać pracy. Balcerkowie akurat piją i produkują kolejne dzieci. Na tę chwilę mają ich szóstkę. Trójka najstarszych Lucyny, reszta wspólna. Rysiek jest od niej młodszy o dekadę, więc wcześniej nie zdążył nic zmagistrować. Po tej historii z czaszką i szczątkami większość będzie im odebrana. Pełnoletnie się uchowają, ale młodsze trafią do państwowych ośrodków. Nie chcą nawet w to wchodzić. – Urwała.

– Ile było tych reklamówek?

– Dwie i pół. Biegły twierdzi, że ten człowiek nie jest kompletny. Kości długie porąbano w dziwnych miejscach, przed zgięciem. Jakby ktoś potrzebował mięsa z kością i ludzkiej golonki.

W pomieszczeniu chwilę panowała dojmująca cisza.

– Utajniłiśmy sprawę, bo od razu padła hipoteza, że mamy w mieście ludożercę. – Dorota podjęła wątek.

– Na jakiej podstawie?

Wzruszyła ramionami.

– Na kościach są ślady przypraw, soli, a na dnie reklamówek były obierzyny od ziemniaków. – Westchnęła. – Podsumowując, ktoś ugotował zupę na człowieku. Z marchewką, cebulą i dużą ilością selera. Liście laurowego i ziela angielskiego też nie żałował. Z ziółek zidentyfikowaliśmy jeszcze kolendrę. Są fragmenty listków.

Sobieski wymienił spojrzenia z Oziem.

– Twój wujek zadzwonił do nas, że jest coś jeszcze, o czym nie możesz mówić przez telefon. I że to się łączy z naszym zleceniem – zagaił.

– Zgadza się – potwierdziła. – I nie wiem, czy dobrze robię, mówiąc wam o tym, bo to ściśle tajne, ale wydaje mi się to nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności, w co osobiście nie wierzę. Ponieważ zależy mi na szczęściu mojego wujostwa, a wiem, że Dźbikowie są gotowi w każdej chwili do was przejsć, rzucić do chodzenie po domach w za dużym mundurze, który nie był szyty przez Hugo Bossa, nad czym każdego dnia boleję... – Urwała. I zbierając się chwilę na odwagę, dorzuciła: – Ja też bym chętnie do was przeszła, gdyby było miejsce. Tak w przyszłości. Nic pilnego.

Oziu zaśmiał się rubaszenie, ale Sobieski spiorunował go spojrzeniem, więc natychmiast ucichł.

– Możesz nam zaufać – zapewnił Kuba. – Od tej chwili pracujemy razem. Wszystko, czego się dowiemy, będziesz miała na stole pierwsza. Oczywiście rozumiemy, że nie podzieliś się tym, co masz, jeśli zagrozi to śledztwu. Zależy nam, żeby było ci w tej komendzie jak najlepiej. – Zawahał się. – A twojego wujka i ciebie możemy dokooptować w każdej chwili. Były tylko odpowiadały wam warunki pracy.

Dorota skinęła głową na zgodę. Podeszła do biurka. Wyjęła plik spiętych kart, które otworzyła na konkretnej stronie.

– Kości były w tych torbach. – Pokazała. – Mają logotyp zakładu Brzeziniów. Trzecia reklamówka to no name. Nie jesteśmy w stanie ustalić jej pochodzenia. Mnóstwo sklepów zamawia podobne i sprzedaje za grosze.

Detektywi milczeli. Nawet Oziu nie skomentował, więc Dorota z ciężkim westchnieniem dokończyła:

– Brzezina to nazwisko faceta Tomasza Stadnickiego. Wiemy, że syn Tomka zniknął z pola widzenia. Znamy się jeszcze ze stołecznej komendy. Przed laty, bardzo krótko, podkomisarz był moim zwierzchnikiem. To naprawdę świetny technik kryminalistyki. – Dorota przerwała. – Kilka dni temu Tomek prosił mnie o zbadanie sprawy. Następnego dnia do komendanta przyjechała Grażyna Stadnicka. Kolegują się. Poza tym plotki w Żyrku niosą się błyskiem. Nie mamy zgłoszenia, a więc i podstawy, żeby kogokolwiek zatrzymać, a słabym pomysłem wydaje się wzywianie ich na przesłuchanie i spalanie akcji.

– Słusznie – skwapliwie przytaknął Oziu.

Sobieski nic nie powiedział.

– To jest wasze zlecenie, prawda? – upewniła się. – Macie znaleźć Antona?

Detektywi potwierdzili.

– Wiesz coś więcej, niż mogłabyś ujawnić oficjalnie? – zapytał Jakub.

Wzruszyła ramionami.

– Chyba nie bardzo – przyznała. – Ale gdybyście potrzebowali pomocy, jestem do usług. Bardzo lubiłam Tomka. Kiedyś nawet flirtowaliśmy. – Urwała. – Oczywiście to nie był romans.

– Flirt to tylko flirt – skwitował oszołomiony Jakub. – Nic nie znaczący.

– Pełna zgoda – przytaknęła policjantka. – Rzecz w tym, że zniknięcie tego chłopaka moim zdaniem łączy się z tym, co działo się w domu Stadnickich.

– A co się działo?

– Ludzie mówią różne rzeczy.

– Na przykład?

– Anton był dziwny – ucieła Dorota. – Niestabilny. Moim zdaniem powinien się leczyć. I może tak było. Poszukajcie jakiegoś psychiatry, doktora od duszy. Musiał być pod czyjąś opieką. Wiem na pewno, że brał leki przeciwdepresyjne. Mam znajomą farmaceutkę, która realizowała mu recepty.

– Chciał być zjedzony – sprezyował Jakub. – O to ci chodzi?

Kobieta pokiwała głową.

– Nie krył się z tym. Opowiadał ludziom w barach. To była obsesja. Kiedy na prośbę Tomka zaczęłam kopać, różne rzeczy słyszałam. Widywał się z kobietami, mężczyznami. Nie wiem, jaka dokładnie była natura tych relacji. Mieszkańcy tego miasta mieli go za świra. Bogatego świra, więc każdy boi się wychylać. Rozumiecie? Nie będzcie łatwo ze świadkami. I może nie być ciała.

Wskazała fotografie szczątków z parku.

– Chyba że to Anton. Sprawa nabrałaby rozpędu. Ale tego nikomu nie życzę. Ani jego rodzicom, ani sobie. Nawet nie wiemy, jak prowadzić dochodzenie w sprawie kanibala mordercy. Nikt z nas nie uczestniczył w szkoleniach z psychologii behawioralnej. Nie wiemy, jak to, za przeproszeniem, ugryźć. To wygląda efektownie tylko w kinie. W życiu prawie się nie zdarza. No i ludzie już gadają. Boją się. Ja im się nie dziwię.

– Ktoś ugotował tego człowieka – zauważył Jakub. – Bo to jest pewne!

– Bez dwóch zdań – zapewniła policjantka. – A co najgorsze, moja góra uważa, że lepsze w tej sytuacji jest milczenie. I gra na czas. Cytuję słowa swojego szefa: „Póki nie ma zwłok, nie wyskakujemy przed szereg”.

Jakiś czas w pomieszczeniu panowała grobowa cisza.

– To jeszcze nie wszystko – znów odezwała się kobieta. Głos miała złośliwy. Czulo się w nim desperację. – Już kiedy Tomek z Emilem się ujawnili, w mieście rozpętała się istna burza. Starego Brzezinę w kółko obrzucano błotem, chociaż zachował się honorowo i nie wypiął się na swojego chłopaka, a nawet pozwolił Tomaszowi zamieszkać z synem w pakamerze nad zakładem. To jednak nie poprawia sytuacji ich obydwoh. Ojca tym bardziej.

– Bierzesz ich pod uwagę jako podejrzanych na podstawie siatek, które mógł mieć każdy klient stolarni? – Sobieski był sceptyczny.

– Tomek mieszkał u Brzezinów i na co dzień używał tych toreb – odparła. – Poza tym mamy pewność, że dwie z nich mu zrabowano. Może właśnie te z ludzkimi kośćmi?

Sięgnęła po telefon, włączyła amatorski filmik.

Ich oczom ukazała się awantura wokół zabytkowego mercedesa, który widzieli na podjeździe w zakładzie stolarskim Brzezinów. Tomasz Stadnicki opędał się od młodych ogolonych na łysy mięśniaków w dresach, którzy skandowali obraźliwe hasła i próbowali go wyciągnąć z auta. Pod koniec nagrania jeden z nich zrabował dwie wypchane torby, a następnie zniknął z pola widzenia. W tym miejscu filmik się urywał.

Przez dłuższą chwilę w pokoju panowała głucha cisza. Wreszcie Jakub odchrząknął znacząco.

– A jeśli to któryś z tych odważnych zapakował siatki kośćmi? – zasugerował. – Albo ten, kto gotuje w Żyrardowie ludzi, po prostu wyciągnął je ze śmietnika? W tej sytuacji Stadnicki byłby niewinny.

– Nie. – Dorota pokręciła głową. – Mamy tego gościa w areszcie. Rafał Konieczny to znany nam diler, rozbójnik i złodziej. Przeszłeczna drobnica, ale swoje w aresztach już wysiedział. Zatrzymaliśmy go do innej sprawy, a rozróżba pod Resursą wydarzyła się ledwie kilka dni temu. Stąd mam ten filmik. Żeby wyjść, Konieczny zaproponował prokuratorowi układ. Obiecał, że ujawni, kto zostawił siatki w parku.

– I?

– Informacja jest utajniona. Za to wiem, że chłopak ostro zgrzał się mefedronem.

– Czy Stadnicki był słuchany na tę okoliczność?

– Na okoliczność świeżych kości czy starych reklamówek?

– W ogóle.

– Jeszcze nie – przyznała niechętnie.

– Więc budujecie piętrową konstrukcję na bazie wyjaśnień zaćpanego zbira, a nie pytacie zainteresowanego, jak to widzi?

– Ja nic nie buduję – obruszyła się policjantka. – Naświetlam wam sprawę, bo jestem bezradna. Zostałam wyeliminowana z dochodzenia. Nie wiem, czy ktoś szyje bat na lokalnego geja, jego zamożną żonę lub pręźnie działającego przedsiębiorcę, za jakiego uważa się tutaj starego Brzeziń, czy niczego nie ma na rzeczy. Tak jak mówiłam, za dużo tych zbiegów okoliczności. Dlatego mój wuj Dźbik do was przekręcił. Potrzebuję pomocy. – Rozłożyła ręce w geście bezradności.

Sobieski podziękował skinieniem, wskazał dokumenty.

– Jesteś pewna, że kości były świeże?

– Świeże? Nie. Ale nie zdążyły zatechnąć. Pies ludzi, o których mówiłam, pożarł ich trochę. Może i dlatego brakowało ich do odtworzenia szkieletu. Technicy plotkowali, że wyraźnie woniały rosółem. – Zawahała się. Westchnęła ciężko. – Choć dochrapałam się w stolicy komisarza, po przeprowadzce do Żyrka za mężem spadłam z drabiny. Nie jestem tutaj szefową i nic nie zapowiada, żeby to się miało zmienić. Wkurza mnie to, ale prawda jest taka, że w tej firmie mam niewiele do powiedzenia. Zrobiłam, co mogłam, a teraz przekazuję pałeczkę. Miałam nadzieję, że przyda się wam coś z tych danych. No i liczę, że tym sposobem zrobię sobie plandekę bezpieczeństwa, jakby mnie nagle posunęli. Nie będę ściemniała.

– Dziękujemy za szczerość. – Jakub skinął głową. – Kiedy będzie identyfikacja?

– Nie w tym ani w przyszłym tygodniu. Dopiero od jutra ruszamy proceduralnie. Na tę chwilę moje szefostwo naradza się, jak to zakomunikować, coby nie siać paniki w mieście. Pewnie nie wiecie, ale w Żyrardowie jest znaczące lobby przetwórstwa mięsnego. Kilka rzeźni, hodowla trzody chlewnej, no i firmy produkujące opakowania albo środki konserwujące. Sporo tego w każdym razie. Wędliny wykonywane rzemieślniczym sposobem są na miejscu.

– Niech zgodnę – wtrącił się Jakub. – W Guzwowie?

– To kolejny element układanki, który nasuwa podejrzenia – potwierdziła z ociąganiem. – Nie dajmy się jednak zwariować. Może być przecież tak, że ten, kto zostawił kości, zrobił to z rozmysłem. Opakowanie, miejsce i czas mają nas zapędzić w ślepy zaułek. Niezależnie od wszystkiego w mieście niebawem będzie się ostro gotowało. To, co macie do zrobienia, zróbcie dzisiaj, choćby w nocy, bo od jutra zacznie powstawać wiele miejskich legend. Kiedy ujawniono działalność Papy Denkego, ludzie na całe miesiące przestali jeść mięso.

– Kto to był?

– Słynny morderca i kanibal z Dolnego Śląska – padło w odpowiedzi. – Denke dostarczał wołowinę bez kości większości placówek przetwórstwa mięsnego, a i prywatni ludzie od niego kupowali. Jest udowodnione, że w ciągu krótkiego czasu ukatrupił dla mięsa ponad pięćdziesiąt osób. Każdą ofiarę ważył i mierzył, a dane wpisywał do specjalnego zeszytu. Kości mielił, miał maszynę do produkcji

mydła. Z ludzkich skór wytwarzał paski, szelki i abażury do lamp. Cieszyły się wielką popularnością, bo był wyrafinowanym rzemieślnikiem i miał smykałkę do prac ręcznych.

– Zaraz zwmiotuję – mruknął Oziu.

– Nie dziwię się. Kiedy o tym czytałam, przewracało mi się w żołądku nie raz. Ponoć po ujawnieniu sprawy ludzie z nerwów mieli torsje. Jedna fabryka konserw zbankrutowała, chociaż Denke nigdy z nimi nie współpracował. Boję się, że w dobie mediów społecznościowych sensacja o ludożercy z Żyrardowa rozleje się na kraj w ciągu godziny. A mamy rozkaz poinformować, że ktoś bezdyskusyjnie ugotował rosół z człowieka. Nad tym teraz kazali nam zapanować. Nikt nie zajmuje się śledztwem, tylko zabezpieczeniem miasta, jakbyśmy czekali na atak wojskowy. Teraz rozumiecie, dlaczego poprosiłam wujka, żeby do was zadzwonił?

– Bezdyskusyjnie – zapewnił Sobieski. Siegnął po kopie materiałów i ukrył je pod bluzą. – Ale musisz pamiętać, że naszym głównym zadaniem jest znalezienie Antona.

– Tak bardzo chciałabym, żebyście go znaleźli. Całego, zdrowego – szepnęła, odsuwając krzesło spod klamki i otwierając drzwi. – Z pewnością nie życzyłabym sobie być w skórze jego ojca, gdyby prawda, którą ma na stole prokurator, okazała się inna.

Zanim wyszli, Jakub odwrócił się do policjantki.

– Dlaczego właściwie Tomasz Stadnicki odszedł z firmy? Nie położył przecież raportu o emeryturę. To niestary gliniarz z dokonaniaми w wojewódzkiej. Co na tym zyskiwał poza pewną niesławą?

– A dlaczego ty odszedłeś? – wypaliła. – Dlaczego ja chciałabym się stąd uwolnić choćby zaraz? I wujek, ciotka...? Tomek czuł się wypalony. Zbędny. Miał wrażenie, że nikt nie potrzebuje jego usług. Przykro, że świetni fachowcy wybierają złudną wolność.

– Nie chodziło o jego orientację? – dopytał Jakub, zbierając dokumenty i chowając je pod kurtkę.

– Nic o tym nie wiem. Wtedy mieliśmy go za wzorowego męża księżnej.

*
**

– Tak mi przykro – powitał ich przed wejściem do zakładu Emil Brzezina. W ustach miał cienkiego papierosa, a w dłoni puszkę z piwem. – Musieliście się minąć. Tomek pojechał was szukać w mieście.

– Jak to nas szukać? – obruszył się Oziu. – Ma jakiś skaner tablic rejestracyjnych czy jak?

Kuba pojednawczo chwycił go za przedramię, więc kapitan dokończył łagodniej:

– Przekaż mu, że już nie musi. Oto jesteśmy. Dzwoni, że nie ruszymy się stąd na krok. Trzeba pogadać serio.

– Sami możecie do niego zadzwonić. – Emil zaciągnął się z lubością. Poczuli intensywny zapach marihuany. – Nie jestem jego niańką.

– Masz tupet. – Oziu podszedł bliżej do stolarza. Pociągnął nosem niczym pies, który szuka tropu. – Nie boisz się, że cię zgarniemy?

– Co mi zrobicie? – Emil uśmiechnął się kpiąco. – Wy to nie policja.

Odwrócił się, sięgnął do klamki, by zatrzaskać im drzwi przed nosem, ale Jakub był szybszy. Schwycił młodego za ramię. Szarpnął. Tamten był jednak pieruńsko silny. Wyzwolił się jednym ciosem i zniknął w czeluściach warsztatu. Gdyby nie Oziu, udałooby mu się z pewnością zatrzaskać drzwi, ale kapitan po niedawnym pobycie w więzieniu nie wyzbył się zwierzęcego refleksu. Zadziałał instynktownie. Złapał zasuwę, pociągnął do siebie. Wdarli się do środka.

Opustoszały zakład był pogrążony w ciemnościach. Zdawało się, że dalej mrok jest tylko gęstszy. Potrzebowali chwili, by wzrok się przyzwyczaił, i ustawili się po dwóch stronach ściany. Czekali na ruch młodego kulturysty. Ale i on czekał. Udało mu się ich odsadzić albo też ukrył się w tylko jemu znanym pomieszczeniu, które izolowało dźwięki. Sobieski poczuł kop adrenaliny, wróciły obrazy z niedawnego śledztwa. Strzelanina w kasynie, odgłos stóp i ukłucie, kiedy dostał. Otrząsnął się z marzy i skupił na poszukiwaniach. Widział już zarys sylwetki kapitana i dał mu znak, w którą stronę idzie. Bał się, że w ciemności nadzieje się na piłę, nóż albo dłuto, którymi dziś rano sprawnie operowali stolarze.

– Co ty odpierdalasz?! – ryknął Oziu chrapliwym szepcem.

Żadnego odzewu.

– Emil, nie pomagasz sobie. Gdzie jest Tomek?

Cisza.

Sobieski dał znak przyjacielowi, by mówił dalej, a sam ruszył po przekątnej do pomieszczenia, w którym Emil Brzezina gościł ich przed południem. Szarpnął za klamkę. Zamknięte. W tym momencie usłyszeli rumor spadających drew, odgłos ucieczki i zduszony jęk.

– Żyjesz? – krzyknął Oziu. – Daj już spokój. Chcemy tylko pogadać.

– Nie zbliżajcie się – padło w odpowiedzi. Głos Emila drżał. Chłopak był śmiertelnie przerażony. – Mam broń.

– Nie rób głupot – powtórzył łagodnie Oziu, a potem najwyraźniej się rozeźlił, bo ryknął: – A ja mam gnata z pozwoleniem i strzelam lepiej, niż ty wywijasz tą siekierą, bo po co innego mógłbyś tutaj sięgnąć? I świadka, który powtórzy, że się broniłem. Trzeźwego. Z państwową licencją.

– Nie podchodź – błagał Emil. – Nie chcę ci robić krzywdy.

W tym momencie Jakub na niego skoczył. Śrubokręt, który chłopak trzymał w dłoni, wykopął pod ścianę, obrócił jeńca na brzuch, przygwoździł. Masa, którą młodzian tak sumiennie wypracowywał, była imponująca, ale nie pomagała mu w walce wręcz. Nie był wystarczająco zwinny, by się oswobodzić. Ryczał jak ranne zwierzę, kiedy Sobieski zaciskał mu plastikowe kajdanki na przegubach.

– Gdzie się włącza to cholerne światło? – wychrypiął Kuba. – I nie wrzeszcz tak, bo cię zaknebluję.

– Przed wejściem – wyszeptał Emil, po czym wydarł się z całych sił: – Pomocy! Ratunku! Biją, mordują!

Jakub w odpowiedzi przyduślił go do ziemi.

– Nie kombinuj – syknął. – W komórce masz pewnie panel sterowania. Możesz udawać buraka, ale to nowoczesny zakład. Gdzie jest urządzenie matka? Biuro? Przy wejściu? Gadaj!

– W szafie. Na tyle ściany. Obok kasy pancерnej. Włączy się prąd i syrena alarmowa, jeśli nie wpiszesz kodu.

Podszedł do nich Oziu. Poświecił telefonem.

– Nie będziemy się z tobą bawić – warknął. – Starczy ci tej lampki. Co to, do cholery, było? – Kopnął go kontrolnie. – Myślisz, że jesteśmy w filmie?

– Zostawcie mnie – jęczał Emil. – Tomek zwał. Zadzwonił tylko, żeby się pożegnać. Obiecałem, że jak przyjedziecie, będę go krył, ale nie chcę się w to bardziej mieszać.

– W co, gnoju?

Oziu poprawił pięścią.

– Nie wiem – charczał chłopak. – Zmył się, jak tylko znaleźli te reklamówki i rozpętała się afera z ludojadem. Tato go prosił, obiecywał adwokata, ale Tomek nie słuchał. Nie wrócił nawet po swoje rzeczy. Był przerażony. Zwał.

– Gdzie jest? Chcesz jeszcze wpierdolić? – Oziu się zamierzył. – Nie? No to gadaj! Gdzie go szukać?

– Może zadekował się w zamku? – wychrypiął Emil. – Uciekał tam, jak się kłóciliśmy, a Grażyna zawsze przyjmowała go z powrotem. Rodzinka Addamsów! Mam już dosyć ich obojga!

W tym momencie rozblęsyło światło i Sobieski poczuł klucze w gałkach ocznych. Przez chwilę zdawało mu się, że Emil Brzezina uderzył go albo sypnął mu czymś w oczy, ale ten tylko leżał, łkając z bezradności i poniżenia. Zakład oświetlały specjalne, bardzo zimne w barwie lampy, które teraz rozblęsyły i na moment go osłepiły.

– Dzwonię po policję, synu – usłyszeli zachrypnięty głos właściciela zakładu.

– Tato, proszę, nie! – krzyknął Emil. – Tylko nie policja! Znowu narodowcy zaczną nas prześladować.

– Wypierdalać! – Stary Brzezina podniósł głos. – Bo potraktuję was śrutówką. Nie usiądziecie na dupy przez najbliższy miesiąc.

Przeładował broń. Strzelił dla pokazu. Deska, w którą trafił, osunęła się ze sterty i spadła z hukiem.

Sobieski z Oziem wymienili spojrzenia.

– Od kiedy nie ma Stadnickiego?

– Od czterech dni, jasne? – odpowiedział nieoczekiwanie stary. – Idźcie lepiej spytać jego małżonkę. Dlaczego wam kłamała i kogo tak naprawdę szuka? A jakbyście spotkali tego pedała Tomka, to powiedzcie mu, żeby się nie wysiłał wracać i znów przeproszać. Nie będzie mojemu synkowi robił z głowy kisielu. Ja wszystko rozumiem, jestem tolerancyjny i w ogóle, ale do czasu. Radzę mu dobrze: niech się zdecyduje, z kim chce żyć. Z moim chłopakiem czy ze swoją żonką. Bo chyba nie przemyślał do końca sprawy. A teraz spierdalajcie.

– Wie pan o ładunku z parku w waszych firmowych torebkach? – zaryzykował Jakub. Podniósł się, rozciął więzy Emila. – Komu je rozdawaliście?

Stolarz nie odpowiedział. Uśmiechnął się półgębkiem, po czym wysyczał przez zęby:

– I nie widzę was więcej na oczy bez nakazu. Szkoda na was nawet śrutu.

*
**

Guzów

Zmierzchało już, kiedy dotarli do szosy, przy której mieścił się pałac Stadnickich. Jakub nie mógł w nią wjechać, bo znaki zakazu ustawiono jeszcze na drodze szybkiego ruchu. Mimo pory w dalszej części trasy trwały roboty drogowe. Od zadymy w zakładzie Brzezinów nie rozmawiali o tym, co się wydarzyło. Obaj byli w szoku i musieli ochłonać. Oziu co jakiś czas walił łbem w zagłówek, krzycząc:

– Kurwa, kurwa, kurwa! Ja pierdole! Co to było?

Jakub uparcie milczał. Z całej siły zaciskał szczęki. Był pewien, że zetrze sobie trzonowce.

– Gdyby to zgłosili, Ada jakoś nas wyciągnie – zaczął pojednawczo Oziu, kiedy trochę się uspokoił, ale sam chyba w to nie wierzył, bo kiedy Sobieski storpedował dyskusję, umilkł jak zgłuszony.

– Daj pomyśleć – wychrypiał Kuba. – To się musi skleić. Tym bardziej trzeba działać. Na razie nic nikomu nie sypimy.

W efekcie niemal całą drogę do pałacu Stadnickich przejechali w ciszy.

– Nie ma co ryzykować. – Oziu wskazał wykopy.

– Przejadę. To przecież hilux. – Kuba z ulgą przyjął zmianę tematu na neutralny.

– Nie ma mowy! – zaprotestował Oziu. – Asfalt jest zdjęty, robią nawierzchnię. Jeszcze koło urwiesz i zostaniemy tu na amen. Tego dziada ze strzelbą nie pójde przecież prosić o linkę holowniczą. Nawet o tym nie myśl!

Jakub się uśmiechnął. Skoro Oziu próbował żartować, nie było tak źle.

Obaj wiedzieli, że znacznie przekroczyli granicę. Zakład Brzezinów z pewnością naszpikowany jest kamerami. Wprawdzie cała akcja odbywała się w ciemności, ale młody ochłonie, pójdzie na obdukcję i będzie po ich licencji. Stary Brzezina wyglądał na zdeterminowanego, by chronić przede wszystkim syna. Dlatego żaden nic nie mówił, nie komentował. Nie był to czas na rozgrzebywanie tematu. Mieli zlecenie i musieli je wykonać. Sobieski pojechał więc dalej, licząc, że dotrą do posiadłości Stadnickich od drugiej strony.

Mimo że okna były szczelnie zamknięte, a klima pracowała na fuł, już po skrócie poczuli smród obór. W pierwszej chwili Jakub pomyślał, że to rolnicy użyźniają pola. I mogło tak być, ale im dalej w głąb osady się posuwali, tym zapach był trudniejszy do zniesienia.

Zaparkowali pod bramą pałacu widocznego w oddali niczym jeden z zamków nad Loarą. Widok był niespotykany, po prostu obłądny. Nie szpeciła go kolosalna plansza z logotypami firmy deweloperskiej, która najprawdopodobniej podjęła się renowacji, ani rząd koparek przed wejściem. Wysiedli z auta. Podeszli do kutej bramy.

Oziu wyciągnął z kieszeni maseczkę i założył ją na twarz.

– Wreszcie się przydała – burknął.

– Szkoda, że nie wziąłem swojej. – Jakub się roześmiał. – Ten trawnik musiał być strzyżony dzień rano. Ja zarastam na gębie bardziej niż ta murawa.

Faktycznie, pałacowy park utrzymano we wzorowym porządku. Zaplanowany na okręgu, wysadzony szczepionymi drzewami. Pełno w nim było wysokich krzaków róż, drzewek magnolii i starych bżów, które nie przebijają się swoim zapachem przez gnojówkę, ale zdołały ogród.

– Wejście jest po drugiej stronie – zauważył Jakub. – Musimy się tam przedostać. Mam nadzieję, że te wykopki nie ciągną się przez całą ulicę.

– Najwyżej zrobimy sobie spacer.

Oziu rzucił peta w gąszcz trawy naprzeciwko. Z pewnością nikt nie kosił jej od zimy. Sięgała mężczyznom po kolana.

– Co robisz? – Sobieski wszedł w głąb pola i wyciągnął niedopałek. Wskazał rząd krzyży. – Przecież to cmentarz.

Oziu się zdziwił. Spojrzał jeszcze raz na pałacowe tyły.

– Niezła lokalizacja. Cmentarz, zakład przetwórstwa owocowego i rzeźnia. Ktoś, kto to kupił, ma nie po kolei w głowie.

– Albo jest sentymentalny. Czytałem, że potomek Stadnickich, czyli ojciec Grażyny, nie był w stanie odzyskać ziemi i pałacowych budynków od państwa, więc je odkupił. Za sto dwadzieścia tysięcy peelenów. By doprowadzić pałac do świetności, potrzebuje jakichś dwunastu milionów. Dolarów.

– Teraz już rozumiem, dlaczego Anton tak pragnął tu zamieszkać. Można poczuć się jak w bajce.

– Pod warunkiem że cierpisz na anosmię – mruknął Jakub, zasłaniając twarz kapturem. – Albo masz bujniejszą wyobraźnię niż węż.

Wsiadli z powrotem do wozu i ruszyli w dalszy objazd terenu.

– Dokładnie zamknij okna i włącz nawiew – zarządził Oziu. – Muszę wygonić ten sztytny z nozdrzy.

Mijali ogromne pola kukurydzy ciągnące się aż po horyzont, aż po lewej stronie zamajaczyły ciemne baraki. Słychać było odgłosy masowo hodowanych zwierząt. Było coraz ciemniej. W końcu nie byłoby nic widać, gdyby nie reflektory auta.

– Zmieniam zeznania. Nie trzeba fantazji, żeby poczuć się tu jak w filmie grozy – oświadczył Sobieski. Zawahał się. – Gdzie są te bloki, o których mówiła Delfina?

– Jedź dalej. Jeśli to były pegeery, musimy minąć rzeźnię i wszystkie zabudowania gospodarcze. Wygląda mi to na ogromny i całkiem sprawny zakład.

– No cóż, pewne jest to, że człowiek, który podrzucił ludzkie szczątki w parku, nie pracuje w tym miejscu – skwitował Jakub. – Co za problem wrzucić je do któregoś ze świńskich koryt?

– Tutaj hodują chyba bydło. – Oziu już gugłował. Było tak ciemno, że w odbłasku ekranu telefonu Jakub widział twarz kumpla w upiornej zieleni. – No i nie chciałym sam tu zostać. Tylko bym pił. Nawet ćpania nie załatwisz. Jaki diler dowiezie towar?

Dojechali wreszcie do asfaltowej drogi. Oświetlała ją tylko jedna latarnia. W głębi widać było zabudowania mieszkalne. Kilka odrapanych i pomazanych graffiti bloczków z płyty. A przed nimi rząd zaparkowanych całkiem niezłych aut. Im głębiej się zapuszczali, tym było coraz biedniej. Porzucony dziecinny rowerek z jednym kołem. Pranie na sznurze wzdłuż ogrodzenia, jakby się cofnęli do ubiegłego wieku. Pęknięta piłka do kosza. Sterta butelek w zbutwiałej oponie traktora. Jakaś maszyna rolnicza, której każdy szpikuliec ozdobiono flaszками po wódcę.

– Jesteśmy w Meksyku czy na Syberii?

– Bieda aż piszczy – zgodził się z nim Jakub.

– Zatrzymaj się – polecił Oziu. – Wyłącz światła.

Sobieski wykonał polecenie. Siedzieli w ciszy, słysząc własne oddechy. Okna w mieszkaniach były ciemne. Tylko nad drzwiami dwóch klatek żarzyły się słabiutkie żarówki. Zdawało się, że oświetlają wejścia do pradawnych pieczar.

– Dalej wchodzisz na własne ryzyko – skomentował Oziu. I dodał: – Chyba chodzą spać z kurami. Patrz, nawet w jednym oknie nie błysnęło światło. Gdybym był kobietą, w życiu nie zaryzykowałbym spaceru od szosy po zmroku. Nic dziwnego, że Delfina tak polubiła Antona. Chłopaczyna uratował ją od zbiorowego gwałtu. Słusznie, że to doceniła.

– Mieszkańcy tych bloków znają się jak łyse konie – zaoponował Jakub. – Możliwe, że od pokoleń. W dzień z pewnością wygląda to lepiej.

– A ty co nagle taki optymistą?

– Myślę, że nie warto oceniać tych ludzi po walorach estetycznych osiedla. Żyją, jak umieją, jak im budżet pozwala. Wiem, jak to jest. Sam jeszcze niedawno mieszkalem na działkach.

Oziu nie odpowiedział, zapytał tylko:

– Wracamy?

– Jedziemy dalej – uparł się Jakub. – Trzeba rozmówić się ojcem Antona.

– Skoro tutaj takie pustki, w zamku tym bardziej nie ma żywej duszy. A nawet jeśli, dziadek nam nie otworzy. Każę przyjść rano, co najwyżej urwiesz koło i pocałujesz klamkę. Tomek Stadnicki zwiął, bo miał powód. Te kości nim są. Dorotka Dźbikowa ma nosa.

– Nie jestem pewien. Ustalmy teraz, do którego momentu się posuwamy, żeby nie było powtórki z rozrywki.

– To ty na niego skoczyłeś! – obruszył się Oziu. – Ja chciałem negocjować.

– Tak negocjowałeś, że sięgnął po śrubokręt.

– Byłem pewien, że chwycił jaką piłę.

– Przecież prąd wyłączają na noc, człowieku! Myśl trochę.

Kłócili się jeszcze chwilę i obrzucali wyzwiskami, aż obaj spuścili trochę emocji z krzyża.

– Tchórzysz? – Sobieski spojrzął na Ozia. – Bo Osa zapewniała, że od jutra będą ten teren taśmować i sprawdzać. Jak wytłumaczymy się przed księżną, że udało nam się jedynie pobić kochanka jej męża?

– Coś czuję, że ta czarownica tylko się z tego ucieszy.

– Do brzegu. Wchodzimy siłą?

Oziu kręcił głową. Zaciskał usta. Wreszcie otworzył okno, zsunął maseczkę. Zapalił.

– Chrzanić to – rzekł. – Trzeba spróbować.

Jakub się uśmiechnął. Zwolnił, zaparkował. W oddali widzieli światła na podjeździe zamku. Droga była rozkopana, a po asfalcie kursowały walce. Kręciło się kilku budowlanców w kombinezonach.

– Dalej nie pojedziemy – oświadczył Kuba. Spojrzął na Ozia. – Boisz się?

– Że nas skurczybyk nagrał? Tak, bo nawet na pół godziny nie chcę wracać do pierdła – potwierdził przyjaciel. – I za dobrze mi się z tobą pracuje. Chyba że ty wolisz sądzić się z ojcem słynnego kulturysty niż prowadzić naszą małą agenturkę? Całkiem nieźle nam już idzie. Szkoda by było tak głupio się pograżać.

– To co, wracamy sypać głowy popiołem?

– W życiu! – oburzył się Oziu. – Prędeż gnoja skopię. Trzeba to rozwiązać.

– A więc zdecydowaliśmy – uciał Jakub.

Wysiedli, podeszli do ogrodzenia. Na bramie faktycznie wisiał nowiutki wideofon. Kiedy nacisnęli przycisk, kamera oświetliła ich twarze.

– Słucham – rozległ się skrzeczący głos.

Jakub przedstawił się z podaniem nazwy agencji detektywistycznej.

– Pracujemy dla pani Grażyny Stadnickiej – dorzucił.

– O tej godzinie? Panie detektywie, ja mam osiemdziesiąt trzy lata i za cztery godziny wstaję. Obudziliście mnie.

– Bardzo nam zależy na rozmowie – przekonywał Kuba, świadomie przeciągając sylaby, jakby bał się, że dziadek nie dosłyszy. – Zapewniam, że lepiej, żeby nas pan wysłuchał. Jutro może być za późno. I raczej gorąco.

– Ma być tylko dwadzieścia siedem stopni – obruszył się cieć. – Kiedy byłem w twoim wieku, synu, takie temperatury mnie cieszyły.

– Nie będziemy przecież gadać na ulicy! – wzburzył się Jakub. – Czy ukrywa pan Tomasza Stadnickiego?

Światelko kamer zgasło. Podjazd znów był ciemny, oświetlony tylko reflektorami urzędów pracujących na pobliskiej drodze drogowców.

– Chamstwo! – oburzył się Jakub. – Po prostu rzucił słuchawką.

– Dzwon do Stadnickiej – poradził mu Oziu. – Gdyby coś się działo, potrzebujemy dupokrytki. A jeszcze lepiej napisz mejla.

– Mejla? I co jeszcze? Może polecony za potwierdzeniem odbioru?

– Odczyta, kiedy będzie chciała, ale ślad, że próbowaliśmy, zostanie. I o której tu staliśmy.

Jakub nie słuchał. Wykręcił numer zlecniodawczyni. Wysłuchał kilka razy poczty głosowej i wrócił pod bramę. Wcisnął przycisk. Bardzo długo nikt nie odbierał.

– To znowu wy? – wychrypiął staruszek. – Mówiłem przecież, że śpię.

– Jest pan sam?

– A co to za pytanie, chłopcze?

– Bo jeśli są pana pracodawcy, to poproszę któregoś Stadnickiego do telefonu.

Przez chwilę słychać było tylko głośny oddech.

– Jestem sam. Proszę dzwonić do księżnej i ustalić z nią harmonogram swoich działań. A na przyszłość trochę kindersztuby. Żegnam. Jak zadzwonisz jeszcze raz, łobuzie, wzywam gliny. Od razu mówię, że przy takim ubezpieczeniu przyjadą od razu.

– Jutro będziesz miał gliny od samego rańca – warknął z przepony Oziu, ale dziadek tej uwagi już nie usłyszał. Światelka wideofonu zgasył.

Ruszyli wolno do samochodu.

– Głodny jestem – oświadczył Oziu, kiedy ulokowali się w hiluxie. – Zatrzymasz się w macu?

Sobieski kiwnął głową bez słowa. Uruchoił silnik.

Ledwie wyjechali z osiedla postpeegerowskich bloków i zbliżyli się do rzędu obór, minął ich kabriolet mercedesa z zamkniętym dachem. W tej ciemności nie byli w stanie stwierdzić, kto siedzi za kierownicą.

– To wózek Stadnickiego? – Sobieski szturchnął kumpla, na co ten z niechęcią otworzył i przetaił oczy. – Niemożliwe, żeby w Żyrardowie były dwa takie same!

– Co mówiłeś? – Oziu ziewnął. – Z głodu już nie kontaktuję. Marzę o łóżeczku i przytuleniu się do ciepłego ciała płci żeńskiej. Pewnie tęskni za mną moja żoneczka. Ja w każdym razie po spotkaniu z Dorotą Osińską bardzo. Bardzo! – gadał bez sensu, więc Sobieski o nic więcej go nie pytał.

Dojechał do miejsca, gdzie mógłby nawrócić, i przycisnął gaz do dechy, nie zważając na wertepy i poluzowanie kół. Był pewien, że hilux pokonałby roboty drogowe i od strony szosy. Bał się zaryzykować, ponieważ był w szoku, zgañił się w myślach.

Już widział tył auta Stadnickiego, dojeżdżał mu niemal pod zderzak, ale na ostatnim zakręcie facet zmienił kierunek jazdy i zniknął w bocznej bramie. Tak szybko została podniesiona i zamknięta, że Jakub nie zdołał się za nim przecisnąć na pałacowy teren.

Wrócili pod wideofon i wydzwaniali przez następne pół godziny. Jakub próbował się skontaktować ze zlecniodawczynią, napisał jej kilka wiadomości mejlem, jak doradzał Oziu, ale Grażyna Światopełk-Stadnicka nie odpowiadała. Wreszcie z poczuciem porażki zabrali się z Guzowa, zrobili tylko przystanek na hamburgery z frytkami i wrócili do stolicy. Ustalili, że z samego rana spotkają się w biurze, by naradzić się, co dalej.

Nad Warszawą zbierała się burza.

ŻEBERKA W MIODZIE

5 lipca (wtorek)

Moja Umiłowana Prażynko!

Zdecydowałem, że od dziś będę Cię tak nazywał. Sądziłem, że po tym steku, który Ci przysłałem na wczorajsze śniadanie, nie zdołasz niczego wziąć do ust, ale się myliłem. Ledwie wyszłaś z pracy, kupiłaś w kiosku paczkę prażynek z solą morską. Wyznam, że jeszcze nie widziałem nikogo, kto jadłby cokolwiek z takim apetytem. Kocham Twoją żarłoczność, ubóstwiam wprost Twą zachłanność, która, jak mniemam, towarzyszy Ci we wszystkim, co robisz. I chociaż osobiście uważam prażynki za wybitnie śmieciowe jedzenie, Tobie jestem w stanie wybaczyć wszystko. Rozpieszczaj się, bądź dla siebie najczulsza, jak tylko umiesz. A kiedy się spotkamy, pojmiesz, że przebiję wszystko, cokolwiek dobrego zrobiłaś dla siebie. Tymczasem przesyłam świeżutko upolowany prezent na dzisiejszą kolację. Polecam te żebra upiec w miodzie z odrobiną musztardy. Ten trik sprawi, że staną się soczyste, a Ty będziesz oblizywała palce aż do łokci. Gwarantuję!

Ich przygotowanie jest banalnie proste. Sekretem zaś – marynowanie. Potem tylko do pieca na godzinę i gotowe. Smacznego oraz do jutra. Czy już zastanawiasz się, co wymyślę na następne danie? To będzie prawdziwa niespodzianka. Może się zdziwisz, lecz nie pożałujesz.

Twój uniżony sługa i najwierniejszy wielbiciel K.

Przepis numer 2.

Żeberka w miodzie

- 1. Wymieszaj musztardę z miodem i sosem sojowym.*
- 2. Żeberka pokrój na kawałki po jednej kostce każdy. Zalej marynatą miodowo-musztardową i wstaw do lodówki na sześć do ośmiu godzin.*
- 3. Zrobiłaś? Świetnie. Wstaw żebra do piekarnika rozgrzanego do 180°C i piecz około godziny.*

Postscriptum Rzecz jasna, te żebra również upolowałem dla Ciebie osobiście! W dowód mojego oddania. Twój K.

*
**

Warszawa

Jakub obudził się późno i z ćmiącym bólem głowy. Wiedział, że to z nerwów. Poprzedniego wieczoru nie tknął alkoholu. Nie miał już czasu na poranny bieg, więc z niechęcią poszedł po nurofen, ale zmienił zdanie. Wypił pół litra wody, rozciągnął się, poprawił trzydziestką pompek i wyciskał sztangę na poziomej ławce dotąd, aż dolegliwość minęła i był gotów do pracy.

Wychodził już z domu, kiedy zadzwoniła Grażyna. Zawahał się, czy nie oddzwonić do niej dopiero po naradzie z Oziem, ale nie odpuszczała nawet po kilkukrotnym zrzućeniu połączenia. Kiedy wyciszył

komórkę, zaczęły spływać wiadomości. A potem znów widział, że próbuje się dobić. Kliknął zieloną słuchawkę.

– Gdzie jesteś? – Głos miała drżący, kipiący pretensją. – Dzwonię od rana.

– Ty też wczoraj nie odbierałaś – odparł. – Mieliśmy pilną rzecz do skonsultowania.

– Musimy się natychmiast spotkać. Gdzie jesteś?

– Coś się stało?

– Nic, o czym byś nie wiedział! – warknęła.

– A więc nikt jeszcze nie umarł. Po prostu lubisz trzymać facetów na smyczy.

Ku jego zdziwieniu rozeźmiała się nerwowo.

– Nie czas na żarty. – Odchrząknęła. Słyszał, że prosi kelnera o rachunek. – Musimy się rozmówić. Natychmiast!

– Natychmiast to ja muszę rozdzielić zadania chłopakom. Nie tylko twoją sprawę prowadzimy – rzekł łagodniej. – Będę wolny za godzinę. Jeśli masz do mnie coś jeszcze, mogę oddzwonić z auta.

– Czekaj! – krzyknęła. – Nie waż się rozłączać!

Poczuł się jak pokojowy piesek, który zdaniem pańci okazał się niegrzeczny, i zmełł w ustach wulgarnie słowa. A potem to zrobił. Zerwał połączenie. Odetchnął głęboko kilka razy, przekręcił klucz w zamku, chociaż miał ochotę wrócić i zmasakrować worek bokserski.

Otworzył drzwi i oniemiał.

– Hej! – Zza framugi przeżyła się Iwona. – Wcześniej wstajesz.

– Co tutaj robisz? Mały jest chory? – Przestraszył się. A widząc jej lubieżny uśmiezek, dorzucił: – Z kim go zostawiłaś?

– Z nianią – parsknęła. – Kiedy nas odwiedzisz?

– W weekend. Jak zwykle – odparł zdziwiony. – Potrzebujecie czegoś?

– Ciebie – szepnęła, oblizując usta. – Tęsknimy.

– Hmm – odchrząknął. – Tato przekazał ci forszę? Macie wszystko?

Pokiwała lekceważąco głową w odpowiedzi, a on nie mógł oderwać wzroku od jej mlecznych piersi. Poza tym sylwetka Iwony praktycznie się nie zmieniła, co skutecznie eksponowała różowa elastyczna sukienka, którą Nocna Furia miała na sobie. A dokładniej kawałek szmatki, której nie starczyło już na plecy. Nigdy wcześniej nie widział, by żona nosiła coś w tym kolorze. Gardziła pastelami. Khaki, czerń i ewentualnie krwista czerwień – te barwy oddawały jej charakter i pasowały do stylu życia, jakie prowadziła.

– Wieczorem zapowiadają ochłodzenie – zauważył. – Może być ci w tym zimno.

– I ty będziesz mi mówił, jak mam się ubierać!?! – oburzyła się, ale zaraz zrobiła zmartwioną minkę. – To hormony, przepraszam.

Zatkało go. Chyba nigdy nie usłyszał z jej ust tego słowa.

– Słusznie – zgodził się. – Nie moja sprawa. Ostatnio powiedziałaś mi to dobitnie. Cieszę się, że nasz synek jest zdrow. Będę w sobotę zgodnie z planem. Naszykuj wianienkę, razem go wykąpiemy.

Spróbował precyzyjnie się obok niej, by zamknąć drzwi, ale ustawiła się tak, że bez użycia siły nie mógłby się ruszyć.

– Śpieszę się.

– Musimy pogadać – oświadczyła. – Natychmiast!

– Następna! – Podniósł ramiona w geście rezygnacji.

– A co, pokłóciłeś się już ze swoją biuściastą prawniczką?

Spojrzał na Iwonę wilkiem.

– No co? Wiem wszystko. – Uśmiechnęła się chytrze. – Twój tato mi powiedział. Kleiliście się do siebie.

- Skurwysyn – wymknęło się Jakubowi.
- Nie miej do niego żalu. Martwi się o nas.
- O nas?

Podszedł do niej tak blisko, że poczuł zapach jej potu. O dziwo, nie było jak kiedyś, gdy zapach morza oszałamiał go do nieprzytomności i nakręcał seksualnie. Teraz najchętniej doradziłby Nocnej Furii, by wzięła prysznic.

- Przecież nas nie ma.
- Jesteś tatą.

– Temu nie zaprzeczam. Nie wypieram się ojcostwa i obiecałem ci wszelką pomoc. Dostaniesz ją. Jak dzieciak podrośnie, podzielimy się obowiązkami. Zgodziłaś się na opiekę naprzemienną. Podpisałaś dokumenty – podkreślił.

– Ja nie chcę się rozwódzić! – Zjechała po ścianie, teatralnie szlochając. Skuliła się na podłodze, a po chwili ryczała już w głos jak rozwydrzony bachor. – Masz syna. Dałam mu na imię Kubuś, bo wciąż cię kocham, a nasz bobasek cię potrzebuje! Ja cię potrzebuję!

Jakub nie wiedział, jak zareagować. Wpatrywał się kolejno w drzwi sąsiadów i zastanawiał się, ile minie czasu, zanim ktoś wychyli się i go zrugą. A może już dzwonią na policję, że lokator z naprzeciwka to damski bokser? Odwrócił głowę, myślał szybko. Czy wpuścić ją do środka? Rozmowa zajęłaby kilka godzin i skończyła się awanturą – był pewien. Czy przesunąć ją na klatkę i spróbować zatrzaskać drzwi? Wahał się jeszcze kilka sekund, aż Iwona zadecydowała. Zerwała się wściekła i bijąc go pięściami w tors, rozwrzeszczała się:

– Ty potworze! Skurwysynu! Zostawiasz mnie samą, bez pracy, a ja byłam gotowa poświęcić dla ciebie swoją karierę! Nigdy już tego dziecka nie zobaczysz!

Stał jak wryty, całkowicie oniemiały.

– Może zmień mu imię na Cykor, to twoje marzenie się spełni? Odejdę w siną dal. – Schwycił ją za przedramiona, unieruchomił. – Jeszcze raz pojawisz się pod moim domem, pożałujesz.

– Co? Uderzysz mnie? Zabijesz? – sztychła.

– Możesz spiskować z moim ojcem – wysyczał. – Możesz się ludzić. Jemu zależy tylko na wnuku.

Wzięła jego dłoń i położyła sobie na piersi. Starła się wyrwać rękę, ale ją przytrzymała. Stali tak jakiś czas. Tylko biust Nocnej Furii falował. Sobieski skonstatował, że Iwona nigdy nie miała piękniejszych piersi, ale już go to nie obchodziło. Nie czuł nic poza znużeniem i złością, że kolejny raz stawia go pod ścianą, żeby było tak, jak ona sobie wymyśliła. Odsunął się.

– Nasz synek podrośnie, skończy się pomoc i wspieranie. Ja to znam. I ty sama wiesz, jak było. Nie lepiej się dogadać? Przecież ja ci zawsze pomogę – dodał łagodniej. – Tego dzieciaka nigdy nie zostawię. Zawsze możesz na mnie liczyć. Wiesz o tym. Ale z nami koniec. To pozamiatane.

– Kubusiu, proszę, nie zostawiaj mnie. Wybacz mi! Ja się zmieniłam! Ja nie rozumiem... Wróć do mnie!

– Czego nie rozumiesz? – Podniósł głos, nie bacząc już na sąsiadów. – Nie kocham cię. Nie chcę być z tobą! Po tym, co się stało, już nie mogę. To dziecko niczego nie zmienia. Nie ma już nas!

Szczęknęła krata. Oboje zaskoczeni odwrócili się w tamtą stronę. Kuba spotkał się spojrzeniem z Adą Kowalczyk, która pośpiesznie chowała klucz do torebki i uciekała w stronę wind.

– Ada! – krzyknął za nią. – Zaczekaj!

W jednej chwili rozwiwały się wszystkie jego wątpliwości. Odsunął Iwonę, trzasnął drzwiami, przekreślił klucz w zamku i ruszył za młodą prawniczką. Słyszał, jak Iwona obrzuca go bluzgami, ale wcale na to nie zważał.

Dobiegł do wind i nacisnął guzik. Zdążył. Skrzydła dźwigu powoli się otwierały. Ada wciąż była w środku, ale na niego nie patrzyła. Wzrok miała wbity w podłogę i w czubki swoich zielonych sandałków na szpilce. Dopiero teraz spostrzegł, że jest wystrojona i z pewnością nie wybierała się do pracy. To coś z powłóczystego jedwabiu, które miała na sobie, kwalifikowało się na randkę, a nie za prokuratorskie biurko. Jakub w życiu nie widział ubrania w takim kolorze. Zielone, niebieskie?

Cokolwiek to było, zdawało mu się najpiękniejszym odcieniem barwy morza, a Ada wyglądała w tym błędnie.

– Przepraszam – wyszeptał. – To nie tak, jak myślisz.

– To ja przepraszam. Nie powinno mnie tu być. – Podniosła na chwilę wzrok. – Nie chciałam ci przeszkadzać. Ja tylko przyszedłam z tym...

Podniosła nieduże pudełko z cukierni owinięte wstążką. Leżał na nim klucz, który dał jej po imprezie z okazji otwarcia agencji, żeby się przespała i nie wracała pijana do domu. Sam wtedy spał u Ozia.

– Pomyślałam, że popracujemy razem, bo mam dzisiaj wolne. I urodziny... – Zawahała się. – To się nie powtórzy, przyrzekam. Od teraz zawsze będę dzwonić. Przepraszam raz jeszcze.

Wcisnęła mu do rąk ciastka i szybko kliknęła przycisk zamykania drzwi dźwigu.

– To takie miłe – wyduśił Jakub. I dodał szeptem do zamkniętej windy: – Wszystkiego najlepszego.

Klucz spadł na podłogę, a Kuba aż podskoczył, kiedy usłyszał jadowity głos żony.

– Ta wywłoka ma już klucz do twojego mieszkania! No to pięknie! Pięknie, kurwa. Zajebicie się.

Iwona była spokojna. Mówiła zimno, chrapliwie, jakby wydawała polecenia drugiemu pilotowi podczas manewrów. W jej głosie nie było cienia wątpliwości. Wyłącznie czysta pogarda.

– Zapłacisz słono za ten rozwód, Kubusiu. Mnie nie wyruchasz, o nie. – Podniosła klucz i obejrzała go dokładnie. Zaśmiała się jak czarownica. – Ty gnoju, płazie, skolopendro pierdolona! Pożałujesz, że mnie spotkałeś! – nakręcała się.

Sobieski nie zaszczylił jej nawet spojrzeniem. Wyrwał jej z dłoni swój klucz, bez słowa wezwał drugą windę, a ponieważ Iwona dalej go strofowała, dźwig zaś ślamazarnie zatrzymywał się na kolejnych piętrach, Jakub zbiegł schodami po trzy stopnie naraz. Miał nadzieję, że Ada jeszcze nie odjechała. Może znów padł jej akumulator albo pali, żeby się uspokoić? – łudził się. A może idzie jeszcze do samochodu?

Niestety, w zasięgu jego wzroku nie było nigdzie morskiego koloru.

*
**

– Nigdy więcej tak ze mną nie postępuj!

Grażyna spojrzała na niego jak na uczniaka, a potem poklepała go krzepiąco po plecach, aż się wzdrygnął. Siedzieli w ogródku Selavi, gdzie księżna zarządziła naradę. Poza nimi w lokalu nie było jeszcze nikogo. Kelnerzy dopiero schodzili się do pracy. Jakub podejrzewał, że właściciel otworzył restaurację specjalnie dla Stadnickiej.

– Obiecay, że to będzie ostatni raz, bo ci nie zapłacę – zażądała.

Sobieski miał dość. Kobiet, ich emocji i obsztorcowywania. Z trudem się hamował, by jej nie wygarnąć za wszystkie dzisiejsze porażki, ale obiecał Oziowi, że sprawę zlecenia dopnie. Cała agencja liczyła, że księżna nie odbierze im tej fuchy. A było co robić. Internet buzował od doniesień o ludzkich kościach odkrytych w żyrardowskim parku i tajemniczym zaginięciu Tomasza Stadnickiego, który, jak się okazało, po ślubie przyjął nazwisko żony. Własne brzmiało Waclawek. Biegli porównywali teraz próbki i w najbliższym czasie miało się wyjaśnić, czy to ciało męża Stadnickiej zostało ugotowane.

– Obiecay ci, jeśli to będzie ostatni raz, kiedy nie odbierasz mojego telefonu i nie odpowiadasz na moje wiadomości – odparował. – Gdybyś to zrobiła, nie miałabyś teraz pod pałacem wszystkich mediów.

Grażyna zacisnęła usta, ale zaraz utworzyła z nich dzióbek. Jeśli uważała, że z tym grymasem jest bardziej ponętna, była w błędzie. Jakub widział, że mało spała, a chociaż wyperfumowała się i wystroiła, wyglądała mizernie. Przez całe spotkanie nie była łaskawa zdjęć okularów przeciwsłonecznych, co szczególnie irytowało detektywa. Nie miał pojęcia, o czym kobieta myśli, a w odgadywaniu żeńskich pragnień był wyjątkowo kiepski.

– Więc umowa? – Wyciągnęła dłoń na zgodę.

Ucisnęła ją.

– Co proponujesz? – spytała ugodowo i dała znak kelnerowi, by przyniósł jej kolejne espresso. Do tej pory wypila ich już cztery.

– Zależy, co ustalą eksperci – odparł ogólnie, chociaż na odprawie z Oziem, Merkawą i Gniewkiem zadecydowali, że w pierwszej kolejności należy przeszukać pałac. – Zlecenie się zmieniło. Są ludzkie szczątki i oficjalne zgłoszenie. Emil Brzezina rano był w komendzie.

– Antona nadal nie ma – upierała się Grażyna. – I nie używa mediów.

– Twój skaner wciąż jest aktywny? – Jakub zerknął na nią krzywo. – Teraz to wybitnie nierozważne. Nie boisz się, że wezmą cię pod lupę? Grono podejrzanych się rozszerza.

– O mnie się nie martw.

Sobieski wzruszył ramionami.

– Więc jesteś pewna, że powinniśmy to ciągnąć?

– Najpewniejsza.

– I nie chcesz wpierv zgłosić się na policję? Oficjalnie nikt nie wie, że szukamy Antona.

– Uważam to za nasz atut.

Sobieski chwilę się zastanawiał. Wreszcie zrelacjonował wydarzenia ubiegłych dnia i nocy, pomijając spotkanie z Dorotą Osińską z żyrdowskiej komendy.

– Kto poza Tomkiem i Antonem ma prawo wjeżdżać na pałacowy teren? – zakończył wywód.

– Jesteś pewien, że to był samochód Tomka? – odpowiedziała pytaniem.

– Stuprocentowo. Widziałem go wcześniej, kiedy byliśmy w stolarni.

– Ale kto siedział za kierownicą, nie widziałeś? – upewniła się.

– No cóż, ta osoba wjechała boczną bramą do zamku i twój cerber ją wpuścił. To musiał być twój syn albo mąż, bo któż by inny? – Zawahał się. – A ty? Gdzie byłaś wczorajszego wieczoru i w nocy, kiedy próbowałem się z tobą skontaktować?

Zachowała spokój. Na jej twarzy nie drgnęła nawet jedna zmarszczka.

– Wczoraj w Teatrze Wielkim odbyło się ostatnie przedstawienie – zameldowała z politowaniem. –

Halka w reżyserii Trelińskiego zamknęła sezon. Z tej okazji artysta zaprosił wszystkich z łoża dyrektorskiej na przyjęcie do hotelu Raffles. Jeśli naprawdę masz ochotę weryfikować moje alibi, mam około pięćdziesięciu świadków. Plus obsługa obiektu. A zdjęcia paparazzich są już najpewniej na Pudelku.

Zdjęła na chwilę okulary przeciwsłoneczne. Oczy miała podkrążone, białka przekrwione. Nie była umalowana. Wyglądała na skacowaną.

– Ciekawi cię coś jeszcze, jeśli chodzi o moje życie osobiste?

Sobieski zmilczał odpowiedź. Nie zamierzał jej przeproszać, niczego więcej wyjaśniać ani tym bardziej się kajać.

– Wniosek, jakie powinny być nasze kolejne ruchy, nasuwa się sam – kontynuował twardo. – Potrzebuję twojej zgody. Pełna współpraca. I dziadek nie ma prawa nas stamtąd wysiudzić. Zgadzasz się ze mną?

Rozważała jego słowa dłuższą chwilę. Wreszcie założyła ponownie lustrzanki i rzekła:

– Wątpię, by Eustachy wpuścił Tomka na posesję.

– Nie rozumiem! Czekasz, aż prokuratura tam wejdzie? – wzburzył się. – Sama mówiłaś, że teraz nie mozesz się tam pojawić. Przynajmniej do czasu, aż dziennikarze odjadą zza bramy. To znaczy, że nie wyrażasz zgody na przeszukanie pałacu?

– Tego nie powiedziałam.

Patrzył na nią wrogo.

– I nie musisz się tak unosić – pouczyła go. – Oczywiście, że wejdziecie. Masz fachowców, by zrobili profesjonalne przeszukiwanie? W razie jakby co, żebyśmy wiedzieli, co znajdą gliny. Wolałabym się przygotować.

– Pytasz, czy mam ekipę do czyszczenia śladów?

– A masz?

– Czyje ślady chcesz wyczyścić?

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Jakub wstał.

– Takich zleceń nie biorę. Możesz mi nie płacić. Poszukaj innego fachury do mataczenia w śledztwie.

– Nie bądź taki świętoszek. – Zaśmiała się. Wyraźnie nie brała buntu Sobieskiego poważnie. – Przecież Eustachy was nie pogryzie. Siadaj. Trochę poczucia humoru.

– Nie mam dziś nastroju do żartów. Decyzja.

Położyła na stole kartę magnetyczną i Jakub pojął, że od początku zamierzała mu ją wręczyć. Zirytował go, że się nim bawi.

– Sprawdzaliśmy, czy wszystko ci powiem?

Uśmiechnęła się tajemniczo, ale nie przypominało to uśmiechu Mona Lizy.

– Schowaj dobrze ten klucz i nie przyznawaj się Eustachemu, że ci go dałam. Ta karta otwiera wszystkie, dosłownie wszystkie wejścia w rezydencji i na posesji.

– Boczną bramę też?

Uśmiechnęła się chytrze.

– To zależy – odpowiedziała. – W tej wersji, którą dostajesz, niestety nie.

– Dzięki za zaufanie – zadrwił. – Wciąż mam się płaszczyc przed twoim lokajem, żeby mi otworzył?

Westchnęła zrezygnowana, jakby miała przed sobą niesforne dziecko, a nie detektywa, którego sama zatrudniła.

– Używaj jej z rozważką – zastrzegła. – Zaprogramowano ją tak, żeby można było do końca świata przeszedź jej użycie w urządzeniach elektronicznych. Tych danych nie da się wymazać z systemu. W razie problemów nie będę mogła cię ochronić.

– Nie zamierzam się do ciebie włamywać – odparował. – Czy Eustachy ma dostęp do tych urządzeń? Pokiwała głową.

– Kto jeszcze posiadał takie karty? Twój mąż, syn? Kto jeszcze? Ile ich jest?

– Nikt. Tylko ta jedna i należy do mnie – zapewniła stanowczo.

Sobieski wiedział, że Grażyna kłamie. Obejrzał biały plastik. Nic na nim nie nadrukowano.

– To duplikat – zauważył.

– Jest tylko jeden taki klucz i właśnie ci go ofiarowuję, żebyś dokonał oględzin – powtórzyła twardo.

Zacisnęła szczęki. Po dzióbku z ust nie było śladu. Jakub był pewien, że gdyby kobieta nie miała na nosie ciemnych okularów, dostrzegłby w jej oczach czysty gniew. Uśmiechnął się.

– Mam uwierzyć, że oddajesz mi swój jedyny klucz do pałacu?

– Pożyczam. – Wydęła pogardliwie wargi. – Zwrócisz mi go po powrocie.

– A więc chcesz wiedzieć, gdzie byłem i o której? – zapytał wprost. – Uwielbiasz kontrolę, co?

– Nawet jeśli nie wyjmiesz tej karty z kieszeni, będę wiedziała, co tam robiłeś i jak długo – potwierdziła. – Eustachy pracuje dla mnie od lat. To mój najbardziej oddany człowiek. Ufam mu bardziej niż synowi, a wcześniej mężowi. I proszę cię, nie drażnij go. Niech nie poczuje się zraniony, że udzieliłam szerszych kompetencji obcemu, bo on nigdy nie dostał zaszczytu takiego kredytu zaufania.

– Sugerujesz, że ten kawałek plastiku jest dowodem na cokolwiek? – prychnął Jakub.

– Eustachy to specyficzny człowiek. Trochę starej daty. A trochę jak rodzina. Nie pytaj o nic więcej, mam swoje powody. Po prostu proszę cię, uszanuj to.

Sobieski zagryzł usta, spojrzął na kobietę wilkiem.

– Po co właściwie mi to dajesz? Nie wystarczy, że Eustachy będzie mnie pilnował? Skoro to prawie rodzina, człowiek zrośnięty z wami, twój osobisty zausznik, nie widzę potrzeby, by dźwigać takie brzemię odpowiedzialności – sztychł.

– Nie sądzę, by Eustachy cię polubił – ucięła. – Może brykać.

– Brykać?

– Trzymaj to jako ostateczność. Mam nadzieję, że się nie przyda. Gdyby były poważniejsze problemy, pisz. Jeśli będę na spotkaniu, oddzwonię niezwłocznie.

– Wiesz coś o kościach w reklamówkach? – zapytał, chowając kartę do kieszeni i wstając.

Pokręciła głową.

– Nie udawaj, że nie wiesz. Wszystkie media to grzeją. Łączy się to z twoim mężem.

– Nie wiem, o czym mówisz, serio.

Przyjrzał się jej. Znów beczelnie kłamała. Zmroziło go, że tak otwarcie rozgrywa nim swoją partię. Na czym jej tak naprawdę zależy? Co ukrywa i czego się boi? Bo to dlatego nie chce iść na komisariat.

– Czasami nienawidzę swojej roboty – oświadczył. – I tęsknię za jednostką.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Tam sprawa była jasna. Narzędzia bardziej skąpe i mniej forsy. – Zacisnął dłoń na grubej kopercie z gotówką, którą Grażyna położyła na stole na samym początku spotkania. – Ale walczyło się o sprawiedliwość. Nie zawsze udawało się przestępstwo udowodnić, za to prawdę ujawnialiśmy bez filtrów. O ile z tego pierwszego jestem w stanie zrezygnować, to drugie jest dla mnie priorytetem.

– Prawda? – Przekrzywiła głowę. – A czyja? Przecież to ja ci płacę, czyż nie?

– Owszem. – Skinął skwapliwie głową. – Chciałem mieć pewność, że masz tego świadomość. Dostaniesz ją. Czy ona ci się spodoba, czy nie. Będę patrzył, co z nią zrobisz, kiedy położę ci te karty na stole.

– Zajmij się lepiej robotą, zamiast filozofować – prychnęła. – I jeszcze jedno. Forsę zainkasowałeś, więc proszę, by wszystko przebiegało tak, jak ja tego chcę.

– Czego tylko księżna pani sobie życzy – zadrwił.

– Na oględziny jedź sam. Nie chcę tam wianuszka dodatkowych śladów. Ani niepotrzebnych świadków.

– Świadców czego?

Nie odpowiedziała.

– Pamiętaj, że przyjmując gotówkę, podpisałeś kontrakt o zachowaniu tajemnicy. Zważaj, komu się zwierzasz – powtórzyła kolejny już raz, co ubodło Jakuba, bo klauzula poufności w jego branży była czymś oczywistym.

– Dopóki informacje, które zbieramy, nie stanowią dowodu w sprawie karnej, będę milczał jak grób – zapewnił. – Poznasz je pierwsza. Chyba że chciałabyś mnie o czymś uprzedzić? Jest tam jakaś sala tortur, komora Sinobrodego, loch ludożercy? Coś, o czym powinienem wiedzieć, zanim zacznę zbieranie śladów?

– Masz bujną fantazję. – Spojrzała na niego kpiąco. – Udzielam ci pozwolenia na obejrzenie wszystkiego. Eustachy dostanie stosowne wytyczne. Jedź od razu.

Zawołała kelnera, domagając się rachunku. Sobieskiego przegoniła jak psa, kiedy wyjął portfel, by za siebie zapłacić. Mimo to Jakub położył dwadzieścia złotych za swoją wodę z cytryną i wyszedł bez oglądania się za siebie.

W lustrach, którymi wyłożono hol, widział jednak, że Grażyna nie spuszcza z niego oka, a kiedy tylko upewniła się, że detektyw się oddalił, zdjęła okulary, sięgnęła po telefon i zaczęła półgłosem wydawać rozkazy. Zatrzymał się. Wytężył słuch. Dobiegały go jedynie fragmenty jej monologu.

– Tak, tylko prawe skrzydło – dosłyszał. – Niech tam wejdzie, jeśli wyrazi ochotę. Może robić zdjęcia. Nie. Tam nie – zastrzegła. – Bezdyskusyjnie. Rób, co do ciebie należy. Jesteś nieocenyony.

Odwrócił się. Spotkali się wzrokiem w lustrze. Jakub natychmiast odmaszerował do drzwi. Całą drogę rozmyślał, jaką część pałacu Eustachy ma przed nim zamknąć. I dlaczego.

*
**

Pałac Stadnickich w Guzowie

– Ależ witam szanownego pana i zapraszam. – Głos z urzędzenia przy bramie był dziś znacznie mniej skrzeczący, za to czolobitny.

Kuba się skrzywił. Obejrzał się na rząd obserwujących go reporterów, którzy nagrywali go dyskretnie komórkami, bo posiłkując się odznaką, nastraszył ich konsekwencjami prawnymi i grzecznie wyłączyli kamery. Żałował, że nie ma z nim Ady. Niechybnie rzuciłaby jakimś paragrafem, by ostatecznie zamknąć usta dziennikarzom. Był pewien, że wykorzystają te nagrania, choćby wrzucając je anonimowo do sieci. Nie miał jednak wyjścia. Czasu było mało, a pytań coraz więcej. Liczył więc, że awiatory, bejsbolówka i granatowa kurtka skutecznie go anonimizują.

– Szefowa zapewniła, że będę mógł wjechać boczną bramą – oświadczył władczo do wideofonu.

Chciał dodać, że najlepiej tą samą, którą wczorajszej nocy lokaj wpuścił kabriolet Tomasza Stadnickiego, ale ugryzł się w język. Dziadek był humorzasty i gotów przymknąć bramę w ostatniej chwili, a wtedy dziennikarze znów by się do niego dobrali.

– Ależ oczywiście, oczywiście – wytrzeszczało z urzędzenia. – Proszę podjechać, widzę pana w telewizorku, to wpuszczę. Będzie pan łaskaw zaparkować na dziedzińcu, a ja już tam będę czekał ze wszystkimi kluczami.

Kuba zaparkował hiluxa we wskazanym miejscu i się rozejrzał. Na szutrowym podłożu dostrzegł ślady hamowania. Ktoś wjeżdżał tutaj dziś rano albo w nocy. Być może ta sama osoba, która poruszała się mercedesem należącym do Tomasza Stadnickiego. Jakub zastanawiał się, gdzie w tej rezydencji znajduje się garaż. Pałac z pewnością nie miał przystosowanego podziemnego miejsca do parkowania, a w zasięgu wzroku nie było ani jednego szpecącego park budynku.

Wypakował z bagażnika starą walizkę technika kryminalistyki swojego wuja Nika Romockiego, która już na dobre zagościła w zestawie podręcznym Kuby. Wuj dotrzymał słowa i szkolił go raz w tygodniu, co obu sprawiało dużo frajdy, bo po zajęciach rytualnie popijali piwo i gadali o kryminalistyce, a po każdej wizycie u Romockich na Żoliborzu Jakub wiedział o pobieraniu prostych śladów coraz więcej.

– Pan się wprowadza? – powitał go starszek, który znikąd pojawił się na schodach.

Kuba był przekonany, że Eustachy nie wyszedł z pałacu. Musiał zaciąć się w parku ukryty w krzakach albo gdzieś obok znajdowała się przybudówka.

Suchy, ogorzały jak skórka żytniego chleba, z długimi siwymi włosami i oczyma zmrużonymi przed słońcem wyglądał trochę jak Indianin. Ubranie miał schludne, wiekowe i staromodne – z całą pewnością pochodziło jeszcze z lat sześćdziesiątych. Mimo upału Eustachy nosił materiałowe spodnie z paskiem, kamizelkę i kraciatą koszulę zapiętą ciasno pod szyją. Na ramieniu przewiesił sobie złożoną podszewką na wierzch marynarkę do kompletu. To, co zwróciło szczególną uwagę Jakuba, to nadzwyczaj długie paznokcie najmniejszych palców. Sobieski głowił się, czy to jedynie ekscentryzm lokaja, czy też pazury mają jakieś zastosowanie praktyczne, ale dziadek zaraz zwinął dłońe w koszyczek. Jakub nie był pewien, czy mu się przypadkiem nie przywidziało.

– Mam pozwolenie na wejście do pokoju syna Grażyny – oświadczył. – Trochę tam popracuję. – Potrząsnął swoją walizką. – Zaprowadzisz mnie?

– Naturalnie! – zgodził się skwapliwie Eustachy. – Już jaśnie pana prowadzę.

Sobieski pokręcił głową w niedowierzaniu, ale nic nie powiedział. Lokaj był starej daty i zmieniał nastrój wedle okoliczności. Kuba rozumiał już, dlaczego Grażyna tak bardzo mu ufała. Choć niemłody, strzegł tego pałacu niczym trzygłowy pies i z całą pewnością miał baczenie na wszystko. Niewątpliwie jest skarbnicą wiedzy na temat rodziny Stadnickich. Jeśli doszło w tej fortecy do jakiegoś zdarzenia

o zabarwieniu kryminalnym, Eustachy zna jego szczegóły. Uznał więc, że lepiej będzie zjednać zaufanie dziadka niż mu dojadać. Tym bardziej że w pałacu mieszkali ostatnio tylko on i Anton.

– Cieszę się, że udało nam się wreszcie spotkać. – Uśmiechnął się pojednawczo.

Eustachy nie zareagował. Jego twarz pozostała nieruchoma.

– Proszę za mną – rzekł, odwracając się plecami do gościa. – Butów nie zdejmujemy. Chyba że właśnie pan ma takie życzenie.

– Niekoniecznie – mruknął Sobieski.

Wspiął się na schody za strażnikiem, który jak na swoje lata poruszał się zwinnie i cicho. Podążyli w głąb budynku.

Wnętrze westybulu wyglądało na odnowione, a po wejściu do środka Sobieski pojął, dlaczego Eustachy wspomniał o zdejmowaniu obuwia. Podłoga miała nowiutką klepkę w kształcie rozet z elementami metalu. Złoto biło po oczach z ram obrazów, luster i żyrandoli. Kuba czuł się jak na planie filmowym. Miał wrażenie, że zna to wnętrze, czym podzielił się ze swoim przewodnikiem.

– Nic dziwnego – zacharczał Eustachy, co miało być zapewne śmiechem. – Nakręcili tutaj tyle reklam, teledysków i filmów, że sam już nie zliczę. To nasza wizytówka. Drugą jest park. Robimy ten remont, odkąd Anton był malutki. Pieniądzy zawsze za mało, więc roboty posuwają się do przodu i zaraz są wstrzymywane. Teraz księżna uznała, że trzeba zainwestować w drogę. To i wnętrza czekają na swoją kolejkę.

– Kładziecie ten asfalt na własny koszt? – zainteresował się Sobieski.

Eustachy pokiwał głową. Nic nie powiedział.

– Dlaczego?

– Gmina od lat obiecuje zrobić porządną szosę, ale to tylko puste gadki. Księżna nie chciała się już kłócić z burmistrzem. A potem go wymienili, no i sprawa znów padła. Kiedy przyjeżdżają ekipy filmowe z barakowozami z jedzeniem, garderobami i rekwizytornią, to wielki kłopot, żeby taki kawał nosić. Nie jest tajemnicą, że przez ten brak szosy kilka zleceń straciliśmy. Wybrano inny obiekt, chociaż nasz park i wnętrza się podobały. – Dziadek się zatrzymał. Odwrócił. – Od czego chce pan zacząć?

– Pokój Antona.

– Od razu? – zdziwił się. – Myślałem, że wpierw pójdziemy do kuchni. Przygotowałem zajęcia w winie i przegrzebki. Jest wino, herbata oczywiście. I makaroniki.

– Nie jestem głodny, ale to bardzo miło, panie Eustachy. Naprawdę nie chcę robić kłopotu.

– Kłopotu to narobił dzisiaj prokurator ze swoimi ludźmi.

– Byli już? – zdziwił się Kuba. Rozejrzył się. – Nie zostawili żadnych śladów.

– Kto?

– Technicy.

– Był tylko szef dochodzenia z jakąś policjantką. Wdarli się podstępem i prosili o zgodę na obejrzenie wnętrza. Odmówiłem. Nie mają jeszcze nakazu.

– Doprawdy? – Kuba przekrzywił głowę. Zaryzykował mały test: – Wpuścił ich pan tutaj autem, czy musieli drałować na piechotę, dookoła?

– Oczywiście, że przyszli pieszo! – oburzył się lokaj. – Wcale nie musiałem ich wpuszczać. Kiedy jednak awantura rozgorzała na dobre, zadzwoniłem do księżnej i nakazała mi okazać odrobinę dobrej woli. Uznałem, że dostarczyłem im jej wystarczająco. Mimo że wciąż nie mają podstaw, żeby tu wejść na przeszukanie. – Zatrzymał się. Rozmyślał dłuższą chwilę. – Ale grozili, że wrócą. Jeszcze dziś wieczorem albo jutro. Najpóźniej jutro. Byli jeszcze bardziej niewychowani niż pan z kolegą wczoraj w nocy przed kamerą.

Kuba odchrząknął. Nie chciał wchodzić w wykład o dobrych manierach, ale wydało mu się dziwne, że po znalezieniu kości i zgłoszeniu zaginięcia Stadnickiego w sprawie tak niewiele się dzieje.

– Czyli przede mną nikt nie przeszukiwał pałacu? – upewnił się.

Tym razem Eustachy był szczerze zadziwiony.

– A ja myślałem, że to pana zasługa – rzekł. – Nawet zając osobście oprowilem w ramach przeprosin.

– Och – zdołał wydusić Jakub. – Przecenia mnie pan.

– Tak powiedziała księżna. – Eustachy zacisnął usta, sięgnął do kieszeni i pyknął z fajki.

Jakub zastanawiał się, jakim cudem tytoń wciąż się w niej tlił, skoro facet jej przy nim nie podpałał. Czyżby zrobił to tak dyskretnie, że Kuba nie zauważył?

– W każdym razie mam zadanie pana oprowadzić – kontynuował. – O historii pałacu nie opowiadam, bo to nie pora.

– Słusznie.

– Mam rozkaz pokazać panu konkretne pomieszczenia i się oddalić – oświadczył. – Tak też zrobię. W razie potrzeby w każdym pokoju jest zainstalowany dzwonek. Usłyszę go i znajdę pana.

– Wspaniale.

Kuba był zadowolony, że lokaj nie będzie stał mu nad głową.

Wreszcie wycieczka dobiegła końca. Zatrzymali się przed foliową kotarą. Eustachy odchylił ją i Jakub zobaczył, że ta część nie jest tak wylizana jak plan zdjęciowy reklam. Owszem, ściany odmalowano, a na podłodze leżał parkiet, lecz o wiele mniej wystawny i szczerlnie przykryty folią. Nie było sztukaterii, zdobień, lamp ani kryształowych żyrandoli, a meble pochodziły z drugiej ręki.

– Witamy pana detektywa w prawym skrzydle – ogłosił Eustachy. – Tak naprawdę tylko ono jest zamieszkaane. Na dole w suterenie mieszkam ja. Mam tam dla siebie dwa ciemne pomieszczenia, aneks kuchenny, mały wychodek, wanienkę, no i salę telewizyjną. Jak nie mogę spać, oglądam tureckie seriale. I wojenne. Lubię powspominać stare czasy.

– Był pan żołnierzem? – dopytał Kuba wyłącznie dla podtrzymania rozmowy. Rozglądał się uważnie i planował, od czego zacznie. – Jak tutaj skończy, chciałbym też zwiedzić tę drugą, lewą część pałacu – zagaiał, udając lekceważenie.

Ku jego zdziwieniu Eustachy się roześmiał. Zęby miał duże i żółte jak u leciwego konia. Z pewnością nie nosił protez. Było w nim coś niepokojącego, kiedy się tak uśmiechał, odsłaniając dziąsła. Jakubowi aż ciarki przeszły po plecach. Myślał, jakie tajemnice rodu Stadnickich zna ten człowiek i czy nie jest przypadkiem tak, że Grażynie nie opłacałoby się go pozbywać. Czeka, aż facet dożyje w suterenie swoich dni i zabierze jej sekrety do grobu.

– Powiedziałem coś zabawnego?

– Wojna jest nie dla mnie – uciął temat Eustachy, jakby znieacka stracił ochotę do zwierzeń. – Tam w głębi były komnaty Antona.

Pokazał kręte schody u szczytu budynku. Najprawdopodobniej prowadziły na jedną z wież w lewym skrzydle.

– Komnaty? – powtórzył Kuba.

– Sam pan się orientuje. To oczywiście ironia. Ja nie idę dalej. W moim wieku to niebezpieczne.

Kuba wykonał nieokreślony ruch głową na znak niezrozumienia, ale dziadek nie zamierzał niczego wyjaśniać.

– A gdzie mieszkał Tomasz? – spytał. – Mieli z Grażyną wspólną sypialnię czy raczej osobne pokoje?

– Mąż księżnej prawie nigdy tu nie bywał. Nie znosił tego pałacu. Był przeciw, aby pakować w niego tyle grosza. Klóćli się o to. Nie zdradzam żadnej tajemnicy. Pan spyta księżną, sama opowie. Była na męża o to zła.

– To dziwne – skwitował Sobieski. – Przecież to jej forsa.

– Tak też mówiłem pani – potwierdził Eustachy i jeszcze szerzej się uśmiechnął.

Nie, to nie koń, skonstratował Jakub, raczej hiena.

– Pan Tomek nie ma do tych włóści żadnych, ale to żadnych praw. I cieszę się, że wreszcie to zrozumiał – dokończył autorytarnie lokaj.

Kuba przyjął dane do wiadomości. Nic nie powiedział. Wniósł za foliową zasłonkę swoją walizkę, na podłogę położył plecak, buty okrył ochraniaczami z folii i zaczął nakładać rękawiczki. Staruszek przyglądał się jego metodycznym działaniom. Nie odchodził.

– A ostatnio także go pan nie widywał? – zapytał detektyw niby od niechcienia. – Na przykład wczoraj?

– Eustachy mam na imię. – Dziadek sprytnie uniknął odpowiedzi. – Nie, odkąd nie są razem, pan Waclawek nie był w Guzowie. Tak jak wcześniej wspominałem.

– Stolarze twierdzą, że robili w pałacu remont. Jakże to? Zdalnie? – Jakub zmusił się do uśmiechu.

– Emil z ojcem, owszem, bywali. Pan Waclawek nie – powtórzył. – Pan nie pyta mnie tak dookoła, ja wszystko rozumiem. Może stary jestem, ale nie głupi.

– Wczoraj też nie przyjechał? Swoim samochodem?

– Nikogo nie było – odparł bez namysłu Eustachy. – Przecież już trzeci raz powtarzam!

– Sam widziałem, że mercedes wjeżdżał na pałacowy teren.

Kuba wyprostował się, spojrział na mężczyznę z góry, ale tamten nie dał się sprowokować. Nie zmienił grymasu twarzy, nie ruszył się z miejsca.

– Musiało się panu przywidzieć. Nikogo nie było.

Odwrocił się i odszedł swoim zwyczajem, bezszelestnym krokiem.

– Macie tu monitoring – krzyknął za nim Sobieski. – Sądząc po wideofonie, niezgorszy. Chce obejrzeć nocne nagrania. I niech mi pan dodatkowo przygotuje materiał z ostatnich dziewięciu dni. Zgram to na nośnik i zabiorę ze sobą.

– Zostaje tylko tydzień. I nie możesz tego zobaczyć na miejscu. – Najwyraźniej z nerwów Eustachy przeszedł na ty, co Sobieskiego tak szokowało, że aż podniósł głowę. – A zresztą wszystko idzie na serwer do księżnej i siedzi w jej chmurze. Możesz pan mieć to u źródła, mnie nic do tego. – Dziadek wrócił już do swojej flegmy. – Tak jest taniej, bo nie trzeba specjalnego człowieka zatrudniać. No i mniej urządzeń do serwisowania.

Kluba przeklął, zgañił się w myślach, że dał się złapać na tak prosty haczyk. Stary jest kuty na cztery nogi. Spodziewał się, że detektyw o to poprosi. Wyglądało na to, że Eustachy nie jest zwykłym ciecieniem. To Richelieu Grażyna, jej tajna broń. Zdecydował, że jak tylko wróci do biura, zleci Merkawie zbadanie ich obojga. I pozostaliych interesów rodziny Stadnickich.

– Wspaniale – rzekł, sięgając po telefon. – Wobec tego sam do niej napiszę. Jaki jest numer waszego urzędzenia? Tak będzie szybciej.

Stary się spłoszył.

– Nie pamiętam – mruknął. – Sprawdzę i przyniosę. Jeśli rzeczywiście Grażyna wyrazi zgodę.

Kuba się uśmiechnął. A więc z księżną byli na „ty”. Jej męża nie akceptował. Pewnie przez całe ich małżeństwo Tomasz pozostał dla niego Waclawkiem. Czyżby był gorszy niż wredny teść? A może ona się go boi? Co wie ten dziadek? I dlaczego jest wierny swojej księżnej jak pies obronny? Kto tak naprawdę komu tutaj służy?

Szybko napisał do swojego hakera, a dla pewności wysłał też lokalizację. Wiedział, że kiedy stary dotrze do swojego pokoju, gdziekolwiek on jest, niezwłocznie doniesie o ich rozmowie Stadnickiej. A wtedy kompromitujące pliki zostaną skasowane. Jakub liczył, że Merkawa zdąży włamać się do ich systemu i je ściągnąć. Dopaisał jeszcze datę, która go interesuje, widok z bocznej bramy i zakres godzin. Dopiero wtedy dźwignął swoją walizkę, plecak i wszedł po schodach do pomieszczeń Antona.

Już po przejściu pierwszych siedemdziesięciu czterech stopni pojął, o czym mówił Eustachy. Syna księżnej zakwaterowano w regularnej wieży. Jej ściany się zwężyły, a tym samym schody były coraz bardziej strome i wąskie. Końcówka wspinaczki przypominała wdrapywanie się na wierzchołek góry. Kiedy Kuba, sapiąc i stękając z wysiłku, wtarabanił się wreszcie na jej szczyt, okazało się, że ciężkie drewniane drzwi celi z metalowymi sztabami zamknięte są na głucho.

– Perfidny dziadyga! – rzucił pod nosem i wydawało mu się, że słyszy z dołu szyderczy śmiech starca, ale zgañił się za fantazjowanie. Odległość była zbyt duża. Jego własny głos odbijał się od ścian

i głuchł w przestrzeni niczym dobywany z dna studni.

– Eustachy, potrzebuję klucza! – ryknął z całych sił.

Wzdrygnął się, bo odpowiedź otrzymał natychmiast, i to tak wyraźnie, jakby obłudny lokaj stał obok.

– Nie mam, proszę jaśnie pana detektywa! – Dziadek był szczerze ubawiony. – W dawnych czasach mieszkała tam pani tych ziem, która oddała swe ciało i duszę Bogu. Żeby teraz tam wejść, wypadałoby wyważyć drzwi, a to stary, solidny zamek. Nie wiadomo, co tam zastaniemy. Ja bym nie ryzykował.

*
**

Jakub oddychał ciężko. Z braku powietrza, nokautującego upokorzenia i wściekłości na siebie, że lokaj pogrywa z nim jak ze sztabakiem i z taką łatwością udało mu się wystrychnąć go na dudka.

Otworzył swoją walizę, na ile to było możliwe w tym ciasnym wnętrzu, i wy dostał kilka narzędzi, które w normalnych okolicznościach otwierałyby każdy zamek, ale nic nie skutkowało. Był bliski kapitulacji.

Stał, opierając się o grube dechy rękoma, a plecami o mur, nogami zaś trzymając walizkę, by nie spadła, i myślał, co ma zrobić. Rozejrzał się. Żadnego dzwonka, o którym mówił Eustachy, nie było. Musiałby zejść na dół, znaleźć starca i nim potrząsnąć. Sprzętu też nie mógł tu zostawić, bo schody były zbyt kręte i wąskie. Walizka sturlałaby się z hałasem, a zawartość by przepadła. Tak, był ostro wkurzony.

Sprawił komórkę. Zasięgu nie było. Nagle coś go tknęło. A jeśli tam jest ciało? To by wyjaśniało ciszę w urządzeniach elektronicznych Antona, jego brak aktywności w mediach społecznościowych i zaginięcie. Nie, nie chciał być tym, który odkryje zwłoki. Ale czy miał inne wyjście? Napiął mięśnie i trzymając się jedną ręką muru, drugą dźwigając swoje bagaże, zaczął schodzić.

Okazało się to trudniejsze niż wspinaczka w górę. Był już pewien, że Anton nie mógł samodzielnie zabrać do tej twierdzy żadnych cięższych sprzętów. Zastanawiał się, na czym chłopak spał, bo nie było opcji, by wnieść tutaj choćby mały tapczan. Co najwyżej w częściach, deska po desce, i zbudować łóżko na miejscu. W głowie kotłowało mu się od różnych myśli, ale jedna była dominująca: jeśli chłopak zamknął drzwi od środka i nikt więcej nie ma klucza, mógł tu nawet umrzeć. To wszystko było arcy podejrzane.

– Eustachy! – wrzasnęła, kiedy przedostał się z powrotem za foliową kotarę. Klął pod nosem i wygrażał dziadkowi, co mu zrobi, kiedy go dopadnie. – Pożalujesz pan tej kpiny!

W pałacu panowała jednak upiorna cisza. Jakub cieszył się, że jest jasno, bo gdyby znalazł się tutaj w podobnej sytuacji wczorajszej nocy, miałyby ciarki na całym ciele. Obrazy z obejrzanych w liceum horrorów przewijały mu się w głowie niczym trailer taniego dreszczowca. Nareszcie miał dość. Zatrzymał się, usiadł na krześle odnowionym à la Ludwik XVI. Rozejrzał się. Drzwi do jednego z pokoi były uchylone. Zostawił swoje rzeczy i ruszył w tamtym kierunku. Dopiero w tym momencie zrozumiał, jakim perfidnym gnometem jest Eustachy.

Pokój Antona znajdował się w prawym skrzydle części sprzed folii. Była to czarno-biała nowoczesna sypialnia z kostką w szachownicę na podłodze i pasującym do niej czarnym jak smoła dywanem. Wszędzie były lustra, a meble pokryto laminatem, który przypominał szlifowany onyks. Na parapetach stały kaktusy i sukulenty, niektóre kwitnące i o wymyślnych kształtach. Czarne zasłony stylowo umarszczono, a na samym środku pokoju przemawiało do Jakuba nieuprzątnięte łóżko, jakby dopiero co ktoś z niego wyszedł.

– Widzę, że jestem już zbędny? – Zza pleców dobiegł go skrzekliwy głos służącego. – Całkowicie samodzielnie znalazł pan pokój Antosia? Winszuję, detektywie.

Kuba odwrócił się gwałtownie i tylko resztką silnej woli powstrzymał się przed wyprowadzeniem ciosu. Facet rzecz jasna to wyczuł i starał się maskować zdenerwowanie uśmiechem. Mrużył oczy jak przed wejściem, mimo że pomieszczenie spowijał głęboki cień. Swoimi sękatymi dłońmi z zaostrozonymi paznokciami trzymał tacę z herbatą. Obok na zdobionej piętrowej paterze ułożono makaroniki w różnych kolorach.

– Uwaga, psikus – szepnęła, a uśmiech z jego twarzy zniknął jak królik z kapelusza iluzjonisty.

Sobieski nic nie odpowiedział. Musiałby bowiem użyć jakiegoś wyjątkowo wulgarnego epitetu. Zaciśnął mocniej szczęki i sięgnął po swoją walizę. Ściągnął zniszczone ochraniacze z butów i podarte o mur rękawiczki. Rzucił je Eustachemu na tacę z wymyślną piramidą słodyczy, jakby wyzywał go na pojedynek.

– Przynieś mi zimnej coli – polecił. – Jak nie masz, to skocz do sklepu. Zdążysz, bo trochę mi się tutaj zejdzie.

Postanowił, że to był ostatni raz, kiedy jest uprzejmy wobec tego błazna. A potem nawet i tego pożałował.

– Do czego ci te szpony? – warknął.

– Do dłubania – odrzekł z uśmiechem Eustachy. Wskazał sypialnię. – Antoś tutaj mieszkał. Wyszedł z domu i już nie wrócił. Ostatni raz spał tutaj w nocy z piątku na sobotę.

Kuba podszedł do okna. Widok całkowicie zasłaniała parkowa zieleń, ale gdy się bliżej przyjrzało, można było dostrzec zarys szarych postpegeerowskich bloczków.

– Mówisz z piątku na sobotę?

– Jestem pewien – powtórzył Eustachy. – Tak też zeznałem księżnej. I dzisiaj policji.

– A przez weekend byłeś w zamku?

– To pałac – sprostował dziadek.

– Wszystko jedno – zeźlił się Kuba.

Odwrócił się, przygwoździł starego spojrzeniem i pojął, że takie traktowanie mu odpowiada. Gość lubił, kiedy brano go pod but.

– Gdzie byłeś w weekend tydzień temu? Bo kłamiesz albo cię tutaj nie było. Czyli kłamiesz – podkreślił.

– Myli się pan detektyw.

– Jeszcze do tego wrócimy – zdecydował Jakub i wykonał gest, by lokaj się oddalił. – A teraz zostaw mnie. Chcę poznać młodego księcia. I nie wracaj bez coli.

*
**

Po godzinie myszkwania w rzeczach Antona Sobieski utwierdził się w przekonaniu, że ma do czynienia z kimś zupełnie innym, niż prezentowali go matka, puszzysta koleżanka i wreszcie kochanek ojca. Owszem, w szafie wisiały ekscentryczne, barwne ubrania, na których widok niejeden mężczyzna by się skrzywił, ale w tej kolekcji znajdowały się również stonowane w barwach garnitury, koszule, a także wyjściowe buty. Tych ostatnich było całkiem sporo. Kiedy Jakub z nudów je podnosił, oglądał i fotografował, spostrzegł, że rozmiarówka bardzo się od siebie różni. Najwięcej było adidasów w rozmiarze czterdzieści jeden, i to one miały zwariowane, wymyślne fasony. Buty wyjściowe, cichobiegi i jedna para sandałów nosiły oznaczenia od czterdziestu dwóch do czterdziestu ośmiu. Kuba sprawdził metki granatowych, czarnych i szarych ciuchów. Taka sama sytuacja. Odsunął się od szafy, zastanowił. A może to rzeczy rodzinne, rodzaj składziku, który uskuteczniło w tej rodzinie na potrzeby producentów reklam? Dlaczego jednak wymieszane są z ciuchami Antona, które ktoś przebolewicie powiesił na wieszakach i poukładał w szufladach?

Jakub rozejrzał się, próbując spojrzeć na pokój, jakby to on w nim mieszkał.

Anton większość działań wykonywał w łóżku. Obok wałały się gazety motoryzacyjne, magazyny dla panów, książki motywujące i podręczniki do ekonomii w języku angielskim. Do tego słowniczki: włoski, francuski, holenderski. Pochylił się i spod ogromnego łoża wyciągnął rozmówki polsko-niemieckie. Książeczka była zakurzona i poznaczona na brzegach. Kuba nie słyszał od matki Antona, by chłopak studiował, ale może wybierał się na jakąś zagraniczną uczelnię i się przygotowywał?

Sobieski odłożył książki, spojrział na sekretarzyk, z którego pobrał już odciski i włosy, najprawdopodobniej Antona. Niewykluczone, że jeszcze kilka dni temu chłopak siedział na tym krześle, pisząc odręcznie. Papier listowy był w nieładzie, pióro otwarte, a stalówka wyschnięta. W koszu znajdowało się kilka zgniczonych kulek. Kiedy Jakub je rozwinął, nie zobaczył na nich nic prócz

nagłówka zapisanego na kilka sposobów: „Moja Gładkolica Bogini” oraz zamaszystego podpisu na dole: „Twój K.”. Zastanawiał się chwilę, zrobił zdjęcia, a potem wyjął brudnopisy ze śmietnika, popakował je w koszulki do zabezpieczania dowodów i bez skrupułów zarekwirował. Pocięszczał się, że jeśli kiedykolwiek dojdzie do sprawy karnej, przekaże je policji w stanie, w jakim je zabezpieczył. Kolejno otwierał szuflady. Były puste. Albo ktoś je opróżnił przed wyjazdem, albo nigdy nic w nich nie trzymano. Laptopa, telefonu ani żadnego urządzenia elektronicznego nie znalazł. W głębi szafy walała się jedynie ładowarka do archaicznego aparatu. Zarejestrował ją w oryginalnym położeniu, a potem zanotował, by sprawdzić, do jakich modeli był pasowała. Może nie do końca jest tak, że chłopak nie używa mediów. Wiadomo, że stare nokie i samsungi są trudniejsze do wysłedzenia niż smartfony.

– Pan zamawiał colę.

Wszedł Eustachy. Na stole postawił tacę z oszronionymi szklanymi butelkami i miseczką wypełnioną lodem. Zachowywał się tak, jak gdyby nic się nie stało. Jakub uznał, że to styl lokaja, więc nie kwapił się do przeprosin.

– Ktoś mieszkał w tym pomieszczeniu poza Antonem? – burknął.

– Nikt, proszę pana. A poza tym to nadal pokój tego chłopca. Jak tylko księżę się pojawi, będzie w nim spał i żył. Nie rozumiem, dlaczego mówi pan o nim w czasie przeszłym! – oburzył się.

– Racja. – Sobieski pochylił głowę. – Zagalopowałem się.

– Tak i ja uważam. Ten chłopiec się znajdzie – podkreślił Eustachy.

– A wcześniej? Zanim się tutaj wprowadził? – ciągnął swoje detektyw. – Ktoś tutaj mieszkał?

– Ten pokój panowie Brzezinowie przygotowali specjalnie dla księcia. Architekt, z którym pracują, zaprojektował go dla nas. Sam widziałem rysunki. Zrobili to ledwie w tydzień, przysięgam.

Sobieski przyjrzał się służącemu z niedowierzaniem.

– A terakota na podłodze? Nie powiesz mi, że taki wzór można ułożyć w tydzień. Nie mówiąc już o sztukateriach...

– Ja nie mówiłem, że tego nie było – nastroszył się Eustachy. – Pani przygotowała podłogę, ściany, zawieszono nawet kaloryfery, bo są identyczne w całym pałacu. Okna też są zunifikowane. Mówię o meblach, zasłonach. Ogólnie o dekoracjach. To zrobili Brzezinowie dla naszego synka.

– Dobrze. – Jakub machnął ręką. Już wiedział, że ten facet potrafił nic nie powiedzieć, gadając godzinami. – Czyli przed Antonem nikt tutaj nie był?

– Tego nie powiedziałem. – Lokaj zareagował nerwowo. – Bywano. Pan Anton jest towarzyski.

– Kogo zapraszał? Kto nocował?

– Nie wiem. To nie moja sprawa. Dostałem pieniądze, żeby mieć oko na panicza, ale nie żeby zaglądać mu do łóżka.

– Mężczyźni? – wciął się Sobieski, ale Eustachy nie zamierzał widać odpowiadać, bo już zbierał się do wyjścia.

Pozbierał butelki po coli, szklanki z roztopionym lodem i grzechotał nimi afektowanie. Kubę strasznie to irytowało. Był pewien, robi to tylko z jednej przyczyny: chce mieć na niego oko i w razie czego donieść o wszystkim Stadnickiej.

– To takie trudne pytanie?

– Byli i mężczyźni – odrzekł z ociąganiem Eustachy. – Kobiety też. Różne. Pojedynczo.

– Rozpoznasz ich?

Eustachy spojrział na detektywa z politowaniem.

– Tak, ale po co? To były dziwki. Nietutejsze. Tak myślę. Nie pojawiali się ponownie. Tylko ta duża dziewczyna z pegeeru przychodziła do pałacu więcej niż raz. Ale nigdy nie była w pokoju Antona. Spacerowali po ogrodzie. Dałem paniczowi do zrozumienia, co myślę o znajomościach z plebsem, i więcej jej nie zaprosił. – Wypiął z dumą tors. Zdawało się, że jest jeszcze chudszy i wyższy. – Chociaż ona akurat jest miła. I dobrze wpływa na Antosia.

– W jakim sensie?

– Rozwesela go. Myślę, że jej się podoba.

– Byli parą?

– Hmm. – Eustachy odchrząknął. – Z pewnością podoba jej się nasz status społeczny. Tyle.

– Czyli byli tylko przyjaciółmi? – doprecyzował Kuba.

– Nie wiem. Naprawdę po parku za nimi nie łąziłem. Anton lubi Delfinę, więc i ja okazywałem jej sympatię. Miałem jednak nadzieję, że to tylko zabawa. Nic poważnego.

– Zameldowałeś o tym księżnej?

– W żadnym wypadku! – zaprzeczył zbyt gwałtownie, żeby Kuba uwierzył. – Denuncjacje na temat życia prywatnego i ogólnie wygłaszanie opinii nie należą do moich obowiązków.

– A co należy?

– To chyba nie pańska sprawa – fuknął.

Kuba podszedł do szafy. Otworzył ją na oścież.

– Nie wszystkie rzeczy należą do Antona – rzekł, zdejmując z wieszaka nobliwy tweedowy komplet.

– To na przykład skrojono na potężnego mężczyznę.

Eustachy machnął lekceważąco ręką.

– Masz pomysł, kto w tym chodził?

– Nie.

Kuba wskazał rząd butów. A potem spojrzął znacząco na wypastowane na błysk półbuty Eustachego. Miały rzadki karmelowy kolor i były najprawdopodobniej jedynym elementem garderoby lokaja pochodzącym z czasów współczesnych.

– Jaki rozmiar nosisz?

– Czterdzieści cztery.

– Takiego nie ma wśród tych rzeczy – zauważył. – A kołnierzyk?

Szybko przejrzał zawieszony w szafie koszule.

– Pewnie czterdzieści jeden, co? Bo takiego rozmiaru też tutaj nie widzę.

Eustachy spiął się w sobie. Pierwszy raz wyglądał na spłoszonego. Trwało to krótką chwilę.

– Uważa pan, że coś stąd zabrałem? – zaatakował gniewnie. A potem odwrócił się na pięcie. – Nie zamierzam tego dłużej słuchać!

– Czeka! Jeszcze nie skończyliśmy! – Chwyił staroego za ramię, ale ten zwinnie się oswobodził. Oczy błyskały mu gniewem. – Księżna nakazała ci ze mną współpracować. Nie mam nic do ciebie i nic nie insynuuję – rzekł łagodniej, jak do dziecka. Wskazał karmelowe buty na stopach Eustachego. – Ciekaw jestem, czy przypadkiem nie dostałeś ich od panicza w prezencie. Są bardzo szykowne.

Mężczyzna pochylił głowę. Zastanawiał się długo nad odpowiedzią.

– Tak było w istocie – rzekł wreszcie. – I bardzo mi się podobają. To obuwie ręcznie robione u szewca na Chmielnej. Kiedyś takie miałem i nosiłem przez dwadzieścia lat. Tę parę również zamierzam przynajmniej tyle utrzymać.

Kuba ocenił jego wiek. Eustachy wczoraj wspominał coś o osiemdziesiątce i to mogła być prawda. Jakub miał ochotę zapytać o konkrety, ale nie chciał bardziej rozdrażniać szambelana.

– Kiedy przychodzili?

– O różnych porach.

– Zostawali na noc?

– Nie przypominam sobie takiego przypadku. Goście zwykle zjawiali się w porze obiadowej. Jedli tutaj, w tym pokoju. – Eustachy wskazał stół. – Miałem wtedy wychodne. Anton sam im gotował. Nigdy nie potrzebował mojej pomocy. Kiedy kończyli, dawał mi znać i wracałem. Wtedy nikogo już nie było.

– Więc skąd wiesz, że to byli mężczyźni i kobiety? Praktycznie ich nie widywałeś – zauważył Jakub.

Eustachy pochylił głowę.

– Przeglądałem nagrania – przyznał.

Sobieski podziękował mu skinieniem za to wyznanie.

– Dlaczego nie wydałeś Antona przed księżną? Po co te tajemnice?

– Panicz mnie poprosił.

– Zapłacił ci?

– Nie.

– Czy nie pracujesz dla Stadnickiej? Ryzykowałeś stanowisko... Gdyby się zorientowała, nie byłaby zadowolona, że nie jesteś lojalny. Mogłaby to poczytać za zdradę.

– Nie dowiedziałyby się, gdyby panicz nie zniknął. – Eustachy odpowiedział od razu. – A poza tym Grażyna o wszystkim doskonale wiedziała. Miała przecież lokalizator Antona i skanowała jego rozmowy.

– Księżę miał świadomość, że jest inwigilowany?

– Starczy, że ja o tym wiedziałem. – Starzec wykipił się od odpowiedzi.

– A Anton?

– Chyba nie. – Zawahał się. – To specyficzna rodzina. Bardzo wyjątkowa. To, że Grażyna orientowała się w niektórych sprawach, nie oznaczało, że należy o nich wspominać. Tak to już tutaj jest.

– Jak myślisz, to mogą być ubrania gości młodego księcia?

– Nie wiem – powtórzył Eustachy. – I nie zamierzam się nad tym zastanawiać. Czegoś jeszcze pan potrzebuje? Bo muszę podlać ogród. Zajmie to kilka ładnych godzin. Więcej coli nie mamy. Jak pan skończy, sam pan może wyjść. Nie jest konieczne, żeby przychodzić się żegnać.

Sobieski wpatrywał się w sękatę dłoń mężczyzny, które lekko drżały od ciężaru pustych butelek na tacy. Albo ze zdenerwowania.

– Co znajduje się w celi, do której mnie najpierw zaprowadziłeś? I po co to zrobiłeś?

– W składziku? – Eustachy zaśmiał się złośliwie. – Nie wiemy. Jest zamknięty od lat. Panicz próbował się tam dostać, ale nie udało się otworzyć zamka. Pewnie jest okienko i jakieś rupiecie, śmieci. Nic istotnego. Nic, bez czego nie można by żyć. Taki rodzaj stryżku z gratami. A nie miałem nic złego na myśli. To był tylko psikus. Pan się gniewa?

Sobieski nie wiedział, czy Eustachy kpi, czy odpowiedział szczerze.

– Czy Anton miał jakąś walizkę? – Zmienił temat. Zatoczył ramieniem krąg. – To wszystko, co posiadał? Mam wrażenie, że to nie jest cały jego dobytek. Niewiele tego.

Eustachy odwrócił się, jakby posłyszal, że ktoś pojawił się za jego plecami. W pałacu panowała cisza. Nikogo poza nimi nie było.

– Jest skrzynia z książkami – oświadczył.

Wręczył Jakubowi tacę z butelkami po coli, a potem podszedł do okna. Otworzył ażurową obudowę kaloryfera, wy dostał drewnianą skrzynkę wielkości kuchenki mikrofalowej i otworzył wieko.

– Wszystkie dotyczą anatomii człowieka – wyjaśnił. – Anton marzy o studiach w tej dziedzinie. Niestety, księżna wyobraża go sobie jako finansistę. Za jej namową panicz próbował dostać się na Sorbonę, w grę wchodził też Cambridge, bo na tych dwóch uczelniach zawsze studiowali Stadniccy, ale dwukrotnie skończyło się to fiaskiem. Anton nie jest wystarczająco biegły językowo, chociaż w Polsce z pewnością poradziłby sobie na medycynie. Obawiam się jednak, że Grażyna nie odpuści. Załatwia synowi korepetycje i różne certyfikaty, żeby zrobić z niego chociaż maklera. Jestem przekonany, że pewnego dnia osiągnie swój cel. Ta kobieta nigdy się nie poddaje – dokończył i wyszedł bez pożegnania. Podziękowania Jakuba skwitował jedynie wzruszeniem ramion.

Sobieski patrzył za służącym, aż ten opuścił pokój, i dopiero wtedy pochylił się nad skrzynką z książkami. Obejrzał i sfotografował każdą z nich.

Pod starodrukami o anatomii człowieka znalazł kilka płyt z radzieckimi filmami. Fragmenty jednego z nich miał okazję kiedyś widzieć. Był to wstrząsający dokument o czeczeńskich żołnierzach, którzy

torturowali jeńców wojennych, a potem dla zabawy rozbierali ich ciała na części, jakby to były woły, wieprze albo zwierzyna łowna. Film był tak wstrząsająco brutalny, że wycofano go z dystrybucji. Kuba wiedział jednak, że można go znaleźć w sieci. On sam oglądał go podczas szkolenia przed wyjazdem na misję, by przygotować się do udziału w działaniach wojennych w Ukrainie. Pamiętał, że dobrowolnie nie byłby w stanie dotrzeć do końca i gdyby nie konieczność zaliczenia, pewnie by wyłączył. Zdjęcia były obrzydliwie porażające, po prostu wstrętne. Obraz kończył się zjedzeniem ofiar.

Odłożył teraz opakowanie na miejsce, przymknął wieko skrzyni i patrząc w okno na wspaniały park, zamyślił się nad tym, co te odkrycia powinny powiedzieć mu o Antonie.

Nagle spostrzegł, że boczna brama otwiera się, a na podjazd wjeżdża groszkowy garbus. Eustachy wskazał drogę kobiecie za kierownicą, a po chwili auto zniknęło za drzewami.

Kuba nie namyślał się dłużej. Chwycił kartę magnetyczną, którą dała mu zleceniodawczyni, i wybiegł z pokoju. Liczył, że w razie wykrycia tajnego garażu uda mu się wejść do środka i sprawdzić, choćby nielegalnie, czy nie zaparkowano tam kabrioletu Tomasza Stadnickiego.

*
**

Pod pretekstem pilnej opieki nad chorą ciotką Delfina zwolniła się wcześniej z pracy. Szefowa i dziewczyny z salonu bardzo jej współczuły, więc nie nadużywała tego argumentu, by leniuchować, ale tego dnia postanowiła zrobić sobie święto. Po drodze do domu wstąpiła do sklepu z używaną odzieżą i dopisało jej szczęście. Nie tylko wyszukała sobie fioletowy, nakrapiany złotymi plamkami kombinezon, ale też strój kąpielowy i botki na obcasie, co nie było łatwe przy jej rozmiarze. Bikini kupiła z nadzieją, że kiedyś wyjedzie na wakacje do ciepłego kraju. Może z K.? Nowe ubranie zaś postanowiła włożyć na ich pierwszą randkę. Była tak zadowolona, że nie targowała się o cenę, chociaż właściciel był przyzwyczajony, że dziewczyna wymyśla wady przedmiotów, by dał jej większy rabat, i szybkim krokiem ruszyła do domu.

Zaraz po powrocie planowała wstawić do pieca żeberka, które z pewnością już się zamarynowały, a potem zrobić przymiarkę makijażu i w pełnym stroju spożyć sutą kolację. Na deser kupiła sobie w cukierni duże pudełko eklerek i gdyby nie żeberka, jak zwykle zjadłaby połowę w drodze powrotnej do Guzowa. Miała tylko nadzieję, że Serena nie będzie zbyt wścibska, ale dla pozoru zawięła sprawunki w kraciatą torbę, z którą zwykle chadzała na zakupy spożywcze. W myślach szukała dobrego pretekstu, by jak najszybciej pozbyć się opiekunki z domu.

Pchnęła drzwi klatki, a kiedy przypinała rower do barierki, owionął ją zapach pleśni z piwnicy. Nabrała powietrza w usta, starając się nie oddychać, i wypuściła je, dopiero kiedy znalazła się w mieszkaniu. Powitała ją cisza, a potem posłyszała jednostajne charczenie z pokoju cici. Rzuciła torbę z zakupami i pobiegła w tamtym kierunku.

Podawała ciotce maskę tlenową, chwilę majstrowała przy respiratorze, ale odgłos nie ustawał. Sięgnęła więc po morfinę, przygotowała zastrzyk i sprawnie go wykonała. Charczenie zmieniło się w syczenie, pacjentka jakby zasypiała, ale po pisku urządzeń Delfina wiedziała, że coś jest bardzo nie tak.

– Serena! – zawołała. Bardziej czuła, niż wiedziała, że opiekunki nie ma w mieszkaniu. – Pomocy!

Głos uwiązał jej w gardle. Rozpląkała się. Chlipała chwilę z bezsilności, wpatrując się w chudą, wymizerowaną twarz krewnej. Zmusiła się, by chwycić ciotkę za zimną dłoń, ale zaraz ją puściła. Chora leżała na specjalistycznym łóżku, którego wynajęcie pochłaniało lwią część miesięcznej pensji Delfiny. W pomieszczeniu panował niezdrowy zaduch. Odór medykamentów mieszał się z zapachem moczu, ekskrementów i obór z naprzeciwka. Delfina wiedziała, że czeka ją mycie pacjentki, i już teraz zbierało się jej na wymioty. Przeklinała chwilę, kiedy nakłamała szefowej, bo jej pretekst do wyjścia nieoczekiwanie okazał się straszliwą prawdą.

Ogarnął ją nagły strach, a w głowie zakotłowało się od myśli: a jeśli ciocia umrze jeszcze dzisiaj? Czy zostanie wykwaterowana od razu po pogrzebie? Wyrzucała sobie, że nie sprawdziła tych danych w urzędzie i się nie zabezpieczyła.

Dlaczego właściwie Serena wyszła przed czasem? Gorączkowo sprawdzała telefon. Nie miała żadnych wiadomości, ani jednego nieodebranego połączenia. Czyżby Serena zawsze tak robiła: wychodzi w ciągu dnia, a wraca, dopiero kiedy Delfina zmierza do domu po pracy? Zapewniano ją

przecież, że to najlepsza pomoc pielęgniarska w tym mieście! Gniew zalał ją falą niczym wieczorna burza po letnim, parnym dniu. Biegała jeszcze chwilę po domu, jakby to miało sprawić, że Serena się znajdzie, a potem znów chwyciła komórkę i zaczęła wydzwaniać. Niestety, opiekunka nie odbierała.

Rozważała kilka minut, czy już teraz powinna dzwonić na pogotowie, chociaż wiedziała dobrze, co jej powiedzą. Każą zapłacić za przyjazd, bo ciocia jest w terminalnym stanie, albo zgłoszą pogorszenie i polecą umieścić chorą w specjalistycznym ośrodku. Delfina nie mogła sobie na to pozwolić. Znów pomyślała o śmierci cioci. Gdzie by wtedy mieszkała? Musiała zrobić wszystko, by cicię uratować i przede wszystkim ocalić siebie. Przynajmniej do czasu, aż jej sytuacja życiowa się odmieni.

Pobiegła do kuchni, wyszukała w szufladzie wizytówkę lekarza, który był tak miły, że kiedyś jej ją wręczył. Zapewnił, że jeśli potrzebowałaby pomocy, może dzwonić o każdej porze. Onkolog był szefem oddziału paliatywnego tutejszego szpitala i miał tyle lat co ciocia Delfiny. Wyglądał jednak cztersto i nadzwyczaj zdrowo, co było ponoć zasługą specjalnie dopasowanej diety, jak jej zdradził. Twierdził, że pamięta jej ojca i bardzo jej współczuje, że tak wcześnie straciła rodziców. Ogólnie był niezwykle pomocny. Mimo to, kiedy Delfina wstukiwała jego numer, tak jej drżały palce, że myliła się kilkukrotnie, ale wreszcie dopięła swego.

– Halo – wyszeptała i zamarła, słysząc groźny, szorstki kobiecy głos.

Miała już odłożyć słuchawkę i znów się rozpłakać, ale spojrzała jeszcze raz na wizytówkę, jakby ten kartonik miał moc dodawania jej odwagi. Numer komórki dopisano ręcznie, z dopiskiem: „Dzwoni śmiało, dziecko”.

– Pan doktor podał mi ten numer – brnęła ledwie słyszalnie. Odchrząknęła. – Szukam profesora Andrzeja Pągowskiego. Szefa oddziału paliatywnego i wicedyrektora szpitala.

– Kto mówi? – Kobieta złagodniała. – W jakiej sprawie?

– Delfina Wycior z Guzowa. Dzwonię w sprawie mojej cioci, pacjentki pana doktora. Dzięki panu doktorowi i jego staraniom ona wciąż żyje. Rok temu była diagnozowana. Mirosława Wycior. Pisali o niej w gazetach. Profesor Pągowski zastosował eksperymentalną terapię i zadziałała na cicię spektakularnie. Ale teraz znów się jej pogorszyło. Ja się boję, że to koniec.

Zabrakło jej tchu.

– Zaczekaj – padło z drugiej strony linii. – Poszukam go. Andrzejku, zostaw to mięso, ja je pokroję, znów wzywają cię do pracy!

Delfinie wydawało się, że czas się zatrzymał. Zamarła w jednej pozycji i nawet nie czuła, że siedzi w kucki na podłodze. Słyszała ściszoną rozmowę kobiety i mężczyzny, ale nie potrafiła rozróżnić słów.

– Delfina? – Wreszcie usłyszała niski, aksamitny głos.

– Tak, profesorze. – Ucieszyła się, że ją pamięta.

Zerwała się, usiadła wyprostowana na bujanym fotelu. Nagle poczuła, jak od stóp do bioder idą jej mrowki. Praktycznie nie miała czucia w palcach u stóp.

– Jaka Delfina?

W głowie jej zawirowało.

– Wycior – szepnęła. – Moja ciocia ma na imię Mirka. Mirosława. A tato był Mirek. Pan doktor mówił, że pamięta moich rodziców. Zjedli trujące grzyby, kiedy byłam mała – trajkotała z nerwów.

– Wezwałeś pogotowie?

– Nie. Oni nie przyjadą. A nawet jeśli, cioci nie wolno ruszać. Sam pan mówił, że ma leżeć nieruchomo. To klucz do wszystkiego. – Umilkła.

Straciła już nadzieję, że ten człowiek jej pomoże. Wyrzucała sobie, że zrobiła głupstwo.

– Opowiedz mi, co się dzieje – usłyszała.

– Ciocia charczy, syczy. Jakby brakowało jej powietrza, a przecież podałam jej tlen. I zrobiłam zastrzyk znieczulający. Prawdę mówiąc, podwójną dawkę. Nie działa.

– I tak żyła o dwa lata dłużej, niż wskazywały badania – rzekł doktor.

Mówił coś dalej pocieszająco, ale Delfina nie słuchała. Rozpłakała się.

– Ona nie może umrzeć. Nie może!

– Dzwoniłaś do Sereny?

Delfinę zmroziło. Skąd profesor wie o opiekunce?

– Tak – szepnęła. – Nie odbiera.

– Wyślij mi adres na ten numer, który zaraz ci podam. Przyjadę.

Usłyszała piknięcie przychodzącego esemesa, ale nie miała śmiałości odsunąć telefonu od ucha. Zaklinała doktora, by się nie rozmyślił.

– Muszę tylko zdjąć mięso z grilla – dodał. – Nie jesteś może głodna? Tyle nasmażyłem karkówki, że sami tego nie zjemy.

Wydało jej się to dziwne.

– Nie. Raczej nie przełknę niczego, dopóki z cicią jest tak źle. Ona umiera? Naprawdę odchodzi? – ħkała.

– Wszyscy kiedyś umrzemy, dziecko. Przyślij ten adres i czekaj. A jeść powinnaś. Jak najwięcej. Dbaj o siebie. Ty jeszcze trochę pożyjesz. Jesteś młodziutka. – Rozłączył się.

Delfina spojrzała na martwy telefon, jakby go nie rozpoznawała, i szybko wstukała adres swojej klatki schodowej. Wyjaśniła, że w bloku na drzwiach nie ma oznaczeń, ale jej mieszkanie jest na pierwszym piętrze i ona będzie czekała.

Kiedy to wszystko zrobiła, nagle poczuła się straszliwie głodna. Wiedziała, że to lęk, a nie chciała się bać. Wyjęła z lodówki żeberka, przełożyła je do naczynia żaroodpornego. Wstawiła do piekarnika. Godzinę później w całym domu pachniało już pieczonym mięsem, a pod oknem zatrzymał się groszkowy garbus. Trzasnęły drzwi.

– Finiu?

W progu stała rozchełstana Serena. Jej zwykle śnieżnobiały fartuch był zachlapany czymś brunatnym. Dziewczyna pomyślała, że to zakrzepła krew. Nie miała teraz jednak głowy do rozmów o higienie.

– Gdzie byłaś? – Tonem pełnym wyrzutu zaczęła strofować opiekunkę. Rwanymi zdaniem relacjonowała przebieg ostatnich zdarzeń. – Zadzwoiłam po profesora Pągowskiego. Coś się stało i jest naprawdę źle! – zakończyła.

– Naprawdę źle? – Serena przekrzywiła głowę. W jej oczach tańczyła drwina. – Doprawdy tak źle, Delfinko, żeby bawić się w gotowanie?

– Co miałam robić? Doktor kazał mi czekać! Mówił, że zaraz tutaj będzie, a minęła więcej niż godzina. Musiałam się czymś zająć!

Serena rzuciła płaszcz i torebkę na fotel, zapięła swój poplamiony fartuch, a potem bez słowa wmaszerowała do pokoju pacjentki. Drzwi zamknęła za sobą. Kiedy stamtąd wyszła, Delfina nie słyszała już ludzkiego charczenia ani pisków urzędzeń.

– Ciocia umarła? – wydukała.

– Zasnęła. – Serena uśmiechnęła się po swojemu, z czułością. – I pożyje jeszcze jakiś czas. Było zwarcie w instalacji. Nie włączałaś czasem rano suszarki?

Delfina aż otworzyła usta ze zdziwienia. Stała tak bez ruchu, wpatrując się w opiekunkę.

– Włączałam – przyznała. – I lokówkę też. Jak zwykle.

– No właśnie, dziecko. – Serena poklepała ją po ramieniu. – Więcej tego nie rób, jeśli życie Mirki ci miłe. I chcesz mieć dach nad głową.

Zajrzała przez ramię Delfiny do piekarnika.

– Wyglądają obłędnie. – Oblizła usta. – I tak też pachną.

– Miałabyś ochotę zjeść ze mną? – Dziewczyna wydołała naczynie, postawiła na blacie. – Tylko nie wiem, jak wyszły, bo robię je pierwszy raz. To znaczy ten przepis...

Serena łapczywie chwyciła jedną kostkę. Zanim podniosła do ust, powąchała. A potem obejrzała zeberka dokładniej.

– Cienkie i długie. Z jakiego to zwierza?

Delfina wzruszyła ramionami.

– Chyba dzicyzna. Ktoś to dla mnie upolował – dodała z dumą.

Serena ugryzła duży kęs. Zamruczała z rozkoszy.

– Nigdy w życiu nie jadłam tak pysznego mięsa! Znasz się na robocie, moja droga! – Uszczypnęła ją żartobliwie w okolicy talii. – Te bocзки są tutaj nie bez przyczyny.

Delfina uśmiechnęła się zadowolona. Siegnęła po talerze i sztucce, a potem nagle krzyknęła:

– Trzeba zawiadomić profesora, żeby na darmo nie jechał!

– O to się nie martw. – Opiekunka machnęła ręką i już bez pytania sięgnęła po kolejny kawałek mięsa z kością. Ogryzła do czysta. – Ambrozja!

– Ale przecież... – zaczęła Delfina.

– Głupiutka jesteś. – Serena śmiała się, rozkładając na stole talerze. – Mówię ci, że wszystko jest w porządku. To przecież Andrzej mnie przysłał. Jemy?

– Profesor Pągowski do ciebie zadzwonił? – zdziwiła się Delfina. W jednej chwili stała się podejrzliwa. – Ode mnie nie odbierałaś. Gdzie byłaś?

Serena odwróciła się, poszukała ręczników papierowych. Oderwała jeden listek.

– Wszystko się dobrze skończyło – zbagatelizowała odpowiedź. – A na drugi raz uważaj z tą suszarką. Macie tu beznadziejną linię. Dziw, że dom jeszcze nie spłonął. Przy głównym urządzeniu szły już iskry. O mały włos nie spaliłaś łóżka. Zadziałałoby jak krzesło elektryczne, a tak ciocia miała tylko trochę radości w życiu. – Serena zachichotała. – Domowy wibrator na całe ciało. Tak niskie napięcie może jej nawet posłużyć.

Delfina nie wiedziała, co powiedzieć. Wbiegła do pokoju pacjentki i teraz faktycznie poczuła swąd spalenizny. Ciocia oddychała miarowo, oczy miała zamknięte, a na twarzy błąkał się lekki uśmiech, choć najprawdopodobniej był to tylko fizjologiczny grymas, bo Delfina wiedziała, że od dawna nie wykazuje kontaktu ze światem.

– To, co? Jemy czy się modlimy? – Dobiegł ją z kuchni wesoły świergot Sereny. – Jeśli zaraz nie nakryjesz do stołu, wszystkie te smakołyki zjem na stojąco!

*
**

Jakub kolejny raz przykładął kartę magnetyczną do czytnika garażu, ale brama się nie otwierała. Widział wyraźnie, jak do środka wjeżdżał groszkowy garbus, wewnątrz były także inne auta, lecz stał zbyt daleko, by je zidentyfikować. Poczekał więc w zaroślach, aż kobieta w volkswagenie odjedzie, a Eustachy wróci do pałacu, i potajemnie spróbował udostępnić karty. Nic, żadnego efektu. Miał ochotę już w tej chwili zadzwonić do Stadnickiej i zrobić jej awanturę, że z nim pogrywa. Urządzeń na posesji było ledwie kilka, a Jakub przykładął kartę do wszystkich czytników. Nie udało mu się otworzyć żadnych drzwi.

– Zgubiłeś się, detektywie? – usłyszał głos Eustachego.

Jakub szybko schował kartę do kieszeni. Odwrócił się. Staruszek wyglądał tak, jakby pokonał dużą odległość biegiem. Jego buty były powalane czymś ciemnym. Na koszuli miał brunatne smugi.

– Kim była pani w zielonym samochodzie? – warknął Jakub.

– Znajoma – odparł Eustachy. – Wybacz, że nie przedstawiłem, ale śpieszyła się do pacjentki.

– Wjechała boczną bramą, jak wczoraj ktoś w srebrnym mercedesie Tomasza Stadnickiego – rzucił Jakub jak wyzwanie. – Możesz to otworzyć? – Wskazał garaż. – Chciałbym się rozejrzeć.

Eustachy się wahał. Kiedy się odezwał, głos mu drżał, choć udawał, że jest spokojny.

– Możesz skonsultować to z pracodawczynią. Poczekał. Mam dużo czasu – oświadczył Sobieski.

Wyciągnął iqosa. Zapalił.

– Próbowales się włamać? – Szambelan ponownie wszedł w swój tryb podejrzliwości. Obejrzał dokładnie zamki, postukał w mur, a stwierdziwszy, że Jakubowi nie udało się uruchomić instalacji, uśmiechnął się drapieżnie. – To pełna automatyka. A ja nie mam klucza.

– Ale ja mam. – Kuba wyjął z kieszeni kartę magnetyczną. – Niestety ktoś cofnął dostęp. Ty?

Eustachy nie tego się spodziewał.

– Co to jest? – wyburczał obrażony.

– Klucz. Tyle że nieczynny.

– No to bardzo mi przykro – prychnął Eustachy. – Ktoś widać wprowadził cię w błąd.

– Twoja szefowa. Twierdziła, że mogę zajrzeć wszędzie. Więc się rozglądam. Otwórz tę szopę albo pogadamy inaczej.

Eustachy westchnął rozeźlony. Zaczął odchodzić.

– Dzwonię po gliny – zagroził Jakub. – Cokolwiek tam jest, będziesz współodpowiedzialny.

– Nie radzę – zaczął lokaj, ale urwał. – A klucza nie mam.

– Mówiłem, że ja mam. Po prostu wyłącz blokadę.

Eustachy spojrzał na Jakuba z nienawiścią.

– Mój człowiek sprawdza w tej chwili wasz system. Wiemy, że to ty zablokowałeś dostęp. Sygnał poszedł z pałacu. Jak się księżna dowie, nie będzie zadowolona. To jej karta. Wiedziałeś, że mi jej użyczyła? Miała ci przekazać, ale może zapomniała.

– Nie wierzę – szepnęła Eustachy.

– Robisz to z telefonu. Nie musisz nigdzie chodzić. Wyłącz blokadę, wejdziemy we dwóch. Chyba że wolisz zachować neutralność.

Eustachy myślał chwilę.

– Wolę – oświadczył stanowczo.

Sięgnął po swoją komórkę, a po chwili karta Jakuba zadziałała. Wejście do garażu zaczęło się podnosić. Wewnątrz zaparkowano tylko jedno auto – kabriolet mercedesa z położonym dachem, który Jakub widział wczoraj na podjeździe w zakładzie stolarskim i potem w nocy, kiedy wjeżdżał do pałacu. Bez namysłu podszedł, zajrzał do środka. Szybka była uchylona. Szarpnął drzwi.

Na tylnym siedzeniu spał zwinięty w kłębek mężczyzna. Kiedy z trudem podniósł głowę, Jakub rozpoznał w nim Antona Stadnickiego. Chłopak był umorusany, odzież miał podartą niczym u wężyci. Oczy zamglone, jakby przed chwilą zażył dawkę heroiny.

– Nie uciekaj. Nie ma sensu. – Kuba pokazał mu swoją blachę i pochwycił chłopaka za kołnierz. – Zanim wezwę policję, pogadamy jak kumple.

– On nie ma sił uciekać.

Eustachy odepchnął Sobieskiego od nieprzytomnego Antona. Gładził chłopca po głowie, jakby to było jego dziecko.

– Ta kobieta, którą widziałeś, to wykwalifikowana pielęgniarka. Podała mu coś na uspokojenie. Padł po tym jak betka – wyjaśnił i zastrzegł stanowczo: – Wiedz, że ja nie mam z tym nic wspólnego. Wczoraj w nocy panicz zjechał, więc go wpuściłem. Nie chciał przyjść do pałacu. Wycharczał tylko, żeby nie mówić mamie. I nikomu. Odetchnąłem z ulgą, myśląc, że jest pijany albo znów się naćpał, a na wykłady nie miałem sił po przepychankach z tobą. Poszedłem spać. Śniły mi się same koszmary. Sądziłem, że jak Anton wytrzeźwieje, wróci do swojego pokoju, ale z rana przyjechał prokurator z policjantką, a potem znów ciebie zaraza przygnała. Dopiero kiedy się was wszystkich pozbyłem na serio, przyszedłem sprawdzić, jak z Antkiem. A on tu już dogorywał. – Urwał. Wpatrywał się w detektywa zbolałym spojrzeniem.

W tej jednej chwili Kuba pojął dziwaczne zachowania staruszka. Eustachy z całych sił próbował zyskać na czasie, by wrócić do garażu po swojego panicza. To dlatego wymyślał te głupie psikusy, które miały zatrzymać Sobieskiego w rezydencji. Musiał kochać tego chłopca jak własnego wnuka.

– Wiesz, co mu się stało? – zapytał łagodnie.

Anton wyglądał na wycieńczonego. Lewą nogawkę spodni mu ucięto, udo zaś owinięto bandażem, i była to jedyna czysta część jego ciała. Sobieski przyjrzał się smugom na ubraniu Stadnickiego. Brunatna substancja zasklepiła się miejscami w grubą skorupę. Poza opatrunkiem Jakub nie dostrzegł żadnych innych ran.

– To krew – zauważył. – Skąd aż tyle?

Przyjrzał się dokładniej opatrunkowi. Podniósł bandaż. Chłopak nie protestował. Odpływał po lekach.

– Ktoś wyciął Antonowi kawałek nogi z pódupkiem – pośpieszył z wyjaśnieniem Eustachy, jakby chodziło o zamówienie kolejnej butelki coli.

– Kto ci to zrobił? – wydukał Jakub.

– Pewnie ten sam, co rozrzuca kości w parku Dittricha – powiedział lokaj. Wyciągał już zza drzwi specjalistyczne nosze i nie przestawał mówić. – Dawaj pan, weźmiemy panicza na łóżko. Sam nie dałem rady, ale ty w końcu swój, zapłacony, skoro masz kartę wejściową Grażyny, to i pomożesz. Na miejscu zastanowimy się, co dalej. A opatrywała go moja córka, Serena. Mówiła, że umrzeć nie umrze, a do szpitala mam zakaz go wieźć, zanim go nie przesłuchamy. Tak poleciła mi jego matka. No i jak na razie nie odezwał się ani słowem. Może tobie co powie?

*
**

Żyrdów, Muzeum Lniarstwa im. Filipa de Girarda

– Żadnej rewelacji, które Anton ci podobno wyznał, nie powtórzył do protokołu. Ani o rzeźni w łofcie, ani tym bardziej nie podał rysopisu sprawcy – syknęła Osa do Sobieskiego i obejrzała się na bułgarskich turystów, którzy z uwagą wsłuchiwali się w wykład dyrektora muzeum. – Słowem odmówił składania zeznań – zakończyła.

Jakub milczał, zbierał myśli. Wpatrywał się w pracujące zabytkowe krosna do produkcji żakardu, jedyne w tej części Europy, które wciąż działały. Hałas tkalni uniemożliwiał normalną rozmowę, ale też dawał im poczucie złudnego bezpieczeństwa. Kiedy Sobieski zaproponował spotkanie, Osa zapewniała, że to jedyne miejsce w mieście, gdzie będą mogli bezpiecznie się naradzić. Nie uprzedziła jednak, że hałas będzie taki, że nie da się myśleć.

– Może był w malignie? – zasugerowała i znów zaczęła go strofować: – Trzeba było wezwać nas od razu, a nie czekać, aż przestaną działać leki i z Warszawy zdąży dojechać słynny adwokat, który stropeduje nam przesłuchanie! Muszę cię przestrzec, że twoje wyjaśnienie wydaje się moim zwierzchnikom niewiarygodne. Spodziewaj się ostrego magła – podkreśliła.

– Z pewnością był pod wpływem medykamentów, kiedy rozmawialiśmy – przyznał Jakub. – Nie ulega jednak wątpliwości, że ten kawał ciała odkrojono mu na żywca. Jak rozumiem, dwóch litrów czerwonego wina nie traktujemy jako środka znieczulającego? Z tego, co słyszałem, lekarze potwierdzili tę wersję.

– Potwierdzili, że mięso zostało wykrojone fachowo, co potrafi zrobić każdy doświadczony rzeźnik – przerwała mu policjantka. – Anton mógł wypić i pięć litrów albo wcale. Niewykluczone, że działał pod wpływem narkotyków, w amoku, jakiejś psychozie, do czego nie honor mu się obecnie przyznać. Nie muszę ci mówić, że po takim czasie we krwi nie ma śladu substancji psychoaktywnych.

– Chyba sama w to nie wierzysz! – wzburzył się Jakub. – Uważacie, że ten chłopak sam sobie to zrobił?

– Mam widać za małą wyobraźnię – parsknęła Dorota.

– Z tego, co chłopak mi opowiedział, spożył część tej nogi za jego zgodą i wspólnie ze sprawcą. Kiedy Anton pojął, w co się wpakował, uciekł. Miał szczęście, że udało mu się wydostać.

– Na tę chwilę Anton utrzymuje, że ten kawał nogi poharał sobie sam!

– Uważasz, że to wymyśliłem? A może jestem w zмовie ze Stadnicką?

– Nie mówię, że ci nie wierzę – odparła zrezygnowana. – Rzecz w tym, że chłopak bierze winę na siebie i nie chce zeznawać. Nie jesteśmy w stanie go do tego zmusić.

– Nie pomyślałaś, że odmówił zeznań ze strachu? Boi się tego człowieka. Twoim zadaniem jest jak najszybciej go złapać! Masz w mieście kanibala!

Dorota westchnęła ciężko.

– To, co mi opowiedziałeś, ma obecnie wartość wyłącznie dla mnie – mruknęła łagodnie. – Operacyjną, bo na biegu nie ma żadnego dochodzenia, a Stadnicka zabiega o dyskrecję i jak zwykle jest skuteczna. Komendant nie chce słyszeć o nagłaśnianiu tego skandalu, jak nazywa incydent z wykrojeniem półdupka Antona, i wzbrania się przed prowadzeniem dochodzenia w sprawie grasującego w mieście ludożerca. Chyba że ty coś z tym zrobisz. W końcu to matka poszkodowanego cię zatrudniła. Przemów jej do rozsądku! Dopóki nie zaczniesz współpracować, nic nie wskoramy. Przypominam ci, że Tomasz Stadnicki, ojciec tego chłopaka i jej mąż, nadal jest poszukiwany. Chłopak przyjechał do pałacu autem zaginionego ojca i nie chce powiedzieć, w jakich okolicznościach wszedł w jego posiadanie. Jeśli szczątki z parku zostaną zidentyfikowane i okaże się, że mamy do czynienia ze zbrodnią ze szczególnym okrucieństwem, a Tomasz Stadnicki jest ofiarą, młody książe automatycznie trafi na śledczak. Wpływy jego matki na niewiele się zdadzą. Chyba zależy jej na dobru własnego dziecka? Że o odnalezieniu męża już nie wspomnę...

– Stadnickiej nie obchodzi małżonek. To papierowa para! – uciął Jakub. – Poza tym właściwie podziękowała mi już za współpracę. Nie sądzę, by chciała więcej płacić.

– A więc o to chodzi? – Wydeła usta. – O forszę?

– Ty pracowałyś za darmo? – obruszył się. – A niby dlaczego tak się palisz, żeby wyhuścić się z firmy? Bo chyba nie dla splendoru bycia wścibskim detektywem...

Odwrociła głowę.

– To śmierdzi. Czujesz to czy nie? – Podniosła głos i jak na złość w tym momencie krosna umilkły. Zniżyła głos do szeptu, powtórzyła: – Radzę ci, przekonaj tę heterę, żeby cię nie zwalniała. Dla dobra Antona i naszego, bo w tobie jedyna nadzieja, by cokolwiek z młodego wycisnąć. Jeśli faktycznie przeżył atak kanibala, wie, kim jest ten zboczeniec i jak wygląda. Operacja wycięcia mięsa z jego uda i posładka gdzieś się odbyła. Gdzieś w Żyrku ktoś gotuje zupę z ludzi! Nie możemy tego tak zostawić! – piekliła się.

Głowy turystów zwróciły się w ich kierunku. Dorota pochyliła głowę i pociągnęła Jakuba do ścianki zbudowanej ze szpulek kolorowych nici. Jeśli miała zamiar odciągnąć uwagę cudzoziemców, osiągnęła odwrotny skutek. Rozbawieni Bułgarzy otoczyli ich, prosząc, by Dorota z Sobieskim robili im zdjęcia. Dopiero kiedy detektywi sfotografowali całą wycieczkę w różnych konfiguracjach, udało im się czmychnąć do dawnej drukarni wzorów sitodruku. Ta sala była przyciemniona i panowała w niej cisza. Na ścianach zawieszono podświetlone obrazy przypominające wielkich rozmiarów mandale. Dopiero po bliższym przyjrzeniu się można było stwierdzić, że to folie do drukowania wzorów na obrusach. Stały przy dawnej taśmie produkcyjnej, która na potrzeby muzeum została zaadaptowana na wybieg dla modelek. Pół godziny temu przewodnik opowiadał, że kilka razy do roku odbywają się tu żyrdowskie pokazy mody, a podczas dorocznego Świąta Lnu na podium wchodzi mieszkanek Żyrdowa zainteresowane krawiectwem.

– To chyba jednak nietrafiona lokalizacja – zauważył Jakub, oglądając się na Bułgarów, którzy znów deptali im po piętach. Nie dowierzał, że wszyscy jak jeden nie rozumieją po polsku. – Może wrócimy do samochodu?

– Nie! To zbyt kieszonkowe miasto – zaprotestowała. – Ktoś z moich znajomych nas zobaczy i mimowolnie może donieść o naszym spotkaniu komendantowi. Nie chcę kwasów. Zwłaszcza że niebawem ty też będziesz wezwany. Mam nadzieję, że nie piśniesz słowa o naszym układzie?

– To pytanie uważam za zbędne.

Dorota podziękowała mu spojrzeniem. Wyjaśniała dalej:

– Dyrektor muzeum to jedna z niewielu osób w tym mieście, której ufam. Jacek nie puści pary z ust. No i wie dobrze, o co chodzi. Nie pierwszy raz umawiam się tu z informatorem.

Wskazała podbródkiem przystojnego blondyna, który prowadził turystów do sklepiku z pamiątkami.

– Gdybyś nie wkładała munduru polowego, nikt nie zwróciłby na nas uwagi – zauważył z przekąsem Jakub.

– Za chwilę zaczynam dyżur. Nie będę miała czasu się przebrać. – Dorota poprawiła pas z akcesoriami. – Miałam nadzieję, że dyrektor wpuści nas do escape roomu. Tam nikt by nam nie przeszkadzał – wytłumaczyła się. – Ale ponoć zamknięto go ze względu na obostrzenia przeciwpożarowe. Uspokój się. Muzeum to bezpieczny ład. Żaden z gliniarzy nigdy tu nie zagląda. Drugim takim miejscem jest biblioteka.

– Skoro mi nie wierzysz, dlaczego zgodziłaś się spotkać? – zniecierpliwił się Jakub. – Nie potrafię ci na razie podać więcej danych. I przypominam, że tylko dzięki mnie macie Antona.

– Nie wiem, czy mam ci za to dziękować, czy cię zbesztać. – Dorota wzniosła oczy do sufitu. – Przejdźmy się do wielbłądów – zaproponowała.

Wyszli z muzeum i ruszyli za Bielnik do płotu z wielkim napisem: „Industrialna Zagroda”. Poza trzema wielbłądami, kilkoma alpakami i reniferami oraz stadem kóz nie było tam nikogo. Usiedli na ławeczce przy płocie. Zapalili. Wtedy z przepastnej torby godnej listonosza Dorota wyciągnęła podręczne akta. Podała je Jakubowi.

– Nie mogę ci ich skopiować. Czytaj uważnie – pośpieszyła go. – Jak skończysz, zrozumiesz, dlaczego się tak wściekam.

Sobieski otworzył okładki i przyjrzał się w pierwszej kolejności zdjęciom z oględzin. Były to fotografie otwartej rany. Z daleka wyglądały jak reklama sklepu z wędlinami, ale fakt, że ten kawał mięsa wycięto z człowieka, budził grozę.

– Ekspert pisze, że zastosowano bardzo ostre narzędzie – zauważył, gdy przeleciał wzrokiem opinię lekarską.

Wyjął aparat, by sfotografować niektóre karty, ale Dorota pokręciła głową.

– To nie może nigdzie wyjść. Przykro mi – zastrzegła.

Jakub schował komórkę do kieszeni.

– Trudno uwierzyć, że po takich obrażeniach i bez podania środków przeciwbólowych Anton osobiście przyjechał autem i przeżył noc – skomentowała Dorota. – Mówił ci, jak to dokładnie przebiegało?

Sobieski wzruszył ramionami.

– Powiedział tylko, że umówił się na spotkanie. Chciał być zjedzony i samodzielnie podjął taką decyzję. Nikt go do tego nie przymuszał. Przeciwnie, był podekscytowany. Traktował to jak randkę.

Osa się zmarszczyła.

– Wierzysz mu?

– Sam nie wiem. – Jakub na chwilę zamknął akta. Położył na nich bluzę, w razie gdyby przechodził ktoś niepowołany. – Też wydaje mi się mało prawdopodobne, żeby ktokolwiek wytrzymał taki ból na ochotnika. Przecież to nie jest gwałtowne odcięcie palca. Szynek i kawał golonki wycięto precyzyjnie. Ten, kto to przeprowadził, znał się na rozbiórce mięsa i z pewnością nie robił tego po raz pierwszy. To samo napisał wasz ekspert. Chyba nikt nie wierzy, że ten wychuchany i wycackany księciunio potrafiłby samodzielnie dokonać takich idealnych nacięć! Kobieto, ta rana jest z tyłu! Jak Anton miałby się tak precyzyjnie pokroić? W lustrze? I to na żywa!? Nie, to się nie klei. Ten chłopak ściemnia. Zmienił zeznanie ze strachu albo ktoś go do tego przekonał.

– Raczej zmusił – przytaknęła Osa. – I dlatego tym bardziej nie rozumiem, jakim cudem Stadnickiej udaje się to wyciszać. Mimo takiej opinii, ewidentnego działania przestępczego osoby trzeciej, dostałam rozkaz, by siedzieć z założonymi rękoma. A Anton zaprzecza wszystkiemu, co powiedziałeś. Jakby z rozmysłem chciał wpuścić cię w kłopoty. Masz fart, że adwokat doradził mu obwinienie siebie, a nie zwalenie winy na przykład na detektywa z Warszawy, bo to tej samej klasy abstrakcja. – Zaśmiała się

nerwowo. – Zaslaniają się teraz jego problemami psychicznymi i uzależnieniami. Mają nawet swojego eksperta z listy biegłych sądowych. Nic nie możemy zrobić.

Zapadła cisza. Wpatrywali się w pasące się zwierzęta i błędzili każde we własnych myślach.

– Będą następne ofiary – odezwał się Jakub. – Jeśli sądzić po precyzji wycięcia tego kawałka na kotlet czy cokolwiek z niego upieczono, Anton nie był pierwszy. Macie tu ludojada. Mieszka w tym mieście i to może być każdy.

– Też tak myślę – zgodziła się z nim. – Problem polega na tym, że gość jest metodyczny. Zjada tych ludzi, więc zapomnij o ciałach.

– Kości wyrzucił do parku.

– Nie sądzę, żeby on to zrobił – zaproponowała. – Ale ktoś z jego otoczenia, owszem. Może ma wroga? To by nam nawet pasowało. Tak sobie myślę, że jeśli złapiemy tego, kto podrzucił te reklamówki, będziemy bliżej poszukiwanego.

Znów sięgnęła do torby i podała mu tym razem plik kserokopii.

– To mogę ci dać – oświadczyła. – Ale pilnuj jak oka w głowie i nie pokazuj nikomu. Ja prowadzę teraz dochodzenie w sprawie kości i miałabym poważne kłopoty, gdyby się wydało. Przeczytaj, co zdążyysz, w sprawie Antona, bo zaraz muszę lecieć. To dlatego jestem w mundurze. Żeby wejść do gabinetu prowadzącego dochodzenie i odłożyć te akta na miejsce.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Pomóż mi złapać tego zboka.

– Jak?

– Ty jeden jesteś blisko tej rodziny. Potrzebuję cię też jako swojego człowieka w mieście. Znam tutaj wszystkich. Uważają przy mnie. Możemy grać w złego i dobrego glinę. Nikt nie musi się dowiedzieć, że współpracujemy.

– Dlaczego tak ryzykujesz? – zainteresował się Jakub. – Temu śledztwu kazali ci ukryć łeb. – Postukał w plik kartek dotyczących znaleziska w parku. – A tamto nie ma nawet zgłoszenia. Zostanie uznane za sprawę bez cech przestępstwa.

– Dla zasady? – Uśmiechnęła się. – Mam dosyć bycia popychadłem. Partole, interwencje, zabezpieczanie terenu, papierkowa robota. Do tego służę w tej komendzie.

Pokiwał głową. Jak bardzo dobrze ją rozumiał.

– Gdyby cię zwolnili, praca u mnie nie jest pewna – zastrzegł półgłosem. – Sama widzisz, jak to wygląda w praktyce. Ktoś płaci, a potem przestaje.

Roześmiała się.

– Za to w systemie, w którym jestem teraz, ani się nie płaci, ani nie potrzebujesz mózgu. Kupa mądrych na górze wymyśla błyskotliwe akcje, a ty masz je realizować. Byłeś, wiesz, jak jest. Mam tego serdecznie dosyć. Marzę o wolności. Ale jeśli mam już odchodzić, to z honorem. Dlatego zamierzam znaleźć tego kanibala i doprowadzić do jego procesu!

– Szkoda, że ja muszę podziękować za tak smakowite zadanie – mruknął Jakub.

– Wcale nie musisz! – zaproponowała. – Na twoim miejscu urobiłabym Stadnicką, że to nie koniec śledztwa, a dopiero początek. Żeby ci pomóc, wezwę ją pod eskortą, żeby poczuła, jak łąd pod stopami jej się pali.

Spojrzała na policjantkę z uznaniem.

– Sama do ciebie wróci – przekonywała. – Przeprosi i będzie jadła z ręki.

– Czy to jest etyczne? – Skrzywił się.

– Z pewnością bardziej niż zamykanie tych dochodzeń – ucięła Osa.

– Coś albo jest etyczne, albo nie. To jak z COVID-em. Masz test pozytywny albo jesteś zdrowa. Nie ma czegoś pomiędzy.

– Wolę porównanie z zaufaniem. Ufasz bądź nie. Nie można tego liczyć w procentach. Ale to też tylko kwestia decyzji. Choćbyś mi udowadniał, że Anton ci to wszystko wyznał, a ja bym ci nie ufała,

i tak bym nie uwierzyła. Dlatego powtarzam: jest wręcz przeciwnie. Tobie ufam, Stadnickim nie. – Odwróciła się do niego i spojrzała mu w oczy. – To jak. Działamy?

Pokiwał głową, chociaż wiedział, że powinien tę decyzję skonsultować z zespołem.

– Zacznę od ponownej rozmowy z Antonem – zapewnił. – I wiesz, tak sobie myślę, czy nie zamówić profilu.

– Profilu? – zdziwiła się. – A co to takiego?

– Opinia psychologa śledczego, który na podstawie tego, co mamy, jest w stanie nakreślić cechy poszukiwanego.

– Wierzysz, że to możliwe?

– Nie zaszkodzi spróbować. Pogadam z Grażyną, czy za to zapłaci.

Dorota chwilę się zastanawiała.

– Nie – rzekła. – Ten biegły musiałyby dostać komplet materiałów. To mogłoby nas ujawnić.

– Z pewnością.

– Postawię warunek, żeby zanim zamkniemy sprawę, zabezpieczyć dupochron. Szef nie będzie miał wyjścia – zdecydowała. – Masz na myśli jakiegoś konkretnego eksperta?

– Najszynniejszy jest Meyer, twórca Wydziału Wsparcia Dochodzeń, ale z tego, co wiem, pracuje tam siódemka psychologów z doświadczeniem operacyjnym. Możecie mieć ich usługi za darmo, jeśli zwrócić się oficjalnie. Są też inni fachowcy tego typu, ale większość jest przede wszystkim złotousta i dobrze wypada tylko w podcastach. Stawiałbym raczej na ludzi Meyera. Niestety, nie znam człowieka. Ponoć to niezły świr. I nie wiem, jak się do tego zabrać, jeśli mam być szczerzy.

– Sprawdzę to – zapewniła. – Mówisz świr? Czuję, że kogoś takiego potrzebujemy.

Schowała dokumenty do swojej teczki. Wstała.

– A na przyszłość od tej chwili nagrywaj wszystko.

Odwróciła się i widział po jej twarzy, że zamarła.

– O! Witaj, Sławusiu! Nie zauważyłam cię. – Zmieniła tembr głosu na przymilny.

Sobieski czuł, że za wszelką cenę stara się pokryć zdziwienie na widok tego człowieka. Zastanawiał się, dlaczego aż tak bardzo się zdenerwowała.

– Dzień dobry, pani komisarz – odrzekł młody, bardzo silny mężczyzna, którego Jakub widział wcześniej w tartaku Brzezinów.

Stał obok wielbłąda, którego prowadził za uzdę jak konia.

– Wróciliśmy ze Stefanem z przebieżki. – Poklepał ogromne zwierzę po kłębie. – Nie chciałem państwu przeszkadzać w rozmowie. Pogoda ładna, spokojnie czekaliśmy.

Jakub czuł, jak po plecach biegnie mu prąd. Zerwał się z ławki. Przyjrzał się facetowi. Piorunował go wzrokiem, ale nie wykrzyczał: „Ile słyszałeś?”, choć miał na to wielką ochotę.

– To pana wielbłąd? – Wysilił się na uśmiech.

– Przywódca naszej zagrody. Raz dziennie trzeba się z nim przejść po parku. Inaczej jest niespokojny i dopada go chuć, chociaż jest wykastrowany.

– Zawsze o tej porze chodzi pan na spacer? – dopytał Jakub.

– O nie, tylko dzisiaj tak późno. Bułgarzy przyjechali i trzeba było przypilnować, żeby nie pogryzli zwierząt. – Zaśmiał się gromko i wcale mu nie przeszkadzało, że tylko jego ten żart bawi. – Zwykle chadzam tak koło jedenastej, bo ludzi w parku jak na lekarstwo. Teraz to trochę strach, wiadomo, ludożerca grasuje... – Uśmiechnął się tak szeroko, aż oczy zmieniły mu się w szparki.

Dorota z Jakubem spojrzeli po sobie.

– Co masz na myśli?

– Wszyscy w mieście wiedzą już o kościach. Ponoć to kochanek Emila, jeden ze Stadnickich, został zjedzony? – Zająknął się, widząc miny detektywów. – Czy to tajemnica?

– Skąd to wiesz, Sławusiu?

Mężczyzna sięgnął do kieszeni i wyszukał post na Facebooku.

– Lucyna udostępniła. Wszystko opisała. Twierdzi, że bezpodstawnie oddaliście jej dzieci do biduła, a o kanibalu milczycie. Dziś wieczorem Balcerkowie umówieni są z tefalenem. Uwaga z tego będzie. I pewnie sporo hajsu, bo po nagraniu Rysiek zaprosił wszystkich na piwko do Żółtej Rybki. Pani komisarz wpadnie?

*
**

– To ja. Eustachy, otwieraj furtkę! – huknął Sobieski do wideofonu, a potem pomachał plastikową kartą. – Mogę sam wejść, ale postanowiłem dać ci jeszcze jedną szansę. Wiem, że Grażyna przyjechała. Chciałbym jej to wręczyć osobiście.

– Ten klucz jest zdezaktywowany – padło z urządzenia. – Księżna Stadnicka ma takich plastików całe pudełko. Nie potrzebuje zwrotu.

Jakub zacisnął szczęki.

– Otwieraj, piździelcu, bo zawołam dziennikarzy! – krzyknął, widząc, że kamera wciąż jest włączona. – Sądzę, że miałbym co opowiadać. I nie wymiguj się, że musisz porozmawiać z pryncypałką. Wiem, że stoi obok. No już. Liczę do pięciu. Raz, dwa...

Furtka odskoczyła. Sobieski pchnął ją i szybkim marszem ruszył do wejścia. Grażyna z lokajem już na niego czekali.

– Wydawało mi się, że wyraziłam się jasno – zaczęła Stadnicka. – Jesteś oplacony. Zadanie wykonane.

– Są nowe wiadomości. Bądź pewna, że jesteś nimi zainteresowana.

– Dochodzenie będzie umorzone. – Kobieta założyła ręce na ramiona. – Nie musisz się już trudzić. Jestem na bieżąco.

– Mam być wezwany – przerwał jej. – Co mam im powiedzieć?

– Co chcesz – odburknęła. – Byle nie prawdę.

Zaśmiał się mimowolnie.

– Niezłe z ciebie ziółko – skwitował z goryczą. – Tak naprawdę nie obchodzi cię los syna, a już tym bardziej męża. Dbasz jedynie o własny interes. Nie wiem tylko jeszcze jaki.

– I się nie dowiesz – parsknęła. – Coś jeszcze, panie filozofie? Bo nasze sprawy są zakończone. Możesz sprawdzić, czy drzwi są zamknięte po drugiej stronie. Staszku, odprowadź pana Sobieskiego – poleciła staremu służącemu.

– Co zrobicie, jeśli te kości okażą się znajome?

– Nie okażą się.

Spoważniał.

– Skąd możesz to wiedzieć? – spytał, a potem nagle się zreflektował. – Ale ty po prostu wiesz, prawda?

Grażyna znów odwróciła się do Eustachego, który stał teraz w holu, trzymając ciężkie drzwi.

– Podaj herbatę w gabinecie – zarządziła. Pokiwała na detektywa. – I masz rację, Tomasz zupełnie mnie nie interesuje. Odkąd zmienił front, martwię się tylko, żeby jego wygibasy nie wyszły na światło dzienne.

– Wyjdą wszystkie, jeżeli się nie znajdzie.

– On uciekł – weszła mu w słowo. – Nie widzisz tego? Nawywiwał i zwiął. Gadałeś przecież z Emilem. Sprawa jest wyjątkowo klarowna. Tomek nie ma co wracać do mnie ani do Brzeziniów. Ja w każdym razie nie zamierzam go dłużej holować.

Sobieski wzruszył ramionami.

– Obawiam się, że wszystko tylko bardziej się skomplikowało.

Nie odpowiedziała. Dała mu znak, by poszedł za nią. Szli spory kawałek i Jakub od razu spostrzegł, że wszystko przykryto folią. Po kątach rozstawiono wiadra z detergentami, mopy i szczotki. Eustachy szorował cierpliwie schody, czujnie nasłuchując.

– Zarządziłaś gruntowne sprzątnięcie? – zagaił, kiedy usiedli, a kobieta włożyła do ust czarną fiknę z cienkim papierosem. Imbryk stał już na stole.

– Dziwi cię to? – Uśmiechnęła się. – Policja i prokuratura odwiedzają nas co kilka godzin. Czego się spodziewałeś? Że oddam pole bez walki?

– Jakie ślady chcesz zlikwidować?

– No cóż, wygląda na to, że Anton prowadził hulawczy tryb życia – zachnęła się. – Staram się go tylko chronić. Nawet wbrew niemu samemu.

– Wiedziałaś o tym – zaatakował. – Nie zająknęłaś się.

– Może sprawdzałam, czy jesteś wystarczająco dobry?

– I co? Jestem?

– Średnio – mruknęła obrażona. – Liczyłam, że znajdziesz mojego synka całego, a nie wybrakowanego. Właściwie to Anton sam wykaraskał się z tej kabały. Czego ty ode mnie chcesz?

Sobieski zmierzył ją spojrzaniem. Zastanawiał się, na ile znów gra, a na ile sprawdza go, jak bardzo jest zdeterminowany.

– Boisz się – zaryzykował. – Ale czyszczenie domu nic nie da, skoro nie wiesz, co zaszło. Dlatego do końca nie możesz panować nad sytuacją, tak jak lubisz. Strzelasz na oślep i tym sposobem popełniasz błąd za błędem.

– Do rzeczy! – odparowała. – Będę chciała wróżbitę, to go sobie zamówię. Wyjdzie znacznie taniej.

– Potrzebujesz mnie. – Położył na stole kartę, którą dała mu rano. – A ja ci wybaczę i chętnie przytulę to zlecenie ponownie.

– Nie schlebiaj sobie – fuknęła, ale tym razem nie wyprosiła go z domu.

Jakub uznał przyczółek za zdobyty.

– Anton nic ci nie powiedział?

– Odpoczywa – mruknęła. – Policji też nic nie zeznał, ale to już, jak mi niemam, wiesz. Masz układ z tą zimną blondyną, komisarz Osieńską. Całkiem do rzeczy kobita.

Zaniepokoiło go, że Stadnicka wie tak dużo.

– Owszem, Osa to rasowa policjantka. Nie licz, że odpuści. Spodziewaj się nachodzenia, przesłuchañ i przyzwyczajaj się do dziennikarzy pod furtką.

– Umiem sobie z nimi radzić.

– Wezwą nas – przerwał jej. I zablokował: – Dobrze by było, żebyśmy ustalili wspólny front. Bo teoria, że Anton fachowo wyciął sobie z półdupka kawałek kotleta, nie przejdzie. Już jest podważana. Wiem z pewnego źródła.

– Od blondyny? – Przekrzywiła głowę. – No cóż, tak się składa, że ja z kolei dostałam dziś telefon od jej szefa. Mam przyjść, owszem, ale to tylko formalność. – Uśmiechnęła się kpiąco.

– Wątpię – zaprzeczył. – Osa prowadzi dochodzenie w sprawie znalezionych kości i nie dasz rady nic zatuszować, bo telewizja dziś wieczorem grzeje to na żywo.

Stadnicka ze złością zgasiła papierosa. Widział, że się zdenerwowała i nie potrafiła już tego ukryć.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Módl się, żeby to nie był Tomasz. Bo wtedy Anton pojedzie do aresztu. A niewykluczone, że ty razem z nim.

– Nie ma mowy.

Sobieski wzruszył ramionami. Zdecydował się zagrać va banque.

– Jak chcesz.

Wstał, uklonił się. Stadnicka odruchowo wyciągnęła dłoń. Ucałował ją, ledwie muskając ustami.

– Miałem dla ciebie propozycję, ale skoro nie jesteś zainteresowana, dziękuję za współpracę i będę wdzięczny za referencje. Oziú odezwałby się do ciebie w wolnej chwili. Pośpiechu nie ma. Wiem, że macie tutaj teraz gorąco. Życzę powodzenia.

Ruszył do drzwi.

– Zaczekaj! – krzyknęła za nim.

Odwrócił się, udając zdziwionego.

– Nie wypieś nawet herbaty. – Wskazała imbryk.

Uśmiechnął się, porozumieli się spojrzeniem.

– Co to za oferta? – zapytała drżącym głosem.

– Znajdę gościa, który skrzywdził twój syna. Przekażemy go policji. Zyskasz na tym piarowo.

W pierwszej chwili skrzywiła się, ale potem odwróciła głowę do okna. Namyślała się.

– Ile to będzie kosztowało?

– Stawkę godzinową znasz. Mogę dać piętnaście procent rabatu. Musisz jednak wiedzieć, że najprawdopodobniej będziemy korzystali z moich ekspertów. To będą koszty dodatkowe. Wszczęlibyśmy regularne śledztwo.

– Komisarz Osińska o tym wie? – Stadnicka uśmiechnęła się kpiąco. – Czy może sama to wymyśliła? Wiesz, że ta policjantka znajduje się już na liście rezerwowej? Myślałeś, że z dobroci serca z tobą kolaboruje? Walczy o życie!

Sobieski się zawahał. Zdjął plecak i wydobyl dokumenty, które przekazała mu Osa. Wiedział, że przekracza pewną granicę, ale czuł, że to kluczowa chwila. Wóz albo przewóz.

– Ona zamierza to rozwiązać. – Rzucił kserokopie na kolona księżnej. – Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego jest tak zdesperowana. Dla nas jest lepiej mieć ją po naszej stronie.

– Po naszej? – Wykrzywiła się brzydko. – Skąd mam wiedzieć, do czyjej bramki grasz?

Sobieski usiadł, rozparł się na krześle.

– Dlaczego właściwie dałaś mi rano tę kartę? – Udał, że się zastanawia.

Stadnicka nic nie odpowiedziała. Wyglądała na spłoszoną.

Pochylił się do niej.

– Bo Eustachy nie powiedział ci, że Anton wrócił, ale widziałas kabriolet Tomka – zaczął. – Podgląd masz w telefonie i doskonale wiedziałas, że syn zadekował się tutaj. Skaner, owszem, był w ruchu, ale to, co cię zaniepokoiło tak naprawdę, to fakt, że Anton ulotnił się z posesji bez śladu, a twój lokaj cię nie powiadomił. Chciałaś, żebym go znalazł. I znalazłem.

– Znalazłeś – powtórzyła. – Reszta jest teorią z dupy.

– A teraz chcesz wiedzieć, co zaszło – ciągnął niezrażony. – Jestem w stanie ci w tym pomóc. Tylko ze mną gadał twój syn. Ciekawe dlaczego?

– Hmm – wymamrotała. – Może był na prochach i miał chwilę słabości?

– Z pewnością – potwierdził Jakub. – A może raczej ty chciałaś widzieć swojego syna lepszego, niż jest w istocie?

– Co ty sugerujesz?

Jakub wzruszył ramionami. Podniósł się z fotela.

– Do kogo należą te ubrania w pokoju Antona?

– Jakie ubrania? – Uśmiechnęła się z satysfakcją.

– A więc kazałaś je usunąć – domyślił się. Chciał dodać, że przynajmniej jedna sztuka z tych rzeczy została i jest w posiadaniu Eustachego, ale się wstrzymał. – Świetnie. Nic tu po mnie. Graj dalej sama.

Nie odchodził jednak.

– Nie martw się, nie pisnę policji ani słowa o tych ciuchach, dopóki mnie o to nie zapytają – zapewnił.

– Grozisz mi? – warknęła.

– Wolabym dla ciebie pracować, ale jeśli nie dasz mi wyboru, będę musiał zdywersyfikować koszty. Wycofałaś się przed czasem, a ja mam kupić ludzi do opłacenia. Ciekawe, czy skrzynka z książkami też ich zainteresuje. Anton lubi filmy o kanibalach. Wiedziałaś?

Wyświetlił zdjęcie w komórce.

– A to gojnek! Zwolnię go! Eustachy! – krzyknęła.

Poderwała się.

– Tak jak wspominałem, chcę tylko wrócić do pracy – powtórzył spokojnie Jakub. – Przecież w trakcie dochodzenia może się okazać, że to nic istotnego. Prawda?

Ciskała w jego kierunku gromy i błyskawice. Bawiło go to, z trudem zachowywał powagę. Był pewien, że jest ciekawa, w co wplątał się jej syn.

– Dobrze, pomówmy z Antonem – zadecydowała. – Możesz też obejrzyć ponownie jego szafę. Nie wiem nic o żadnej odzieży obcych ludzi. Skrzynka z książkami, owszem, jest za kaloryferem, ale przeglądałam zawartość. Nie ma w niej nic nielegalnego.

– A więc i o tym wiedziałaś. – Pokiwał głową. – Zrobisz wszystko, żeby ratować syna. Rozumiem cię. Na twoim miejscu postępowałbym pewnie tak samo.

Spojrzała na niego wilkiem.

– Wszystko, owszem – zapewniła. – I bądź pewien, że nie cofnę się przed niczym. – A potem nagle zlagodniała. – Zgadzam się. Przyjmuję twoją ofertę. To nawet lepiej, że mamy swojego człowieka w tej komendzie. Mniej panią Osińską na oku.

Nie spodobało się to Jakubowi, ale nie skomentował.

– Chcę teraz pobyc z twoim chłopakiem sam na sam – zażądał. – Streszczę ci, co ustaliłem. Aha, do czego służy ta zamknięta cela, do której niby żartem zaprowadził mnie wpieryw Eustachy? Czy to było ustalone między wami? Zawsze tak witasz nowych gości?

Na twarz Grażyny wypłynął rumieniec. Zawachlowała rzesami, wydeła usta.

– Po prostu strych. Nie mamy do tych drzwi klucza.

– Wezwę swoich ludzi. Otworzymy ten strych.

– Czy ty aby nie przesadzasz? – oburzyła się.

– Nie – odparł spokojnie. – Kiedy zidentyfikują kości, prokurator wejdzie tu z nakazem. Technicy po prostu wyważą drzwi i myślę, że wolałabyś nie mieć przykrej niespodzianki. Sprzątasz ten pałac nadzwyczaj metodycznie.

– Jesteś bezczelny – burczała pod nosem, jednak bez przekonania.

Jakub już wiedział, że Stadnicka wyrazi zgodę na wszystko. I nie bała się. Ona była przerażona.

– Tak między nami, gdzie ukryliście rzeczy tych ludzi? Jest tego więcej? Anton zbierał jakieś pamiątki? Biżuteria, galanteria, jakieś przedmioty osobiste?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Znów nabrała wody w usta.

– Wiesz doskonale – oświadczył zniechęcony. – Twój syn jest powiązany z kimś, kto w tym mieście przerabia ludzi na mięso. Przestraszył się, bo ze współnika nieoczekiwanie awansował na ofiarę. Bądź pewna, że powinien bać się tylko bardziej.

– Mylił się – zaoponowała niemrawo. – Anton interesował się tą tematyką wyłącznie teoretycznie. Tak naprawdę nie miał świadomości... On tylko żartował. Może fantazjował?

– Zostaw te tłumaczenia dla policji – przerwał jej. – Wiemy oboje, że to, co się stało, to nie przypadek. Kanibal nie wypuściłby z rąk zwierzyny, którą wcześniej upolował. Pół biedy, jeśli Anton narajał ludożercy ofiary. Bardziej jednak prawdopodobne, że twój syn uczestniczył w procederze osobiście. Sądząc po ilości rzeczy, nie było tych osób kilka, lecz znacznie więcej. Ci ludzie z pewnością są poszukiwani. Choćby ich trupy zostały rozkawałkowane i zeżarte, to reszty trzeba było się pozbyć. Nawet filmowy doktor Lecter ukrywał szcztątki i trzymał chirurgiczne trofea. A twój syn w najmniejszym stopniu nie ma tak sumiennej i pedantycznej osobowości jak ten bohater. Policja

wcześniej czy później trafi na jego ślad, jak odnaleziono kości w parku. Jeśli naprawdę zależy ci na bezpieczeństwie syna, zabezpiecz tyły.

Grażyna przytknęła dłoń do ust, jakby dopiero w tej chwili pojęła swój rodzinny dramat.

– Nie udawaj. Wściekasz się i kręcisz w kółko właśnie z tej przyczyny. Podejrzewałaś to od początku. Zaczaiłaś się na mnie na pikniku, bo to nie policja najbardziej cię martwi! – Strofował ją jak dziewczynkę. – Akurat ona, dzięki twoim znajomościom, stosunkowo długo ma szansę pozostać w błogiej nieświadomości. Może i nigdy nie wyszłoby na jaw, że Anton jest współnikiem kanibala. Rzecz w tym, że poszukiwany wie, gdzie mieszka twój syn. Zna jego zwyczaje, rytuały i fantazje. W policyjnym slangu mówimy o kimś takim sprawca wiodący. To pełnej krwi psychopata. Zamiłowanie do kanibalizmu to tylko jedno z wielu jego zaburzeń. Rzadko występuje w pojedynkę, osobiście nie znam takiego przypadku. Zwykle tego typu mordercy wykazują szereg dewiacji, a ten delikwent wygląda mi na gościa dobrze zorganizowanego, działającego metodycznie, zmyślnego. Twój synek po ich ostatniej wspólnej kolacji z pewnością zdaje sobie z tego sprawę, i to dlatego zmuszony jest kłamać. Wcześniej pragnął być zjedzony, a teraz go to przerasta. Może i zmienił zdanie, rozmyślił się albo i przeraził. To wszystko ludzkie sprawy. Niestety, tamten nie myśli i nie działa jak my, jak zwyczajni ludzie. Bądź pewna, że nie puści Antonowi płazem tej ucieczki. Każdy nawet najprymitywniejszy przestępca wie, że nie ma nic gorszego niż ranny świadek.

– To wszystko jest oburzające! Jesteś w błędzie! – zakrzyknęła Stadnicka. Twarz miała pokrytą czerwonymi plamami z nerwów.

– Chciałbym – łaskawie się z nią zgodził. – I obiecuję, że jeśli po rozmowie z Antonem zmienię zdanie, przeproszę cię i wyjdę. Więcej mnie nie zobaczysz.

*
**

– Jestem zmęczony, chcę spać! – powtarzał chłopak, przeciągając teatralnie samogłoski, i zastaniał się kołdrą, jakby atakowały go moskity. – Wszystko, co wiedziałem, zeznałem policji.

– Co zeznałeś? – zapytał Jakub. – Że obudziłeś się w garażu, w samochodzie ojca? I nic więcej nie pamiętasz z ostatniego tygodnia?

– Bo to prawda!

– Ktoś cię odurzył, upił? Jak ucięto ci ten kawał mięsa z tyłka? – zarzucił Antona pytaniami.

– Nic nie wiem. Mamo! Możesz zabrać stąd tego faceta? Nie muszę wcale z tobą rozmawiać – panikował młody.

Jakub usiadł na krześle do pianina, którego wcześniej tutaj nie było. Podobnie jak elektronicznego fortepianu Rolanda, zajmującego niemal całą wolną przestrzeń pomieszczenia. Zniknął sekretarzyk, a po koszu ze zmiętymi zapisanymi ręcznie listami nie było nawet śladu. Jakub pogratulował sobie, że kilka z nich podstępnie ukrył. W szafie wisiały wyłącznie pstrokate ubrania syna Stadnickiej. Nie było ani jednego szarego garnituru czy półbutów w rozmiarze 48. Sobieski nawet nie próbował odsłaniać pokrywy od kaloryfera. Był pewien, że skrzynię z ulubionymi książkami panicza również usunęło. Aż skręcało go z ciekawości, co Stadnicka zrobiła z tym wstydliwym dobytkiem.

– Kiedy córka Eustachego podała ci morfinę, inaczej gadałeś – zauważył, pykając z igosa.

– Byłem naćpany, więc to musiały być jakieś wybitne brednie – parsknął rozeźlony chłopak. – Normalnie film mi się urwał. Czego jeszcze chcesz? Nic nie pamiętam – powtórzył płacząc.

Sobieski się zawahał. Wstał, podszedł do drzwi, wyjrzał za nie. Eustachy odskoczył.

– Możesz mi przynieść coli – polecił lokajowi. – A młodemu też daj butelczynę. Tylko dolej wódki.

– On jest na lekach! – oburzył się starsuszek.

– Chcesz, żeby cierpiał?

– Przynieś, Eustachy! – krzyknął rozochocony Anton. – Nic mi nie będzie. Tylko nie mów mamie.

Lokaj niechętnie ruszył do kuchni. Oglądał się za siebie jeszcze kilka razy, ale Sobieski stał w drzwiach i ciągle do niego machał. Ta mała złośliwość poprawiła mu humor. Kiedy Eustachy zniknął

z pola widzenia, zamknął dokładnie drzwi i przystawił stołkiem do fortepianu. Nie sądził, by mogło to kogokolwiek powstrzymać, ale jak się przewróci, przynajmniej będzie hałas.

– To mamy jakieś sześć minut – oświadczył.

Sięgnął do kieszeni. Włączył nagranie z telefonu. Wyciszył głos Antona, by nikt poza nimi dwoma nie mógł rozróżnić padających słów. Pomiędzy frazami były pauzy, jakby chłopak miał trudności z wyznaniem albo brakowało mu sił.

– Ufałem mu. Był w końcu moim mentorem, nie? Rozmawialiśmy każdego dnia. Chciałem być zjedzony i sam do niego pojechałem. Nikt mnie nie zmuszał. Ale kiedy się do mnie zabrał, rozmyśliłem się. Nie sądziłem, że skroi mnie na żywca. To, co zobaczyłem, przestało mi pasować.

– Co zobaczyłeś?

– Rzeźnia. Byłeś kiedyś w rzeźni? Tam, gdzie rozbierają zwierzęta. Tato mój kiedyś polował. Miał taki warsztat, gdzie oprawiał zające i jelenie.

– Gdzie ci to zrobił?

– Chyba w jego lofcie, bo tam jedliśmy kolację. Ma jeden pokój przystosowany do takich rzeczy.

– Anton, nie odpływaj. Gdzie on mieszka? Kim jest?

Słychać charczenie i pohukiwanie Jakuba.

– Skąd wzięłeś samochód taty?

– Stał w garażu podziemnym. Kiedy już wiedziałem, że będę spierdalał, ukradłem klucze. Na chybił trafił. Klikalem i po odgłosie zorientowałem się, który wóz biorę, bo było ich tam trochę. Do głowy mi nie przyszło, że to auto taty. Dopiero jak już jechałem...

– Twój tata tam był? To on ci to zrobił?

– Coś ty! Wcale nie widziałem Tomka. Żałuję, że tak się stało. Powiedz mamie, że nie chciałem przysparzać jej kłopotów. To był tylko taki wybryk. Jak wydobrzeję, wezmę się za siebie i pójdę na studia. Muszę.

Dalej słychać szmery, syrenę karetki i tupot wielu stóp. Głosy sanitariuszy, lekarza. I skrzeczenie Eustachego, który odmawia modlitwy.

Jakub wyłączył nagranie. Schował komórkę.

– Mama wie? – zapytał Anton.

Sobieski pokręcił głową.

– Na razie policja też nie – zapewnił. – Ale gdybyś chciał mi rąbnąć aparat, to posłałem nasze słuchowisko do moich chłopaków. Siedzi sobie bezpieczne w chmurze, więc jeśli coś mi się przytrafi, mają rozkaz działać. Nagranie trafi na psamię.

– Co miałoby ci się stać? – Anton wydawał się zdziwiony. – Przecież ja nie mam z tym nic wspólnego.

– Chcesz coś dodać?

Anton podciągnął kołdrę pod brodę.

– Zwykle pieprzenie. Byłem na haju, coś tam bajdurzyłem. Nic z tego nie jest prawdą.

– A kawał mięsa z nogi i półdupka wyciąłeś sobie sam?

– Nie wiem, jak to się stało. Muszę skończyć z piciem.

W tym momencie krzeselko do pianina przewróciło się z rumorem i do pokoju wkroczył Eustachy. Na tacy stały dwie cole i jedna wódka. Obok leżał pojemniczka z lekarstwami.

– Już czas, paniczku, bo wda się zakażenie.

Staruszek zwracał się do Antona z czułością, jakby to był jego praprawnuk. Sobieskiego zaszokowało, że złośliwy lokaj potrafi być tak dobrotliwy. Anton wydał wargi jak dziewczyna i z ociąganiem tykał leki, które popijał czystą wódką, chociaż Eustachy w drugim ręku trzymał wodę

sodową. Mruczał pod nosem jakieś przekleństwa, wił się i stękał, chociaż jeszcze przed chwilą bez trudu znosił wszystkie dolegliwości.

– Nie gniewasz się na Eustachego i matkę, że przetrzepali twój pokój? – Sobieski bezskutecznie wypatrywał na twarzy Antona jakichkolwiek oznak zdziwienia albo gniewu. – Trochę się tu zmieniło.

– Jestem w pałacu tylko przejazdem. Nie wiem, co będzie dalej. Matka wyśle mnie pewnie za granicę. Mamy forszę, wszystko jest możliwe.

– Uciekasz w panice? Boisz się swojego Kaliguli?

Anton wykrzywił się święcie obrażony.

– Muszę się uczyć, od września najprawdopodobniej zaczynam studia – gadał. – Tylko pozaliczam zaległe egzaminy.

– Ponoć Sorbona cię nie chciała. W Cambridge też nie zagrali fanfar na hasło księżę Stadnicki made in Poland. O jakich ty studiach chrzanisz, Anton?

– Coś się załatwi.

– A książek ci nie brak? – Sobieski brnął dalej. Wskazał kaloryfer. – Popatrz no, wszystkie nagle zniknęły. Czary?

– Jakich książek? – Chłopak szczerze się zdziwił.

– No, tych zza kaloryfera. Ciekawa kolekcja, winszuję.

Anton zbłądł. Skrzywił się i skulił, jakby spodziewał się ciosu. A potem z nienawiścią spojrzął na Eustachego, który wybiegał już z pokoju jak niepyszny.

– Nawet jak coś wyrzucili, kupię sobie nowe – uciął temat.

Sobieski wstał. Podszedł do okna, wyjrzał na ogród. Spomiędzy koron drzew widział wyraźnie okna bloków.

– Więc nie masz nic do dodania w sprawie mojego słuchowiska?

– Nie.

– Mogę dać posłuchać matce?

– Jak sobie chcesz – wyburczał Anton, ale w jego głosie znać było napięcie. – Wolałabym jej jednak nie dokładać stresu.

– Daj mi coś w zamian – zaproponował Jakub. – To się zastanowię.

– Czyli co na przykład? – Anton momentalnie wrócił do pozy rozkapryzonego księcia w ciele mężczyzny. Wątego, ale jednak mężczyzny.

– Nazwisko tego Kaliguli. Twojego mentora. I najlepiej też jego adres.

– Nie znam. Gadałem z nim tylko na czacie.

– Skąd wzięłeś wózek taty? Nie boisz się, że Tomek mógł zostać pożarty?

– Skoro tak, Emil się zapłacze.

– Ty nie?

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– Twój tata nie żyje? – Sobieski się odwrócił.

– Skąd mam wiedzieć? Dziwne to twoje przesłuchanie.

– Tylko rozmawiamy. Na przesłuchanie pojedziesz jutro i już żałuję, że mnie tam nie będzie. Mógłbym podsunąć im kilka tropów.

– Po co?

– Co po co?

– Po co tutaj przylazłeś? Słabo się czuję. Powinienem odpoczywać.

– Nie bądź taki nieborak. Ciąć się na żywca dałeś radę sam lub z pomocą, to i rozmowę ze mną dźwigniesz. Lubisz sado-maso? Jesteś gejem?

– Nie. I spierdalaj.

– Delfina się o ciebie martwi. – Jakub zmienił temat. – Szkoda, że nie zapadł jeszcze zmrok, nie możemy do niej zaświecić.

– Jej też zawróciłeś głowę?

– Dopiero się na to szykuję.

– Zostaw ją w spokoju – syknął chłopak. – Ona jest w porządku. I tak ma przejebane z ciotką. Jest uwięziona.

– Podoba ci się?

– A co ci do tego?

– Lubisz puszyste świnki? Jest sporo do zjedzenia, co?

– Wal się, cwelu.

– Czyje szmaty wisiały w twojej szafie?

– Włóczęgów.

– Garnitury od Armaniego też?

– Też.

Jakub już wiedział, że rozmowa jest daremna.

– On po ciebie wróci – oświadczył zamiast pożegnania. – Nie będziesz przecież cały czas siedział zamknięty w pałacu. Nie z twoim charakterem. A jak wyjedziesz gdzieś dalej, choćby i poza Polskę, będziesz się całe życie bał, że Kaligula wychyli się zza winkla, żeby dokończyć przerwany posiłek.

– Nie – odparł rozłoszczony Anton. – Nie będę się niczego bał, bo go nigdy nie ujawnię. Możesz przestać się napinać. On wie, że będę milczał jak grób. To była moja świadoma decyzja i nie mam żalu. Nikomu nic do tego. Identyfikuj go sobie, próbuj, jeśli zdołasz. W co wątpię. Jesteś zbyt prymitywny. Brak ci polotu. Kaligula jest nadzwyczajny. Bystry, odważny i megainteligentny. Po prostu mistrz!

Spojrzał na Jakuba drwiąco i dopiero kiedy skończył, pojął, że się przyznał.

– Nagrałeś to?

Jakub wyjął z kieszeni telefon. Zakończył zapis, a potem z ulgą opuścił ten wysprzątany pokój.

*
**

Warszawa, ulica Rapackiego

Kiedy Jakub podjechał pod kamienicę Ady, światła w jej mieszkaniu były zgaszone. Zmartwił się, że zapewne imprezuje z nowymi znajomymi z prokuratury i nie wróci do domu przed świtem, a tyle nie mógł na nią czekać. Jutrzejszy dzień zapowiadał się bardziej intensywny niż dzisiejszy. Ostatecznie postanowił wyciszyć głowę. Miał plan, że jeśli Ada nie wróci w ciągu godziny, przekona sąsiadkę, by wpuściła go do klatki, i zostawi jej bukiet z odręcznym biletem pod drzwiami. Będzie chciała, oddzwoni. Nie, to wyrzuci. Nie czuł żadnej presji, napawał się raczej przyjemnością, którą sam sobie sprawił pomysłem, by ją uszczęśliwić.

Jego ojciec przynosił matce kwiaty nieustannie. Powody były nieco inne: coś przeszkrobał, zdradził ją, zawalił to, co miał załatwić, wreszcie uderzył... Kwiaty były substytutem przeprosin, próbą odzyskania względów żony. Może dlatego Kuba całe lata uważał je za chwasty. Coś zbędnego, wstydliwego, niegodnego prawdziwego mężczyzny.

Patrzył teraz na monstrealną wiązanekę chińskich róż, które zajmowały połowę siedzenia pasażera, i zastanawiał się, jak to się stało, że wrócił wcześniej z Żyrdowa, by zdążyć do kwiaciarni. Od lat tam nie chadzał. Nocnej Furii prezentował noże, spluwy, amunicję albo części odzieży we wzór moro, jak kumplowi. Kwiatów nigdy. Nawet na ślubie Iwona nie miała porządnej wiązanek.

Kiedy cisza zaczęła być nużąca, pstryknął radio. Skakał chwilę po kanałach, aż znalazł Dwójkę. Zimmerman grał Chopina. Kuba pogłośnił. Przymknął oczy i zanurzył się w dźwiękach. Kiedy ponownie otworzył oczy, na końcu uliczki zobaczył morską płamę. Poczuł, jak krew uderza mu do głowy, a serce

zaczyna bić szybciej. Wyłączył radio, Fryderyk umilkł. Chwycił wiązankę i już miał wyskakiwać z auta, kiedy spostrzegł, że Ada nie jest sama.

Komisarz Drabik niósł pęk bukietów i pudeł, więc Kuba uznał, że tylko dlatego nie trzymali się za ręce. Skulił się i przeklinał strażacki kolor swojego hiluxa oraz to, że zaparkował naprzeciwko jej klatki schodowej. Miał nadzieję, że Ada z Drabikiem będą zbyt zaafekowani sobą, by go zauważyć. Nasunął kaptur na twarz, ale nie spuszczał z nich wzroku. Zatrzymali się pod klatką.

Drabik coś nawijał, Ada chichotała. Kuba był zbyt daleko, ale widział, że jest wstawiona. Każdy uśmiech kierowany do tego typu odczuwał, jakby wbijała mu nóż w brzuch. Raz za razem. Bał się, że dłużej tego nie znieśnie, ale wiedział, że nie wolno mu wyskoczyć z wozu, pokrzykiwać czy robić jej wyrzutów, bo tylko się zblażni. Z każdą chwilą czuł, że jego akcje spadają. Nie miał do tej dziewczyny prawa. Co on sobie wyobrażał?

Przytulili się. Drabik szepnął jej coś do ucha. Uśmiechnęła się szerzej. Poglądził ją po plecach, jego ręka schodziła niżej i niżej. Aż nagle Ada zrobiła unik, wyswobodziła się z objęć. W Kubę wstąpiła nadzieja.

Patrzył z triumfem, jakby to on sam dawał kosza gliniarzowi, kiedy Ada odbierała swoje kwiaty i prezenty, a potem machając Drabikowi ze śmiechem, ruszyła do wejścia i po chwili zniknęła. Drabik stał jeszcze chwilę, wpatrując się w zamknięte drzwi, a potem równym krokiem ruszył w jego kierunku. Sobieski pojął, że ten facet od początku go widział. Nie mogło być mu bardziej głupio. Otworzył jednak szybę.

– I co? Nie poszło? – wysilił się na drwinę.

– Nie myśl, że tobie pójdzie łatwiej, szczytulo. – odparował Drabik. Sięgnął po wiązankę. – Widzę, że się wykosztowałeś. Siedzisz tu od rana? Opuść. Wysłała mnie po flaszkę. To miejsce jest zajęte. Zmywaj się. Byle migiem.

Jakub włączył silnik.

– Dobrego wieczoru – wydukał.

Zamknął szybę, sprawnie zawrócił. Kiedy mijał wejście do jej klatki, zobaczył ją, jak wychodzi z pieskiem. Zatrzymał się. Spotkali się spojrzeńcami.

Uśmiechnęła się smutno, a potem zrobiła krok w jego kierunku, ale nagle przeniosła wzrok na wściekłego Drabika, który podchodził do niej z naprzeciwka. Zatrzymała się w miejscu.

Jakub się wahał. Skanował emocje z jej twarzy, zastanawiał się, kogo tak naprawdę chciałaby w tym miejscu widzieć.

Wreszcie wysiadł, zostawił samochód na środku uliczki i ruszył do niej z bukietem.

– Tyle, ile masz lat. – Uśmiechnął się. – Czyli osiemnaście. Więcej tych róż nie mieli o tej porze.

Odpowiedziała mu głośnym śmiechem.

– Masz może ochotę na spacer? – spytała przy akompaniamencie szczekającego psa. – Do domu cię nie zapraszam. Jak zwykle nieposprzątane.

Obejrzał się na Drabika i zrozumiał.

– Jasne – rzekł. – Nie będę wam przeszkadzać. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, jak bardzo jesteś dla mnie ważna. Przyjechałem, żeby ci winażować, ale też pogadać o śledztwie. Mózg mi się gotuje. No i tęskniłem.

Sam nie wiedział, jakim cudem te słowa wydobyły mu się z gardła. Nawet sobie tego wszystkiego nie uświadamiał! Miał wrażenie, że jest już cały rumiany z nerwów, a w wyobraźni słyszał chrapliwy rechot Drabika. Ale nawet jej piesek siedział cicho i apatycznie im się przyglądał.

– Tęskniłeś? – Pochyliła głowę i zaczęła: – Wiesz...

Czekał bezskutecznie. Nie powiedziała nic więcej. Patrzyła na niego jednak tak zachęcająco, a jej śmiejące się oczy przekonywały go, że nie jest jej obojętny. Czuł wzbierającą w sercu euforię, choć starał się z całych sił ją ugasić. Miał ochotę pocałować Adę w tej chwili i zrobiliby to z pewnością, gdyby świadkiem tego wszystkiego nie był jego największy wróg i jej były kochanek. Czuł na plecach wzrok Drabika i myślał, że najchętniej obibły mu twarz. Za to, że miesza tej dziewczynie w głowie, nie

dając niczego w zamian. Jednocześnie wiedział, że to ona teraz decyduje, i był gotów się temu poddać. Jediną satysfakcją, na jaką mógł liczyć, było to właśnie spojrzenie. I jej uśmiech, który był jak zielone światło. Zaproszenie do gry. Stojąc obok niej, w tak niewielkiej przeciwieństwie odległości, czuł ciepło w sercu oraz spokój. Miał wrażenie, że od dawna nie był tak bardzo szczęśliwy. Mimo to nie wytrzymał. Stchórzył.

– To będę leciał. – Odwrócił się, zerknął za siebie.

Drabik wciąż stał w tym samym miejscu. Obserwował ich, również zostawiając wybór Adzie. Kuba nie mógł znieść myśli, że ten dupek i tym razem wygra. Starał się nie wyobrażać sobie, co stanie się między nimi, kiedy znikną w jej mieszkaniu, i hamował te fantazje z wielkim trudem.

– Hej! – Chwyliła go za ramię. – A życzenia?

– Uhm – wymruczał. – Nie jestem w tym dobry.

Uśmiechnęła się wszystkimi zębami.

– Może być lakonicznie. Czego mi życzysz?

– Miłości – wymknęło mu się. – Sobie życzyłbym tego samego. Tylko nikomu nie mów, bo wezmą mnie za mięczaka.

Spojrzała w dal i już wiedział, że dokonała wyboru. Nie odwracał się jednak. Nie chciał dać tej satysfakcji rywalowi.

– Nie zaproszę cię do siebie, ale możemy pójść do parku – powtórzyła. – Klapcio się wylata, a ty opowiesz mi o sprawie. Chcesz?

Skinął tylko głową, bo ze wzruszenia nie był w stanie odpowiedzieć z sensem.

– Wezmę polar.

Wręczyła mu smycz z przyczepionym do niej pieskiem.

– I lepiej się przeparkuj. Moja ulubiona sąsiadka na pewno zadzwoniła już po straż miejską. Urodziny, nie urodziny, ORMÓ czuwa.

Patrzył, jak zielony jedwab na jej ciele faluje, i miał wrażenie, że zanurzył się w oceanie po brodzie. Sam nie wiedział, kiedy tam wskoczył. Było mu tak błogo i radośnie, że nie zwracał uwagi na wygrażanie Drabika i jego obelgi rzucane spod wąsa. Nie chciało mu się spoglądać w tamtą stronę. Musiałyby okazać politowanie rywalowi, a sam by tego nie chciał poczuć.

*
**

– To najbardziej szalona sprawa, o jakiej słyszałam – skwitowała Ada, kiedy Jakub streścił jej przebieg ostatnich dni. Wyciągnęła z papierowej torebki butelkę moeta. – To moje urodzinowe. Napijesz się ze mną?

Pokręcił głową.

– Jutro od rana muszę być w Żyrardowie.

Zmarkotniała, ale schowała butelkę.

– Tato stara się wkraść w moje łaski.

– Jak widzę, całkiem skutecznie.

Zaśmiała się nerwowo.

– Może wypijemy tę butelczynę razem, jak dopnę zlecenie Stadnickiej? – Kuł żelazo, póki gorące. – Umówiłabyś się ze mną? Poszlibyśmy na kawę. Albo kolację? Mogłabyś się wystroić – kusił, ale widząc jej minę, dodał szybko: – Jeśli o mnie idzie, starczy, że włożysz to coś, co masz na sobie. Wyglądasz wystrzałowo w zielonym. Tfu, niebieskim.

– Ten kolor nazywa się turkus.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Poglądziła jedwab na udzie. Miał wrażenie, że dotyka jej w tym miejscu. Przez krótką chwilę pragnął być tylko jej dłonią. Z pewnością nie zatrzymałby się tutaj, rozmarzył się.

– Najpierw załatw swoje sprawy – schłodziła go. – Nie to, że nie chciałabym, ale wiesz, twoja żona... No i niedawno zostałeś ojcem. To zbyt skomplikowane.

– Chyba nie bardziej niż to, co łączy cię z tym łachudrą Drabikiem.

– Nic mnie z nim nie łączy – odparła łagodnie, ale odwróciła głowę. – Zresztą, to nie twój interes.

Przez chwilę milczeli. Jakub myślał, że całkiem położył sprawę, bo między brwiami Ady pojawiła się łwia zmarszczka.

– Szkoda, że nie mogę z tobą pojechać – powiedziała nagle. – Załatwiłabym sobie urlop i udawalibyśmy zespół. Jak kiedyś.

– Chciałabyś?

– Jeszcze pytasz? Dałabym wszystko, żeby uczestniczyć w zatrzymaniu ludożercy. Jak myślisz, kim on jest?

– Nie jest potwierdzone, że w Żyrardowie grasuje kanibal morderca. Wciąż mam trudności z dostępem do danych. Policjantka, która z nami współpracuje, została odsunięta. A zainteresowani nie ułatwiają sprawy.

– Klasyk – szepnęła. – Trafiło ci się fajne zlecenie i znów stara piosenka.

Uśmiechnął się z wdzięcznością, że Ada rozumie.

– Warto byłoby sprawdzić listy zaginionych w tamtej okolicy, bo jeśli sądzić po ubraniach w szafie Antona, które najprawdopodobniej zostały zutylizowane, to jednak nie byli włóczędzy – wznowił wątek. – I nie musieli mieszkać tamże. Na razie nie mam pomysłu, kim mogli być. To tylko hipoteza.

– Przecież młody Stadnicki właściwie ci to potwierdził – zaoponowała. – Nie możesz zlecić Merkawie, żeby pogrzebał w jego sprzęcie? Na forach, czatach? Czy bywał w zamkniętych społecznościach? Matka udostępniła ci tylko część skanów, które go ilustrują. Jak znam moich starych i co wyprawiają, żeby mi nieba przychylić, Grażyna schowała to, co mogłoby postawić Antona w złym świetle, czyli wszystko, co najistotniejsze do rozwiązania tej zagadki.

– Nie bardzo. – Wzruszył ramionami. – Zhakowanie elektroniki własnej zlecniodawczyni byłoby ewidentnym złamaniem zasad. Prowadzę to dochodzenie za jej pieniądze.

– Merkawa robi to tak, że Grażyna się nie dowie. Jeśli okaże się, że matka Antona nie ma nic na sumieniu, po prostu usunie kopie. To działania prewencyjne. – Mrugnęła do niego. – A listy zaginionych z Warszawy, a i z całego kraju, mogą ci sprawdzić. Jeśli zostali zjedzeni, nie będzie ciał, ale zgłoszenia i historie poszukiwań powinny być w bazie. Zgadzam się z tobą. Takich ciuchów nie noszą menele.

– To nadal nie posuwa nas do przodu – skwitował Jakub. – O ludożercy wiem jedynie tyle, że zwabia ofiary do loftu i tam je oprawia.

– Wiesz to od Antona, który wypiera się zwierzeń – zauważyła Ada i się skuliła.

Mimo lata wieczór był chłodny. Jakub niewiele myśląc, zdjął swoją bluzę i jej podał. Zaraz narzuciła ją na plecy i całkiem w niej zniknęła.

– Dobrze ci też w granatowym – orzekł zadowolony.

Odpowiedziała uśmiechem, a ręce włożyła do kieszeni. Wyjęła z niej jego telefon. Kiedy Kuba go chował, spostrzegł, że ma siedemnaście nieodebranych połączeń od Furi. Poczuł złość i zdecydował, że nie będzie o tym teraz myślał, ale niepokój rósł w nim jak ładunek wybuchowy. A jeśli mały Kubuś jest chory?

– Przepraszam cię – powiedział i szybko przejrzał esemesy.

Nie było tam nic o dziecku. Same erotyczne treści i propozycje pojednania. W miarę braku odpowiedzi Nocna Furia musiała się wściekać, bo końcowe były już groźbami.

– Wszystko w porządku? – zapytała Ada, widząc jego zaciętą minę.

Uśmiechnął się do niej.

– Jest cudownie siedzieć tutaj z tobą – odparł. Schował szybko telefon. – Wszystko w porządku.

Zdawało mu się, że się zarumieniła.

– Gdybym pracowała nad tym z tobą, zainteresowałabym się tą dziewczyną z bloków – przyjęła oficjalny ton, by odwrócić uwagę od flirtu.

– Tą wyfiokowaną grubaską?

– Przyjaźniła się z Antonem i zareagował gwałtownie, kiedy o niej wspomniałeś. Może się jej zwierzył?

– Nie sądzę. – Jakub skończył palić i zaniósł niedopałek do kosza. – Kiedy z nią rozmawiałem, była szczerze zdziwiona. Wszystko to wygląda sensacyjnie, ale nie ma niczego, co można by chwycić. Sam nie wiem, jak ruszyć ten głaz. Gość, jeśli w ogóle w Żyrardowie grasuje kanibal, dba o swoje bezpieczeństwo, a loftów tam więcej niż w Łodzi. Nie będę ich przecież odwiedzał po kolei i pytał, czy nie słyszeli czegoś podejrzanego.

Ada się zamyśliła.

– A Emil?

– Co z nim?

– Coś ukrywa.

– To z pewnością. I się boi – zgodził się z nią Jakub. – Niestety po akcji z Oziem nie mam wstępu do zakładu Brzezinów. Ojczulek Emila wpięrowo odstrzelił mi jądra, a dopiero potem spytał, w jakiej sprawie przyszedliśmy.

– Jak oni się poznali?

– Kto?

– Emil z Tomaszem. Młody kulturysta pochodzi z Żyrardowa, a Tomek praktycznie tam nie był.

– Bez przesady. Guzów leży kilka kilometrów od miasta, a Brzezinowie prowadzą prace remontowe na tamtym terenie.

– Mówiłeś, że Tomasz nie miał wstępu do pałacu.

Sobieski się zastanawiał.

– Grażyna musiała skłamać.

– Ja myślę, że ona od początku nie mówi ci prawdy. Zawsze taka była. A jej syn dziwny.

– I co z tego? Znasz ich dobrze?

Ada wzruszyła ramionami.

– Bywałam u nich za dzieciaka na święta albo na imieninach. Rodzice, jak wiesz, prowadzili bujne życie towarzyskie. Na pokaz, ale tak, pamiętam, że któregoś roku spotkanie odbywało się w pałacu. Antona kojarzę jak przez mgłę, bo dla mnie był tylko szczyłem, z którym kazali mi się bawić. Ale ten gliniarz, jego ojciec, nie był dla niego dobry.

– Co masz na myśli?

– Miał wygórowane oczekiwania i cały czas go strofował. Mięczak, słabeusz, ćwok, tak go przezywał przy ludziach. Czasem szturchnął albo i popchnął, że niby to miało zrobić z niego twardziela.

– No to nie poszło.

– No nie. Za to Tomek znalazł sobie kochankę kulturystę. Ledwie dwa lata starszego od własnego syna.

– Wujek Jung z dziadkiem Freudem biją brawo.

– Wiele wątków tej sprawy totalnie mnie zadziwia – przyznała Ada, a na twarz stopniowo występował jej rumieniec ekscytacji.

Jakub wiedział, że za chwilę wypali z jakimś szalonym pomysłem. Bał się tego, a jednocześnie lubił ją za tę brawurę i bezkompromisowość.

– A gdyby tak się dowiedzieć, na jakiej platformie poznali się ojciec Antona z kochankiem? – zaproponowała. – No i druga sprawa: gdzie Anton gadał ze swoim mentorem. Skoro początki tych znajomości mają miejsce w sieci, Merkawa mógłby założyć nam tam konta i spróbujemy się z nim umówić.

– Z kim?

– Z kanibalem. A o kim myślałeś?

– Zwariowałaś?! – oburzył się. – To jest randka z konsumpcją! Musiałabyś zaoferować swoje ciało do pożarcia!

– Nie ma problemu – odparła lekko, ale pomysł musiał ją podniecić, bo wyciągnęła z kieszeni papierosa. Jakub podał jej ogień. Dopiero kiedy spaliła połowę, kontynuowała: – Jak inaczej udowodnisz, że właśnie tego klienta szukacie? Jest kuty na cztery nogi, zasadniczo nie zostawia świadków. Poza Antonem najprawdopodobniej nikt więcej nie przeżył.

– Nie jest powiedziane, że te szmaty należą do zmarłych! To tylko hipoteza – zaproponował Jakub, ale Ada nie słuchała.

– Nie wiem, ile ten smakosz potrzebuje mięsa i co z nim robi, bo ludzie to przecież nie kury. Musi je gdzieś oprawiać, wekować, mrozić, słowem przechowywać, żeby było zdatne do zjedzenia także później. Wszyscy zorganizowani kanibale mieli takie lokum. Szukamy więc nie lepianki ani szopy pod miastem, tylko dobrze wyposażonej kuchni ze spiżarnią. Jeśli poszukiwany robi to od dawna, musiał gdzieś się szkolić w oprawianiu zwierzyny. Może należy do jakiegoś koła łowieckiego albo pracował jako masarz?

– Nie sądzę – przerwał jej Jakub. – Chociaż pozostałe tropy do mnie przemawiają. Myślę, że przede wszystkim jest dobrze zamaskowany. To nieduże miasto, wszyscy z grubsza się znają. Jak go znajdziemy, najpewniej okaże się, że to praworządny obywatel. Ktoś poza podejrzeniem.

– Skoro schlebiało mu, że Anton wziął go sobie na mistrza, jest próżny – zauważyła Ada. A potem klepnęła się po udach, wstała z ławki. – Nie wiem jak ty, ale ja chętnie poudaję jego uczennicę.

– To niebezpieczne! – Jakub był sceptyczny. – Skąd będziesz wiedziała, jak z nim gadać? Jeden błąd i możemy go sposzyc.

– Najwyżej wyciszę się na jakiś czas – parsknęła. – Nic nie tracisz. Co mi robi, jeśli będę siedziała w swoim domu przed ekranem komputera? Ale gdyby prowokacja się udała i ten Kaligula mnie do siebie zaprosi, pójdziesz przecież ze mną, prawda? I weźmiesz chłopaków? Z Gniewka to miałby wyzerę – zaśmiała się. A potem nagle spoważniała. – Wiesz co, skoro on spożywa tych ludzi, musi mieć pewność, że są zdrowi. Powinien ich jakoś badać. Inaczej dostałby jakiejś kuru, hifa albo innej śmiertelnej zarazy.

– Kuru? – Jakub podniósł brew.

– No wiesz, tej choroby, od której wiotczej ci mięśnie i cały czas chichoczesz – wyjaśniła szybko. – Nawet świnie i woły nie trafiają pod nóż bez certyfikatu.

– Starczy, że zna kogoś w punkcie odbioru mięsa. – Jakub był sceptyczny. – Albo ma zaprzyjaźnioną pielęgniarkę, człowieka ze służby zdrowia. Te osoby wcale nie muszą pomagać mu świadomie.

– Kogoś musi mieć, bo nie mamy do czynienia z jednym wybrykiem, ale serią. To smakosz – podkreśliła Ada. – Ja nie zjadłabym nikogo, o kim wiedziałabym, że jest chory.

– Skąd możesz wiedzieć, z czego jesz kurczaka słodko-kwaśnego? – odparował. – Mięso jak mięso. Gdybym pracował w policji, zainteresowałbym się takimi małymi knajpeczkami. No wiesz, czy nie kupują jakiejś wołowiny bez kości z niesprawdzonych źródeł.

– Ale nie ma cię już w firmie, a Osa z Żyrardowa ma związane ręce. Sprawdzi wszystko, jeśli tylko znajdziemy jakiś punkt zaczepienia. Nie widzę innej możliwości poza nielegalną prowokacją. No co, nic nie ryzykujemy.

Kuba nie wiedział, co odpowiedzieć. Znał Adę i był przekonany, że ona nie żartuje.

– Znalezenie forum kanibali i założenie tam profilu nie jest problemem – przyznał. – Merkawa to załatwi. Nie boję się też o twoją kreatywność. Poczytasz, doksztalcisz się i stworzysz dobrą przykrywkę. Zwłaszcza że ten rodzaj zamiłowania do ludzkiego mięsa wynika najprawdopodobniej z lubieżności. Kierują nim te same motywacje, które napędzają seksualnych. Plus elementy rytualne, a nawet coś w rodzaju wiary. – Urwał. – Gość pragnie ostatecznie posiadać tych ludzi, pożera ich, żeby zapanować nad nimi. Do cna.

– Nie rozumiem więc, dlaczego się wzbranasz! – obruszyła się. – Chcesz rozwiązać tę sprawę czy nie? A może jak jakiś pierdziel starej daty liczysz, że rozwiązanie przyniesie ci chodzenie po ludziach i słuchanie legend?

– Z tego chodzenia mam to, co ci zreferowałem – bronił się słabo Sobieski. – Po prostu martwię się o ciebie. Sądzę, że wbrew pozorom tych prawdziwych miłośników ludzkiego mięsa nie ma tak wielu, jak by się wydawało. A taki, który jeszcze byłby gotowy zabić, pewnie tylko jeden. Reszta to gaduły, onaniści i pozerzy. W związku z tym ryzyko twojego zaangażowania wzrasta o tysiące procent. Martwię się – powtórzył. – Dziwisz się?

– To się nie martw – ucieła.

– Nie wolno mi za każdym razem cię narażać! Prędzej sam zgłoś się do zjedzenia.

– Daj już spokój – prychnęła zagniewana. – Jeśli będzie trzeba, umówię się z nim na randkę i wejdę do jaskini lwa. Pomyśl, aresztujesz go na gorącym uczynku! – Roześmiała się sztucznie.

– Dlaczego zakładasz, że to mężczyzna?

Wpatrywała się w niego bez słowa.

– Więc kobiety też to robią? – zapytała po pauzie.

– Oczywiście to rzadkość. Ale choćby Anna Zimmerman, która ludzkie mięso jadła z oszczędności – odpowiedział.

– Były w historii kanibalki mordujące z lubieżności? – przerwała mu. – Bo z głodu to jeszcze rozumiem... Ale dla przyjemności jedzenia bliźniego wątpię. To chyba czarny piar.

– Było wiele kobiet, którym nie tyle smakowała ludzina, ile podniecało je wabienie ofiar niczym muchy w pajęczą sieć. Działy w parze: z mężem, kochankiem albo konkubentem. Morderstwo cementowało ich relację, a tajemnica spożycia wspólnie człowieka czyniła ją w ich opinii niezniszczalną. Oczywiście zwykle tylko do czasu aresztowania, ale w trakcie dokonywania procederu te kobiety w to wierzyły. I były równie aktywne podczas zbrodniczych działań jak współnicy płci męskiej. Czasami to one mordowały, a mąż gotował, wekował albo solił partie na zapas. Na każdym etapie zabójstwa chodzi w gruncie rzeczy o dominację. I władzę. Tutaj jest dokładnie tak samo. Motywem nie jest zdegenerowany gust kulinarny, a już tym bardziej głód. Chociaż czytałem, że jeśli raz zasmakujesz ludzkiego mięsa, tęsknisz za jego smakiem. Tak zeznawała Anastazja Waporowa z Petersburga, która polowała z synem Daniłem.

– Co ty sugerujesz? – przestraszyła się Ada. – Ja znam Grażynę od dziecka! Była znajomą moich rodziców. To wykształcona osoba.

– Postać stworzona przez HARRISA to też był doktor dwóch specjalności. Chirurg i psychiatra. Był snobem, słuchał muzyki poważnej, a na jego uczty przychodzili tylko wybrani z elit. – Jakub wzruszył ramionami.

– To wymyślona postać! – zaprotestowała Ada.

– Wzorowana na Edzie Geinie i Johnie George'u Haigh, który był kaznodzieją, autorem tekstów reklamowych, a w wolnych chwilach grał na organach – wymieniał. – Czikał był nauczycielem. Peter Kürten też nie wyglądał na wampira. Miał nienaganne maniery i nosił się modnie. Rzeźnik z Hanoweru, czyli Fritz Haarmann, przez lata był konfidentem policji. Bywał w knajpach dla mundurowych i wypytывał świadków na okoliczność własnych zbrodni. Mówimy o ludziach, którzy posuną się do wszystkiego, żeby uniknąć odpowiedzialności. Ten, kto dopadł Antona, uzależnił go od siebie i najprawdopodobniej ugotował zupę na kościach nieszczęśnika porzuconego w reklamówce w parku Dittricha, jest wyrachowanym i niezwykle przemyślnym mordercą, a przez to diabelnie niebezpiecznym. Tacy ludzie bardzo dobrze zacierają za sobą ślady. Wykorzystają wszelkie środki, finansowe czy nacisku. Issei Sagawa, syn bogatego przemysłowca z Tokio, był i jest bezkarny. Jego ojciec do dziś nie zgadza się z diagnozą, że syn powinien być leczony w warunkach zamkniętych. Zamiast tego opłacił mu studia we Francji, gdzie Issei mógł dalej pożerać piękne białe studentki, o których fantazjował od dzieciństwa, że gotuje je w kotle. I to bynajmniej nie jest baśń o Jasiu i Małgosi.

– Nigdy nie twierdziłam, że tacy ludzie istnieją tylko w bajkach! – przerwała mu zdenerwowana. – Nadal nie rozumiem, jaki z tym wszystkim związek ma matka poszkodowanego.

– Jeszcze nie wiem dokładnie – przyznał skonfundowany Jakub. – Ale on istnieje. W noc, która mogła być ostatnią dla Antona, Stadnicka nie odbierała telefonu. Twierdzi, że była tego wieczoru w operze, a potem na prywatnym przyjęciu. Widziałem ją następnego ranka. Była przede wszystkim przerażona. Nie wiem, czy tym, że syna nie znalazła, czy raczej problemem była jego ucieczka z miejsca obżarstwa.

– Co ty mówisz? To groza!

Jakub pokrótce streścił swoje spotkanie z Grażyną, opisał jej zachowanie i wygląd, a potem w nowym kontekście przedstawił fakty aż do odnalezienia Antona.

– Cóż, zastanawiam się, czy nie dała mi tej karty, bo chciała moimi rękoma tę sprawę zamknąć. I gdyby nie Eustachy, pewnie by się jej udało.

– Nie wierzę! – Ada objęła ramiona dłońmi. Zdjęła ze wstrętem bluzę Jakuba i mu ją oddała. – To wszystko są bardzo słabe poszlaki, Kubusiu.

Pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Muszę brać pod uwagę dosłownie każdego – rzekł. – Mogłabyś uruchomić swoje znajomości, może poprosisz matkę, żeby sprawdzili to dyskretnie? Czy Stadnicka w ogóle tam była? Chodzi mi o tę operę i to, co działo się później.

– Nie chcesz pytać ludzi oficjalnie?

– Szkada czasu. Potrzebuję ją złapać na haczyk. Starczy, że umówiła się z kimś na alibi, i kłapa. Nie muszę mieć tego na papierze.

– Naprawdę uważasz, że ta kobieta mogła pożreć własnego syna?

– Wiem tylko, że od początku nie mówi mi prawdy – odparł Jakub. – Natomiast z całą pewnością od początku była przerażona, że Anton znalazł sobie kogoś do pary.

– I to nie byle kogo – zauważyła Ada. – Kaligulę. Swojego ludożercę.

Kuba pokiwał głową.

– Kopie rozmów, które nam przysłała, pochodzą z platformy, na którą nie działają zwyczajne skanery – rzekł. – Myślę, że owszem, Grażyna inwigilowała syna, ale tylko i wyłącznie rejestrując się tam jako użytkownik platformy.

– Więc i my tak zrobimy – podsunęła Ada. Odetchnęła z ulgą. – A już myślałam, że całkiem cię porąbało. Idę spać, jeśli jutro zaczynamy. Jeszcze dziś napiszę sefelowi, że mam COVID. Nie zbliżaj się do mnie na centymetr, a zyskamy parę dni zapasu.

– Jesteś kompletnie zwariowana – skwitował.

– Przyjedź do mnie tak około dziesiątej – poprosiła. – Co do Grażyny, mam pomysł, jak sprawdzić, czy była na tym przyjęciu. Znam jednego paparazzo. Artur Zakrzewski bywa na wszystkich rautach do samego końca, bo wtedy jest szansa na najbardziej skandaliczne zdjęcia. Jeśli byli tam celebryci, on wie kto, z kim, o której i dlaczego nie. Zadzwonimy do niego z drogi i najwyżej podjedziemy tam, gdzie akurat będzie. Mam u niego przysługę. Ale nie licz, że jeśli Grażyna jest umoczona, da się utrzymać tę sprawę w sekrecie. Artur będzie chciał coś w zamian.

– Coś wymyślimy – zapewnił Jakub.

– Jutro po południu może uda mi się zdobyć listę zaginionych – dorzuciła. – Zastanowimy się nad kluczem i zaczniemy odsiewać.

– Sądzę, że klucz powinien być tylko jeden.

– Tak? A jaki?

– Zdjęcia. Ktoś do zjedzenia winien być dobrze odżywiony, zdrowy i w wieku do schrupania. Chorowici, starcy, chudzielce odpadają w przedbiegach. Ty na przykład nadawałabyś się idealnie, ale przed zmianą diety. Sądzę więc, że na razie jesteśmy w miarę bezpieczni.

Ada palnęła go ze śmiechem po ramieniu, lecz milczała całą drogę, kiedy ją odprowadzał.

MÓZDZEK W BURAKACH

6 lipca (środa)

Tym razem paczka nie była duża i Delfinie wydawało się, że jest jeszcze ciepła, kiedy podniosła ją z wycieraczki. Wstała specjalnie przed szóstą, zanim przyjdzie Serena, by tym razem nie musieć się tłumaczyć. Ręce drżały jej z podniecenia, a biust falował, kiedy odwijala szary pakowy papier. Ku jej zdziwieniu nie było bilecika. Gorączkowo zrywała warstwy folii aluminiowej, a kiedy dokopała się wreszcie do plastikowego opakowania próżniowego, zamarła. Leżał przed nią ogromnych rozmiarów mózdzek. Był tak idealnie okrągły, że przemknęło jej przez głowę, czy przypadkiem nie pasowałby do ludzkiej czaszki. Przegoniła tę myśl jako zbyt wstydliwą. Z obawą, ale i zaciekawieniem dotknęła wskazującym palcem gąbczastej, lecz całkiem zwartej struktury. Nigdy wcześniej nie widziała mózgu z bliska. Nie pamiętała, by jej mama kiedykolwiek go przygotowywała. Ciocia z pewnością nie wzięłaby czegoś takiego do ust.

Sięgnęła po kawałki papieru, który rzuciła w strzępach na podłogę, i zaczęła go składać jak puzzle. Tym razem K. napisał tylko przepis. Na samym dole dołączył jednak postscriptum, które Delfinie wydało się najpiękniejszą obietnicą.

Przepis numer 3.

Mózdzek w burakach

Mówi się, że to potrawa artystów i elit politycznych, a przecież nam, zwykłym śmiertelnikom, też należy się odrobina przepychu na domowym stole. Zanim weźmiesz się do tego wyjątkowego przepisu, Moja Najpyszniejsza Prażynko, przygotuj pół kilo buraków, dwie średniej wielkości cebule, łyżkę smalcu, ocet, natkę pietruszki i/lub kolendrę, sól oraz pieprz. Pamiętaj, że w przypadku tej potrawy wskazany jest minimalizm. Poniższy przepis przygotowuję zwykle dla dwóch osób, ale sądzę, że Ty poradzisz sobie z tą ilością bez trudu. Smacznego!

1. Do dwóch litrów wody wlej ocet, włóż tam mózg i gotuj około dziesięciu minut.

Możesz minimalnie dłużej, ponieważ dawca był wyjątkowo okazały i nadzwyczaj sprytny (bądź pewna, że natrudziłem się, żeby go dla ciebie złowić), lecz nie więcej niż kwadrans, w przeciwnym razie stanie się gumowaty.

2. Wymij go na sito, odsącz i obierz z żyłek.

3. W międzyczasie polecam ugotować buraki.

4. Jeszcze ciepłe buraki zetrzyj na tarce, tak jak lubisz najbardziej. Zmieszaj z pokrojoną jak najdrobniej cebulką, którą, proszę, podsmaż na smalcu. Pulpa powinna być zgrabna i zwarta, żebyś mogła uformować z niej kuleczki, które wyłóż na półmisek niczym kępki murawy w parku.

5. Na wierzch ułóż w całości ten piękny i dorodny mózdzek. Posyp go obficie natką pietruszki lub kolendrą wedle uznania.

6. Ja w zestawie z mózgiem najbardziej uwielbiam grzanki. Mogą być nieznacznie natarte czosnkiem, jeśli lubisz podostrzyć. Lubisz? :)

PS Nie zwlekaj, bo świeżość tego osobnika maleje z każdą chwilą. Wielbię bezgranicznie.

Żyrardów, komenda policji

Jakub z Adą siedzieli na korytarzu, czekając na przesłuchanie. Naprzeciwko nich krzeselka zajmowali kolejno: Emil Brzezina z ojcem, Lucyna i Rysiek Balcerkowie oraz ekipa dziennikarzy telewizyjnych. Po korytarzu krążyła wściekła Grażyna Stadnicka. Stukot jej obcasów niósł się aż do dyżurki.

– Ile to będzie jeszcze trwało? Syn jest umierający! Powinien leżeć! – pokrzykiwała.

Wyczerpała już wszystkie groźby pozwania tutejszej policji i nic nie wskórała. Anton jak wszedł do pokoju przesłuchań, tak tam został. Wreszcie drzwi się otwarły. Komisarz Osińska wyprowadziła go w kajdankach pod eskortą. Kiedy mijala Jakuba, spotkali się wzrokiem, ale żadne z nich nie dało po sobie poznać, że jest między nimi jakaś relacja. Nie uszło to jednak uwagi Ady.

– Niezła – szepnęła Jakubowi do ucha. – Na twoim miejscu bym się do niej brała.

Parsknął zniecierpliwiony i wrócił do oglądania najnowszych wiadomości. Program, który zapowiadano, miał zostać wyemitowany dopiero dziś wieczorem, ale od rana w internecie chodziły wstrząsające zjawki. Szef prokuratury nie zasypiał gruszek w popiele i nakazał natychmiast wezwać dziennikarzy. Nieoficjalnie bowiem podali, że kości odnalezione w parku mogą być szczątkami Tomasza Stadnickiego. Na jakiej podstawie wypuszczono takiego newsa, nikt nie wiedział. Kiedy Sobieski zadzwonił nad ranem do Doroty, zaprzeczyła, że mają analizę. Ujawniła mu za to, że szef bardzo się tym programem oburzył i jeśli dziennikarze przekroczyli swoje kompetencje, słono za to zapłacą. Reporterka i operator z dźwiękowcem mieli nietęgę miny. Żadne z nich się nie odzywało, a przed wejściem do komendy w ich imieniu mówił słynny adwokat, o dziwo ten sam, który reprezentował Antona. Mecenas zapewnił, że reporterzy rzetelnie zebrali opublikowane dane, lecz zamierzają chronić swoje źródła.

– Marnujemy czas. – Ada znów pochyliła się do Jakuba. – Długo to jeszcze będzie trwało? – Pokazała na zegarek. – Artur Zakrzewski, ten paparazzo, za dwie godziny zaczyna polowanie na piłkarskiego celebrytę. Ponoć wybrał się na obiad ze słynną tenisistką i nie będzie na nim jego żony. Nie mam serca psuć mu przyjemności zarobienia dobrego hajsu. On z tego żyje. A wieczorem też nie może, bo obstawia pierwszą gałę LGBT. Jeśli teraz nie wyjdziemy, nie spotkamy się z Arturem do jutra, a przez telefon on nie chce gadać. To zawodowiec.

– Przecież nic na to nie poradzę – syknął wzburzony Sobieski. – W każdej chwili mogą być wezwany.

– Idź do swojej koleżanki i spytaj – judziła. – Inaczej udam, że mdleję.

– Ani mi się waź! – obsztorcował ją. Dorzucił świszczącym szeptem: – Zresztą ty nie musisz tu kiblować.

– Więc co mam robić? Chcesz, żebym sama pogadała z Arturem?

Wzruszył ramionami.

– Wszyscy zainteresowani są tutaj. Dopóki się to przewali, nic nie wskóramy.

Ada wstała.

– Idę do samochodu. – Wyciągnęła dłoń. – Kluczyki.

Podniósł głowę zdziwiony.

– Nie pozwalam nikomu jeździć moim autem. Nawet Oziu o tym wie.

– Nie zamierzam nigdzie jeździć. Zapalę, podzwonię. Może uda mi się zdobyć zdalnie tę listę poszukiwanych. Merkawa się odzywał?

– Jeszcze nie – wyszczał przez zęby Kuba. – Usiądź. Denerwując mnie, niczego nie przyśpieszysz.

Stała nad nim jak hetera, więc zniechęcony sięgnął do kieszeni. Położył jej klucz do hiluxa na dłoni.

– Tylko spróbujesz ruszyć – zagroził. – To nie automat.

Odeszła bez słowa. Po drodze zagaiła Grażynę Stadnicką o zapalniczkę. Księżna spojrzała na nią z góry i pokręciła głową. Jakub był zaskoczony, że nie poznała córki Kowalczyka, chociaż powoływała się na nią, kiedy dawała mu zlecenie.

– Ładna spódnica – skomentowała ją z uśmiechem Ada. – Bardzo ładna, pani Grażyno. Tylko pewnie niewygodna. Co najwyżej do stania. Nic dziwnego, że pani nie siada.

– Kim pani jest?

– Jego koleżanką. – Wskazała podbródkiem Jakuba. – I przykro mi z powodu pani męża. To straszne.

– Jeszcze nic pewnego – prychnęła Stadnicka, ale skinęła Adzie lekko głową, a potem zmierzyła Sobieskiego morderczym spojrzeniem.

Kuba nie miał wątpliwości, że gdy tylko Ada opuści komendę, zleceniodawczyni do niego podejdzie. Tak też się stało.

– Nie zażyłbyś świeżego powietrza? – rzuciła niby od niechcenia.

Wiedział już, że czeka go ostra przeprawa.

Podniósł się, poszedł pierwszy. Za sobą słyszał stukot obcasów Grażyny. Myślał tylko o tym, czy najpierw Adę udusić, czy lepiej pożreć ją żywcem, ale kiedy wyszli przed budynek, nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Młoda prawniczka czekała na nich z papierosem w dłoni, w asyście prokuratora nadzorującego dochodzenie, a w rękę miała teczkę z kopiami akt sprawy.

– Hej, ciociu – zwróciła się uradowana do Stadnickiej. – To ja, Adusia Kowalczyk. Bawiliśmy się swego czasu z Antonem. Nie poznałaś mnie?

– Och – wymamrotała niezadowolona księżna. – To ci niespodzianka. Wyrosłaś, dziecko, na piękną kobietę. Tylko taka zrobiłaś się mizerna. Musisz koniecznie wpaść do mnie na kawę i ciacho! Podtuczmy cię.

– Z przyjemnością. Choćby dziś, ciociu – plotła, mizdrząc się, Kowalczykówna. – Doskonale się składa, bo dołączę do zespołu śledczego tej pobocznej sprawy z kośćmi. – Wskazała faceta w garniturze. – Pan prokurator mnie poprosił. I wyznam ci, że jestem zachwycona! – Przybrała na twarz wyraz smutku. – Jeszcze raz bardzo mi przykro. Przyjmij kondolencje w sprawie wujka Tomka.

Stadnicka z trudem ukrywała złość. Nie pomagały przeciwstienne okulary, dzióbek ani nawet stukanie obcasami. Była zmuszona grać przed oskarżycielem rolę miłej ciotuni.

Sobieski obserwował wszystko z odległości kilku kroków i nie powstrzymywał już uśmiechu. Ada była niesforna, narowista i czasami cholernie go wkurzała, ale trzeba jej oddać jedno: potrafiła być skuteczna. Jak dobrze było mieć ją znów na swoim pokładzie! Oddalił się szybko za winkiel. Zapalił iqosa, by w spokoju odebrać wiadomości od swoich ludzi.

Merkawa się spisał. Konta Jakuba i Ady wisiały już na tajnym portalu „Eat me. The Vampire Club”, który przypominał bardziej Tindera niż aplikację z jedzeniem, a na mejlu Sobieskiego czekały zrzuty z kamer, które Eustachy nieudolnie próbował skasować. Wyglądało na to, że los im sprzyjał.

Kuba postanowił, że jeszcze dziś wieczorem zaczną szykować zasadzkę na ludożercę z Żyrardowa. Oziu pisał, że jako główny smakosz w zespole również chętnie złoży ofertę, i prosił o zgodę Kuby na dołączenie do ekipy pod przykrywką. Jako zdjęcie proponował wizerunek sprzed odsiadki, na którym ważył sto czterdzieści trzy kilo. Zalet tegoż było kilka: Oziu był na nim nie do poznania, więc ci, którzy szukali mięsa, z pewnością byliby zadowoleni; zdjęcie zrobiono w mundurze, a co ciekawe, był to jeden z najpopularniejszych outfitów na tej stronie. Kapitan nie próżnował. Wybrał już kategorie ludożerców, którzy go zainteresowali, i masowo posyłał Jakubowi screeny profili podejrzanych, którzy szukali kogoś do zjedzenia albo sami chcieli być zjedzeni. Nie było ich tak mało. Administrator zawiadamił, że w tej chwili w klubie zarejestrowano 353 aktywnych użytkowników. Większość lokalizacji była utajniona, a wszystkie profile napisano w języku angielskim, który obowiązywał na tej stronie. System podpowiadał, że poza aktywnymi wampirami 165 kont było ukrytych, a 14 zawieszonych. Wśród nich znajdował się profil Kaliguli357. Niestety, choć Merkawa próbował, nie był w stanie się do niego dostać.

Sobieski przeglądał wampirze oferty, zaśmiewając się często, bo niektórzy członkowie klubu silili się na kopiowanie postaci z horrorów albo publikowali ogólnodostępne postery BDSM, aż nagle jego wzrok przyciągnęła fotografia zwykłego faceta w garniturze. Zadbany i dobrze ostrzyżony pięćdziesięciolatek patrzył gdzieś ponad obiektywem. Na koszuli widniała nałożona za pomocą Photoshopa plama farby, która miała symbolizować krew. Kuba znał tego człowieka. Gdzieś już go widział. Czytał kolejny raz opis i tak intensywnie wyteżał szare komórki, by powiązać twarz z osobą, że nie zauważył, kiedy podeszła do niego Stadnicka. Dosłownie w ostatniej chwili wyciemnił ekran telefonu, a wtedy, zupełnie nieoczekiwanie, rozwiązanie pojawiło się samo.

Kanadyjski piknik, przemowa ambasadora i Grażyna, która pod żywopłotem w ciągu kilku minut wypija dwie lampki szampana na odwagę, by zlecić mu robotę. Brakujące puzzle natychmiast wskoczyły na swoje miejsce, a Jakub wpięrowo poczuł grozę, a potem ciekawość i ekscytację. Chciał jak najszybciej podzielić się tym odkryciem z Adą.

*
**

– Chyba pamiętasz o zachowaniu tajemnicy?

Po wymianie uprzejmości z prokuratorami Stadnicka była nabuzowana. Poniosła dzisiaj kilka porażek, w tym nie uratowała Antona przed przesłuchaniem. Jej macki okazały się za krótkie. Szukała chłopca do bicia i wyglądało, że wybrała do tej roli Jakuba. Detektyw podniósł na nią wzrok, by dostrzegła w jego oczach wyzwanie, ale kobieta była zbyt nagrzana pragnieniem zemsty, żeby odczytać komunikat.

– Komu jeszcze opowiedziałeś o naszych sprawach? – zaatakowała.

– Jesteś przed okresem czy w trakcie? – odparował.

Aż się zapowietrzyła z gniewu.

– Ostatnio nie wyraziłam się jasno. To, co ode mnie dostajesz, jest chronione. Za to ci płacę! Skąd córka Kowalczyka wie o wszystkim? Kogo jeszcze dopuściłeś do danych? Komisarz Osińską? Komendanta z Żyrardowa? A może to ty jesteś tajnym źródłem tych pismaków?

– Wyszła na jaw jakakolwiek informacja, którą mi powierzyłeś? – Uśmiechnął się w odpowiedzi. – Bo nie mam wpływu na to, co robią pozostali śledczy. Radziłem ci obracć inną strategię. Nie posłuchałaś. Sama sobie teraz radź. Ja tylko robię, co do mnie należy.

Odwrócił się, gotów odejść.

– Nie będę tego tolerowała – oświadczyła.

Począł, aż dobrze przyjrzy się jego plecocom.

– Co? Znowu odbierzesz mi tę robotę? – mruknął. – Zaczyna mnie to nudzić.

– Wobec tego pogadamy inaczej. – Chwyliła go za ramię.

Wyrwał się. Przytrzymał jej dłoń w żelaznym uścisku, pociągnął do ściany.

– Nie waż się pisać – syknął.

Zaniemówiła. Nie spodziewała się po nim agresji. Mierzyli się spojrzeniem.

– Hugo Rachmann – rzekł.

Grażyna wpatrywała się w Jakuba tępo. Przez chwilę w jej oczach dostrzegł bezradność.

– Twój kolega z kanadyjskiego klubu – dorzucił. – Co cię z nim łączy?

– Puść mnie.

– Odpowiedz.

– Znamy się od lat. To nie jest żadna tajemnica, że odkąd Tomek mnie zostawił, jesteśmy z Hugonem parą.

Miał ochotę wyjąć komórkę, pokazać jej zdjęcie ogłoszenia, które podesłał mu Oziu, jako godnego uwagi kanibala, ale się powstrzymał.

– Dlaczego tak ci zależało, żeby Hugo nie wiedział o naszej rozmowie?

– Wstydziałam się. Tak trudno to zrozumieć? Sam widzisz, że wszystkie oczy skierowane są teraz na moją rodzinę. Nazwisko na zawsze będzie splamione tą sprawą. Obrzydlistwo!

Prawie płakała. Było to coś nowego w jej modus operandi. Zszokowała go, ale nie dał się nabrać.

– Nie – rzekł. – Znów kłamiesz.

– O co ci chodzi? – spytała łagodnie. – Masz żal, że zgłosiłam reklamację do twojej pracy?

– Nie masz podstaw – przerwał jej. – Niczego jak dotąd nie ujawniłem, a sama wiesz, że byłoby tego całkiem sporo. Jeśli będzie się to tak rozwijało, ta wiedza zacznie mi zagrażać. Mogę być posądzony o współnictwo.

– Nie przesadzaj. – Zaśmiała się. – Obowiązuje cię tajemnica i zawsze możesz się nią zasłonić. Nawet gdyby sprawa trafiła do sądu.

– Bierzesz to pod uwagę?

Odetchnęła, że rozmowa zesłała na właściwe tory. Znów była pewna siebie, stanowcza.

– Przyznasz, że to się wymyka spod kontroli – zauważył. – Kogo tak naprawdę chronisz? – Nic nie odpowiedziała, więc kontynuował: – Bo wiesz, tak sobie myślę, że od początku wcale nie chodziło o syna. O męża nigdy. Choć tego nie jestem pewien. – Zawahał się.

– Mówisz zagadkami.

– Gdzie byłaś przedwczorajszej nocy, kiedy krojono Antona?

– Przecież wiesz. – Wzdrygnęła się. – Już o tym rozmawialiśmy. Na operze, a potem na raucie w hotelu Raffles.

– O której wróciłaś z tego przyjęcia i z kim?

Długo kazała mu czekać na odpowiedź.

– Była może trzecia. Nie pamiętam. Upiłam się, film mi się urwał. Hugo przywiózł mnie do domu. Obudziłam się w swoim łóżku i zaraz do ciebie zadzwoniłam. Teraz wiesz już wszystko. Zadowolony?

– Hugo Rachmann?

– Jest moim facetem. To chyba naturalne. – Machnęła ręką.

– To dzięki jego znajomościom remontujecie pałac i kładziecie drogę?

Kręciła głową, wiała się, marszczyła, aż wreszcie przytaknęła.

– Jest kilku przedsiębiorców, którzy nie wiedzą, co zrobić z forszą, więc Hugo podsunął im ten pomysł. Weszli z nami w rodzaj nieformalnej spółki. Nie ma o czym gadać.

– Pierzecie forszę?

Nie odpowiedziała, ale to mu wystarczyło za potwierdzenie.

– Hugo z Tomkiem się znali?

– Naturalnie.

– Byłaś z Hugonem, zanim Tomek znalazł sobie Emila?

– Nie – odparła stanowczo. – I to nie ma związku ze sprawą. A ten rodzaj przesłuchania sprawia mi przykrość. Radzę ci natychmiast przestać, zanim będzie za późno.

– Za późno na co, Grażyno? – Odsunął się, przyjrzał się jej, jak wkłada ponownie swoje ciemne okulary. – Bo nie miałaś wiadomości Antona ze skanera, który mi wskazałaś. Ten rodzaj aplikacji nie obsługuje darknetu. Skąd wiedziałaś, że syn surfuje po forach dla kanibali?

Stała bez ruchu, kombinując, co odpowiedzieć. Oboje to wiedzieli. Jakub był bliski wyjęcia komórki i rzucenia jej w twarz najnowszej poszlaki, ale kiedy się odezwała, zmienił zdanie.

– To ja ci płacę i obowiązuje cię tajemnica. Nie masz prawa zadawać mi takich pytań. To, że je znoszę, wynika tylko stąd, że jestem samotną kobietą, a ty chame. No i znajduję się w takiej sytuacji, że cię potrzebuję. Jeszcze jeden taki numer, a faktycznie będziemy musieli zakończyć współpracę.

– Samotną? – Jakub się uśmiechnął. – Masz przecież Hugona. Kochasz go?

Nie odpowiedziała. Poprawiła torebkę na łańcuszku, zapięła guzik marynarki. Wiedział, że szykuje się do odejścia.

– Nie twoja sprawa.

– Kochasz – odpowiedział za nią. – I jednocześnie się go boisz.

Umilkł. Stali oboje, jakby nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia, ale było wręcz przeciwnie. Ta ciska mówiła więcej niż tysiąc słów.

– Gdybyś za jakiś czas zdecydowała, że lepiej mieć prawdziwego sojusznika, jestem gotów przyjąć każde dane. Nie będę cię oceniał. I nie martw się, dotrzymam naszej umowy. Znajdę człowieka, który zrobił krzywdę Antonowi i który, jestem pewien, będzie ją robił innym, jeśli go nie zatrzymamy. Nie musisz go chronić.

– Masz jakąś obsesję!

– Po co tak naprawdę mnie wynajęłaś? – zapytał nagle. A ponieważ Stadnicka milczała, zaczął zgadywać: – Chcesz to ujawnić. Masz dosyć strachu i niepewności. Ale wolisz załatwić to cudzymi rękoma. Starasz się wyjść z tego czysta. Ewentualnie jako ofiara. Czy jestem w błędzie?

– Działaj, jak ci w sercu gra – odrzekła. – Ale od dziś każdego wieczoru chcę mieć na mejlu raport twoich działań. Aha, i nie zapłacę za profilera. Niech robią to policja i prokuratura. Resztę kosztów akceptuję. Myślę, że to wystarczające warunki do pracy, żeby dać mi na tacy nazwisko sprawy.

– Co z nim zrobisz, kiedy je dostaniesz? Doradzisz mu ucieczkę czy ostrzeżesz, że policja może po niego zapukać? A może zamówisz strzelca? Bo nie wierzę, że polecisz z tym do prokuratury.

– Zrobię, co będę chciała. – Strzepnęła niewidzialne pyłki ze swojej drogocennej marynarki. – I nie waz się zawiadaniać o tym pani Osińskiej, bo z pewnością mi o tym doniosą.

Kiedy odmaszerowała, poczuł się pokonany, chociaż była to ich jedyna rozmowa, w której Stadnicka pokazała prawdziwą twarz. Nie wiedział jeszcze, czy to twarz ofiary, czy raczej współniczek poszukiwanego. W takich chwilach nienawidził swojej profesji. Wszystko byłoby inaczej, gdyby wciąż był w strukturach, bo Grażyna miała rację: to ona pierwsza pozna nazwisko kanibala mordercy. I właśnie po to pierwszeństwo zatrudniła Jakuba. By mieć przewagę nad organami ścigania. A dla siebie pewność. Po co? Tego Sobieski nie rozumiał, ale bardzo chciał pojąć.

*
**

Warszawa, przed hotelem Bristol

Grupka mężczyzn z aparatami fotograficznymi przewieszonymi przez ramię tłoczyła się w kafejce na tarasie po darmowe lody. Przed hotelem stała pusta platforma opleciona połyskliwymi wstążkami i balonami w kształcie jednorożców. Jej kierowca wysiadł z szoferki, oparł się o postument wielkiej złotej wagi i jednocześnie palił papierosa oraz jadł hot doga.

– Część oficjalna chyba już się zakończyła. – Ada rozejrzała się po okolicy. – Jak na taką skandaliczną imprezę jest tutaj nadzwyczaj spokojnie.

Policjanci w mundurach szturmowych, z przyłbicami, w kamizelkach kuloodpornych i w pełnym oprzyrządowaniu nudzili się po drugiej stronie ulicy. Co jakiś czas patrol legitymował gości wchodzących do dawnego Hotelu Europejskiego, teraz noszącego miano Raffles, który znajdował się naprzeciwko.

– Dziwię się, że dostali zgodę na taką lokalizację – mruknął Sobieski. – Pewnie borowiki z Pałacem Prezydenckim z tej okazji mają wspólne ruszenie.

Faktycznie, ochroniarze w zielonych mundurach stali szpalerem, obserwując teren. Nie zważali na zaczepiające ich dzieci ani matki mizdrzące się do przystojnych wojaków.

– Pomyśl, mogłeś skończyć jak jeden z nich – zaśmiała się Ada. – Oziu tu kiedyś służył, nie?

Kuba pokiwał głową. Spojrzał na budkę z goframi.

– Masz ochotę? Nie jadłem nic od rana.

– Z bitą śmietaną i dżemem – zamówiła. – Poproszę od razu dwie porcje.

Chwilę potem stali naprzeciwko wejścia do Bristolu, pochłaniając gofry i wypatrując Artura, któremu Ada napisała, że są już na miejscu. Minęło z dziesięć minut, a oni nie mieli już nic do jedzenia, wypalili tyle papierosów, że i na to stracili ochotę. Paparazzo się nie pojawił.

– Ołał cię. – Kuba powiedział to, co oboje myśleli. – Wchodzimy czy rezygnujemy?

– Szkoda tego tropu. Jestem pewna, że chciał mi pomóc. Coś musiało się stać.

– Masz u mnie zaległą kawę. – Jakub zapiął bluzę z kapturem aż pod brodę i wysunął ramię, aby Ada mogła włożyć weń swoje. – Szot espresso dobrze nam zrobi po tych goferach.

– Mówi się gofrach.

– Przecież mówię. Zwłaszcza tych z dżemem i cukierem.

Pacnęła go po ramieniu.

– Jesteś głupi!

Usiedli na krzeselkach na tarasie, tuż przy dystrybutorze z lodami. Ada nieustannie rozglądała się, czy znajomy fotograf nie pojawił się na horyzoncie. Cały czas sprawdzała telefon. Minę miała niezadowoloną.

– Gdzie jest toaleta? – zaczęła kelnerkę.

Kobieta wskazała jej wejście do hotelu przez restaurację.

– Nigdzie się stąd nie ruszam – oświadczył Jakub, zanim o cokolwiek zapytała. – Będę miał czas na napisanie swojej oferty do zjedzenia.

– Dobrej zabawy – rzekła ze śmiechem.

Nie minęły nawet dwie minuty, kiedy wróciła roztrzęsiona.

– Zatrzymali Artura! Chodź, musimy go wydostać!

Sobieski szybko łyknął swoją kawę, na stoliku zostawił banknot i ruszyli. Szarpanina trwała już jakiś czas, bo mężczyzna, a był to potężny, wysoki brunet z sympatyczną twarzą, miał potargane ubranie i wielkie limo pod okiem. Pod ramiona trzymali go dwaj jeszcze więksi ochroniarze hotelowi, a naprzeciwko wrzeszczała androgyniczna kobieta w pstrokatych fatalaszkach i rudej peruce afro. Rozmiar buta miała większy niż Sobieski, więc te szpilki na platformie musiały kosztować fortunę.

– To nie będzie łatwe – mruknął Jakub, ale podążył za Adą, która maszerowała w swojej kwiecistej sukience naprzód, jakby szła na front.

Przedstawiła się, pokazała legitymację. Ochroniarze natychmiast spuścili z tonu. Kobieta, która okazała się gwiazdą bursleski i mężczyzną o imieniu Robin, pokrzykiwała jeszcze chwilę, ale zaraz została spacyfikowana przez Adę komplementami i zachwytaami nad jej występem. Nie minęło kilka minut, a zostali zaproszeni na galę i do atelier Robina, który samodzielnie produkował buty i ciuchy sceniczne dla drag queen.

– Myślałem, że mnie rozszarpie! – skarżył się Artur, ocierając twarz chusteczką.

Poprawił wędkarską kamizelkę, w której trzymał różne akcesoria, poskładał sprzęt zarekwirowany mu przez ochroniarzy. Było tego tyle, że nie mieściło się do jego torby, więc pozawieszał wszystkie aparaty na sobie. Wyglądałby jak żołnierz szykujący się do nocy w okopie, gdyby zamiast aparatów fotograficznych nosił broń. Przez całą scenę z jego dobroduszej twarzy nie schodził uśmiech.

– Przez jakiś czas nie wolno mi się tu pojawiać, bo ta suka, tfu, ten skurwysyn, ma niezłe wejścia i o to zadba, ale Adusia, dzięki za uratowanie życia! – Spojrzał rzewnie na prokuratorkę.

Jakub pomyślał, że to kolejny zakochany w niej facet. Poczł się wyróżniony, że to z nim siedziała na ławce w parku w swój urodzinowy wieczór.

– O co właściwie poszło? – Postanowił przerwać im ten flirt.

Artur machnął lekceważąco ręką.

– Zakazali nam korzystać z katering, a staliśmy tam od kilku godzin, robiliśmy foty, to i chłopcy zgłodnieli. Poszli po lody, nawet nie po kotleta. Zresztą na tej gali wszystko jest wege... – gadał. – Ja z kolegą mieliśmy pilnować sprzętu. Wtedy z kibla wyszła Robin, bo taką ksywę ma królowa bursleski,

z jakimś chłopem. Ruszyłem do roboty. No i się zaczęło. Rzecz w tym, że ten sprzęt nie jest mój, tylko chłopaków. Nie wypłaciłbym się do końca życia!

Kiedy dotarli na taras, powitano Artura głośnym skandowaniem. Facet oddał sprzęt niczego nieświadomym kolegom, a potem łakomie spojrzął na budkę z goframi.

– Dopiero co tam byliśmy – zaśmiała się Ada. – Pyszne są. Masz ochotę?

Nakupili znów gofrów, Kuba skoczył do pobliskiej kafejki po kawę i usiedli na murku pod pomnikiem Piłsudskiego.

– Masz coś dla nas?

Artur potwierdził skinieniem. Ponieważ usta miał pełne bitej śmietany, w milczeniu wyszukał w aparacie zdjęcie. Pokazał detektywom, jak mają przewijać i gdzie znajdują się preferencje każdej fotografii.

– Przedstawienie skończyło się o dwudziestej pierwszej dwadzieścia – wyjaśnił, kiedy przełknął pierwsze kęsy. – Wsiadli do aut i pojechali do Raffles. Przed wejściem Stadnicka pozowała mi z tym gościem.

– To Hugo Rachmann? – upewniła się Ada i spojrzała znacząco na Jakuba.

Udał, że nie widzi w jej oczach pytajnika.

– Zgadza się – potwierdził fotograf. – Chociaż on nie jest celebrytą i zrobiłem te foty tylko za jej sprawą. To nie tajemnica, że są razem, a sama Stadnicka od dawna nie robi skandali, więc zdjęcia są niesprzedawalne. Wychodzę jednak z założenia, że czasem lepiej mieć niż nie mieć – zakończył.

Jakub przyjrzał się serii fotografii. Stadnicka pasowała do Rachmanna. Był od niej znacznie starszy, ale dobrze się trzymał. Oboje świetnie ubrani, pozowali jak do ślubnego portretu. Grażyna się uśmiechała, Hugo pozostał poważny. W jego jasnych oczach czaiła się kpina.

– Ładna z nich para – skomentowała Ada.

– Całkiem, całkiem – mruknął Artur.

– Dlaczego te foty są niesprzedawalne? – zainteresował się Jakub.

– Niesprzedawalne do mediów – sprecyzował Artur. – Rachmann ma z nami układ. Kupuje wszystko, jak leci. Jak wrzucisz go w wyszukiwarke, nie znajdziesz ani jednego wizerunku.

– W dzisiejszych czasach to w ogóle możliwe? – zapytała Ada.

– Pewnie, ale musisz mieć na to spory budżet – potwierdził Artur. – A Rachmann go posiada. Jest poważnym lobbystą, szefem izby, ma pod sobą kupę przedsiębiorców, którym załatwia różne rzeczy. Pewnie nie chce być kojarzony z jakimiś bankietami. Sam nie wiem. Dobrze płaci. Stówę za zdjęcie. Strzeliłem z pięćdziesiąt. Wieczór mogę uznać za udany.

– Ale zdjęć z Grażyną nie może zablokować?

– No cóż. – Artur się zawahał. – Nie może, ale ich nie publikujemy. Jak się coś zmieni, będą wiele warte.

– Dlaczego?

– Stadnicka za młodu była niezwykle atrakcyjna. Miała bujne życie towarzyskie. Prowadzała się z samymi gwiazdami. – Wymienił kilka nazwisk. Wszystko prezydentury, aktorzy, piłkarze znani z telewizji. – Ale to było dawno.

– Z mężem też się fotografowała?

– Na samym początku małżeństwa. Myślicie, że jeśli ten facet nie żyje, te zdjęcia mogą być trochę warte? – zapytał. – Bo chyba na to się zanoszą. Jakiś dziennikarz wspominał mi, że tam w Żyrardowie szykuje się ostry skandal. Wczoraj nawet myślałem, czy nie kopsnąć się do Żyrka na polowanko.

– Damy ci znać, jak będzie się działo coś szczególnego – zaoferowała Ada, a Jakuba aż zatkało.

– Wstrzymaj konie – zaczął, ale Artur już jej dziękował i się przytulał.

Kiedy się od siebie odkleili, fotograf wyjął aparat z dłoni Jakuba i ponownie przeszukał swoją bazę.

– Tamte to pikus, ale tutaj mam coś naprawdę mocnego – uprzedził.

Pokazał zdjęcie pijanej Grażyny. Hugo prowadził ją pod rękę, bo wyraźnie omdlewała. Nie wyglądała już tak oszalałająco. Makijaż miała rozmazany, jakby płakała, a jej sukienka była czymś ubrudzona.

– Dziesiąta pięćdziesiąt. – Artur wskazał cyferki na liczniku. – Hugo wyprowadził ją z przyjęcia, zanim jeszcze na dobre się zaczęło. Kobita musiała wlać w siebie duszkiem z pół flachy, żeby się tak ubzdryngolić. Gdybym to puścił do internetu, proces miałbym pewien, dlatego te foty są również niesprzedawalne, ale trzymam je na czarną godzinę. Jak przyjdą dla Stadnickiej złe czasy, z pewnością zaryzykuję i sprzedam. Ale wtedy kwota wykupu będzie miała minimum pięć zer.

Gadał jeszcze o swojej branży, a Ada go rozpytywała o anegdoty, zabawne sytuacje. Jakub rozmyślał.

– Czyli wyszła z przyjęcia przed jedenastą? – upewnił się. – Jesteś przekonany, że nie wracała?

– Bez dwóch zdań! – zapewnił fotograf. – Stałem tam do rana i sporo upolowałem. Bardzo dużo gęb. Nieźle tego dnia zarobiłem, bo portale pastwiły się nad odzieżą gości i ich stanem posiadania.

– A więc kłamała – wymusnęło się Adzie.

– Aha – włączył się do dyskusji paparazzo, jakby uczestniczył w śledztwie. – Skoro wam mówiła inaczej? Wyszła o tej godzinie i nie wróciła. Za to on owszem, gdzieś tak koło północy.

Wyszukał właściwe zdjęcie, na którym Rachmann pochyłał się do kierowcy w zabytkowym mercedesie.

– Przecież to samochód Stadnickiego! – powiedziała szokowana Ada. – Kto jest w środku?

– Taki młodzik. Nie znamy go, więc nie jest żadnym celebrytą. – Pokazał zbliżenie twarzy kierowcy.

– To Anton! – Spojrzała na Jakuba, który zmroził ją wzrokiem.

– Zaraz odjechali. Pomogłem wam? – ucieszył się Artur.

– Bardzo – wyszeptwała wstrząśnięta Ada.

Jakub wstał. Podał facetowi dłoń. Zakrzewski miał mocny uścisk.

– Ile będzie nas to kosztowało? – Sięgnął do kieszeni. – Potrzebujemy tych zdjęć na cito. Możesz wysłać szyfrowaną wiadomością? Podam ci mejl do naszego informatyka. Merkawa zadba, żeby nie było śladu po tej korespondencji.

– No co ty? Nie mogę ci ich sprzedać! – Artur był oburzony. – Hugo by mnie zniszczył.

– Nie opublikujemy ich – zapewniła Ada. – To operacyjny materiał dla śledztwa. Wiesz, że w Żyrardowie grasuje morderca kanibal?

Artur zaśmiał się, jakby powiedziała stary i dobrze już znany żart, który nikogo nie śmieszył.

– No słyszałem. Gada się o tym, ale nikt w to nie wierzy. – Rozłożył ręce w geście rezygnacji. – Naprawdę nie mogę.

Jakub liczył już gotówkę.

– Hugo płaci ci stówkę za fotę – rzekł, wręczając plik banknotów fotografowi. – Damy za każde zdjęcie z datą po dwie albo trzy setki. Będzie w porządku?

– Naprawdę nie mogę.

– O co chodzi, Artur? – zaniepokoiła się Ada. – Boisz się tego gościa?

– Nie – wiał się paparazzo. – Pokazać wam to jedno, ale jak będziecie mieli je na dysku, to już dowód w sprawie. Trzeba będzie jeszcze zeznawać.

– Nie będziesz musiał, jeśli dostaniemy te foty – zapewnił Jakub. A potem porozumiał się wzrokiem z koleżanką. – Ale gdyby się tak ułożyło, że dopadniemy kanibala z Żyrardowa i nadarzy się okazja do zrobienia zdjęć exclusive, możemy dać ci cynę – zanęcił. – To jak będzie?

Artur wahał się jeszcze chwilę, a potem wolno skinął głową. Wyciągnął z kieszeni karteczkę i podał Jakubowi, który zanotował mejl do Merkawy.

– Poślij je w ciągu godziny, dobra?

– Spoko – potwierdził Artur. – Ale nie wystawicie mnie?

– Masz moje słowo – zaświadczyła Ada. – Jeśli będziemy coś mieli, dostaniesz info. Tylko musisz działać szybko i sam podejmujesz ryzyko ich zrobienia, a potem ewentualnej publikacji. Nie wiemy, na ile będziemy mogli cię chronić.

– Ten ludożerca to ktoś znany? – Paparazzo uśmiechnął się z nadzieją.

– To się okaże – odparł wymijająco Sobieski. – Możliwe, że sami nie będziemy bezpieczni.

*
**

– Miałeś nosa – przyznała Ada, kiedy późną nocą jechali do Żyrardowa. – Coś czuję, że Grażyna nie ucieszy się z twojego dzisiejszego raportu. Nie boisz się, że tym razem naprawdę odwoła zlecenie?

– Wręcz przeciwnie – odparł. – Będzie zadowolona. Kłamie, kręci i nie powiedziała dotąd nawet pół prawdy, ale nie dlatego, że ma złe intencje. Po prostu nie może. Te raporty paradoksalnie dają jej dupokrytkę, w razie gdyby sprawa nabrała rumieńców procesowych. Będzie mogła grać, że próbowała zagadkę rozwiłkać. Muszę przyznać, że to sprytna strategia.

– Uważasz, że zna nazwisko sprawcy? Wie, kto skrzywdził Antona?

– Sprawcy czego? – Odwrócił się do niej. – Bo sądzę, że skupiamy się na wątku pobocznym, a Grażyna walczy o ujawnienie procederu zwyrodnialca. I być może to jedyna metoda, żeby ująć całość, a przy okazji bezpiecznie dostarczać nam informacje.

– Nie do końca rozumiem.

– A ja coraz więcej – zapalił się Jakub. – Mąż Grażyny okazał się gejem i ostatecznie wypisał się z rodziny Stadnickich. Najprawdopodobniej już wcześniej nie był dla syna wzorem do naśladowania. Chłopak jest w wieku, w którym autorytet to rzecz najważniejsza. Szukał, szukał i znalazł swojego mentora, który nie tylko mu imponuje, lecz także zapewnia poczucie docenienia, ważności. Daje iluzję akceptacji, zrozumienia.

– Mówisz teraz o kliencie, którego poszukujemy. Tym samym, który gotuje ludzi w mieście lnu?

– Mówię o Hugonie Rachmannie – podkreślił Kuba. – Zanim Grażyna związała się z nim romantycznie, był przyjacielem domu. Anton go znał.

– Skoro tak, chłopak nie musiał poszukiwać go na portalu dla ludożerców – zauważyła Ada. – Mógł pójść do wujka i zaproponować swoje ciało w realu.

– Nie twierdzą, że Kaligula trzy pięć siedem to Rachmann! – zaoponował Jakub.

– Przecież to jego profil znajduje się na „Eat me”! – oburzyła się.

– Nasze też. – Kuba się uśmiechnął. – A wcale nie zakładaliśmy ich sami. Zdjęcia i profil może dodać każdy. Moim zdaniem to fejk.

Ada myślała nad tym dłuższą chwilę.

– Uważasz, że ktoś się pod niego podszywa?

– Oczywiście z Hugonem trzeba się spotkać. Ale dopiero kiedy pozbieramy rozsypane puzzle od tych, których już znamy. Do konfrontacji z lobbystą trzeba się porządnie przygotować.

– Nie zgadzam się z tobą. – Ada skrzyżowała ręce w piersiach, a potem nagle zmieniła zdanie, wyciągnęła papierosy i zapalniczkę.

Jakub otworzył szybę po jej stronie. Milczał, czekając na jej wywód.

– To pewne, że Rachmann bierze w tym wszystkim aktywny udział – zaczęła. – Odholował pijaną Grażynę do domu, a potem na tym samym przyjęciu pojawił się Anton. Czyżby obydwóm było nie w smak, gdyby matka widziała ich razem? – Odchrząknęła. – Nie ulega wątpliwości, że Anton ucierpiał. Został upojony winem, może naszprycowany środkami zwiotczającymi albo dragami, a kiedy się obudził, nie miał pośladka i kawałka nogi. Resztę możemy sobie dośpiewać.

– Coś tu się nie klei – przerwał jej Jakub. – Widziałem, jak kabriolet Stadnickiego wjeżdża do pałacu około pierwszej w nocy. W tym czasie Antona i Rachmanna nie było już na przyjęciu w Warszawie. Jaka jest rola Rachmanna w tej sprawie i dlaczego Anton do niego przyjechał?

– Chyba się zgubiłam – poskarżyła się Ada. – Kto w takim razie przyjechał tej nocy do Guzowa mercedesem Stadnickiego?

– Merkawa przysłał zdjęcia z monitoringu. Samochód prowadziła kobieta. Grażyna Stadnicka.

Ada na chwilę zaniemówiła.

– Dopiero teraz mnie o tym informujesz? Czuję się traktowana jak dziecko. Taka informacja całkowicie zmienia przebieg wydarzeń!

– Merkawa przesłał je na nasz wspólny serwer. Mogłaś obejrzeć.

– Było ich milion!

– Obejrzałem je, kiedy pisałaś nam profile, za co jestem ci szczerze zobowiązany – wyjaśnił łagodnym tonem. – Sam nie zrobiłbym tego lepiej – dorzucił.

Ada siedziała naburmuszona. Nie odzywała się.

– Poza tym te skany nie są zbyt wyraźne, a Grażyna się przebrała. Jak się domyślasz, nie prowadziła tego auta w swoich ciasnych sukienkach ani w żółtym chałacie, który świeci się z daleka. Była w czarnych dresach, kurtce, a na głowie miała kaptur częściowo zasłaniający twarz. Wiem jednak, że to ona.

– Skąd? – Ciekawość była silniejsza niż duma. Ada znów wykazała zainteresowanie wątkiem.

– Okulary przeciwsłoneczne. Miała je na sobie następnego ranka, kiedy ze mną rozmawiała.

– Hmm – mruknęła Ada. – Ciemne okulary, mówisz?

Włączyła laptop Jakuba i przeszukiwała już zdjęcia przysłane przez Merkawę.

– To mogła być każda kobieta jej postury – oświadczyła, zamykając kłapę komputera.

– Wątpię. – Jakub pokręcił głową. – A nie odbierała mojego telefonu, bo zostawiła komórkę w swojej willi na Ochocie. Merkawa kilka razy to potwierdzał. Jej aparat logował się na Dantyszka dwadzieścia siedem. To blisko ciebie.

– Moim zdaniem to jedynie potwierdza, że była w domu.

– O nie! Ona chciała, żeby tak to zostało odczytane – przekonywał Jakub. – By w razie draki mieć niepodważalne alibi. Starczy, że w kluczowym momencie procesu adwokaci poproszą o te dane, i po zawodach.

– Dlaczego więc powiedziała ci, że wróciła po trzeciej?

– Straciła orientację. Nie przemyślała tego. Po prostu popełniła błąd – skwitował. – Zauważ, że dorzuciła, jakoby była nietrzeźwa. W takiej sytuacji możesz nie pamiętać dokładnych godzin. Zabezpieczyła się. Jest kuta na cztery nogi.

– Nie kupuję tego. – Ada była sceptyczna. – Po co dawałaby ci zlecenie poszukiwania syna, skoro Anton do tego stopnia miał się świetnie, że przybywał na publiczne rauty? Sorry, coś tu nie gra.

– Nie, jeśli zakładasz, że motywacje Stadnickiej były takie, jak przedstawiła je pierwotnie – dowodził niestrudzenie Jakub.

– Czyli jakie?

– Że martwi się o syna, a mąż jej nie obchodzi.

– A jak było naprawdę?

– Odwrotnie. – Jakub wzruszył ramionami. – Była przerażona, co stało się z Tomkiem, i jako matka faktycznie bała się o syna. Bo najprawdopodobniej już kiedy dawała mi zlecenie, wiedziała, że jej mąż nie ma wśród żywych, a Anton ma z tym coś wspólnego. Sądzę, że do tej pory nie wie, jak to przebiegało, i za wszelką cenę stara się udawać przed synem, że pozostaje w nieświadomości. Być może zdaje sobie sprawę, że jeśli Anton się domyśli, ile matka wie, ona sama znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Na długą chwilę w aucie zapanowała cisza. Słyszać było tylko gwizd mijających ich aut i trele muzyki poważnej płynącej z niemal całkiem wyciszonego radia.

– To wszystko wykminiłeś na podstawie danych zhakowanych przez Merkawę i po rozmowie z Arturem? – Ada zaśmiała się nerwowo.

– Nie – zaprzeczył. – Stadnicka powiedziała mi to osobiście. Niewerbalnie.

– Czytasz jej w myślach? – zakpiła.

– W czytaniu babskich myśli jestem wybitnie kiepski – odparł najpoważniej Jakub. – Za to ich wkurzanie dzieje mi całkiem nieźle. Grażyna już trzykrotnie udawała, że mnie zwalnia. Trzykrotnie groziła, że zerwie naszą współpracę. Nie zrobiła tego, nawet kiedy ją obrażałam, a ostatnio zgodziła się na dodatkowe koszty. Za każdym razem byłem blisko tematu właściwego, czyli tajemnicy Antona. Cokolwiek by o niej powiedzieć, nie jest to kobieta łatwowierna. Jak uważasz, dlaczego chce, żebym dalej w tym kopał?

– Z pewnością nie będzie zadowolona, że chcesz ją wmanewrować w krzywdę wyrządzoną jej własnemu dziecku! – prychnęła Ada. – Gdyby chciała, żebyś wiedział, że przywozła samochód zaginionego męża, powiedziałaaby ci o tym. To samo, jeśli idzie o Rachmanna. Nie, nie kupuję tego, że Grażyna ciągnie dochodzenie tylko ze względu na ciekawość, kim jest ludojad z Żyrardowa!

– To nie ciekawość! – Adzie udało się wreszcie wkurzyć Sobieskiego. – Powtarzam ci raz jeszcze: ona wie, że Anton maczał w tym palce. Jako matka walczy z lękiem o niego i stara się go chronić. Jednocześnie czuje, że ten chłopak zmierza ku przepaści. A może to właśnie on jest poszukiwanym przez wszystkich przestępcą – zakończył.

– Dlaczego więc ci o tym nie powiedziała?

– A ty byś powiedziała? – zaatakował ją. – Halo, pani Ado, podejrzewam, że mój syn jest ludożercą i współpracuje z doświadczonym zwyrodnialcem, który poluje jak drapieżnik, by jeść innych. Czy mogłaby pani to sprawdzić, bo nie wiem, jak mam się do tego ustosunkować? – szydził.

Ada prychnęła i mruczała pod nosem niewybredne komentarze.

– Rozmawiałeś przecież z tym chłopakiem. Wiesz, gdzie mieszka i jak go znaleźć – rzuciła rozszłoszczona. – Nie byłoby najłatwiej jego samego przycisnąć? Może najprostsze rozwiązanie jest najpewniejsze? Po co kopiemy u Grażyny, jej faceta, skoro ty już wydałeś wyrok na Antona?

– Nie wydałem – zaoponował. – I nie wydam, dopóki się z nim jeszcze raz nie rozmówię. Tak właśnie zamierzam zrobić: przesłuchać go na ostro. Po to jedziemy do Guzowa. Rzecz w tym, że Eustachy nie wpuści nas o tej porze.

– Możemy Antona docisnąć rano. Dlaczego uparłeś się, żeby gadać z nim po nocy?

– Wejdz na swój profil i sprawdź wiadomości – przerwał jej.

Spojrzała na niego z pogardą.

– Zmieniasz temat czy przypomniłeś sobie, że ty tutaj dowodzisz, i dla poprawienia nastroju postanowiłeś wydać mi kilka rozkazów?

Pokręcił głową znużony tą sprzeczką.

– Członkowie klubu „Eat me” są aktywni głównie w nocy. To pewnie jak z dziwkami. Ciemność i księżyc sprzyjają zwierzęcym instyngtom. Budzą w nich bestie.

– Weź, bo się posikam ze śmiechu.

– Śmiej się, śmiej. A ja uważam, że Anton nocami pisze z użytkownikami klubu. I jeśli udaje mu się z kimś umówić, to właśnie o tej porze.

– Może jeszcze zwabia ich do Guzowa?

– Z całą pewnością nie – odparł Jakub. – Ale już do Żyrardowa, owszem. Jakiś znajomy mu wampir ma tam swoją bazę.

– I ty chcesz ją dzisiaj znaleźć?

– Na razie chcę jedynie podrażnić się z Antonem. Zadziwia mnie, że on, w przeciwieństwie do matki, nie czuje się zaniepokojony.

– Może jest niewinny i nie ma z tym nic wspólnego?

– Mówiłaś, że już jako dzieciak Anton był trochę inny. Dziwny – zmienił temat Jakub. – Co miałas na myśli?

– Przebierał się w ciuchy matki. Chodził na obcasach – wymieniała. – Robił dokładnie to, co robią dziewczynki w jego wieku. Dlatego tak fajnie nam się razem bawiło. Czasami to ja byłam tatą, a on mamą. Ale nie był miękki, dziewczęcy. Przeciwnie. Łapał do rąk żaby, szczury, a nawet ptaki. Miał smykałkę tropiciela. Raz cały dzień obserwowaliśmy jego matkę przez lornetkę albo łaziliśmy z mapą terenu po lesie. W ogóle jak teraz o tym myślę, to on zawsze miał świra na punkcie swojej mamy. –

Urwała. Zaczepnęła powietrza. – To jednak o niczym nie świadczy. Każde dziecko w tym wieku naśladowuje rodziców.

– Dlaczego nie naśladował ojca?

Ada wzruszyła ramionami.

– Szczerze? Rzadko widywałam wujka Tomka. Zawsze był poza domem. W pracy albo na polowaniu.

– Na polowaniu?

– Tak. Stadnicki polował. Wiele razy częstowali nas dziczyzną. Pamiętam, bo jej nienawidziłam. Grażyna kazała dla mnie przygotowywać parówki albo paluszki rybne, jak to dla dzieciaka. Jeśli chcesz, możemy pogadać z Janiną. Mama będzie pamiętała więcej. Ma do ciebie słabość, z pewnością nie odmówi. Nigdy nie byłam w pałacu Stadnickich sama. Nawet raz nie nocowałam. Bałabym się takiej wielkiej przestrzeni. Przychodziliśmy na obiady i wracaliśmy przed wieczorem albo nocą. Czasami wujek Tomek dopiero wtedy przychodził z pracy. Wiesz, przez długie lata nie wiedziałam nawet, że był policjantem, bo nie chadzał w mundurze.

– Był technikiem kryminalistyki – wziął go w obronę Jakub. – Specjalistą pisma. I nikt nie wie, dlaczego odszedł z firmy. Zaraz potem wykonał coming out, związał się z Emilem i wyprowadził od Grażyny. To nie było tak dawno. Ledwie trzy lata temu. Anton miał siedemnaście lat. Trudny wiek.

Zatrzymał się na światłach, a potem zmienił pas i skręcił w lewo na Guzów.

– Mówiłaś, że Eustachy nas nie wpuści – zauważyła kwaśno Ada. – Zamierzasz zaoferować mi randkę pod pałacem czy zadzwonisz do Grażyny i podasz jakiś mocny argument, żeby nakazała synowi z nim pogadać?

– Nie – zaprzeczył. – Na razie damy jej spokój. Niech sobie przemyśli pewne sprawy.

– Więc mamy wrzeszczyć do kamery?

– Nie będzie takiej potrzeby. Znam kogoś, kto zrobi to za nas. I nie sądzę, żeby Anton odmówił przyjaciółce otwarcia bramy. Niestety Merkawie nie udało się ustalić numeru mieszkania jej cioci, ale wiem, że Delfina mieszka w jednym z tych bloków.

– Zamierzasz chodzić o tej porze od drzwi do drzwi? A cisza nocna?

– Pomyślałem, że sami ją wywabimy. – Sobieski uśmiechnął się półgębkiem.

– Niby jak?

Wjechał pod samo ogrodzenie, tak by drzewa w ogrodzie zasłaniały auto, gdyby w oknie siedział Eustachy. Podał Adzie wielki reflektor.

– Znasz alfabet Morse'a?

*
**

Delfina z pewną odrazą przyglądała się przygotowanej przez siebie potrawie. W ciągu dnia z rozmysłem prawie niczego nie jadła. Bała się, że w przeciwnym wypadku nie odważy się wziąć nawet kęsa tego mózgu do ust. Buraki pachniały smakowicie. Niestety odór gotowanego mięsa z octem dominował obecnie w całym mieszkaniu. Nie zamierzała otwierać okien, by ta woń nie zmieszała się ze smrodem z obór. Wtedy z pewnością wyrzuciłaby to danie psom.

Nakryła do stołu, postawiła świece i ułożyła wymyślnie serwetki. Wyglądziła swój nowy kombinezon i choć buty cisnęły ją w palcach, nie zdejmowała ich. Wcześniej, zanim zabrała się do gotowania, zrobiła sobie lekki makijaż, a do swoich imponujących włosów doczepiła długi sztuczny

kucyk. Tak wystrojona zasiadła do kolacji. Naprzeciwko na blacie postawiła lustro. Wyobrażała sobie, że K. siedzi po drugiej stronie i patrzy z zachwytem, jak ona sama teraz wpatrywała się w swoje odbicie w zwierciadle.

– Mówiłeś coś, kochanie? – rzekła do siebie, z trudem hamując śmiech. I dodała, naśladowując jego egzaltowany styl z listów: – Wyglądasz dziś oszałamiająco, Moja Prażynko. Najchętniej bym cię zjadł.

Ukroila pierwszy kawałek mózdzku, kiedy wpadła na pomysł, by wpięrow przepłukać usta winem. Wahala się chwilę, jakie pasuje do tego dania, aż wreszcie zdecydowała się na białe. Tylko dlatego, że było porządnie schłodzone. O tej porze roku nie pijała zresztą innego. W ogóle bardzo rzadko pijała alkohol, ale dziś okazja zdawała się specjalna. Wstała, wyjęła z lodówki chardonnay z Żabki, a potem przeskubała wszystkie szufłady w poszukiwaniu korkociągu. Kiedy już się prawie poddała, odkryła, że wino ma zakrętkę. Bardzo ją to ucieszyło. Nalała sobie do największego kieliszka i upiła mały łyżeczek, a potem jeszcze pięć, zanim ponownie zasiadła za stołem. Pijąc, wpatrywała się w swoje odbicie. Lubiła siebie w takim szykownym stroju. Myślała, kim jest tajemniczy K., jak to będzie, kiedy się spotkają, i ile dni jeszcze każe na siebie czekać. Obstawiała, że nie dłużej niż tydzień.

Wreszcie poczuła, jak kręci się jej w głowie. Sięgnęła po widelec, nabiła duży kawał mózgu. Włożyła do ust. Wolno gryzła. Na początku wyobraźnia sprawiła jej figła i już miała wypluć mięso na talerz, ale po chwili zaczęła je smakować. Nigdy wcześniej nie jadła nic takiego. Pocięła się, że podobnie czuła się, próbując ostryg. Też wpięrow musiała pokonać odruch wymiotny, a kiedy w nich zagustowała, tęskniła za ich smakiem. Zwłaszcza w upały. Jadła więc na siłę, w poczuciu obowiązku wobec K., i ani się obejrzała, a na półmisku nie było już jednej trzeciej dania. Wolała zapełnić żołądek mięsem niż burakami i zaczęła żałować, że tak długo zwlekała. Od dziś będzie to jej ulubiona potrawa, postanowiła. Muszę mu jakoś podziękować. I zapytać, z jakiego to zwierza.

Nagle w oknie zamigotało punktowe światło. Wyskoczyła znad stołu, zgasiła kinkiet w kuchni. Skupiła się. Ktoś dawał jej znaki reflektorem. Snop światła był znacznie mocniejszy niż latarka, której Anton zwykle używał, ale była przekonana, że to on. Nie widzieli się, odkąd zniknął, a w telewizji widziała, że był w komendzie zeznawać. Zaczęła czytać sygnały:

„Śpisz? Chcę pogadać. Przyjdiesz do mnie?”

„Nie mogę. Ciocia jest sama” – odpowiedziała.

„To może ja do ciebie przyjdę? Jaki masz numer?”

Delfina aż się zapowietrzyła. Nie chciała, by widział ją w tej norze. Jeszcze przestanie ją lubić.

„Przyjdę. Dziesięć minut” – nadała szybko.

Dopiła wino z kieliszka i poczuła, że wzbierają w niej torsje. Pochyliła się nad zlewem, próbując zwymiotować, ale mdłości minęły. Beknęła, spojrziała strachliwie na niedojedzony mózg i po namyśle wstawiła talerz do lodówki.

Chwyciła klucze, komórkę i karmelowe ptasie mleczko od Wedla, gdyby zgłodniała, po czym wybiegła z domu, nie sprawdzwszy nawet, czy u cioci wszystko w porządku.

Bardzo się zdziwiła, kiedy pod pałacową bramą, w krzakach dostrzegła tego detektywa z reflektorem w dłoni. Nie był sam. Towarzyszyła mu ładna kobieta o kręconych miedzianych włosach, która uśmiechnęła się szeroko na jej widok i zapylała:

– Nie gniewasz się za ten fortel? Potrzebujemy twojej pomocy. Anton jest w kłopotach.

– Wow – dołączył do koleżanki Sobieski. – Wyglądasz jak królowa. Sądzę, że twój chłopak nie odmówi ci dziś spotkania.

– Anton nie jest moim chłopakiem – oburzyła się Delfina. – A to, co zrobiliście, jest podłe. To manipulacja.

– Stadnickiemu grozi niebezpieczeństwo – zaczął znów detektyw. – Musimy pilnie z nim pomówić.

– Co to za sprawa, która nie może zaczekać do rana? – Naburmuszyła się.

– Rano ty idziesz do pracy, a Stadnicki nas nie wpuści.

– To wiele wyjaśnia.

Odwróciła się, gotowa odejść. Nie zrobiła jednak nawet kroku, bo ptasie mleczko wypadło jej z rąk i czekoladki rozsypały się w trawie. Pochyliła się, by je sumiennie wybierać.

– Jego matka zabroniła nam z nim rozmawiać. – Jakub skorzystał z okazji i zaczął się gęsto tłumaczyć. – Broni mu kontaktu z obcymi, ponieważ boi się, że chłopak będzie aresztowany.

– Anton? – zdziwiła się Delfina. – A za co?

– Nie możemy ci powiedzieć. – Do rozmowy włączyła się znów kobieta. Wyciągnęła dłoń. – Jestem Ada Kowalczyk. Pomagam Jakubowi. Pracuję w prokuraturze, wiesz?

Wyjęła swoją legitymację i pokazała Delfinie. To ostatecznie zatrzymało kobietę na miejscu.

– Po co mnie wywabiliście z domu? – zapytała już mniej bojowo. – I czego chcecie od Antona?

– Zadzwoń do bramy i poproś, żeby przyjaciel cię wpuścił. Kiedy drzwi się otworzą, wejdziemy z tobą. To wszystko. Możesz mu potem powiedzieć, że cię zmusiliśmy.

– Tak jest w istocie! – Nafuczyła się. – Co ja niby będę z tego miała?

– A czego byś chciała za taką usługę?

– Pieniądzy – odparła bez namysłu. – To chyba zrozumiała.

– Ile? – Jakub sięgał już do kieszeni. Wydostał dwie dwusetki. – Starczy? Więcej nie mam przy sobie – skłamał.

Dziewczyna schowała banknoty, a potem oświadczyła stanowczo:

– Zrobimy tak. Ja wejdę i zostawię uchyloną furtkę. Poczekacie dziesięć minut i przemkniecie się po kryjomu, żeby w razie czego nikt mnie z wami nie powiązał. Jakby to nie poszło, dam wam swój numer. Piszcie esemesy. Załatwię z Antonem, gdyby Eustachy coś burczał. Dziadek jest w porządku, tylko ma fioła na punkcie Antosia i nie cierpi, kiedy obcy kręcą się po pałacu. – Wzruszyła ramionami. – No cóż, taką ma robotę. I kocha go jak swojego.

– Lubię takie konkretne babki. – Jakub uśmiechnął się i spojrzał na Adę. A potem znów zwrócił głowę ku Delfinie. – Naprawdę ładnie cię tym kolorze. Niestety nie wiem, jak się nazywa, ale pasuje do ciebie.

– Magiczny fiolet nakrapiany złotem – odparła cała zadowolona z transakcji. – Nie będę miała z tego powodu kłopotów z policją? Jesteście detektywami, tak? – Odchrząknęła. – A ty prokuratorką?

– Aplikantką – sprostowała Ada. – A poza tym wszystko się zgadza.

Wymienili się numerami.

– Gdyby coś poszło nie tak – dodała na pożegnanie Delfina – możemy spotkać się jutro. Zamelduję, co Anton powiedział mi o tym wszystkim. Bo chodzi o przesłuchanie na okoliczność śmierci jego taty?

– Też. – Sobieski skinął głową. – Wolałbym sam rozmówić się z młodym. Czy to jasne?

– Proponuję tylko awaryjnie. – Machnęła ręką. – Wiesz, gdzie mnie znaleźć. W Rzęsach z Pazurem zaczynam o dziesiątej. Dlatego długo nie chciałabym tam siedzieć.

– Starczy, że nas wpuścisz, i kolorowych snów.

– Z pewnością się uda. Eustachy mnie w sumie lubi, co należy poczytywać za duży komplement, bo potrafi być upiorny.

– Wiem coś o tym – westchnął Sobieski. – Potrafi być istnym czortem.

Delfina skwitowała ten epitet perlistym śmiechem i oboje, Ada z Jakubem, musieli stwierdzić, że mimo sporej nadwagi jest prześliczna. Było w niej coś słodkiego, rubensowskiego i orientalnego jednocześnie. O takich kobietach mawia się czasem: do schrupania.

JAJKA W SOSIE CHRZANOWYM Z ŻURAWINĄ

7 lipca (czwartek)

Moja Białoskóra i Gładkolica Bogini!

Czy już zgłodniałaś? Mam dla Ciebie coś specjalnego. W moich stronach mawiało się na to „świeżyńka”. Mięso, które Ci przesyłam, zostało upolowane tej nocy, oprawione zaś ledwie przed kilkoma godzinami. Czujesz ten metaliczny zapach? Oto jądra pochodzące od dojrzałego, lecz stosunkowo młodego osobnika. Tak żałuję, że w dzisiejszych czasach niezwykle rzadko organizuje się domowe uczyty w gronie przyjaciół. Wszyscy chadzają do restauracji, żywią się w barach szybkiej obsługi albo (o zgrozo!) mają w domach kuchenki mikrofalowe! Mnie to brzydzi. Bądź pewna, że kiedy się spotkamy, będę Ci osobiście gotował. Być może zaserwuję Ci właśnie to danie, takowe bowiem mięso jest niezwykle trudne do zdobycia (cóż, nie każdy w nim gustuje). Za to dostarczy niezapomnianych wrażeń. Tego Ci życzę, Smakowita!

Przepis numer 4.

Jajka w sosie chrzanowym z żurawiną

- 1. Gotujemy je w bulionie jakieś dwadzieścia minut.*
- 2. W tym czasie możesz przygotować sos. Uarty chrzan połącz, Moja Pyszna, z musztardą. Dodaj śmietanę, sól i cukier do smaku oraz dopraw sokiem z cytryny. Wszystko wymieszaj, aż uzyskasz gładką, zwartą masę. Zrobiłaś?*
- 3. Przetnij jądra na połówki i ułóż na efektownym półmisku, najlepiej prostokątnym, by je właściwie wyeksponować (jaja lubią podziw!).*
- 4. Polej sosem.*
- 5. Przybierz listkami sałaty nakrapianymi konfiturą z żurawin.*

Danie to zwykle starcza dla czterech osób, ale z Twoim apetytem z pewnością sama sobie poradzisz. Już niebawem będziemy gotowali wspólnie, Najapetyczniejsza.

Twój K.

PS Jak ja już za Tobą tęsknię... Ubóstwiam wprost twoje ciało! Najchętniej chciałbym je pieścić, szarpać i gryźć, lecz jako uniżony sługa i najwierniejszy wielbiciel oddam mu cześć we właściwym czasie. Do cna.

Jakub oddał list komisarz Osińskiej, która natychmiast zapakowała go do torebki na dowody i przekazała technikom. Patrzyli na siebie w niemym porozumieniu.

– Ta korespondencja była załącznikiem do tego. – Wskazała pudełko, które wciąż leżało obok tablic sygnalicznych i plastikowej tabliczki z numerem 13. – Gdybyś chciał wiedzieć, są to wypreparowane i przygotowane do ugotowania męskie jądra. Nie żartuję.

– Nie śmiałybym tego nawet podejrzewać – powiedział. – Jak rozumiem, nie wiesz jeszcze czyje?

– Dowiemy się – zapewniła.

Podeszła do lodówki. Otworzyła ją na oścież. Na jedną z półek, pomiędzy różnymi rodzajami żółtego sera, bakłażanem, awokado i stertą parówek, wciśnięto talerz, na którym leżał nadjedzony kawałek mózgu.

– Tym zajmujemy się w drugiej kolejności – oświadczyła. – Możesz popatrzeć tylko z daleka. W tej chwili mogę jedynie potwierdzić, że wyjęto go z ludzkiej głowy.

– Już mnie mdli – wyszeptał szokowany Jakub.

– Opiekunka cioci lokatorki tego mieszkania wymiotowała kwadrans, kiedy to odkryła. Twierdzi, że przedwczoraj Delfina piekła wyjątkowo długie i zakrzywione żeberka. Serena Walczyk podejrzewa, że również mogły pochodzić od człowieka. Niestety, spróbowała ich razem z pracodawczynią. To od niej wiemy, że Delfina miała adoratora. Przesyłał jej wpiery kwiaty, w tym czarne narcyzy, których barwa wynika z nawożenia krwią, a potem zaczęły przychodzić większe paczki. Delfina nigdy nie otworzyła żadnej w obecności Sereny. Podejrzany zostawił je nad ranem na wycieraczkę i interesowały się nimi prusaki. – Dorota urwała. Myślała, czy powinna mówić dalej. – Ponoć Delfina nigdy tego faceta nie widziała. Pisał do niej listy i przysyłał przepisy kulinarne.

Wskazała szafkę nad zlewem.

– Zabezpieczyliśmy je. Technicy zbiorą ślady i przeanalizują treść tej korespondencji. Może uda się wyłuskać z nich coś o sprawcy. Przekonałam prokuratora, żeby zwrócił się do Wydziału Wsparcia Dochodzeń o pomoc w śledztwie. Jeśli behawiorysta będzie miał dodatkowe pytania, chciałabym, żebyś z nim porozmawiał – zakończyła. – Mogę na ciebie liczyć?

– Oczywiście – zapewnił. – Muszę ci coś powiedzieć. – Urwał.

– Nie teraz – wyszczała ledwie słyszalnie. Dała znak policjantom, którzy zabezpieczali mieszkanie jak miejsce zbrodni, by się rozstapili, i wyprowadziła Jakuba na klatkę schodową. Dokończyła dobitnie: – Wygląda na to, że panna Wycior otrzymywała w darze od swojego ukochanego ludzkie szczątki. – Zatrzymała się dla efektu. – I je regularnie spożywała.

– A teraz sama zniknęła – dopowiedział Jakub.

– Zgadza się – potwierdziła policjantka. – Wiedz, że wpuściłam cię tu tylko dlatego, że jesteście z Adą ostatnimi, którzy widzieli ją żywą. Twoją koleżankę włączono do śledztwa nieformalnie. Zadbaj, żeby wyprostowała tę sprawę z naszym szefem. Nie chciałabym, żeby straciła aplikację. I jeszcze jedno: wasze zeznanie jest niezwykle istotne. Przemysłcie każde słowo, bo od tego zależy, czy będę musiała was zatrzymać do wyjaśnienia. Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby, ale to nie ja decyduję.

– Nie rozumiem – zaoponował Jakub. I zaraz dodał: – Gdybym sam do ciebie przyszedł, nie wiadomo, czy znalazłabyś to.

Wskazała lodówkę, która już piszcziała, domagając się zamknięcia. Osa wyglądała na rozdarta.

– Jeśli ta kobieta faktycznie weszła do pałacu i z niego nie wychodziła, to miejsce od tej chwili traktujemy jako miejsce jej uprowadzenia – zaczęła.

– Nie wychodziła – zapewnił Jakub. Spojrzał na opartą o hiluxa Adę. Była rozczochrana, błada i widać było z daleka, że nie zmrużyła oka. – Powtarzam ci kolejny raz, że czekaliśmy na Delfinę do świtu. O szóstej zacząłem dzwonić do bramy i Eustachy bezczelnie mnie przegonił. Nawet w najgorszych snach nie przewidywałem takiego scenariusza! – uniósł się.

– Więc dlaczego zwlekaliście? – Osińska nie pozostała mu dłużna.

– Liczyłem, że dziewczyna się znajdzie, przyjdzie do pracy. Czekaliśmy z Adą, aż otworzyli Rzęsy z Pazurem. Kiedy do południa Delfina się nie pojawiła, zadzwoniłem do ciebie. Resztę historii znasz. – Umilkł zrezygnowany.

– Weszliście tutaj? Grzebałeś w jej rzeczach? Mogą tu być wasze ślady?

Jakub kręcił głową.

– Nie znałmiś numeru jej mieszkania. Mówiłem ci, że cała rozmowa odbyła się koło pałacu, w okolicy bocznej bramy. Nie chodziło nam o nią. Nie miałem pojęcia, że współpracuje z kanibalem. Była wystrojona, jakby szła na przyjęcie albo robieraną randkę...

– Nawet włosy i rzęsy sobie doczepiła. – Ada podeszła do nich mimo krzywej miny żyardowskiej policjantki. – Wzięła pieniądze od Jakuba i poszła do pałacu Stadnickich dobrowolnie. Kładę swoją

głowę, że stamtąd nie wychodziła.

Policjantka nie odpowiedziała. Pochyliła głowę, długo dębała podkutym butem w ziemi.

– Masz szczęście, że Ada z tobą była – zwróciła się do Jakuba półgłosem, konfidencjonalnie. – W przeciwnym razie twoje zeznanie miałoby bardzo niewielką wartość. Zresztą nie macie pewności, że Delfina do pałacu dotarła. Czy jest możliwe, że porywacz zaczął się na nią u wejścia?

– Weszła tam – zapewniła Ada. – Widziałam.

– Ale co się działo dalej, nie wiecie?

– Nie wiemy – potwierdzili oboje. – Jesteśmy jednak pewni, że spotkała się z Antonem. Może wypuścił ją jakąś inną bramą? To duża posiadłość...

Dorota przyjrzała się detektywowi, a potem Adzie.

– Po co w ogóle ją tam posłaliście? Jaki był w tym cel?

Jakub westchnął ciężko.

– To skomplikowane.

– Jeśli Delfina się nie znajdzie, twoje życie będzie jeszcze bardziej skomplikowane.

– Chciałem pomówić jeszcze raz z Antonem. Sam, na osobności. Bez szpiegującej go matki.

– Anton też zniknął – wypaliła nagle Dorota. – Eustachy został już przesłuchany. Twierdzi, że Delfiny u nich nie było, a młody Stadnicki nie wrócił na noc. Staruszek zapewnia, że był w pałacu sam. Przedstawił stosowne nagrania z monitoringu. Przeszukaliśmy teren. Po waszej znajomej nie ma śladu. Zniknęła albo uciekła.

Ada szturchnęła Jakuba w bok.

– Co? – zainteresowała się Dorota. – Coś jeszcze ukrywacie?

– Powiedz jej. To może być ważne.

Jakub wahał się, bo byłoby to nadużyciem wobec interesów Grażyny, ale w tej chwili musiał ratować głowę swoją i Ady.

– Mów – popędziła go Ada. – Skoro Anton uciekł, może Delfina jest w niebezpieczeństwie?

– O czym wy gadacie? – zniecierpliwiła się Osa.

Jakub sięgnął po komórkę i wyszukał zdjęcia, które zrobił w pokoju Antona. Pokazał policjantce. Po krótkim namyśle wyświetlił też fotografie skrzynki z książkami i opowiedział o ubraniach, które lokaj z matką Antona zutylizowali.

– Te brudnopisy mam w bagażniku. Są właściwie zabezpieczone – zapewnił spokojnym tonem, ale Osa wpadła w gniew.

– Jak mam to zakwalifikować? – klęła i pokrzykiwała. Obrzucała Sobieskiego wulgarnymi obelgami. – Gdzie niby to znalazłam?

– Chcesz, zostawię w parku Dittricha pod drzewem. Może będziesz miała wytłumaczenie – burknął obrażony.

– Zostaw go. Złóży przecież zeznania – łągodziła sprawę Ada. – Jak chcesz, powiem, że z nim byłam. Możemy to jakoś obejść. Skupmy się na tym, co ważne.

– Co może być ważniejsze od spraw formalnych!? – Osa nie odpuszczała. – Pierwszy lepszy adwokat podważy wiarygodność tych zeznań. Nie udowodnimy, że to pisał syn Stadnickiej. Nigdy w życiu!

– Nie musimy tego udowadniać – przekonywała Ada. – Najważniejsze jest to, że Delfina dostawała od wielbiciela ludzkie mięso, a tym wielbicielem mógł być młody Stadnicki, który uciekł wraz z nią. Może to on zabija? Na twoim miejscu natychmiast zgłaszałabym prokuraturze wniosek o wydanie listu gończego. Żarty się skończyły! Żaden dziennikarz nie odważy się już kpić z żyrdardowskiego kanibala. To, że morderca działa w tym mieście, jest faktem.

Rozpętała się między nimi straszliwa kłótnia. Kobiety tak wrzeszczały na siebie, że nie od razu posłyszeli syreny radiowozu. Dopiero kiedy z auta wyskoczył policjant z trzema stokrotkami na

pagonach i podbiegł do Osińskiej, Ada i Dorota umilkły.

– Pani komisarz, potrzebujemy natychmiast techników do parku Dittricha – zameldował. – Komendant już tam jest i czeka na panią.

– Co się stało? – zapytała łagodnie Osa, jakby przed chwilą nie zdzierała sobie gardła. – Wiesz, że nasi mają tutaj jeszcze sporo pracy.

– Pierwszy kazał zamknąć osadę na cztery spusty, jeśli się nie da zabezpieczyć prawidłowo lokalu. Sprawa jest arcyważna. – Obejrzał się podejrzliwie na Sobieskiego i Adę. – Ściągają już wszystkich świętych z okręgu. Osa, jest grubo, w życiu nie widziałem tylu oficjeli na terenie!

Policjantka odeszła z nim na bok. Szeptali coś, a potem blada jak śmierć Dorota zaczęła pośpiesznie wydawać rozkazy mundurowym. Po chwili rozciągnięto taśmy zabezpieczające, a mieszkańców zaczęto wypraszać z bloków. Oficer, który przyjechał, wywoływał ich przez megafon.

Jakub i Ada przypatrywali się temu z niepokojem. Patrzyli, jak ludzie w panice wyrzucają rzeczy przez okna, jakby bali się, że budynek płonie.

– Nic tu po nas – szepnęła Jakub do ucha Ady. Wcisnęła jej do ręki kluczyki od hiluxa. – Ruszaj i stań na tyłach pałacu. Dojdę za dziesięć minut. Jeśli nie, czekaj na mnie w parku. Tam coś znaleźli. A raczej kogoś. Może kawałek kogoś – dukała. – Mam nadzieję, że to nie nasza koleżanka we fioleciech, bo będziemy mieli przejebane.

– Skąd wiesz, że mają ciało? – wychrypiąła, dyskretnie chowając kluczyki do kieszeni.

– Idź, nie opóźniaj.

– A ty?

– Chcę zobaczyć te listy. Cyknę kilka zdjęć, dopóki jest zamieszanie, i do ciebie dobiegnę. Niko zrobi nam analizę pisma sprawcy i porówna z próbkami z pokoju Antona. Może nie być innej okazji, bo jak znam Stadnicką, gotowa komuś zapłacić albo i podpalić archiwum z dowodami, byle ukrećić łeb sprawie. Wygląda na to, że twój kolega z dzieciństwa wyrósł na niezłe monstrum.

*
**

Żyrardów, park Karola Dittricha

Ciało leżało pod słynnym pomnikiem myśliwego z sarną przerzuconą przez ramię. Martwy mężczyzna był nagi i upozowany na wzór pokotu z postumentu. Głowę miał zwróconą w dół, jakby kłaniał się, oddając cześć łowczemu z gipsu. Dopiero kiedy technicy zabrali się do pracy i rozwinęli martwego z kucek, na jaw wyszło, że od podbrzusza aż do gardła został wytrzewiony.

Kiedy Jakub z Adą dotarli do parku, mundurowi nie skończyli jeszcze zabezpieczać terenu. W alejkach stały patrole, by przeganiać gapiów.

– Puść ich. – Osińska skinęła na stójkowego. – Potem podpiszę ci pozwolenie. Jak przyjadą z wojewódzkiej, kieruj ich w pierw do punktu z uniformami. Nie mają prawa łązić bez ochraniaczy. A wy? Macie swój zestaw?

Jakub przełknął ślinę i nie odrywając wzroku od miejsca zdarzenia, potwierdził. Szybko się przebrali.

– To Tomasz Stadnicki – oświadczyła Osa. – Za chwilę dojedzie patolog. Dowiemy się, jak do tego doszło, ale już teraz mogę powiedzieć, że ktoś grzebał mu w brzuchu. Ten ktoś wyjął organy, a potem je z powrotem włożył.

– Dlaczego? – wyszeptwała Ada.

– Jak doktor znacznie czynności, będziesz mogła go o to zapytać. Masz szczęście, że szef przychylił się do waszej prośby. Ty możesz zostać. – Odwróciła się do Jakuba. – A ciebie będę musiała wyprosić. Przyjrzyj się dobrze, bo to dzieło człowieka, którego musimy razem złapać.

Kuba nic nie powiedział. Uznał, że to zaproszenie do współpracy, i to mu wystarczyło. Podszedł bliżej, na tyle, by nie skontaminować śladów, a zarejestrować każdy detal. Nie odważył się robić zdjęć.

To, że Osa przypuściła cywila tak blisko miejsca zdarzenia, było ogromnym ryzykiem. Doceniał to.

W oddali roilo się od radiowozów na sygnale.

– Już są – pośpieszyła Kubę Osa. – Wyjźdź, proszę, poza taśmy. Potem się naradzimy. – Uśmiechnęła się smutno do Ady. – Widziałas kiedyś coś podobnego?

Ku jej zdziwieniu młoda prokuratorka nie okazała przerażenia. Była błada, ale minę miała skupioną.

– Służyłam wcześniej w policji. Moim marzeniem było dostać się do kryminalnego – oświadczyła. – Kiedy nosiłam jeszcze mundur, widzieliśmy z Jakubem kilka naprawdę strasznych rzeczy. Braliśmy udział w oględzinach. Nie bój się, nie rozplaczę się. Ani nie porzygam. Nie wiem dłaczego, ale w takich sytuacjach włącza mi się zimna kalkulacja. Jakby mózg wyostrzał myślenie.

– To świetnie, bo nie mam czasu cię holować – skwitowała policjantka. – Ani pouczać, jak winnaś się zachowywać na miejscu zdarzenia. Idź, udobruchaj swojego szefa i załatw mi list gończy za Antonem. Mam nadzieję, że prokurator nie zmienił zdania i cię nie przegoni. Gdyby tak się stało, nie zwracajcie mi głowy. Odezwę się, jak znaję chwilę, albo i nie odezwę. Bez urazy.

Ada się nie ruszyła. Wpatrywała się w zbeczeszczone zwłoki, a potem zapytała:

– Ten pomnik to jakaś szczególna figura?

Osa spojrzała na nią zdziwiona.

– Chcesz, żebym ci teraz udzielała lekcji historii?

– Wybrał to miejsce nieprzypadkowo. Myśliwy, sarna i mąż księżnej. Mocny przekaz. Nie sądzisz, że to ważne, by pojąć, co on chce powiedzieć?

– To sadysta. Psychopata. Wampir. To chciał nam powiedzieć. Przedstawia się. Nie widzisz, że wygrzebał mu z brzucha wszystkie flaki? Typ fetyszystyczny albo i maniak. Nie mam teraz czasu na analizowanie pomników! – Dorota machnęła ręką i westchnęła ciężko, bo w oddali widziała już cały szwadron oficjeli, którzy zjawili się, by przeszkadzać jej w zbieraniu śladów.

Mundurowy, któremu nakazała podać przybyłym skafandry ochronne, wykonał swoje zadanie rzetelnie. Zatrzymał wszystkich i mimo protestów zmusił, by się odziali. Osa patrzyła na to z kpiącą miną. A potem, chyba tylko by dodać sobie animuszu przed przeprawą ze świętymi, dorzuciła:

– Ten pomnik uchodzi za wielce tajemniczy. Nie wiadomo, kto go wykonał i postawił. Szacuje się, że stało się to w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym roku. Krąży wokół niego legenda, że postument można w określony sposób przemieścić lub przesunąć. Ktoś kiedyś ukrył tutaj wielki skarb. Było wielu śmiarków i destruktorów, którzy próbowali go znaleźć. Czy to ma związek z tym, co robi zabójca Stadnickiego? Nie wiem. Czy wybrał to miejsce wyłącznie ze względu na niewielką liczbę ludzi o tej porze dnia? Być może. A jest też możliwe, że masz rację. Chodzi o jakiś szczególny przekaz. Nie będę tego z tobą rozważać. Sorry, muszę się zająć robotą. Ty zresztą też.

Ada nie obraziła się. Rozumiała policjantkę. Sama bywała kiedyś w chronicznym stresie i wiedziała, że biecie miłym jest ostatnim, o czym się pamięta w takiej chwili. To, że kobieta zachowywała się tak obcesowo, świadczyło o jej braku doświadczenia, a jeśli faktycznie pierwszy raz miała do czynienia z tego rodzaju mordercą, bała się, że odbiorą jej śledztwo.

– Masz rację – odparła ugodowo. – Gdybym mogła w czymś pomóc, czegoś byś potrzebowała, jestem.

Odeszła, nie odwracając się w kierunku tłumu gapiów, który był już szczelny, a mundurowi z trudem radzili sobie z ciekawskimi żyrardowianami. Nie oni byli jednak problemem i Ada dobrze to wiedziała. Nadcigali bowiem reporterzy. Wśród nich była ta sama ekipa, którą Ada widziała w komendzie.

Wysiedli już z busa, operator kładł sobie na ramię kamerę, a dziewczyna niosła mikrofon z kostką reklamową stacji. Dziennikarka podbiegała kolejno do urzędników, namawiając ich na komentarz. Wszyscy kręcili głowami i przeganiali ją, ale jeden z mężczyzn skłonił się, kiedy do niego podeszła. Ada widziała, że kamera poszła w ruch i wywiad się zaczął. Mężczyzna mówił spokojnie, z pewnością typową dla eksperta, a w kąci jego ust błąkał się przepaszający uśmiech. Ada ruszyła w tamtym kierunku, by sprawdzić, kim jest i o czym opowiada. Niestety zanim dotarła, reporterzy skończyli nagrywanie setki.

– Panie mecenasie, proszę się przedstawić – mizdrząc się, poprosiła dziennikarka.

– Jan Tworuszka i jestem pełnomocnikiem zmarłego – rzekł z dumą adwokat. – Pan Stadnicki wynajął mnie kilka dni temu, żebym bronił jego interesów we wszystkich sprawach. Może powiem to jasno: Tomasz przed śmiercią był zagonioną zwierzyną. Prześladowany przez społeczność tutejszego miasta, śledczych i młodzież o poglądach skrajnie prawicowych, którzy pomawiali go o różne bezeceństwa, po prostu obawiał się o swoje życie. Nie miał dosłownie nikogo, bo pierwotna rodzina, czyli Stadniccy, jak i nowy konkubent, pan Emil Brzezina, odcięli się od niego po znalezieniu tych nieszczęsnych reklamówek z kośćmi. To dlatego Tomek się ukrył. Zaszły się i złożył wniosek o zmianę nazwiska na swoje rodowe. Niestety sąd nie zdążył podjąć tej decyzji. Jestem bardzo zaskoczony i wstrząśnięty, że znajdujemy Tomasza w takiej sytuacji. W mojej opinii zwyrodnialcy, którzy tego dokonali, powinni ponieść surową karę – zakończył tubalnie.

– Uważa pan, że czynu tego dokonał Rafał K. ze swoją bandą? Bo to oni go prześladowali...

– Jestem o tym przekonany – wszedł jej w słowo adwokat. – Grozili mu, szykanowali. Publikowali kompromitujące treści w sieci, a na koniec brutalnie zamordowali.

Wyciągnął z teczki plik dokumentów.

– Oto dowody ich zbrodniczych działań. Może wreszcie policja i prokuratura zaczną coś w tej sprawie robić.

Ada nie wytrzymała. Podeszła do prawnika, wyrwała mu z rąk papiery.

– Panie mecenasie, wstydziłby się pan – obsztorcowała go na oczach reporterów. – Zamiast złożyć oficjalne doniesienie, robi pan medialny ferment. I to w dniu śmierci swojego klienta. To się kwalifikuje na postępowanie dyscyplinarne w Radzie Adwokackiej.

– Co pani? – oburzył się Tworuszka. – Oszałała? Kim pani w ogóle jest?

– Kimś z instytucji, którą pan oskarża. Gdyby złożył pan doniesienie, a nie chlapał jęzorem przed kamerami, poznałby pan moje nazwisko – ryknęła.

Schowała dokumenty do swojej torby i odeszła, gwałtownie machając ramionami, jakby chciała komuś po drodze przyłożyć. Słyszała jeszcze, jak po wyłączeniu nagrania adwokat rozmawia z dziennikarką przyciszonym głosem.

– Dostanie pani ode mnie komplet na mejla – mówił. – Proszę zrobić z tego użytek, bo w tym mieście tylko korupcja i nepotyzm.

– Pajac – burknęła Ada do szefa prokuratury, który patrzył na Tworuszkę przerażony. – Szeffie, chyba nie puścisz mu tego płazem! – zwróciła się do tymczasowego zwierzchnika.

– Coś ty narobiła? – jęknął oskarżyciel. – Dlaczego na niego napadłaś?

Ada przyglądała się facetowi i niczego nie rozumiała.

– Gadał od rzeczy! Najpierw niech złoży doniesienie, a nie pomawia niewinnych. Zresztą wątpię, żeby takiego aktu bestialstwa był w stanie dokonać drobny złodziejaszek i diler płotka. Nawet jeśli ma swoją bandę narodowców.

– Adusia, wiesz, że bardzo lubię twojego tatę i ciebie – zaczął leciwy prokurator, a ona wiedziała już, co powie dalej, chociaż nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. – Jednak będę zmuszony odsunąć cię od dochodzenia. To zbyt poważna, medialna sprawa, a ty się zaangażowałaś emocjonalnie. Terytorialnie także to jest niezwykle trudne – recytował. – Ty podlegasz szefostwu w Warszawie, więc, jak by ci to powiedzieć, chyba wracaj do domu.

– Panie prokuratorze, za co?! – oburzyła się. – Bo zabrałam mu te kwity? To jego powinni natychmiast wypisać z adwokatury! Podły manipulant!

– Adusia, ty wiesz, że pan Tworuszka to dobry znajomy naszego komendanta? – Prokurator zniżył głos do szeptu. – Jeśli mam powiedzieć prawdę, to bardzo ważny prawnik w tym mieście. Od niego zależy mnóstwo negocjowanych budów unijnych... No i jest wielkim przyjacielem pani Stadnickiej... Nie, po czymś takim nie mogę pozwolić, żebyś uczestniczyła w śledztwie. Może za jakiś czas, zobaczymy, ale teraz nie. Przepraszam.

Odwrócił się i dosłownie uciekł, jakby się bał, że jeśli dłużej obok niej postoi, dostanie jakiejś straszliwej zarazy.

– No co się tak patrzysz, gnoju? – warknęła pod nosem i nie spuszczała oczu z mecenasa Tworuszki, chociaż stała w zbyt dużej odległości, by mógł ją usłyszeć.

Adwokat skrzywił się z pogardą i uśmiechnął szeroko pełnym uzębieniem. Pojęła, że doskonale odczytał jej przekaz. Odpowiedziała więc takim samym wrednym grymasem i dorzuciła głośniejsze, tak by z pewnością dosłyszał:

– Jeszcze się spotkamy. Popamiętasz.

*
**

Kubę zaskoczyło, że Lucyna i Rysiek Balcerkowie mieszkają w środkowej kamienicy w zabytkowej dzielnicy dawnych Domów Tkaczy. Były to imponujące, solidne budynki z czerwonej cegły, rodzaj przyfabrycznych familoków, z tym że do użytku mniejszej liczby mieszkańców niż te w Katowicach albo Łodzi.

Obejście było świeżo zamiecione, a przed wejściem stał nowiutki granatowy SUV volvo oraz pistaciowa vespa. Pełno zieleni. Wszystkie ogródki bujnie zasadzono różnymi rodzajami kwiatów.

Sobieski zaparkował swojego hiluxa, sięgnął do schowka po notatnik i zapas wkładów do iqosa, a potem spod siedzenia dobył zmrożonego chopina. Włożył go do torebki prezentowej.

Drzwi do klatki były otwarte, a podwórku biegały jakieś umorusane dzieci i czarny kundelek bez ogona. Jedna z dziewczynek obejrzała się na Sobieskiego zapłakana. Spostrzegł, że grzebie patykami w ziemi. Obok stało pudełko po butach ozdobione naklejkami. Na nim zaś leżało kilka zabytkowych łyżek wyglądających na bardzo stare. Może i pozłacane.

– Co ci się stało?

– Mój Maciuś nie żyje. – Dziewczynka dotknęła z czułością wieka pudełka.

– To twój kotek?

– Myszokoczek. Tatusz go rozdeptał. – Zachlipała. – Niechący.

Kuba kucnął.

– I robisz mu pogrzeb?

Pokiwała głową i otarła twarz rękawem. Sięgnął po jedną z łyżek. Drugą podał małej.

– Pomogę ci. Chcesz?

Zaczęli kopać.

– Mam na imię Kuba. A ty?

– Tatusz nie pozwala mi rozmawiać z obcymi.

– Słusznie – pochwalił ją. – A tatusz jest w domu?

Dziewczynka znów zaczęła płakać.

– Kiedy zmarł twój Maciuś?

– Dopiero co – mruknęła dziewczynka. – Jak przyszedł ten pan do sąsiadów i kłócił się z nimi. Tatusz bronił ich, chciał go wyrzucić. No i nadepnął. Ja wiem, że to niespecjalnie.

– Twój Maciuś zginął bohaterską śmiercią. Powinnaś być z niego dumna – zaczął, nie bardzo wiedząc, co dalej rzec. – Jak byłem mały, miałem swojego szczurka. I węża zaskrońca. Taki był malutki – pokazał. – A szczur taki. – Poszerzył odległość rąk. – Zgadnij, kto kogo zjadł pierwszy?

– Wąż? – zaciekawiła się dziewczynka. Zniżyła głos do szeptu. – To było zabójstwo?

– Pierwszego stopnia – potwierdził.

Dołek był już na tyle duży, by zmieściło się do niego pudełko.

– Piękną trumnę mu zrobiłaś.

– To moja ulubiona – oświadczyła z powagą dziewczynka. – A naklejki mama kupiła w supermarkecie, wiesz? Musiałam być grzeczna przez cały tydzień i spać na stojąco, jak tato się upił, ale wytrzymałam. Teraz chcę, żeby Maciusiowi było tam wesoło, a nie ciemno i zimno jak w piwnicy.

Podniosła wieko. Jakub zobaczył, że nieżywy gryzoń został otulony dziecięcym szalikiem. Wzruszyło go, że mimo takich warunków życia i wzorców dziecko zachowało tak wielką empatię.

– Będzie sobie spał i marzył o różnych bohaterskich przygodach – oświadczył, a potem zrobił z ręki trąbkę i udał, że gra fanfary. Drugą ręką umieścił pudło w dole.

Wspólnie przysypali trumienkę ziemią. Jakub uformował nieduży kopczyk, a dziewczynka położyła na nim malwę, którą zerwała z ogródka.

– Odpoczywaj w spokoju, Maciusiu – wyszeptła, ocierając łzy.

– Klementyna! – W asyście szczekania czarnego psa bez ogona rozległ się baryton godny śpiewaka operowego. – Co się tutaj dzieje? Rekin, spokój.

Piesek grzecznie usiadł i wpatrywał się z uwielbieniem w faceta.

– To nie ja! – pisała dziewczynka. – Ten pan zakopał Maciusia!

– Mówiłem ci, że trzeba wynosić zwierzaki do lasu!?! Woda podmyje jesienią podjazd i znów wejdę w twojego szczura jak w jakie gówno!

Dziewczynka niewiele myśląc, czmychnęła do ogrodu.

– I co żeś pan narobił? – ryknął do Jakuba facet o głosie barytonisty. – Jeszcze dziecko mi się zgubi! Klementyna, natychmiast wracaj! Wracaj, bo tak cię spiorę, że na dupsko nie usiądziesz!

Kuba w pierwszej chwili miał ochotę dzielić go z pięści, ale w drugiej uznał, że jak tylko sobie pójdzie, mężczyzna wyżyje się na dziecku. Tej dziewczynce albo innych, które traktował jak swoją własność.

– Pan Balcerek? – zmusił się do pojednawczego tonu. I dorzucił: – Pomogę panu jej szukać.

Ale facet patrzył tylko na szyjkę butelki, która wystawała z torby prezentowej.

– Sam jej pan idź szukaj, skoro przez ciebie uciekła – warknął. – Nie mam czasu na łażenie po grządkach za głupimi dziećtorami.

Kuba się obejrzał. Widział Klementynę w krzakach. Zamarła bez ruchu i siedziała cicho jak trusia, ale nie spuszczała oczu z rozgniewanego mężczyzny. Jakub wyciągnął odznakę i pokazał facetowi. Wcześniej był gotów nawet się z nim spoufalić, ale teraz mógł tylko spróbować zmusić się do bycia w miarę uprzejmym. Przedstawił się.

– Muszę z państwem pogadać. O tych kościach. Pani Lucyna w domu?

Balcerek się łamał. Jego oczy chciwie wgapiały się w podarek.

– My już wszystko dziennikarzom opowiedzieli. – Przemógł się wreszcie, by odmówić. – Nic nie wiemy.

– Widzę, że się opłaciło. Odzyskaliście dzieci – zauważył Jakub.

– A gdzie tam! – Balcerek machnął ręką. – To mała sąsiadów. Podrzucili nam kilkoro pod opiekę, bo załatwiają zapomogę w kościele i w zamian sprzątają plebanie. Dzieciory tylko by przeszkadzały. Nasze dalej w bidulu. A moja stara żyć mi nie daje. Płacze cały czas.

– O tym też chciałyby zamienić parę słów.

– Pan coś możesz wskórać? – Balcerek zmierzył przedramiona Sobieskiego krytycznym spojrzaniem. – Tak à propos, fajne dziary.

Jakub zacisnął szczęki. Miał ochotę natychmiast spuścić rękawy bluzy, ale dla dobra sprawy skinął głową w podziękowaniu. Bez słowa wręczył mężczyźnie flaszkę.

– Rysiek jestem – przedstawił się zadowolony Balcerek i Jakub był zmuszony uściśnąć dłoń tego dziadygi. Pijacek podsunął swoją koszulę. – Ja mam takie. Z paczki.

– Tusz z długopisu – skwitował Jakub. – Musiało boleć.

– Nawet niezbyt. Ważyliśmy mocny czaj, to odpływałem. Za to złotaczkę złapałem. – Wyjął butelkę z opakowania, zmiął papier i rzucił go za płotek. – Fajno, włącz, niech Lusia się trochę rozerwie.

– A Klementynka? – Kuba obejrzał się na krzaki.

– Zgodnie, to wróci – odparł lekceważąco Rysiek, ruszając do klatki. Za nim podreptał mały czarny piesek bez ogona. – Zawsze w końcu wracają.

*
**

Lusia znacznie gorzej znosiła chroniczne pijaństwo niż Rysiek. Zresztą żadna kobieta w takiej podartej i brudnej halce nie wyglądałaby jak dama. Na widok Sobieskiego zaczęła jazgotać jak ratlerek, a Ryśka obrzuciła wulgarnymi obelgami, że w ogóle wpuścił gościa za próg. Mały czarny piesek o imieniu Rekin ukrył się pod stołem i tylko błyskały jego ślepie. Sobieski zastanawiał się, jak wielki apetyt drzemie w tak małym ciałku, skoro udało mu się pożreć całkiem sporo ludzkich kości. Sam stanął w drzwiach nie do końca zdecydowany, czy ma ochotę na ten spektakl. Wiedział jednak, że powinien wykorzystać okazję. Praktycznie wszyscy mundurowi dyżurowali teraz w parku, gdzie odnaleziono ciało Stadnickiego, i zagrożenie, że ktokolwiek będzie mu przeszkadzał, było doprawdy nikłe.

– Przykro mi z powodu pani dzieci – mruknął, rozglądając się dyskretnie po mieszkaniu.

Balcerkowie spodziewali się kontroli z opieki społecznej albo pedantycznie dbali o porządek, bo było wysprzątane, a wszystkie możliwe półki zajmowały durnostojki. Dzbanuszki, figurki, plastikowe kwiatki, tykające zegarki i ogromne ilości fajansowej zastawy z mnóstwem złotych zdobień. Nie posłano tylko największego łóżka ulokowanego na środku pokoju. Jakub domyślił się, że od momentu odebrania dzieci Lucyna spędza w nim całe dnie. Na pozostałych trzech piętrowych kojach starannie ułożono kocyki i robione na szydełku poduszeczki. Chyba nie byli takimi złymi rodzicami, jak ich przedstawiano, przemknęło mu przez głowę.

– Prowadzę dochodzenie w drugim obiegu – wyjaśnił. – Ośmieliłem się was odwiedzić, bo potrzebuję uporządkować dane.

– Więc po co ci ten notesik? – ryknęła na niego Luśka, ale zasłoniła wreszcie halkę zmechaconym swetrem męża. A potem z oczu popłynęły jej łzy. – Tylko z tego kłopoty! Żeby wiedziała, że ten grzdyl tak nas urządzi, nigdy bym się nie zgodziła.

– Jaki grzdyl? – zainteresowała się Jakub.

Rysiek podskoczył do żony i szarpnął ją porządnie. Siłą usadził na krześle. Postawił przed nią wódkę.

– Zamknij jadaczkę. Pan detektyw to mój kumpel.

– Kumpel? – Lucyna zarżała szyderczo. – Taki sam kumpel jak tamten. Skoro tak, dzwoń do niego! Niech wyciąga nasze małolatki z bidula!

Kuba przyglądał się Balcerkowej, nic nie rozumiejąc.

– Siadaj. – Rysiek wskazał Jakubowi tapczan z rozkopaną pościelą. – Luśka w złej formie, nie zwracaj uwagi. Cały czas chodzi zła jak osa. Myśleliśmy, że zarobimy trochę grosza na tej telewizji, ale ludziska są, jakie są. W kółko tylko zazdroszczą.

Rozlał wódkę na trzy szklanki. Jedną z nich podał Lucynie.

– Uspokój się. Zrelaksuj. Coś wymyślimy!

– Ty coś wymyślisz, łazęgo? Jak się znów nawalisz, to tyle z tego będzie, że obrzygasz mi pościel, a prac nie mam sił. Na nic nie mam sił – jęczała.

Wzięła jednak szklankę. Wychyliła zawartość.

– Nic mi już nie zostało.

– Wszystkie dzieci wam odebrali?

– Nie wszystkie, ale czworo poszło w pizdu! – odparł Balcerek. – Nie dają nam nawet z nimi pogadać. Byli my pod bidulem, a pewnie. Jakaś pielęgniarka nas przegnała, że niby po alkoholu nie wolno. Dobrze, że dwie najstarsze zdążyły nawiać do babki. No i tak to.

Dolał sobie kolejną działkę. Spojrzał na szklanę przeznaczoną dla Kubę.

– A ty co, zaszyty? – Zaśmiał się nerwowo. – Szpiegujesz? Donosisz?

– Prowadzę – odrzekł Jakub. – Muszę dziś obejść jeszcze parę osób. No i nie wiadomo, co dzień przyniesie. W mieście zaczyna być gorąco.

Balcerk przesunął szklanę Jakuba bliżej żony. Nie zaprotestowała. Wódka zaczęła krążyć w jej krwi, bo Lusja nabrała rumieńców i trochę się uspokoiła.

– Co to za kumpel, przez którego straciłście dzieci? – wrócił do tematu Jakub. – Policja podała do mediów, że kości znaleźliście na spacerze. Nie wiedzieliście, że to nie wieprzowina.

– Bo i tak było. – Lucyna się ożywiła. – Dzień był piękny, wakacje, to i dzieciaki dawały nam popalić. Ani szkoła, ani przedszkole nie działają. Rysiu rzucił, żebyśmy poszli na przechadzkę. On taki czasem romantyczny, że kurwa mać, no i ja durna się zgodziłam. – Urwała, zapatrzyła się na męża, a potem zaczęła przecierać oczy. – Poprzedniego dnia sąsiad miał imieniny, więc trochę wypiliśmy. Kac nas męczył. Rysiu rzekł, że kupimy coś w Żabce na klina. Siedliśmy na ławce. Gadaliśmy. A tego chuj wzięła, jakby miał osiemnaście lat, i zaczął się do mnie dobierać.

– Tak było – potwierdził z dumą Ryszard i znów napemnił żonie szklanę.

Wyraźnie wołał ją pijaną. Była o niebo spokojniejsza. Sam też nie pozostawał w tyle. Siedzieli ledwie kwadrans, a butelka w połowie była opróżniona. Jakby Balcerkowie mieszkali na pustyni i przed przyjściem Sobieskiego umierali z pragnienia.

– Aż nagle ja czuję, że ktoś się na mnie gapi – kontynuowała Lucyna. – Nie miałam już bluzki, sam rozumiesz. – Płynnie przeszła na ty. – Patrzę, a dosłownie znikąd pojawił się ten gość. Wgapiął się w moje cycki tak, jakby chciał je zeżreć. Walnęłam Rycha, co by przystopował.

– Chwilę to zajęło – zaśmiał się Ryszard. – Byłem już w trybie: różni.

Ku zdziwieniu Jakuba kobieta zarechotała.

– No więc on się ocknął, ja wciągnęłam na powrót bluzkę i dawaj do niego z mordą – relacjonowała. – A ten nam na to, czy my mamy pieski. Zbaraniałam. Mówię, że pewnie. Mamy dwa, stare kundle, jeden, Rekin, leży pod stołem, a drugi mieszka na obejściu, w budzie za domem, ale też jest kochany. Wtedy on do nas, że biznes jest do zrobienia. W rękę miał te cholerne reklamówki. Przysięgam, że nie wiedzieliśmy o tym. Nie znamy go. Jeden jedyny raz w życiu go widziałam.

– Nie mówiłaś tego w telewizji – zauważył Kuba.

– Bo tak było z nim umówione – weszła mu w słowo Lucyna. – Rzekł nam, że to kostki dla naszych psów. Szkoda wyrzucić, a on pszków nie ma. No to wzięliśmy. Co miały się zmarnować?

– Zapłacił wam?

Balcerkowie porozumieli się spojrzeniem.

– Ile? – dopytał Jakub.

– Niedużo – przyznał wreszcie Balcerk. – Pogadaliśmy chwilę, bo usiadł z nami na ławeczce. O pieskach i naszym burzliwym związku. On gadał, że dawno takich zakochanych w tym wieku nie widział, aż miło popatrzeć. A potem wyjął stówę i zostawił nam na szampana.

– Dokładnie tak powiedział! Z francuskim akcentem – potwierdziła żona. – Spodobało mi się. Poczulałam się jak jaka damesa.

– Rozpoznanie tego gościa?

Wzruszenie ramion. Nagła cisza.

– My już nie chcemy się w to mieszać. Z telewizją to był błąd. Gdyby my się nie zgodzili, policja by do nas nie przyszła i dzieci nie ukradła. A teraz, po tym wszystkim, co już wiemy, to jego wina. Bydlaka z parku Rysio miał znaleźć i mu dojechać. Tak obiecywałeś mi, mężu, co nie?

– Rzecz w tym, że nikt go w Żyrku nie zna – wytłumaczył się Rysiek.

– Pytałeś wszystkich?

– No. – Kiwnął głową, zwiesił ramiona. – Wyglądał jak lump, twarz miał taką brudną, jakby w jakim pustostanie spał. I śmierdział okropnie.

– Stary, młody? Jak wyglądał?

– A bo ja wiem? Z twarzy podobny do nikogo, jak to się mówi. Twarz taka chuda, pociągła. Raczej nieduży. Tak bym ścisnął gagatka i byłoby po ptokach. – Pokazał zwiniętą pięść. – Ale klient chyba nie stąd, bo obszedłem ludziska i groziłem, szarpałem, kogo się dało, a tylko nawalony wróciłem, bo każdy chciał się wykupić. I Lusia znów była zła.

– No byłam, byłam. Nie mógł przecież pojawić się znikąd i tak po prostu zniknąć. To nie Mefistofeles! – oburzyła się. – Ale czort z niego jest, istny diabeł, tak nas załatwił!

Sobieski chwilę się zastanawiał. Sięgnął po swoją komórkę, wyświetlił zdjęcie Hugona Rachmanna.

– Może ten?

– Nie, nie. To nie był taki panisko. I niższy, chudszy. Nie taki puciołowaty.

W drugiej kolejności pokazał zdjęcie Tomasza Stadnickiego.

– No przecież to ten peda! od Emila Brzeziny. Nie, jego my znamy! – padło w odpowiedzi.

Kolejno wyświetlał zdjęcia: Eustachego, starego stolarza, a na koniec nawet Rafała Koniecznego, diler a złodziejaska, który dzięki kościom opuścił mury śledczaka.

– Nie, to żaden z nich. On musi być przyjezdny – oświadczyła Lucyna całkiem przytomnie, jeśli zważyć, ile już wypila.

Jakub wyszukał fotografię Antona. Ręcznie podciągnął kontrast, by twarz na zdjęciu wydawała się ciemniejsza.

– Może ten by pasował?

Oboje wgapili się w fotografię młodego Stadnickiego.

– A może? – Pierwsza odezwała się Lusya. – Gdyby go tak ubrudzić i zmechacić. Gość wyglądał jak czasem Rychu w ciągu.

– Był pijany?

– Wódką? Nie. A co tam wziął, żeby się tak zeszmacić, nie wiemy.

Jakub schował telefon do kieszeni. Namyslał się chwilę, nim zapytał:

– Znacie tego człowieka, prawda? Wiecie, kim jest.

Żadne z nich się nie odezwało.

– Zrozumiałem – skwitował Jakub. – Więc to nie przypadek, że o tym jednym detalu zapomnieliście wspomnieć glinom i mediom.

– To wcale nie musiały być on – zaczęła się wycofywać Rysiek. – Ale podobny. Taki sam nieduży, chlerlawy. I umiał gadać po francusku, nie?

– Co zamierzacie z tym zrobić? – przerwał mu Jakub. – Jak rozumiem, na policję nie pójdziecie?

– A po co? – oburzyła się Lucyna. – Teraz każdy w Żyrku by się z nas śmiał! Że nie wspomnę o kłopotach, jakich może nam narobić jego matka. Nie mieszka tutaj, ale bywa, a urzędasy w dupę jej włożą, żeby oficjalnie zamieszkała w Guzowie albo i w mieście. Loft jej za półdarmo proponowali. Twierdzi, że odmówiła, ale jak było, nie wiadomo. Wielka mi pani księżna. My dla niej to chłopci pańszczyźniani, a nie tylko my: szef policji, radni, a nawet prezydent. – Nagle przerwała i zwróciła się do męża: – Mówiłam ci, Rysiu, że ten głupi program nic dobrego nam nie przyniesie. Sławy ci się zachciało!

– Pięknie wyglądałaś, Lusu, na nagraniu. No bajka! – odpowiedział nie na temat Ryszard. – A jak ładnie opowiadałaś!

Żona aż pokraśniała z radości, a Sobieski czuł, że gdyby go tutaj nie było, wskoczyliby zaraz do tego rozgrzebanego wyrka i zaczęli się kotłować. Uznał, że dowiedział się już wszystkiego.

– Nic tu po mnie. – Wstał. – I dzięki za szczerość.

Położył na stole dwustuzłotowy banknot, a Lucynie aż oczy się zaświeciły. Błyskawicznie zarekwirowała go w dekolcie.

– Pomożesz nam z dziećmiakami? – przymlała się teraz, udając słodziutką. – Znasz przecież tę sukę, komisarz Osę! Przekonaj ją, żeby wycofała oskarżenie. Może opowiedz jej o tym gościu? Zmięknie. I pojmie, że my niewinni. A dzieci Kochamy.

– Wszystkie! – poparł żonę Ryszard. – Ja wszystkie kocham jak swoje. Nawet je uojcowiłem. Powiedz, Lusu, nie jest tak?

– Jest! – zapewniła stanowczo kobieta. – Może rodzice z nas nieidealni, ale za dziećmi pójdziemy w ogień.

Jakub zastanawiał się chwilę.

– A o Antonie potwierdzenie, jakby co?

– Co to, to nie, kochaniutki! – zaoponowała. – Nigdy nie twierdziliśmy, że kości sprzedał nam młody Stadnicki. Tylko żem rzekła, że podobny. Trochę. A może wcale? Pijana byłam. Mogło mnie się coś zwidzieć.

Jakub westchnął ciężko. Wiedział, że ich zeznanie i tak jest do obalenia. A jeśli specjalnie kłamał, żeby miał poczucie, że coś z nich wydobył? Zrobią wszystko, żeby upiec swoją pieczeń. Na czym ogniu – bez znaczenia.

– Nie jest tak, że wymyśliście tę tajemniczą postać, żeby osiągnąć swój cel? – zapytał wprost. – Wcześniej o nim nie wspominaliście. Nie wiecie, jak wygląda, nie podaliście szczegółów. Mówicie Anton, a potem zaprzeczacie.

– Mówisz, że moja żona kłamie, gnoju? – wzburzył się nagle Ryszard. Wstał już, podciągał rękawy brudnej koszuli. – Wstydu nie masz, tak znieważać ją w moim własnym domu!

– Spokojnie, tylko się upewniam. – Jakub z trudem się hamował. Od smrodu nieprzetrawionej wódki, którą chuchał na niego Balcerk, aż kręciło mu się w głowie. – Ale jeśli ten gość faktycznie dał wam reklamówkę z kośćmi, to byłaby przesłanka, żeby wasze dzieci mogły wrócić do domu. Zrozumcie, muszę coś rzucić Osie. Bo ona z kolei musi zagrać tą kartą z opieką.

– Powiedz jej, że wylazł z krzaków – podsunęła kobieta. – Albo ze studzienki! Tak potem rozprawialiśmy, że może on był taki brudny, bo mieszka pod ziemią?

Jakub się zmarszczył. Uznał, że niepotrzebnie traci czas. Upili się, plotą trzy po trzy, skonstatował. Nie było tam Antona ani nikogo innego. Szyją na bieżąco, żeby tylko gadać i wyciągnąć od niego więcej biletów NBP.

– Nie wierzysz nam? – zaperzył się znów Balcerk. – A ja ci mówię, że pod parkiem jest tajne przejście. Od willi Ditttricha, gdzie teraz jest muzeum, aż do zabudowań fabrycznych był kiedyś korytarz. Pod całym parkiem jest sieć podziemnych kanałów. Znałem faceta, który pracował przy ich renowacji, niestety już nie żyje. Sprawdź sobie. Był o tym program w tivi. My tego nie wymyśliliśmy. Może ten ludożerca zwabia tam ludzi i oprawia ich w ciszy?

Sobieski chwilę rozważał jego słowa. Jak dotąd zapisał w swoim notesie tylko dwie informacje: „tajemniczy facet/Anton?” i „podziemne przejście”. Sprawdził w mapach Google’a położenie muzeum i parku, a potem dopytał:

– Są w okolicy parku jakieś słynne lofy?

– Stara przędzalnia – wypaliła Balcerkowa. – To najbardziej popisowe lokale w Żyrku. Głównie bananowe warszawiaki tam kupują, bo któż by chciał mieszkać na trzystumetrowej przestrzeni bez ścian!

– Ktoś, kto nie ma dzieci? – podsunął Jakub.

Dalej Balcerkowie przerzucali się lokalizacjami dawnych budynków fabryk, które aktualnie deweloperzy przerabiali na lokale mieszkalne. Było tego całkiem sporo. Detektyw wszystko skrupulatnie zapisał, gotów objechać i sprawdzić każdy z nich pod kątem ujawnienia kości, a teraz ciała.

– Gdybym znalazł tego człowieka, rozpoznalibyście go dla mnie? – spytał na zakończenie. – Bez kwitów. Zapłacę.

Oboje skwapliwie potwierdzili.

– Skąd znacie lokaja Stadnickich? Bywaliście kiedykolwiek w pałacu?

Balcerkowie synchronicznie pokręcili głowami.

– Swego czasu oddawał nam niepotrzebne szmaty i obuwie – wyjaśnił Ryszard. – Niektóre braliśmy dla siebie, co lepsze marki sprzedawaliśmy do Szmizjerki albo i Harmaniego. To lumpeksy dla koneserów, znajdziesz je w rynku. Za jedne ich buty albo garnitur żyliśmy czasem cały miesiąc. Serena, córka Eustachego, to wspaniała pielęgniarka. Z powołania. Pomagała nam, kiedy nasze najmłodsze dziecko było obłożnie chore. Przydzielili ją z miasta. Zawsze bardzo nam współczuła, że pracy nie mamy i ogólnie jest ciężko. Nigdy złego słowa nie powiedziała, że menele, pijaki, białe myszki czy lenie. To Serena załatwiła nam handel tymi rzeczami z zamku. Podjeżdżałem rowerem z wózkiem, a Eustachy pomagał pakować. Miły człowiek.

– Kiedy ostatnio coś wam przekazał? – Jakub starał się, by w jego głosie nie było znać podniecenia.

– Ze dwa dni temu. Tuż przed wizytą telewizji – odparła Lucyna. – A jaki te ciuchy mają związek z naszą sprawą?

Jakub nie zamierzał niczego wyjaśniać.

– Gdzie tym razem je opchnęliście? W Szmizjerce czy Harmanim?

– Garnitury poszły do butik Coconi Fashion. Dziewczyna, która go prowadzi, mówiła, że zaniesie do pralni i sprzedaje jako nowe. Dobrze zapłaciła. Dwie pary ręcznie robionych butów też tam trafiły. Resztę opchnęliśmy po znajomych za żarcie, słodycze dla dzieci i zabawki. To, co zostało, niewiele jest warte. Leży w piwnicy i czeka, aż córki wróci, to wstawią na Vinted. One lubią się tym pobawić.

*
**

– Co mam z tym zrobić?

Dorota spojrzała na Jakuba, który cały bagażnik hiluxa zawałił odzieżą popakowaną w nowiutkie worki foliowe. Był bardzo z siebie zadowolony, jakby rozwiązał zagadkę.

– Część niestety została już oddana do pralni, więc nie ma na nich śladów, ale nie wszystko. Mrówcza robota, zdaję sobie sprawę, czuję jednak, że się opląci.

– Jak się opląci, sam sprawdzaj. – Bezceremonialnie zaciągnęła plandekę bagażnika. – To wszystko, co masz?

– No, jeszcze gościa z parku – zaczął sploszony. – Może Balcerkowie mają rację i faktycznie wylazł z kanałów?

– O tajemniczym don Pedro z parku nawet nie chcę słyszeć! – zdenerwowała się. – Jak śmiesz zwracać mi dupę takim bzdetem! Balcerkowie to alkoholicy, nienawidzą mnie. Już od dawna czaïłam się na nich i nie zmienię zdania. Sam byłeś w tym domu, widziałeś, jak żyją. To jest melina! Ich dzieci są bezpieczniejsze w sierocińcu niż u nich. Poza tym zeznania złożyli pod przymusem i po pijaku. Kurtyna.

– Nie byłbym taki pewien – zaproponował Sobieski. – Wygląda na to, że poszukiwany zaplanował porzucenie kości jako przygrywkę.

– Jaką znowu przygrywkę? Nie jesteśmy w filharmonii! – Dorota zniżyła głos do chrapliwego szeptu. Była wściekła. – Wiesz, ile mam roboty? Ciało z wygrzebanymi flakami, zaginieni Delfina Wycior i jej kolega Anton Stadnicki. Młodego w tej chwili poszukujemy jako podejrzanego, więc nie zwracaj mi głowy tajemniczymi górnikiem i kupą szmat. Nie mam na to badziewie czasu!

– To są ważne poszlaki w sprawie – bronił swojego stanowiska Jakub. – Wygląda na to, że sprawca podjął z nami grę.

– Z nami? – Przekrzywiła głowę z kpiącym wyrazem twarzy. – Ze mną czy z tobą? To on wie, że bierzesz udział w śledztwie?

– Z organami ścigania – sprecyzował. – I może na to nie wygląda, ale wiem, po której stronie stoję.

– Chyba nie bardzo – obruszyła się. – Przywołując mi te rzeczy, stawiasz w negatywnym świetle własną klientkę. Stadnicka się nie ucieszy, że dostarczasz policji dowody na okoliczność domniemanej winy jej syna.

Jakub się nie poddawał. Podniósł głos o ton.

– Najpierw wystawił kości. Zadał, żeby kiedy zostaną zidentyfikowane jako ludzkie, podejrzanym był Stadnicki. W tym czasie Tomek był już zaginiony. Dzisiaj prezentuje jego ciało. I jednocześnie giną Delfina z Antonem, którzy najprawdopodobniej byli miłośnikami ludziny. Chcesz więcej trupów?

– Z tego dnia nie mamy zgłoszenia zaginięcia Tomasza Stadnickiego. Emil przyszedł dopiero wczoraj, gdy kości były już wystawione. Co do Antona i Delfiny, to tylko twój domysł.

– Owszem, wszystko to tylko hipotezy – zgodził się z nią. – Możesz mnie wysłuchać do końca czy mam jechać do Ady?

– Ada została wyłączona – przerwała mu. – Zachowała się jak łącza przy mecenasie Tworuszce i gość wyeliminował ją na oczach reporterów. To była piękna bezkrwawa operacja. Współczuję jej, ale nie musiała być aż tak bezczelna. Na jej miejscu uważałabym w tej Warszawie. Tworuszka jest mocnym graczem. Żyrardów nie jest jej jurysdykcją i chyba nie przypuszczała, że panują tu twarde zasady. Każdy wie, gdzie jego miejsce.

– Widzę, że ty też.

– Daj spokój, cały czas walczę i nawet na chwilę nie odkładam dzidy. Wiesz o tym – złagodniała. – Przykro mi z powodu Ady, ale to także oznacza, że najprawdopodobniej rozmawiamy ostatni raz. Dostałam rozkaz od szefa, ale wiadomo, że tak naprawdę to polecenie Tworuszki: jeśli ty albo twoja koleżanka zbliżycie się znów do miejsca zdarzenia, mamy was usunąć. Działać nie mogę ci zabronić. Jesteś detektywem z blachą, na pełnym legalu, tego nie kwestionuję, jednak od teraz nie możesz otwarcie wchodzić mi w drogę, a tym bardziej gadać ze mną o sprawie.

– Dlatego umówiliśmy się na tym parkingu, a nie w muzeum albo bibliotece?

Jakub się rozejrzał. Poza samochodami robotników, koparką i walcem nie było ani jednego prywatnego auta.

– Znam dewelopera, który rewitalizuje ten budynek. Od roku nie posunęli budowy do przodu, a zatrudnieni mają polecane systematycznie rozkładać ułożone cegły. Chodzi o pieniądze unijne. Chcą dostać ich jak najwięcej. Te lofty powstaną, jestem pewna, ale na razie opłaca im się jedynie czyścić teren.

– Nie chcę tego wiedzieć. – Tym razem Jakub jej przerwał. – Wiem, że masz związane ręce. Nie oczekiwałem nigdy, że podzielił się ze mną wiedzą operacyjną, chociaż ja sam to robiłem. – Urwał.

– Więc czego ode mnie oczekujesz? – burknęła niezadowolona. – Rzykuję, siedząc tutaj z tobą. Myślałam, że masz coś konkretnego, a nie jakieś brednie! Dajesz mi to, co masz, albo wracam do firmy. Poza naradami, ogarnianiem ekspertów i opędzaniem się od dziennikarzy mam jeszcze siedem kilo papierkowej roboty. To nie tak jak u ciebie, że poza zleceniodawczynią nikomu się nie spowiadasz. I wierz mi, że teraz ci tego nie zazdrozczę. Stadnicka jest na ciebie ostro cięta. – Spojrzała na zegarek. – Muszę wracać. Już dawno powinnam być na odprawie, którą prowadzę.

Sięgnęła do klamki. Drzwi się uchyliły.

– Czekaj! – powstrzymał ją Sobieski.

Zamknęła drzwi. Wpatrzyła się w niego, ale w jej oczach widział zwątpienie. Mimo to kontynuował:

– Facet, którego szukasz, współpracował z Antonem. Wiemy, że chłopak fascynował się kanibalizmem. Werbował ofiary i dostarczał je mordercy. Ten sam klient przysyłał mięso Delfinie.

– A może to był Anton? Nie pomyślałeś, że nie ma nikogo innego i żaden deszczowiec z kanałów w parku nie istnieje? – obruszyła się. – Sprawa może być prostsza, niż nam się wydaje. Zabijał dla mięsa albo dla fetyszu. Ojciec to wykrył, więc chłopak uknuł intrygę. Podrzucił kości w firmowych reklamówkach jego kochanka. Chciał, żebyśmy pomyśleli, że za tymi szczątkami stoi Tomek Stadnicki. Ten jednak spierdolił, ukrył się. Zrobiło się gorąco. Matka wybroniła chłopaka i doprowadziła do jego wypuszczenia, więc skorzystał z pierwszej lepszej okazji: zabił ojca, wystawił jego ciało na widok publiczny. Kropka. Znajdziemy młodego, przyciśniemy i dowiemy się reszty. Jeśli chodzi o Delfinę, boję się, że jest już zjedzona. I będzie tak: albo wystawi jej szczątki, żeby się z nami pobawić, albo ją jeszcze hoduje, może tuczy jak Baba-Jaga Jasia przed schrupaniem. Ale to na nim się teraz skupiamy.

Jakub milczał.

– To wasza strategia? – zapytał wreszcie. – Przybić to Antonowi?

– Masz lepszy pomysł? – prychnęła. – Ach tak, zapomniałam, ty wolisz teorię o tajemniczym górniku z parku, który nie ma twarzy.

Sobieski zacisnął szczękę.

– Rozumiem. Takie dostałaś rozkazy.

– Nie! – Wkurzyła się. – To, co mówisz, się nie klei. Na koniec zawsze się okazuje, że rozwiązanie zagadki jest banalnie proste.

– Nie zawsze proste i prawie nigdy banalnie – zaoponował. – A to, co obserwujemy, to ledwie początek. Jak rozumiem, zrezygnowaliście z usług behawiorysty? Przyjedzie ktoś z WWD?

– Na tę chwilę nie ma takiej potrzeby. Sami rozwiążemy.

W tym momencie rozdzwonił się telefon Kuby. Na desce rozdzielczej wyświetlił się numer Ady.

– Dzwoni twoja koleżanka. Pogadajcie sobie. Ja będę już leciała. Nie miej żalu – dodała czulej.

– Spoko – rzucił. – Skończyliście już w parku? Mogę tam powęszyć?

– Za kilka godzin będzie pusto. Uważaj na siebie.

Wysiadła i odeszła, nie oglądając się do tyłu.

– Hej, gdzie jesteś? – oddzwonił do Ady.

– U Grażyny. Masz może chwilę?

– W pałacu mogę być w ciągu kwadransa – zapewnił.

– Jestem w jej prywatnej willi, na Dantyszka – padło w odpowiedzi. W tle słychać było głosy bawiących się dzieci. – Miałbyś ochotę zajrzeć?

Sobieski się zastanawiał. Głos Ady był zbyt uniżony, szczebiotliwy. Musiała rozgrywać jaką partię z Grażyną.

– Jest z wami Anton? – spytał.

– Nie – padła błyskawicznie stanowcza odpowiedź. – Ale mamy do pogadania. Za dwie godziny będzie w porządku?

Zdziwił się.

– Pewnie. Mam tutaj jedną krótką wizję lokalną i zaraz przybywam. Nigdy nie dostąpiłem zaszczytu odwiedzenia Grażyny w jej prywatnej rezydencji. – Zawahał się, a potem dorzucił: – Wszystko w porządku?

Ada nie od razu odpowiedziała. Poczul mrowienie z niepokoju na karku i już gotów był zapalać silnik.

– Zanim wrócisz, spotkaj się z Nikiem – poprosiła zgłuszonym głosem, jakby zakrywała dłonią aparat. – Niech pilnie zrobi tę analizę. To ważne. Fajnie by było, żebyśmy zanim przyjedziesz, wiedzieli już, czy pismo jest zgodne.

Rozłączyła się, a po chwili wpadło kilka wiadomości. Otworzył je lekko drżącą ręką. Przeglądał skany dokumentów, które mu posłała, i natychmiast wykręcił numer wuja.

*
**

Park mienił się wszystkimi odcieniami zieleni. Tylko w miejscach, gdzie w koronach drzew prześwitywało słońce, pyszniła się kanarkowa żółć. Ta baśniowa aura tajemniczego ogrodu boleśnie uwydatniała grozę, jaką w mieszkańcach miasta chciał wzbudzić zabójca.

Sobieski zaparkował jak najbliżej terenu oznaczonego biało-czerwonymi taśmami, a kiedy wysiadł z samochodu, stwierdził, że nie jest jedynym, którego przyciągnęła do zieleńca brutalna zbrodnia. Dzieciaki fotografowały się na tle kręcących się wciąż po okolicy mundurowych. Nagrywano filmiki i wrzucano je w czasie rzeczywistym do sieci. Ludojad z Żyrardowa, Kanibal z Żyrku, ŻyrHannibal i inne tego typu oznaczenia pozwalały młodym ludziom dobrze się bawić. Przeróżające wydało się detektywowi, że chociaż lokalna policja i urzędnicy tak obawiali się ataków paniki i gwałtownych reakcji, wszyscy się pomylili. Nikt z obecnych tutaj gapiów nie traktował informacji wypuszczonej

w eter tak całkiem na serio. Słyszać było śmiechy, niewybredne żarty, a nawet kpinę. Kuba nie chciał wiedzieć, ile osób stoi w tej chwili pod bramą pałacu Stadnickich, by złować świeżutki filmik na TikToka.

Przyglądał się jakiś czas figurze myśliwego i wygniecionej wokół niego trawie, w której spoczęło ostatni raz ciało Tomasza, a potem boczną ścieżką ruszył do miejsca, gdzie Balcerkowie otrzymali w darze kości. Wiedział, że jak dotąd ofiara nie została zidentyfikowana i wcale nie było pewne, czy do tej identyfikacji kiedykolwiek dojdzie.

Wyłuskał z oddali ławeczkę, na której odpoczywali Lusja z Ryśkiem, ale jego uwagę przykuł mężczyzna w czarnym płaszczu stojący dość daleko od gapiów.

Facet był chudy, wysoki, a jego świecący płaszcz przeciwdeszczowy z wielkim jak mały namiot kapturem lśnił w słońcu niczym rozgrzany asfalt. Człowiek nie ruszał się, oszołomiony widokiem albo zbyt dumny, by reagować na pokrzykiwania funkcjonariuszy, którzy starali się ze wszystkich sił oczyścić park z ciekawskich.

Jakub nie spuszczał wzroku z tego mężczyzny. Wiedział, że stójkowi mają rozkaz obserwować i fotografować wszystkich, którzy kręcą się w tej okolicy, bo istniała możliwość, że poszukiwany sprawca ukryje się w cizbie ciekawskich, by podziwiać swoje dzieło. Czyżby to właśnie on?

Zajął ławkę, z której miał dobry punkt widokowy, i uzbroił się w cierpliwość. Czuł wibrację telefonu i wiedział, że to Niko zadaje mu dziesiątki pytań w kwestii analizy pisma, o którą go poprosił. A może klnie i wygraża, że nie zrobi nic, dopóki Jakub nie dostarczy mu stosownych dokumentów do ręki? Nie ruszał się, nie wyjmował komórki z kieszeni, bo w tej chwili zajmowała go tylko postać w płaszczu. Im dłużej to trwało, tym bardziej był przekonany o niecznych zamiarach faceta, więc kiedy ten nagle się ruszył, Jakub wystrzelił jak z procy, by go dopaść. Szarpnął za poję szeleszczącego ortalionu i przytrzymał, ale tamten się wyrwał. Skulił się i rzucił do ucieczki.

– Co pan? – wrzeszczał. – Ratunku! Policja!

Jakub go dogonił. Odwrócił, by zobaczyć jego twarz.

– Eustachy? – zdziwił się.

– Pan detektyw znów mnie prześladowuje?

Lokaj poprawił swój trzeszczący płaszcz i spojrzał w kierunku nadbiegających funkcjonariuszy.

– Teraz będziesz miał za swoje – syknął, uśmiechając się lisio.

– Dowody osobiste, panowie – usłyszeli. – Co się tu odstawia?

Staruszek się skrzywił. Nie tego oczekiwał po mundurowych. Pochylił nisko głowę, aż półdługie włosy opadły mu na twarz w strąkach, a ramiona zwiesił do przodu, by wydać się mniejszym i zramolałym, co nie bardzo wyszło. Sobieski wiedział, że pod tym przedpotopowym ubraniem mieszkają żyłaste muskuły.

– Ten człowiek mnie napastuje – poskarżył się lokaj płacziwie.

– Dokumenty! – Funkcjonariusze byli nieugięci.

Obaj podali swoje dowody osobiste. Policjanci spisali ich numery do notatników, a potem jeden z nich odszedł i zameldował coś do krótkofalówki. Kiedy wrócił, jeszcze raz groźnie na nich spojrzął, po czym oświadczył:

– Mogę dać wam obydwóm po mandacie za zakłócenie porządku i próbę wejścia na zabezpieczony teren albo was poucze i już was tu nie ma. To nie ring. Bicie się gdzieś indziej.

Eustachy zaczął wygrażać policjantowi, aż się zapłuł.

– Dłużej będziecie się awanturować, dziadku, to pojedziemy na dołek – dorzucił gliniarz.

Sobieski milczał. Przyglądał się służącemu Stadnickich. Nie mógł pojąć, dlaczego w taki upał facet nosi przeciwdeszczowy płaszcz i to jeszcze w takim kolorze. Zastanawiał się, czy Balcerkowie powiedzieli mu prawdę i czy to przypadkiem nie on dostarczył przesyłkę z kośćmi do parku.

– Chodź, Eustachy, nic tu po nas. – Klepnął staruszka po plecach, jakby byli kumplami. – Zapraszamy cię na kawę. Nie sądzę, żeby mieli gdzieś tutaj makaroniki, ale napijemy się coli. Masz jej tyle w zamku, więc zakładam, że lubisz ją żłopać jak ja.

Eustachy spojrział na Jakuba z pogardą.

– Nigdzie z tobą nie pójde – syknął.

– Dobrze, już dobrze – łagodził Sobieski, bo widział już, że policjant, który i bez nich miał mnóstwo pracy w parku, zaczyna się niecierpliwić. – Posiedzimy tam, pod drzewami. I będziemy cichutko jak trusie.

– Proszę natychmiast opuścić teren zdarzenia – rozkazał funkcjonariusz.

– Zabierz mnie na obiad do Szpularni – zażądał Eustachy. – Skoro już muszę znosić twoje towarzystwo, zjem przynajmniej jakieś porządne wege.

– Jesteś wegetarianinem? – zdziwił się Jakub.

– Weganinem. Spożywam tylko rośliny. Dlaczego tak cię to dziwi?

*
**

– Nie zapowiadali deszczu. – Jakub wskazał trzeszczący i połyskliwy płaszcz Eustachego, który ten pieczołowicie wieszał na haczyku nad stołem i za nic nie chciał oddać go kelnerce. – Co się tak wystroileś?

– A co? Nie wolno mi? – obruszył się dziadek. – W moim wieku wszystko już wolno, czyż nie, pani Klaro?

Dziewczyna uśmiechnęła się ciepło.

– Dawno pana nie było.

– Sam sobie gotowałem – odrzekł wesoło Eustachy. – Antosia miałem pod opieką. Krzyż pański z tym chłopcem, a teraz diabli go gdzieś ponieśli. Nie widziałas go może? Wiem, że cię adorował.

– Ja mam już narzeczonego, pan przecież wie. Za rok o tej porze będę mężatką. Nie, nie kontaktowaliśmy się. Ale proszę go pozdrawić.

– To będzie raczej trudne – westchnął Eustachy. – Nie zgłosi się, bo ta durna policja wystawiła za nim list gończy. Mam nadzieję, że nie wierzysz, że on ojca zakatrupił? To jakiś absurd.

– Nie obchodzą mnie plotki – odparła lekko zniecierpliwiona już kelnerka.

Sobieski obawiał się, że Eustachy zacznie się rozwodzić nad tym, co kto mówi w mieście, a jego gonił czas, więc beceremonialnie przerwał dziewczynie, na co lokaj zareagował karcącym spojrzaniem.

– Weźmiemy coś wegetariańskiego – rzucił do kelnerki.

– Odkąd w Żyrku grasuje ten ludojad, wszyscy chcą być wege. Może to lobby przetwórstwa warzywno-owocowego go przysłało? – Roześmiała się i sięgnęła do kieszonki. – Przygotowaliśmy z tej okazji specjalną kartę. Zastanówcie się, bo jest w czym wybierać. Panie Stasiu, wydaje mi się, że naszych knedli ze śliwką jeszcze pan nie próbował. Są przepyszne.

– Więc dwa razy to samo – zdecydował Jakub. – I po jednej coli w szkłe. Staszek taką preferuje. – Posłał jej lukrowany uśmiech i bez trudu wytrzymał gromy w oczach lokaja.

Dziewczyna zanotowała i poszła wreszcie.

Siedzieli chwilę, nic nie mówiąc, aż Eustachy pochylił się do Sobieskiego.

– Co u ciebie słyhać? Grażyna nadal cię nie zwolniła?

– Tak samo jak i ciebie. Widać przywiązuje się do swoich służących – mruknął Sobieski, niezadowolony, że starzec próbuje przejąć kontrolę nad rozmową. – Ciekawe było spotkać cię w parku.

– Przeszedłem zobaczyć, o co tyle hałasu.

– Mówiłeś, że nie znasz Tomka. Nie był w zamku, nie przyjaźniliście się... Skąd nagle ta żalność?

– A kto mówi, że ja pedała żaluję – obruszył się lokaj. – Martwię się wyłącznie o panicza. Bo jak go znajdą, to on zapłaci.

– O co tutaj chodzi, Eustachy? Wiesz więcej, niż mówisz. Tego byłem pewien od początku.

– Ja? – Dziadek udał zdziwienie. – Od zawsze jestem tylko posługaczem. Nikim więcej.

– Oddawałeś Balcerkom rzeczy z pokoju Antona. Kim byli ci ludzie?
– Mówiłem już! – zeżlił się Eustachy. – Skoro podejrzewasz, że zostali zamordowani przez mojego chłopca, to idź, udowodnij to!

– Spokojnie, nie jestem twoim wrogiem – łagodził Jakub. – Zaraz będzie żarcie. Zjesz, uspokoisz się. Wszystko będzie dobrze.

Umilkł na chwilę. Poczekał, aż facet przemyśli sprawę. Wreszcie skrzyżował ręce na piersiach.

– Wiem, że to Grażyna wtedy przyjechała – dodał.

Staruszek nadal milczał.

– Wpuściłeś ją – ciągnął Jakub. – Skąd panicz wziął się w samochodzie Tomka następnego dnia?

Eustachy odwrócił głowę. Wydawało się, że zaraz zerwie się i ucieknie. Kuba czuł, że idzie w dobrą stronę.

– Wiem, że kochasz tego łobuza. Nie musisz zaprzeczać – kontynuował. – I opiekujesz się nim nie dlatego, że Grażyna ci płaci. Anton od lat miał wsparcie tylko w tobie. Ufał ci, a teraz się o niego panicznie boisz. Prawda to?

– Prawda. – Lokaj pokiwał głową. – Nie wiem, gdzie jest, i to pierwsza taka sytuacja, odkąd Antoś jest na tym świecie. Nawet jak księżna go szukała, odzywał się do mnie i meldował. Teraz nic, cisza. Dosłownie jakby nie żył. – Urwał.

– W co on się wpakował?

– W straszną chujnię – wypalił Eustachy, a przekleństwo w ustach tego nobliwego dziadka wybrzmiało całą swoją mocą. Jakby Jakuba ktoś uderzył w splot słoneczny. – Chyba to wszystko, co o nim gadałeś, to jednak prawda.

Sobieski oniemiał.

– Wiedziałeś, że współpracuje z mordercą?

– Co to, to nie! – zaprzeczył gwałtownie. – Ale wiedziałem, że te jego zainteresowania są grząskie...

– Grąskie?

– No wiesz, będą z tego kłopoty.

– Dlaczego?

– Te rzeczy – zaczął i urwał. Rozejrzał się wokół, czy nikt ich nie podsłuchuje. – Ja najpierw je paliłem. Ale księżna to wykryła i zrugała mnie dokumentnie. To ona kazała mi oddawać je na PCK. Wiedziałem, że jak oddam za darmo, to ktoś na nie trafi. Balcerki rozparcelowywali to o wiele lepiej. A były tego czasami całe sterty.

– Kim byli ci ludzie?

– On ich zdobywał z sieci. Umawiał się z nimi na uczyty. Mówiłem ci prawdę. Potem miałem wyjść z pałacu i wracałem o umówionej porze. Ich już nie było. Tylko ciuchy zostawały. Myślałem na początku, że to jakaś gra. Przebierają się, może biorą udział w orgiach? Pranie zawsze robiłem osobiście. Nigdy żadnych wydzielin, spermy, krwi nie było. Nigdy!

– Więc o co tu chodzi?

– Ja nie wiem. – Eustachy wzruszył ramionami.

– Pytałeś panicza?

– Wiele razy. Śmiał się, że nie zrozumiem. – Wydostał z kieszonki kamizelki zegarek z dewizką i zaczął go rozkładać. Swoimi długimi pazurami sprawnie rozkręcał śrubki i ponownie je instalował. Jakub pojął, że to jego sposób na odprężenie. – To nie byli tylko Polacy. Właściwie w większości byli cudzoziemcami. Raz, kiedy sprzątałem te szmaty, znalazłem badania lekarskie. Krew, moczu, a nawet rezonans był zrobiony. Ten, kto nosił akurat ten garnitur, był zdrowy jak rydz.

– I więcej go nie widziałeś?

Lokaj pokręcił przecząco głową.

– Wróćmy do pamiętnej nocy – zaproponował detektyw. – Ty nie spałeś, prawda? Wiedziałeś, że coś odbiega od normy, i nie chodziło o naszą wizytę. Antona nie było?

– Nie było.

– A potem nagle przyjechała Grażyna.

– Włamałiście się do naszego systemu? Żle jest zabezpieczony?

– Jest wspaniale zabezpieczony – zapewnił Jakub. – O to się nie martw. I nie pytaj, z jakiego źródła mam zdjęcia Grażyny.

– Ona o tym wie?

– Chcesz ją ostrzec?

– Sam już nie wiem, co robić – przyznał. – Wiesz, że moja córka pomagała tej Delfinie, a ludzie mówią, że ona jadła ludzkie mięso. Ten morderca jej przysyłał... Ty myślisz, że to może być Anton?

– Kto przywiózł panicza do pałacu? – powtórzył pytanie Jakub. – Ty odpowiesz, ja też opowiem ci, co wiem i co sądzę.

Eustachy się wahał.

– Twój Anton jest w niebezpieczeństwie – dorzucił Sobieski. – Uwikłał się w coś arcy niebezpiecznego. Teraz wszyscy go szukają, ale ja myślę, że ty wiesz, gdzie on się ukrył. Pomożesz mi go znaleźć?

– Chciałbym, ale się boję. – Poddał się wreszcie. – I uwierz mi, że nie wiedziałem, że Anton jest w tym samochodzie. Tamtej nocy, jak tylko pojechałeś, natychmiast wyszedłem go szukać. Krążyłem po mieście, a nawet poszedłem w miejsce, z którego raz już odbierałem go rannego. Widzisz, to nie pierwszy raz, kiedy ten zwyrodnialec nadgryzł naszego panicza.

– Jak to?

– Nie wiedziałem, że Grażyna przyjechała. Nie miałem zielonego pojęcia, że mercedes Tomka stoi już w garażu. Wróciłem dopiero nad ranem, przerażony tym, co zobaczyłem.

– Co zobaczyłeś?

– Nie mogę ci powiedzieć – wykił się. – Ale byłem pewien, że nasz chłopiec już nie żyje. To dlatego tak się z tobą bawiłem. Przysięgam, że moje zdziwienie na widok naszego Antona w aucie było prawdziwe. Gdybym był religijny, tobym poszedł dać na mszę dziękczynną.

– Gdzie byłeś, Eustachy? – pytał twardo Kuba. – Co za miejsce tak cię przeraziło?

– Wiem, gdzie Anton zniknął, i może on tam wciąż jest. Uwięziony. – Wychrypiał. – Ale boję się iść sam. Drugi raz tam nie pójde!

– Więc ja pójdę – zaferował się Kuba. – Adres.

Eustachy obejrzał się za siebie.

– To bardzo niedaleko. Na Hiellego. W Nowej Przędzalni. Osiedle nazywa się Lofto de Girarda. Numer mieszkania sto pięćdziesiąt trzy.

– Co cię tak przeraziło? – powtórzył Kuba. – Spotkałeś oprawcę Antona?

– Lokal był pusty. To znaczy żywej duszy tam nie było. Za to wiele części martwych ludzi. Mózgi, serca, nerki, palce w słoikach. Wszystko wyeksponowane jak dzieła sztuki. A do tego ten wystrój! Jak w lochu. Idę o zakład, że abażury lamp wykonano z ludzkiej skóry!

Przez chwilę żaden z nich się nie odzywał.

– Skąd wiedziałeś, dokąd masz iść?

– Anton kiedyś zostawił liścik od niejakiego Kaliguli trzy pięć siedem. Podarty na strzępy. Złożyłem je, posklejałem. Kiedy to wszystko się zaczęło, nie miałem wątpliwości, że tam trzeba panicza szukać. Żywego lub martwego.

– Myślisz, że i tym razem Anton się tam ukrył?

– On się tam nie ukrywa – zaprzeczył Eustachy. – Ja myślę, że ten ktoś, ktokolwiek to jest, ma nad nim władzę. Władzę absolutną. Dlaczego, o co chodzi? Nie rozumiem tego. Każdy ma swoje zboczenia,

fantazje, marzenia. Antos marzył od dziecka o pieczeni z dorodnych białych brunetek. Rodzice to bagatelizowali, zlekceważyli terapię. Nie brał leków, był niestabilny. To wszystko prawda. I ja się boję, że on spotkał kogoś, kto uczy go tej sztuki. Dawał się pociąć, bo się szkolił.

– W czym? – dopytał Jakub. – W urzędowaniu uczt z ludzi?

Eustachy wykonał nieokreślony ruch głową. Mógł równie dobrze oznaczać potwierdzenie, jak i stanowczy protest.

– Ci, którzy znikali, byli jedzeni albo sami jedli – oświadczył. – Teraz już rozumiesz, dlaczego zostałem weganimem?

*
**

Kuba ruszył Nowym Światem do oszałamiającego budynku, z którego szczytu z pewnością można było podziwiać panoramę Żyrardowa i okolic. Na skrócie do ulicy Hiellego przekreślił do Merkawy i polecił hakerowi ustalić, jak nazywa się lokator mieszkania numer 153. Ze względu na RODO i fakt, że loft mógł być zakupiony na inną osobę, informacja nie musiała być miarodajna, ale z pewnością przybliży Jakuba do prawdy. Dlatego nie chciał czekać na te ustalenia ani nikogo zawiadamiać. Napisał tylko Adzie, że się spóźni, i poprosił, by Gniewko z Oziem ruszyli do Żyrardowa pod bronią i z zestawem włamaniowym. Prawniczka też zadeklarowała, że chce wchodzić razem z nimi, ale Kuba kategorycznie jej tego zabronił. Pisała coś o jego szowinizmie, o tym, że wcale się nie boi, więc uciął jej narzekania jednoznacznym komunikatem:

„Potrzebujemy cię u Grażyny. Pilnuj jej. Zważaj, do kogo pisze, dzwoni. Nie daj się wyrzucić, a jak trzeba, to tam śpij. Skończ, przyjadę”.

„A jak cię zarznie?” – zapytała, dodając głupkowatą emotkę.

„To każ wydać ciało i możesz je zjeść. Jestem zdrowy”.

„Debil” – padło w odpowiedzi, więc uznał, że dostosuje się do jego poleceń, ale kiedy dopisała: „Bym tęskniła...”, zrobiło mu się ciepło w sercu. Od razu nabrał animuszu i przebiegł całą drogę truchtem.

Zatrzymał się przed szklanymi nowoczesnymi drzwiami wielkości gdańskich i pojął, że wejście do tej fortecy będzie trudniejsze niż pokonanie zamkniętej celi w zamku Stadnickich. Auto zostawił po drugiej stronie parku. Nie opłacało mu się wracać.

Myślał szybko, co zrobi, jeśli lokator jest w środku, ale uznał, że przecież nie zaslachtuje go na miejscu. W razie czego jego ludzie zdążą go odbić. Skoro gość mieszka w takiej lokalizacji, to jest to szanowany i zamożny obywatel miasta, żaden partacz. Jeśli wziąć pod uwagę jakość każdego okna, cegiełki i złotej zgłoski na elewacji, metr kosztuje tutaj tyle, co w warszawskim Wilanowie. Zresztą gość nie wyskoczy przecież na niego z nożem do cięcia wieprzy, za wiele by ryzykował. To psychopata. Najpierw uspi jego czujność i co najwyżej uwięzi. Gdyby zaś wyskoczył, Jakub miał swój niezawodny szczyryk. Będzie się bronił. Niestety walthera od Nika zostawił w schowku hiluxa razem ze szmatami tych ludzi i aktami sprawy. Bardzo roztropnie, zgañił się w myślach. Opcja dwa oznaczała wejście za pomocą fortelu. I ten scenariusz zamierzał wprowadzić w życie.

Czekał przed wejściem, dzwoniąc kolejno do lokatorów, ale nikt nie nabrał się na gazownika, hydraulika ani kuriera. Wyciągnął iqosa i pozbiarał myśli. Teraz najbardziej bał się upokorzenia, że jego ludzie przyjadą i zastaną go pod kłamką jak uczniaka. Oziu przez cały rok miałby z niego bekę. Wtedy do drzwi wejściowych podszedł facet z pudłem wypchanym dokumentami. Byli mniej więcej w tym samym wieku, więc Kuba od razu przeszedł na ty.

– Nie wiesz, czy można obejrzeć któryś z tych penthouse’ów na szczycie? – zagañił lekko. – Przejazdem jestem, a telefon z banera nie działa. Tak swoją drogą, jak się tu mieszka?

– Nie narzekam – odparł brodaty blondyn. – Jesteś z Warszawy?

Jakub pokiwał głową.

– To tak jak ja – zaśmiał się tamten. – Mam tutaj biuro komornicze. Opłaca mi się codziennie jeździć na Mokotów, bo metraż jest siedem razy większy, niż miałbym w stolicy. A ty czym się zajmujesz?

– Biuro ochrony – wypalił i się przeraził. – Też mieszkam na Mokotowie.

– No tak – westchnął komornik. – Inflacja. – Zachęcił Jakuba gestem. – Chcesz, wejdz. Pokażę ci mój lokal. Na górze jest pan Artem. Loftowy Maniak, może słyszałeś. Na Instagramie jest słynny. Robi z blachy cuda. Rdzewi, wykrzywia, rzeźbi i tnie. Niesamowity artysta. Ten, kto chce mieć loft, błaga o kontakt do niego. – Puścił oko do Jakuba. – A jak chcesz coś tutaj kupić, Artem pokaże ci nowości. Ma klucze do wszystkiego.

Potem przez kwadrans Jakub przestępował z nogi na nogę i słuchał historii powstania biura. Jak instalowano metalowe sztaby, antresole, za ile i gdzie młody komornik zamawiał specjalistyczne półki. Im dłużej poznawał tego faceta, tym zdawał mu się sympatyczniejszy, aż Jakub poczuł się winny, że go oszukuje. Wymienili się numerami. Sobieski podał mu prawdziwy kontakt do siebie, bo mieszkaniec loftów był tak uprzejmy, że nie godziło się skłamać. Zresztą mógł zadzwonić w tym momencie i rzecz by się wydała.

Biuro komornicze znajdowało się na trzecim piętrze, a numer 153, jak obliczył Jakub, musiało być na przedostatniej kondygnacji. Za wszelką cenę, dyskretnie lub nie, chciał się tam jakoś przedostać. Co jakiś czas sprawdzał w telefonie, czy Oziu z Gniewkiem nie dojechali, ale pisała do niego tylko Nocna Furia z jakimiś pretensjami. Nie miał siły z nią dyskutować. Wyciszył powiadomienia od niej. Wchodził w tę i z powrotem schodami ewakuacyjnymi, podziwiał imponująco odrestaurowany żyrardowski Alcatraz i myślał sobie, że zamiast w norze na Wierzbnie chciałby żyć właśnie w czymś takim. Może jak wszystko się uspokoi, kupi jeden z tych piętrowych apartamentów i będzie dojeżdżał do Warszawy? Myśli kotłowały mu się w głowie, a o tych głupotach z zakupem loftu dumał tylko po to, żeby się uspokoić. Wreszcie stanął pod numerem 153.

Zadzwonił, zapukał. Cisza. Rozejrzał się. Wszystkie drzwi były tak samo solidne. Zamki nie do pokonania jego szczyrykiem. Zresztą nie zamierzał się samodzielnie włamywać. Jeszcze nie teraz. Z ciężkim sercem wspiął się na ostatnią kondygnację, gdzie urzędował Loftowy Maniak.

– Pan do kogo? – usłyszał niechętny ton.

– Mieszkanie chcę kupić. Loft – wznosił swoją kłamiwą piosenkę. Aż gula stawała mu w gardle od tych pierdół. – Słyszałem, że tak naprawdę pan rządzi u Girarda. Trzeba się z panem znać, jeśli chce się mieć oryginalny wystrój chaty. Oto więc jestem...

O dziwo, facet, z początku nieufny, bardzo się ucieszył. Zaczął opowiadać. Oprowadzał Jakuba po korytarzach z blachy falistej, w którą jakimś cudem wmontowano pudełka z fachowo rdzewionego metalu tworzące rodzaj dzwonek. Sufit wyłożono szczotkowaną stalą. Jakub w życiu nie widział tak imponującej klatki schodowej.

– Nie pokazały mi pan czegoś gotowego? – Zająknął się. – Ponoć ma pan wszystkie klucze.

– Chodzi o loft czy penthouse?

– A czym to się różni?

To Artema zaniepokoiło.

– Pan nie kupiłeś nic jeszcze?

– Rozglądam się. Numer z drzwi nie działa, nie mogłem się dodzwonić, a jestem przejazdem. Fajnie by było zerknąć, skoro nadarzyła się okazja.

Loftowy Maniak wyciągnął telefon i zaczął sprawdzać Jakuba u swoich zwierzchników, ale na szczęście o tej porze nikt nie podnosił słuchawki.

– Pewnie z biura wyszli – wyjaśnił zmartwiony. A potem odłożył jakąś piłę czy inny tasak elektroniczny do metalu i zdecydował: – Jest jeden popisowy loft, który w całości dekorowałem. Chcesz? Zaprowadzę cię. Tylko nie mów nikomu. I zdjęć też nie możesz robić, chociaż ten akurat lokal sfotografowany jest na wszystkie sposoby. Jak się jeszcze wahaś, zmienisz zdanie i wyrwiesz z tej warszawki do nas. Do Żyrka.

Jakub westchnął ciężko. Nie miał już czasu na zwiedzanie.

– Nie chcę robić kłopotu – wiał się. – Śpieszę się. Kolega polecił mi obejrzenie jednego, ale chyba już sprzedany. Chodzi o lokal sto pięćdziesiąt trzy. – Zaryzykował.

Artem się rozpromienił.

– Właśnie ten chciałem ci pokazać! Właściciel wyjechał, ale nawet gdyby był, nie miałby nic przeciw. Tyle pieniędzy zainwestował, że magazyny wnętrzarские i telewizja z Ameryki przyjeżdżają rejestrować to caczsko. Masz tutaj klucze, a ja posprzątam ten bajzel i zaraz do ciebie przyjdę.

Kuba nie mógł uwierzyć we własne szczęście.

– Tylko buty zdejmij – zastrzegł Artem. – Pan doktor to pedant.

*
**

Ściany loftu pomalowano na chłodny grafit, który niemal idealnie korespondował z czarnymi futrynami i kutymi elementami okien. Frontowa ściana była brązowo-bordowa. Wisiał na niej obraz z wizerunkiem człowieka naszpikowanego igłami niczym rycina poglądowa w gabinetach akupunktury. Większość oświetlenia wykuto ręcznie i Artem chwalił się, że jest jego autorem.

– A to? – Jakub podszedł do jednej z lamp. Abażur był skórzany, stebnowany grubymi rzemieniami.

– To pan doktor sam zrobił. Elektrykę tylko mu przyspawałem – wyjaśnił majster.

– Zdumiewająca – zdołał wyszeptać Sobieski, choć wyobraźnia płatała mu figle. Pamiętał słowa Eustachego o kłoszach z ludzkich skór.

– Dotknij – zachęcał majster. – Delikatna jak aksamit, bo perfekcyjnie wyprawiona. I z jednego kawałka! Pan doktor ceni tylko najwyższą jakość.

Kuchnia przypominała warsztat rzemieślniczy. Czarny kamienny blat wypolerowano na błysk, a zamiast kafelków nad zlewem na całej powierzchni ściany położono rdzewioną blachę. Baterie, uchwyty i wszystkie elementy metalowe zdawały się dziewiętnastowieczne, choć Artem opowiadał, że wszystko to doktor zamawiał u niego. W centralnym miejscu stała ogromnych rozmiarów krajalnica. Nie trzeba było wybujałej fantazji, by wyobrazić sobie, że na tym urządzeniu lokator kroi sprawnie połowę prosiaka albo i udziec wołu. Całość wnętrza sprawiałaby mroczne wrażenie, gdyby nie neony z zabawnymi napisami oraz poustawiane wokół stroiki z żywych kwiatów w stylu japońskim.

– Mówiłeś, że właściciel wyjechał – zauważył Kuba. – Jak to możliwe, że te rośliny są świeże?

Artem uśmiechnął się z satysfakcją.

– Nasz pan doktor to maestro w podtrzymywaniu życia. To wieczne róże, goździki, które stoją tutaj, odkąd pamiętam. No i oczywiście orchidee sprowadzone bezpośrednio z Japonii. Łodygi wszystkich tych kwiatów umieszczono w specjalnych gąbkach nasączonych tajemniczym specyfikiem, który pan doktor sam przygotowuje i nikomu nie zdradza receptury. Nie pytaj, nie odpowie – chwalił się, jakby mieszkanie należało do niego.

– Kim jest ten pan doktor?

– Najprawdziwszym lekarzem z tytułem doktora. – Majster wzruszył ramionami. – To chirurg z naszego szpitala, ze specjalnością z onkologii. Obecnie przebywa na jakimś zagranicznym sympozjum.

Kuba wyostrzył zmysły. Rejestrował każdy detal.

– Kiedy wyjechał? – zapytał, siłąc się na niewinny ton.

– Wczoraj wieczorem miał lot – odparł Artem. Potrząsnął kluczami. – Zawsze kiedy pan doktor wyjeżdża, prosi, żebym miał oko na jego lokal. Jutro przychodzi kobieta do sprzątania. Mam zadanie ją wpuścić i przypilnować.

– To mieszkanie wygląda jak opuszczone – zauważył Kuba. – A w tej kuchni ktoś w ogóle gotuje?

Zajrzał do lodówki. Na półkach leżało popakowane próżniowo mięso, a w drzwiach stał rząd butelek z zawartością nieokreślonego koloru. Poza maselniczką i pustą foremką na jajka nie było tam nic więcej.

– Co pan? – Artem podbiegł do Jakuba i zatrzasnął drzwiczki. – Na takie coś się nie umawialiśmy.

– Przepraszam – sumitował się Kuba. – Zainterесowała mnie ta lodówka. Chciałem zobaczyć, jaki to model.

– Najnowszy liebher – wyburczał nieco udobruchany majster. – Doktor gotuje. I żeby pan wiedział jak! To zaszczyt być proszonym do niego na kolację. Prezydent miasta i komendant przychodzą. Ale niech pan nie myśli, że pan doktor to snob! Mnie też kilka razy kopnął ten zaszczyt i powiem szczerze, że nigdzie nic piękniejszego nie spożywałem.

– Piękniejszego? – dopytał Jakub. – W sensie wizualnym?

– Golonka w wykonaniu pana doktora to dzieło sztuki! – zapalił się Artem. – Ma zaprzyjaźnionego rzeźnika, który dowozi mu najwyższej jakości mięso.

Kuba poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła.

– Mogę zapytać, jak nazywa się właściciel tego wspaniałego domu? Chętnie go poznam.

– To przecież profesor Andrzej Pągowski! – zaśmiał się Artem. – Widać, że pan przyjezdny. A tutaj jest jego portret.

Wskazał obraz ze szpilkami na ścianie. Twarz modelu była wygładzona. Nie dałoby się go rozpoznać.

– Oczywiście to wizja artystki. Pani Anny Grzebielskiej. Normalnie rzeźbi anielskie skrzydła na płótnie z akrylu, ale specjalnie dla naszego doktora zmieniała technikę.

– Zdumiewające – powtórzył Jakub.

Przeszedł kilka kroków. Wskazał metalowe drzwi. Przypominały wejście do prosektorium.

– A tutaj? – zapytał, tym razem nie naciskając klamki bez pozwolenia. – Możemy tam zajrzeć?

– Tam są gabinet i sypialnia. Niestety nie posiadam klucza.

Jakub spróbował otworzyć. Było zamknięte.

– Szkoda – mruknął. – Wiele tutaj inspiracji.

– Jak pan będzie zainteresowany, poznam was – zaproponował ochoczo majster. – Profesor Pągowski z pewnością będzie zachwycony, że może pana oprowadzić. – Puścił oko do Jakuba. – A jest co podziwiać. Tam jest niesamowita wystawa trofeów chirurgicznych. Myślę, że z tej przyczyny doktor sam tam sprząta i nie wpuszcza obcych.

– I naprawdę nie możemy zajrzeć? – Kuba wyszukał w swoim wachlarzu min jak najbardziej błagalną. – Nie wierzę, że taki fachman jak pan nie potrafi sforsować tych drzwi.

– Pan to umie człowieka podejść – zaśmiał się Artem i poszperał w swoich przepastnych kieszeniach. Wydobył właściwy klucz, zaprezentował. – Szykuj się na niesamowite widowisko, chłopcze!

*
**

Warszawa, Żoliborz Oficerski

– To ta sama osoba, nie ma wątpliwości. Mańkut, osoba dojrzała, lecz nie stara, odznaczająca się pewnością siebie, jeśli nie butą, chociaż oczywiście nie mogę ci dać tego na piśmie. Jeśli ci to pomoże, ma coś z tą ręką, którą pisze. Miał uraz albo jest po rehabilitacji.

Niko Romocki odłożył sztucce i spojrzął na małżonkę.

– Kubuś coś chyba nie ma apetytu. – Atena odgadła jego wątpliwości. – A może za ostre?

Jakub przyglądał się pieczonemu kawałkowi mięsa, który miał na talerzu, jakby starał się zmusić go do zeznań. Skubnął trochę sałaty, wreszcie odsunął talerz. Zastanawiał się, czy wypada poruszać trapiący go temat przy stole. Czekał, aż wujostwo skończy posiłek, ale nic nie zapowiadało, że wydarzy się to szybko. Na emeryturze oboje żyli w innym tempie niż Jakub.

– Będę leciał, ciociu – wyłgał się. – Przepraszam, że tak wpadłem bez zapowiedzi. Jedzenie jest pyszne, ale jakoś nie mam dziś ochoty na mięso.

– Co się stało? – zaniepokoiła się ciotka. – Źle się czujesz?

Niko wstał. Sięgnął po papierosy do kieszeni.

– Chodź, pogadamy w sadzie. Ja nawet wolę, kiedy pieczeń jest zimna.

Wyszli odprowadzani zaniepokojonym spojrzeniem Ateny.

– Bardzo mi pomogłeś, dziękuję – powiedział Jakub, kiedy spacerowali już między drzewami.

– Wydaje mi się, że jednak wcale. Liczyłeś na coś więcej?

– Sądziłem, że dostanę jakiś konkret. Ciężko to przykleić do człowieka.

– A masz już podejrzanego?

Kuba nie odpowiedział.

– Czyli masz kilku – odgadł wuj. – Te listy pisano na czerpanym papierze. Nie ma odcisków palców, żadnych specjalnych włókien poza drobinami kurzu i jedynym włosiem, który musiabym dać do zbadania w laboratorium. Jak wiesz, nie bardzo chciaabym się narażać, a do tego nie zabezpieczyłeś go prawidłowo. Musisz się jeszcze wiele nauczyć, Kubusiu. – Poklepał siostrzeńca po ramieniu. – Co najwyżej możemy wyłuskać z niego DNA. Ale czy to będzie profil sprawcy, nie jest powiedziane. Tusz z tradycyjnego długopisu żelowego. Jeden z tych, które wycierasz gumką. Masowa produkcja.

– Sporo tego – mruknął strapiiony Jakub. – Wciąż jednak za mało, żeby pomogło mi w zidentyfikowaniu faceta, którego poszukuję.

– Znasz już jego płeć? – spytał Niko. – Bo w mojej opinii to mężczyzna.

– Myślę, że znam nawet jego nazwisko – wypalił nagle Sobieski.

Nie przewidział tego i zgañił się zaraz w myślach, że ujawnił rzecz przedwcześnie.

Niko przyjrzał się siostrzeńcowi.

– O co chodzi, Kubusiu? – spytał łagodnie. – Wiesz, że ze mną możesz rozmawiać szczerze. Z ciotką też. Jest obrażona, że została wyeliminowana, ale teraz o tym nie myśl.

– Nie miałem serca opowiadać o tej sprawie przy jedzeniu – wytłumaczył się Kuba. – Sam zresztą niewiele rozumiem.

Przedstawił ramowo kontekst sprawy, a ponieważ się śpieszył, wuj nieustannie mu przerywał. Na koniec opowiedział o swojej wizycie w mieszkaniu chirurga.

– Gość trzyma w mieszkaniu słoje z trofeami chirurgicznymi. W pierwszej chwili sądziłem, że to poszukiwany kanibal, ale kiedy się im przyjrzałem, zrozumiałem, że to dzieło jego życia. Wycięte zrakowaciałe organy analizuje i zapewne pisze o tym prace naukowe. Wszystko, co dotąd zebrałem, rozbiło się w tej jednej chwili. Zaraz jadę do mojej zleceniodawczyni i kompletnie nie mam pojęcia, jaki raport jej przedstawić. Co powiem? Że jej służący podejrzewa jej syna o współpracę z mordercą, który zjada swoje trofea? – Urwał.

Przyjrzał się Nikowi. Kryminalistyk długo ważył w ustach słowa, zanim odpowiedział.

– To, co zebrałeś, to masa krytyczna, która w pewnym momencie śledztwa ułoży się w spójny obrazek. Pamiętaj, że nie jesteś już gliniarzem. Pracujesz na zlecenie. Ta kobieta chce od ciebie czegoś konkretnego.

– Mam znaleźć człowieka, który uprowadził jej syna – wszedł mu w słowo ześlony Jakub. – Nie wygląda, żebym nawet zbliżył się do odpowiedzi na to pytanie. Zmarnowałem czas na kopanie przeciwko niej. Bo Anton, Eustachy i wreszcie Tomasz Stadnicki to jest jej stado. Nie wiem, jak z tego wyjść, i nawet nie chodzi o pieniądze, tylko o stracony czas. Mój i mojej ekipy. Wstyd mi, ale na tę akcję wezwałem Ozia z Gniewkiem i chłopaki grzali jak na sygnale z warszawki. Musiałem ich odwołać w ostatniej chwili i obiecać po dniówce. Pewnie poszli teraz chlać na Bielniku i natrzasać się ze mnie.

– Wszyscy służyliśmy w strukturach, więc chłopaki rozumieją. Tym się nie zajmuj. A to, co przeżywasz, to normalny etap w każdym śledztwie – pocieszył go Niko. – Chcesz to przegadać czy idziesz do zleceniodawczyni i mówisz jej, że składasz broń?

– Wolaabym nie – odrzekł bez przekonania. – A ty? Co byś zrobił na moim miejscu?

– Ja? – zastanowił się wuj. – Blefowaabym. Twój ojciec natomiast zagraaby na brzytwie. Nie słuchaaby płaczków ani nikogo nie przepraszał. Nie pamiętam, żeby komukolwiek dał dniówkę, skoro

sam się pomylił. Matka byłaby z ciebie dumna.

Kuba ukrył twarz w dłoniach i rozciągał ją, jakby nagle okazała się za duża.

– Na brzytwie, powiadasz? Czyli niby jak?

– Domagałby się sprawdzenia lokalu chirurga, aresztowania lokaja i przesłuchania go przez policję na protokół. A tych ludzi od szmat przyciąłby jeszcze raz. Na ostro.

– I co by to dało?

– Trochę czasu na twoje działania.

– Kiedy ja nie wiem, co dalej robić – poddał się Kuba. – Wszyscy na mnie liczą, a ja nie mam doświadczenia.

– Masz przecież swojego hakera, a Ada Kowalczyk pali się do sprowokowania sprawcy. Chłopcy, choćby pijani, przyjadą na odsiecz. Po prostu działaj.

– Ta aplikacja w darknetcie może być kolejnym ślepym tropem, na który stracimy tylko czas i forszę. Nie chcę myśleć, co będzie, jeśli to do niczego nie doprowadzi.

Niko zgasił papierosa i wrzucił go do przenośnej popielniczki, którą miał ze sobą. Kuba dołożył swój niedopałek.

– Wiesz więcej, niż ci się wydaje – powtórzył Niko. – A ja ci gwarantuję, że listy znalezione u Antona i te przysyłane do Delfiny pisała ta sama osoba. Nie jest to jednak syn Stadnickiej. Jakim cudem brudnopisy znalazły się w śmietniku chłopaka, nie potrafisz ci odpowiedzieć, bo to ty prowadzisz dochodzenie, ale obaj wiemy, że masz do czynienia z psychopata. To na pierwszy rzut oka człowiek uroczy, skupiony, lecz pamiętaj, że bezwzględny. Zamiast szukać jego, skup się na znalezieniu chłopaka. Matka z pewnością przystanie na taką zmianę celu śledztwa.

– To niczego nie zmienia – zaproponował. – Anton bez dwóch zdań współpracuje z kanibalem. Może to on jest poszukiwanym, jak twierdzi Osa? Sam już nie wiem, zgłupiałem. Żałuję, że założyłem agencję. Mam największe doświadczenie spośród nas, a sam wiesz, że kryminalnie jest ono żadne.

– Jesteś młody. Każdy z nas uczył się roboty na sprawach, a nie z książek. Bierz zlecenia i nie bój się działać. To nie błędy, lecz lekcje. Twoim atutem jest skromność. Niedobrze jednak, żebyś z nią przesadził. I pamiętaj, że nie musisz się przed nikim tłumaczyć. Przed księżną Stadnicką tym bardziej. Masz na nią tyle, że gdybyś poszedł z tym do komisarz Osińskiej, toby się nie pozbięrała. Ubrania zaginionych ludzi są w twoim bagażniku. Wiesz już, że to nie Anton pisał listy do Delfiny, ale z jakiegoś powodu trzymał ich nieudane kopie jak relikwie. Najpewniej gościł kanibala u siebie, a skoro tak, to Eustachy, Grażyna, a może i ktoś jeszcze, mieli z nim bezpośredni kontakt. To połączenie nie jest przypadkowe.

Sobieski spojrzał na wuja z wdzięcznością. Układał w głowie wszystkie dane, jakby zbierał siły przed ostateczną rozgrywką.

– I jeszcze jedno – dorzucił Niko. – Te przepisy, oczywiście nie wszystkie, ale te najbardziej makabryczne, pochodzą z popularnej książki.

– Jest coś takiego na rynku?

– Ściągnąłem sobie z ciekawości elektroniczną wersję Kuchni kanibala i zaraz ci ją podeślę.

Niko wyjął z kieszeni komórkę, postukał w nią, a po chwili Kuba poczuł wibrację na udzie.

– Zostały praktycznie przepisane. Księga jest ogólnodostępna i to bardzo dobra wiadomość.

– Doprawdy? – Kuba przekrzywił głowę.

– Oczywiście. – Niko się uśmiechnął. – Oznacza to, że nie masz do czynienia z Hannibalem z Netflixa. Poszukiwany jest sprytny, ale nie jakoś wybitnie inteligentny. Raczej sprawny kopista, który idzie po linii najmniejszego oporu, a sądząc z analizy listów, tchórz. Cały czas ukrywa się w cieniu. Złapiesz go bez trudu, jeśli dokładnie przyjrzesz się tej parze: Delfinie i Antonowi. Moim zdaniem ich relacja jest kluczem do sprawy.

– No cóż, w tej chwili oboje są zaginionieni – zauważył Jakub. – Nie jestem w stanie z nimi pogadać.

– Nie mówię o regularnym przesłuchaniu, lecz o spojrzeniu z dystansu. Jak patrzę na nich inni. Stwórz rodzaj zwierciadła, które zbudujesz z wielu niezależnych oczu. Tych ludzi, którzy ich znali. Skoro Anton był zakochany w swoim Kaliguli, Quo Vadisie czy jak inaczej go zwali, musiał o nim coś wiedzieć, zbierać dane. Ślady tego gdzieś są. W strzępkach rozmów, przedmiotach w jego pokoju i danych z elektroniki. Nawet gdyby matka z całych sił starała się to posprzątać. A jeśli chodzi o tę apetyczną dziewczynę, sytuacja jest odwrotna. Z jakiejś przyczyny twój poszukiwany ją wybrał. Czy się w niej zadurzył, czy tylko nią manipulował? Tak czy siak, robił to z jakiejś przyczyny i w konkretnym celu. Kiedy będziesz dziś na spotkaniu z księżną, zdobądź jak najwięcej danych w tej sprawie.

– To prawda, że w tle jest cały czas ta dziwna rodzina – dorzucił Kuba. – Tomek nie żyje, a chociaż nie został pożarty, wytrzewiono jego ciało i wystawiono na widok publiczny. W gruncie rzeczy to on jest najbardziej tragiczną postacią w całej menażerii Stadnickich.

– Sam widzisz, ile tropów zostało ci do sprawdzenia. – Niko objął Jakuba ramieniem. – A jeśli chodzi o czas, masz go tyle, ile potrzebujesz. Nie pracuj na akord, myśl i organizuj działania spokojnie. We własnym rytmie.

– A jeśli za chwilę znajdą ciało Antona albo, co gorsza, Delfiny?

Niko spojrzał na Kubę z potępieniem.

– Chyba nie masz siebie za Boga i nie uważasz, że jesteś w stanie powstrzymać tego Kaligulę?

– Nie jestem?

– Nie – odparł stanowczo wuj. – Nie bierz na siebie takiej odpowiedzialności. Inaczej będzie to jedyna sprawa, którą weźmiesz na warsztat. A jak sądzę, planujesz być zawodowcem.

– Żałujesz czasami, że odszedłeś z firmy?

– Niemal każdego dnia – przyznał wuj. – Ale dzięki temu nie zwariowałem. I tobie też radzę, nie angażuj się osobiście.

– Łatwo powiedzieć – jęknął Jakub. – Presja czasu, odpowiedzialność przed zleceniodawcą, a do tego jeszcze milion przeszkód formalnych i nieustannie działasz na krawędzi prawa.

– Sądziłem, że to cię najbardziej kręci. Możesz więcej niż zwykły pies w strukturach. Spójrz na komisarz Osę. Wije się i kąsa, bo ma kaganiec. Ty nie.

– Coś w tym jest. – Sobieski się zaśmiał. – Czasami, kiedy dochodzi wreszcie do kluczowej akcji, mam wrażenie, że to gra. W żadnym razie nie praca. I myślę, że to uzależnia. Kopy adrenaliny. Zwycięstwa, porażki. A kiedy wszystko już zmierza do rozwiązania, żal, że przygoda się kończy.

– Więc bierz przykład z psychopatów. Graj w tę grę! Rób coś tylko po to, żeby sprawdzić, co się wydarzy. Ryzykuj. Tylko wtedy będziesz dla nich godnym przeciwnikiem. To nieprawda, że oni są wyłącznie zimną kalkulacją, skupieniem i oczywiście urokiem osobistym, czego my, zwykli śmiertelnicy, staramy się nie nadużywać. Oni nieustannie prowokują wydarzenia. Tworzą akcję. Kiedy jej nie ma, dokładają kamyczek do ogródka, bo bardzo szybko się nudzą. Stąd w tej sprawie masz podrzucane kości, ginących świadków, pogryzionego nastolatka i ciało na postumencie. Twój klient pragnie uwagi, reżyseruje spektakl, więc wejdź z nim na tę scenę. Bez strachu, ale też nadmiernej brawury. I uważaj na siebie, bo niewykluczone, że już cię dostrzegł, skoro tak jak on działasz nieszablonowo. Gość nie zawaha się dać ci nauczki, jeśli ty sam nie jesteś pewien skarbów, jakich nabierałeś do plecaka. Jak znam życie, już się z nim w Żyrardowie spotkałeś.

– Uważasz, że on jest miejscowy?

Niko wolno pokręcił głową.

– Nie gwarantuję, ale Żyrardów jest terenem jego działania. Traktuje to miasto jak swoją posiadłość. Nawet jeśli stale tam nie mieszka, bywa, pracuje albo ma swój warsztat.

– Warsztat? – powtórzył Jakub.

– I to bardzo dobrze zorganizowany. Bądź pewien, że choć nie jest wysublimowanym myślicielem, nie brak mu zmysłu technicznego i wiedzy o ludzkiej anatomii.

– Nadal nie wiem, dlaczego to robi – zamyślił się Kuba. – Jaki motyw mu przyświeca? Być smakoszem ludzkiego mięsa jakoś do mnie nie przemawia.

– Żaden ludożerca w historii tak naprawdę nie robił tego dla samego smaku – odparł Niko. – Kanibalizm, nawet przedwieczny, rytualny u prymitywnych plemion, był przede wszystkim aktem dominacji, władzy.

*
**

– Dłużej się nie dało? – Ada powitała Jakuba wyrzutami. – Siedzimy tutaj od rana i czekamy na ciebie, a ty sobie jeździsz po restauracjach?

Spojrzała na pudełko, które trzymał Kuba. Przez chwilę miał wrażenie, że ze złości wytrąci mu je z dłoni.

– To dowód – rzekł sucho. – Niko nie może mi pomóc tego zbadać. Zasiedziałem się u niego, fakt, ale potrzebowałem wsparcia. Zajmiesz się tym?

Wcisnęła jej pudełko do rąk, a Ada zaraz do niego zajrzała i szybko przymknęła wieczko. Spojrzała spłoszona na siedzących przy stole Grażynę i dwóch mężczyzn w garniturach. W jednym z nich Jakub rozpoznał adwokata Tworuszkę. Drugim najprawdopodobniej był Hugo Rachmann. Ponieważ jednak siedział plecami do drzwi, Jakub nie miał pewności. Widział go jedynie na zdjęciach Artura. Ten człowiek zdawał się potężniejszy i szerszy w ramionach.

– Skąd wzięłeś to mięso? – syknęła.

– Ukradłem z domu poszukiwanego – odparł z powagą. – Wyjdziemy zapalicy czy będziesz krzyczała na mnie przy nich?

Ada zamknęła usta porażona.

– Z czyjego domu? – Zniżyła głos do szeptu. – Oni nie będą dłużej czekać! Potem pogadamy. Przez ciebie musiałam tego podleca publicznie przeprosić. – Wskazała mecenasa Tworuszkę.

– To teraz ja ich przejmę. – Jakub niechętnie pokiwał głową i wskazał podbródkiem pudełko. – Zaanonsuj mnie i zrób coś z tym.

– Mam sprawdzić, czy to mięso jest ludzkie?

– Dobrze by było.

Postąpił krok naprzód. Przywitał się głośno. Na dźwięk jego głosu zebrani się poderwali.

Sobieski był wstrząśnięty, widząc Stadnicką w tak oplakany stan. Oczy miała podpuchnięte, tusz do powiek sływał jej strugami po policzkach. Zamiast zwyczajowej reakcji z luksusowego butiku miała na sobie szary powyciągany dres i włochate kapcie. Jedynym wskaźnikiem jej dotychczasowego statusu był zegarek Cartiera, który miała na rękę, i wielkie diamenty w uszach.

– Znalazłeś go? – Matka Antona rzuciła się Jakubowi w objęcia, jakby był jej krewnym. – Powiedz, że wiesz, gdzie on jest!

Kuba przytrzymał ją, a potem objął troskliwie ramionami. Wtuliła się w jego tors i zapłakała jak dziewczynka. Mężczyzna, który siedział dotąd tyłem, stanął za jej plecami, próbując ją asekurować. Tylko adwokat Tworuszka się nie poruszył. Zastygł z filiżanką gorącej czekolady w dłoni.

– Niestety – wyszeptał Kuba. – Myślałem, że ty coś wiesz.

– Skąd?! – Grażyna się uniosła. Była blisko wybuchu gniewu, ale zamiast tego spojrzała z przestraszeniem na Rachmanna, który piorunował ją wzrokiem. Kobieta momentalnie zapadła się w siebie. – Czyli wszystko stracone?

Zaprowadził ją z powrotem na sofę i posadził obok siebie. Ze stojącego obok pudełka wyciągnął kilka chusteczek. Chciał pomóc Stadnickiej obetrzeć łzy, ale Hugo wyrwał mu chustki i sam zajął się tym zadaniem.

– My chyba jeszcze nie mieliśmy przyjemności? – zagał Jakub. – Pan Rachmann? Księżna wspominała, że jest pan szefem kanadyjskiej izby.

Facet rzucił Jakubowi podejrzliwe spojrzenie, ale zaraz wyprostował się jak struna. Wyciągnął dłoń do powitania. Kuba się przedstawił.

– Skoro nie ustalili pan, gdzie jest Anton, to z czym pan właściwie przybywa? – zaczął władczo.

– Cóż, nie takie było moje zadanie – odrzekł Kuba. – Kiedy się ostatnio widzieliśmy, Grażyna zakazała mi się mieszać do tematu syna.

– To prawda? – Hugo zwrócił się do Grażyny.

Kobieta w odpowiedzi zanosła się płaczem.

– Wiedziałam, że to się skończy tragedią. Wiedziałam, mówiłam ci, a ty nie słuchałeś! Trzeba było iść na policję, kiedy był czas. Teraz wszyscy jesteście podejrzani.

– Niby o co? – Hugo wzdrygnął się, jakby go obraziła. – Histeryzujesz!

– Ja tylko chcę odzyskać moje dziecko! – krzyknęła i wybiegła z pokoju.

Ledwie zniknęła w sypialni, a z krzesła poderwał się prawnik. Zapiął marynarkę i wymamrotał pod nosem słowa pożegnania. Po chwili go nie było.

– Tak więc zostaliśmy sami, panie Sobieski – skwitował sytuację Hugo i sięgnął do srebrnej papierośnicy. Zapalił, wydmuchał dym. – Ponieważ Grażyna, jak pan widzi, jest niedysponowana, ja odbiorę pański raport.

Kuba podniósł głowę. Wpatrywał się w twarz partnera Stadnickiej i myślał o tym, o czym mówił mu przed godziną Niko: uroczy, skupiony i bezwzględny. Trzy cechy doskonale opisujące każdego psychopata. Czy Hugo był psychopata? Jaki ma związek z tą historią?

– Pan wybaczy – zaczął. – Spowiadam się wyłącznie przed moją zleceniodawczynią.

– Tak się składa, że za fanaberie Grażyny i jej dzieciaka płacę ja, więc przestań stroszyć piórka. Jestem Hugo. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy wyrównali poziomy, chociaż zwyczajowo nie spoufalam się z pracownikami.

Kuba rozważał wulgarną odzywkę, ale zmienił zdanie dla dobra sprawy.

– Mam ci uwierzyć na słowo?

Hugo wstał, podszedł tak blisko Jakuba, aż detektywowi zakręciło się w głowie od intensywnego zapachu wody kolońskiej.

– Możesz zapukać do Grażyny i jeśli ci otworzy, zapytać ją o to – rzekł ledwie słyszalnie. – Ja w tym czasie pójdę się odlać. Kiedy wrócę, lepiej, żebyś miał uporządkowane informacje. Rozliczę cię z każdego ruchu. Zrozumiano?

Sobieski oczyma przekazał Hugonowi pozdrowienie gniewnych, a potem skinął powoli głową i skierował się do drzwi sypialni księżnej.

– Odejdź – usłyszał ze środka. – Ale powiedz mu wszystko, co wiesz. To Hugo was opłaca. Od tej chwili to jemu raportujesz. Ja abdykuję. Nie mam siły. Póki nie znajdziesz mojego synka, nie waż mi się pokazywać na oczy.

– No i świetnie. – Głos Hugona dobiegł zza pleców Kuby. – Cieszę się, że wszystko się wyjaśniło. To co? Od czego zaczynamy?

Klepnął się po udach i rozsiadł na sofie w miejscu, które jeszcze przed chwilą zajmowała Stadnicka.

– Może od przesłuchania? – zapytał Jakub bez uśmiechu.

*
**

– Tak chyba będzie najłatwiej uporządkować to, co już wiem – kontynuował sucho Sobieski. – A potem wspólnie zdecydujemy, czy pracujemy dalej razem, czy wolisz zmienić agencję albo od razu zgłosić się do komendy.

– Przesłuchania? Czyjego niby? – warknął biznesmen. – Bo chyba nie jesteś aż tak bezczelny...

Kuba wyświetlił w telefonie zdjęcie Rachmanna z Antonem i podsunął komórkę tak blisko, by mężczyzna nie mógł się przesunąć ani udać, że nie rozpoznaje bohaterów na fotografii.

– Zacznijmy może od kluczowej nocy. Dokąd poszliście i o której tak naprawdę skończyła się ta impreza? Czy Grażyna wie, co robiliście? Kto jeszcze był z wami? Chodzi oczywiście o świadków, którzy ewentualnie mogliby potwierdzić twoją wersję.

– Role ci się pomyliły, smarkaczu! – Hugo Rachmann roześmiał się gromko. – To ty się będziesz przede mną tłumaczył z wykonanych działań i zobaczmy, czy zaakceptuję je, czy anulujemy płatności. Może bawiłeś się tak z Grażą, ale ze mną to nie przejdzie!

Sobieski milczał. Nie spodobało mu się, że facet miga się od odpowiedzi. Był doświadczonym lisem, pewnie niejedną raz był przesłuchiwany: biznesowo, skarbowo, a i kryminalnie też się zdarzyło, jeśli wziąć pod uwagę jego zainteresowania. Nie musiał generować konfliktu. Starczyłoby, żeby skłamał.

– Pana profil jest w klubie wampirów „Eat me” – dodał spokojnie Jakub. – Chce pan powiedzieć, że to fejk? Uprzedzam od razu, że jesteśmy w stanie sprawdzić miejsca logowania i numery IP urządzeń. Mam swojego człowieka w tej dziedzinie. – Zawahał się. – Pani Grażyna opłaciła już jego honorarium.

Hugo zmrużył oczy, zwilżył wargi, a wreszcie sięgnął po marynarkę wiszącą na oparciu fotela.

– Czas na mnie – oświadczył. – W przeciwieństwie do ciebie czeka mnie dziś w nocy wiele pracy. Bo tego, co przyniosłeś, nie nazwałbym wynikami śledztwa. Graża, nie zapłacę więcej za twoje wątpliwe zabawy ani grosza!

Sobieski przyglądał mu się i zastanawiał, czy ta teatralna scena jest wynikiem wybuchu emocji, czy tylko ma takowe imitować. Nie wiedział. I był pewien, że nikt nie byłby w stanie tego prawidłowo ocenić, jeśli Hugo jest psychopata.

– Ale ja zapłacę! – Drzwi trzasnęły i stanęła w nich księżna. – Odpowiedz Jakubowi!

– Chyba żartujesz! – Hugo dalej grał obrażonego. – Ten człowiek jest obłąkany!

– Wiem od dawna, że masz profil na „Eat me” – ryknęła Grażyna. – Nie musiałam opłacać hakera, żeby to potwierdzić. Odpowiedz, dokąd tej nocy poszliście! To dlatego spięś mnie do nieprzytomności, a może i coś podałeś!

– Następna wariatka!

Hugo już wychodził.

– Mam kopię twojej korespondencji z tymi zbrojeńcami i Bóg mi świadkiem, że ją upublicznję, jeśli nie odpowiesz wiążąco – zagroziła.

– Co ty robisz, Graża? Lepiej się zastanów. Nie lubię, kiedy jesteś taka.

Hugo nagle stał się czuły i troskliwy. Podbiegł do niej i zaczął ją głaskać po włosach, podomce, a chociaż ona się wyrывała, widać było, że to na nią działa. Jakub już wiedział, że facet realizuje swoje cele bez skrępowań i wszystkie jego emocjonalne reakcje mogą być po prostu zagrane. Teraz zyskiwał na czasie. A może i liczył, że ona zmięknie, odpuści. Po prostu jej przejdzie. Kuba widział też, że Grażyna była od tego faceta uzależniona. Jak kiedyś on sam od Nocnej Furii. To nie było racjonalne, i chociaż wstydził się tego, rozumiał, że robi krzywdę przede wszystkim sobie, nie potrafił oprzeć się Iwonie. Nawet w obliczu utraty honoru, dobrego imienia i pieniędzy. Współczuł Grażynie i poczuł do niej cień sympatii. Jej twardość, szorstkość i arogancja to poza. Kiedy obok stawał Rachmann, żelazna księżna Stadnicka przemieniała się w płaczącą dziewczynkę, którą Hugo układał, jak było mu wygodnie.

– Odpowiedz, proszę cię. Inaczej koniec z nami – poprosiła i ostatkiem sił odsunęła się od Rachmanna.

Nie tego oczekiwał przedsiębiorca. Skrzywił się. Jego oczy pociemniały z gniewu, ale twarz pozostała nieruchoma.

– Jeśli tego chcesz, faktycznie to może być początek końca między nami. Nie będę tolerował braku lojalności w związku. – Uśmiechnął się lekko. Nabrał powietrza, zwrócił twarz do Jakuba. – A odpowiedź jest banalna. Odwiozłem Antka do domu i pojechałem do siebie.

– Do którego domu go odwiozłeś?! – krzyknęła Grażyna. – Swojego, ojcowskiego, mojego, a może do pałacu w Guzowie? Który lokal masz na myśli?

Hugo napawał się swoim zwycięstwem. Kobieta nie panowała nad sobą.

– Do twojego, duszko. Tutaj, na Dantyszka. Właśnie w tym domu widziałem go ostatni raz. – Zawahał się. – Ale ty możesz tego nie pamiętać, bo nawaliłaś się w sztok tego wieczoru i nawet własny syn się za ciebie wstydził. A teraz wybac, nie będę dłużej tego znosił. Jesteś mi winna kupę szmalcu,

więc zacznij zbierać na swój dług. Remont drogi w Guzowie każe natychmiast odwołać! I bądź pewna, że zajmę się tym osobiście. Od razu.

Odwrocił się plecami do upokorzonej księżnej, po czym skłonił szarmancko Jakobowi, jakby dotąd konwersowali o rodzajach cygar albo wzorach monogramów na koszulach.

– Żegnam, detektywie! Powodzenia w rozwiązywaniu zagadki. Mnie ona już nie interesuje.

*
**

– Przepraszam za niego. Uniósł się honorem i tyle z tego wyszło – oświadczyła Grażyna, a oniemiały Sobieski przyglądał się, jak błyskawicznie po wyjściu partnera kobieta wraca do swojej zwykłej pozy primadonny. Ledwie wypuściła kilka dymków ze swojej czekoladowej cygaretki z firką, a po splakanej dziewczynce nie pozostał nawet ślad. – Nie przejmuj się nim, proszę, a tym bardziej nie trzymaj urazy. Dogadam się z nim. Jak zwykle.

– Trudno mnie obrazić – rzekł Jakub. – Powiedz lepiej, ile z tego, co słyszałem, jest prawdą. Screeny miałś z jego konta? To jego szpiegowałeś, nie Antona, tak?

Pochyliła głowę.

– Wstyd mi było się do tego przyznać – prychnęła. – Co za banał! Wybacz...

– Że nie czujesz się komfortowo w związku i masz potrzebę sprawdzać partnera? Tego się wstydiłaś? Zdradzał cię, oszukiwał, kłamał?

– Kłamał w żywe oczy, odwracał kota ogonem, śmiertelnie się obrażał i zaraz przeproszał, jak tutaj widziałeś – wypaliła na jednym oddechu. – I tak, przyznaję się, założyłam mu lokalizator, podsłuch, skaner w laptopie służbowym i we wszystkich telefonach. Tym sposobem wpadłam na trop klubu wampirów. – Umilkła.

– I? – Sobieski nie wytrzymał. – Kiedy zorientowałaś się, że twój facet koresponduje z Antonem?

– Już jakiś czas temu – odrzekła z niechęcią. – Ale że to może być katastrofalne w skutkach, dopiero przed miesiącem. Tak jak ci powiedziałam na pikniku.

– Twój Hugo nie ma nicka Kaligula. Ma wiele kont czy to jeszcze ktoś inny? – zaatakował ją.

– Nie wiem – wyszeptała.

Przyjrzał się jej uważnie. Wyglądała dziś na chętną do współpracy, co nie było normą. Zastanawiał się, czy to całodzienna obecność Ady tak na nią działa, czy może i ona rozgrywa swoją grę.

– Nie lepiej było ich skonfrontować? Albo po ludzku, zwyczajnie zapytać syna, czy robi coś nielegalnego? To w waszej kaście takie trudne? Wszystko musi być ułożone, grzeczne i wypolerowane – uniósł się i zaraz dodał łagodniej: – Nie myśl, że cię oceniam. Współczuję ci, naprawdę. Nie wyobrażam sobie, co bym czuł, gdyby mój syn uwikłał się w coś takiego, a potem zniknął bez słowa.

– Nic nie rozumiesz! – Zerwała się obrażona.

Jakub aż podskoczył. Liczył raczej, że jego słowa przyniosą odwrotny skutek. Uspokoją Stadniczką i nastroją do wyznań.

– Więc wyjaśnij mi – zażądał. – Chciałbym zrozumieć.

Odetchnęła głęboko, przymykając oczy, jakby w myślach liczyła do dziesięciu, a potem dwudziestu, trzydziestu... Jakub powoli tracił nadzieję, że cokolwiek z niej wycisnie. Była totalnie niesubordynowana. Przyzwyczajona, że zawsze rozdaje karty i inni tańczą, jak ona im zagra, także teraz, choć była daleka od swojej zwykłej formy, niełatwo poddawała się perswazji.

– Zaczekam cierpliwie, aż będziesz gotowa – oświadczył z uśmiechem. – I nie ruszę się stąd, dopóki nie powiesz prawdy. Zważywszy, jak dla ciebie ryzykuje, jesteś mi to winna.

– Nic ci nie jestem winna. – Złapała się na ten haczyk i natychmiast otworzyła oczy. – Anton nie występował w „Eat me” pod swoim imieniem. Śmiał twierdzić, że wcale by go tam nie było, gdyby nie Hugo, bo pod niego podszył się mój syn. Nie wiem, jakim sposobem dowiedział się, że Hugo tam bywa, ale tak się stało. Utworzył profil ze zdjęciem Hugona, a potem czatował z wieloma świrami. Nawet nie jestem w stanie powtórzyć, co to były za rozmowy. – Umilkła na chwilę, zamysliła się. – Powiedziałam

o wszystkim Tomkowi. Pracował kiedyś w policji, wprowadzie jako biegły w zakresie pisma, ale wciąż miał kontakty. Obiecał zbadać sprawę swoimi kanałami.

– A wtedy Anton zniknął?

Grażyna skinęła głową.

– Wyciszył wszystkie urzędzenia, zlikwidował oficjalne konta. Nie wiem, czy chciał nas przestraszyć, czy odkrył, że jest inwigilowany. Może Tomek za dużo powiedział komuś ze służb, a on operacyjnie zaczął w tym kopać? To wtedy spanikowałam i kiedy Hugo opowiedział mi o was, uznałam, że los daje mi szansę. Nigdy wcześniej nie korzystałam z usług agencji detektywistycznej. Nie widziałam potrzeby nikogo śledzić.

– Trudno mi w to uwierzyć – bąknął Jakub. – Zdaje mi się, że lubisz kontrolę.

– Kiedyś byłam zupełnie inna – rzekła bez związku. – Wszystko się zmieniło, kiedy Tomek dokonał coming outu i zostawił nas dla Emila. Nie mówię, że w naszym małżeństwie był sam lukier, ale moment był nietrafiony, bo w tym czasie z Antonem zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Wiesz, ja od zawsze, może nawet od jego podstawówki, podejrzewałam, że syn jest niebinarny. Wtedy za wiele się o tym nie mówiło. Dopiero od niedawna wiemy więcej o transkobietach, transmężczyznach, kobietach transwestytycznych, mężczyznach transwestytycznych czy wreszcie osobach transpłciowych, queerach i innych płciowo nienormatywnych. Kiedy zaczęłam o tym czytać, miałam kwadratową głowę. A do tego dochodziła jeszcze opinia publiczna. Ogólnie ludzie trans budzą duże emocje. I ja to rozumiem. Nawet naukowcy specjalizujący się w seksuologii czy neurologii nie potrafili udzielić odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące tak skomplikowanej materii, jaką jest ludzka tożsamość płciowa. Tylko że jeśli tożsamość płciowa danej osoby nie jest jasna, niejasna może być także jej orientacja seksualna.

– Nie rozumiem, jaki to ma związek ze sprawą, do której mnie zwerbowałaś – przerwał jej Jakub.

– No cóż, sądzę, że gdybym lepiej rozumiała swoje dziecko, zamiast ulegać presji opinii publicznej, i pomogła mu zaakceptować siebie, Anton nie szukałby akceptacji wśród psychopatów, bo do takiej menażerii sprowadza się „Eat me”. Tu nie chodzi o żywienie się ludźmi, nie jest to kanibalizm z przymusu, z głodu, ale próba całkowitego podporządkowania innej osoby, bycia na chwilę bogiem.

– Teraz będziesz się biczowała? – Skrzywił się.

– Chciałabym nie – odparła ledwie słyszalnie. – Ale obwiniam się. Nic na to nie poradzę. Zająłam się swoim życiem, myślałam, że w objęciach Hugona znajdę spokój, a tak naprawdę uciekałam od problemów własnego dziecka.

– Masz przecież jeszcze drugie dziecko. Córeczkę. Gdzie ona jest?

– Opiekunka poszła z nią na spacer. Czekaliśmy na ciebie. Ada nie potrafiła powiedzieć, kiedy wreszcie się zjawisz. – Grażyna podniosła hardo głowę. – A jeśli chodzi o małą, to nie byłam wcale pewna, czy powinnam zatrzymać tę ciążę. Wiedziałam już, że z Tomkiem tak czy owak się rozstaniemy.

– Mówisz o aborcji?

Wzruszyła ramionami.

– Nie chodziło mi o to, że jest gejem ani nawet że nas opuszcza, bo życzyłam mu szczęścia. Sama nie byłam w tym małżeństwie spełniona, ale zawsze się szanowaliśmy, umieliśmy znaleźć porozumienie. Z Hugonem nawet tego nie mam, a poświęciłam dla niego Antona. – Umilkła na chwilę. – Mówię o rozstaniu definitywnym. Wiesz, śmierć Tomka nie wstrząsnęła mną tak bardzo, jak powinna, bo on i tak zyskał dzięki miłości Emila trzy lata pięknego życia. Był chory. Nowotwór płuc.

– Płuc? – powtórzył Jakub i pomyślał o tym, co powiedziała komisarz Osieńka: że zabójca wyciął płuca Stadnickiego, a potem ponownie je włożył. Może zorientował się, że są zrakowaciale, i dlatego wydał ciało na widok publiczny? Nie podzielił się jednak tymi myślami z Grażyną. Zamiast tego spytał: – Kto go leczył?

– Wielu doktorów. Nawet nie zliczę i nie wspomnę wszystkich nazwisk. Jak w przypadku każdej osoby cierpiącej na raka, chwytaliśmy się wszystkiego.

– Znasz wiceordynatora szpitala w Żyrardowie?

– Tak, oczywiście. – Grażyna podniosła głowę. Na jej twarzy malowało się zdziwienie. – Dlaczego pytasz?

– Doktor Andrzej Pągowski leczył Tomka?

– Nie nazwałabym tego terapią, bo Andrzej już na pierwszej wizycie uprzedził nas, że przede wszystkim trzeba zaakceptować akt umierania, który zaczyna się od narodzin. Uważałam, że to wierutne bzdury, ale Tomkowi to pomagało. Zaprzyjaźnili się. Bywaliśmy u Andrzeja na kolacjach. Jest świetnym kucharzem i ma wspaniałych przyjaciół na poziomie.

– Z pewnością – rzucił kwaśno Jakub.

Grażyna natychmiast wyłapała jego złośliwość.

– Podpadł ci jakoś?

– Jeszcze nie wiem.

– To jeden z lepszych onkologów chirurgów w tym kraju – Stadnicka wzięła Pągowskiego w obronę. – Przynajmniej nie owija w bawełnę, a to, jak mawiał Tomek, pozwala człowiekowi na zachowanie odrobiny godności. W końcu w obliczu śmierci nic innego nam nie zostaje.

– Godność? – Jakub się zamyślił.

Nie sądził, by morderca, który wytrzewił zwłoki męża Grażyny, chciał osiągnąć ten cel. Wręcz przeciwnie.

– Jak często bywaliście na kolacjach u doktora? Co to były za imprezy?

– Zawsze uczyły. Raz mniej wystawne, innym razem bardziej. Bywało, że grono ludzi było szerokie, zawsze jednak znakomite – powtórzyła. – Dlaczego doktor Pągowski tak bardzo cię interesuje?

Sobieski nie odpowiedział.

– Anton bywał z wami na tych ucztach?

– Czasami.

– Poznali się z Pągowskim, polubili?

– Nie powiedziałabym. Z całą pewnością Hugo był o niego zazdrosny. Migał się od wizyt, więc prawie zawsze chodziłam z Tomkiem.

– A Emil? On też tam bywał?

Grażyna zaśmiała się z pogardą.

– Może i słynny z niego w mieście sportowiec, ale to przecież stolarz. Nie, nie bywał u Pągowskiego. Andrzej starannie dobierał towarzystwo.

– Zrobiłabyś mi listę tych osób?

– Nadal nie rozumiem, dlaczego miałbyś je niepokoić – zaoponowała. – Wyjaśnij mi natychmiast, do czego zmierzasz!

Jakub wahał się chwilę, wreszcie rzekł:

– Twój syn uciekał do Pągowskiego w chwilach słabości. Mogło być i tak, że to w mieszkaniu pana doktora wycięto mu ten kawał półdupka.

– Skąd niby to wiesz? – Podniosła dłoń do ust, oczy rozszerzyły jej się z przerażenia.

– Nie mogę ujawnić tych danych – wykił się. – Ale będę wdzięczny za listę gości. Chciałbym sprawdzić, czy żaden z nich nie wyjechał na amen za granicę albo przestał bywać. No i czy nie zostawił w waszym pałacu swojego ubrania, rzeczy osobistych albo butów.

– Ty sugerujesz, że oni mogli zostać zjedzeni? I mój Anton w jakimś stopniu brał w tym udział?

– Nie wiem, na jakiej podstawie wysnułaś ten wniosek. – Jakub przyjrzał się Grażynie. Siedziała spłoszona, zagubiona we własnych myślach. – Ale to interesująca, choć makabryczna koncepcja. Sprawdź ją.

– Myślisz, że mój syn coś wiedział?

– Z pewnością wiedział bardzo wiele. – Jakub wstał. – I jego tożsamość płciowa czy też jej brak nie ma tu nic do rzeczy. Ktoś, kto pielęgnuje takie fantazje jak twoje dziecko, bo tak powinno się go

określać, skoro jest niebinarny, wcześniej czy później pragnie je zrealizować. Jak to się mówi, nie szukaj mistrza, sam się znajdzie. Ale tym zajmiemy się, kiedy już ustalę, gdzie może się ukrywać. Bo ty mu pomogłaś związać, prawda? I nadal masz jego lokalizator.

Grażyna patrzyła na Jakuba oczyma szeroko otwartymi z przerażenia, a potem wolno skinęła głową.

– Gdzie jest twój mały książę? Powiesz mi?

*
**

Było jej zimno i niewygodnie. Miała otwarte oczy, ale nic nie widziała. Ciemność spowijała pomieszczenie, do którego ją wrzucił, a ostatnim, co pamiętała, było naciskanie dzwonka wideofonu przed pałacem Stadnickich. Głowa jej pulsowała, w ustach paliło żywym ogniem. Czuła, że włosy zasklepiły się na czymś, co było najprawdopodobniej źródłem jej bólu. Musiał ją tam uderzyć. Czym, kiedy? Nie wiedziała. Piekło, ciągnęło, a z samego środka rany sączyła się ciecz. Pewnie krew, pomyślała. Wyszarpała rękę ze sznurka i pojęła, że zanim ją tutaj wrzucił, rozciął więzy, bo poszło zbyt łatwo. Natychmiast zaczęła uwalniać nogi. Wstała i znów upadła. Strop okazał się na wysokości jej ramion. Skuliła się i na czworakach zaczęła się czołgać. Im dalej się posuwała, tym bardziej było grząsko i mokro. Słyszała jednostajne uderzenia, jakby ktoś puścił w ruch monstrialne maszyny do szycia. Pomacała ścianę i wybrała najbardziej suchy fragment, oparła się o nią, usiadła, by chwilę odetchnąć, zebrać myśli. Dopiero wtedy poczuła metaliczny zapach i pluskanie w oddali. Tam jest rzeka, przestraszyła się. Jestem w kanałach.

Szczęknęły zasuwę, a potem do korytarza wlał się strumień jaskrawego światła. Usłyszała kroki, przylgnęła do ściany. Bała się tak bardzo, że starała się nie oddychać. Miała wrażenie, że z nerwów zemdleje albo się zśika. Nie stało się tak chyba tylko dlatego, że nie chciała robić zbędnego hałasu. Nie była w stanie wydobyć z gardła nawet najcichszego dźwięku. Wreszcie drzwi się zamknęły, ale on pozostał w środku. Obmacywał latarką ściany, widziała zbliżający się pulsujący reflektor. Nagle poczuła ciepło między nogami. Liczyła sekundy, aż ją dopadnie. Była gotowa na uderzenie, strzał. Ciało naprężyło się jak do skoku, chociaż wiedziała, że nie ruszy się z miejsca. Zbyt była przerażona. Zdołała jedynie gwałtownie odwrócić głowę i skulić się jeszcze bardziej, kiedy poświecił jej w twarz. Światło pulsowało, więc z całej siły zacisnęła powieki. Za żadne skarby nie zamierzała ich otwierać. Czuła, jak martwieją jej wszystkie członki. Nie czuła palców u stóp i błogosławiła chwilę, w której przed wyjściem z domu zamieniła wysokie obcasy na tenisówki. Wtedy dotarło do niej, że nie wie, jak długo tutaj jest, co się działo. Czy została zgwałcona? Co z ciocią? Kto pod jej nieobecność się nią opiekuje? Czy Serena przyszła rano i stwierdziła, że jej nie ma? Wezwała policję, czy jej szukają?

– Moja bogini, wybacz, że musiałem to zrobić – usłyszała jego unizony ton.

Czuła, że słabnie, nie była w stanie się poruszyć. Przesuwała się milimetr po milimetrze, wciąż trzymając się plecami ściany, ale kiedy chwycił ją za rękę, nie mogła mu się przeciwstawić. Podniosła się, podreptała wolno obok niego, nie unosząc głowy.

– Za chwilę będziesz już bezpieczna – mówił jak do dziecka. – Wykapiesz się, zjesz coś i zapomnimy o tym głupim wydarzeniu, prawda, Prażynko?

– Czego ode mnie chcesz? – wychrypiała, kiedy stanęli pod metalowymi drzwiami, a on odsunął zasuwę i puścił ją przodem.

– Przecież wiesz – padło w odpowiedzi. – Czekałaś na mnie, a ja tyle lat wyczekiwałem ciebie.

– To ty przysyłałeś mi podarki i kwiaty?

– Nie poznajesz mnie? – zdziwił się. W jego głosie był zawód. – Dalej nie mogę ci towarzyszyć. Mam jeszcze mnóstwo pracy. Ale napisałem ci list. Znajdziesz go na blacie w kuchni. Wykąp się, zdrzemnij. Wczorajem się zobaczymy.

– Wypuść mnie! Jesteś szalony!

Wyrwała się i zaczęła uciekać w czeluść ciemności. Nie odbiegła więcej niż kilka metrów, a schwyił ją pod szyją i zaczął dusić. Był od niej wyższy, bo głowę miała pod jego brodą. Nie był jednak tęższy. Gdyby знаła jakikolwiek chwyt, powaliłaby go jak kurczaka. Niestety, nigdy nie chadzała na kursy

samoobrony, nie widziała takiej potrzeby. Charczała, nie była w stanie dobyć głosu. Traciła czucie w członkach, a wreszcie osunęła się na podłogę.

– Rozumiem, że jesteś niezadowolona – oświadczył miękko. – Też mi jest przykro, że nasza pierwsza randka odbyła się w twojej nieświadomości. Nie miałem wyboru. Tak jak powiedziałem, dojdiesz do siebie i wszystko sobie wyjaśnimy. Nie skrzywdziłem cię jeszcze, więc nie trać czasu na zbędne myśli o ucieczce. Jesteś mi przeznaczona. Wiedziałem to od początku. Lepiej się poddać, a będziesz ze mną szczęśliwa. Jestem najlepszym facetem dla ciebie.

Wrzucił ją do następnego piwnicznego pomieszczenia jak worek ziemniaków, zatrzasnął drzwi, zasunął zasuwę. Skrzypiały jak rżnięte metalowe sztaby, jakby od dawna ich nie używano. Najpierw jedna, potem druga i na koniec trzecia. Wreszcie na długą chwilę zapadła cisza.

Wsluchiwała się w odgłos jego oddalających się kroków i odkryła w sobie tak wielkie pokłady gniewu, o jakie nigdy by się nie podejrzewała. Tylko dzięki wściekłości zmusiła się do powstania i jak lunatyczka zaczęła iść naprzód. Najpierw wpadła na krzesło, przewróciło się. Potem boleśnie uderzyła się w goleń o nogę od stołu, a wreszcie wymacała stalowy blat. Przemieszczała się powoli aż do ściany i pod palcami poczuła coś na kształt włącznika. Odetchnęła głęboko i przekręciła. Zapaliło się światło. Było słabe, w odcieniu zieleni, co sprawiało, że wszystko w tym pokoju wydawało się jeszcze bardziej niereczywiste.

Prymitywnie odwzorował jej mieszkanie, z tym że bez podziału na poszczególne pomieszczenia. Miejsce, w którym się znajdowała, było jej kuchnią. Na blacie stał zestaw noży, w tym ten z podłużnym otworem, który od niego dostała. Naprzeciwko stał malutki tapczan zasłany jej własną pościelą w różyczki, jej szafa na ubrania, komódka, a nawet szklany stolik, który ciocia przywiozła z rodzinnej willi na Żoliborzu, zanim komornicy sprzedali dobytek jej rodziców.

Delfina była porażona. Podeszła do stolika i spostrzegła, że leży na nim jej szyna relaksacyjna i stare okulary do spania. W szafie były jej ubrania, ręczniki, a nawet biżuteria. Zabrał większość jej butów i torebek. Miała ochotę krzyknąć, bić pięściami, ale zamiast tego zacisnęła usta i na miękkich nogach podeszła do stołu udekorowanego skomplikowaną instalacją ze świeżych kwiatów. Sięgnęła po list, nie mając śmiałości podnosić pokrywki. Wiedziała, że to kolejny kawałek mięsa. Kiedy przeczytała nową wiadomość od K., ledwie zdążyła dobiec do zlewu, by zwymiotować.

Moja Ukochana Prażynko, Pięknolica, Najsmakowitsza Bogini!

Wreszcie nadszedł dzień, w którym się spotykamy. Długo marzyłem o tej chwili, nie jestem w stanie oddać, ile fantazji stworzyłem na jej okoliczność. Bądź pewna, że żadna z nich nie dorówna temu, jak to się odbyło naprawdę. Wyznam Ci, że jesteś rzeczywiście dobrze odżywiona, co mnie cieszy, aczkolwiek transportowanie Cię bezwładnej nie należało do najlżejszych (ha, ha), ale nie bierz sobie tego do serca. Pragnąłem Cię właśnie takiej i myślę, że mógłbym Cię jeszcze trochę podtuczyć. Będę Cię karmił smakołykami, byś piękniała mi w oczach. Nie martw się ciocią – ludzie, którzy Cię szukają, zabrali ją do profesjonalnego ośrodka. Spełniło się Twoje marzenie: jesteś wolna! Tym samym Serena nie będzie nam już potrzebna. Zastanowię się, czy nie stworzy zagrożenia i nie wyzna zbyt wiele o naszych sprawkach... Cóż, ale o tym porozmawiamy osobiście, kiedy późną nocą przybędę na naszą pierwszą wspólną kolację.

Ubierz się ładnie, wyszukuj i wykap, bo taka pokiereszowana nie zamierzasz chyba siadać do stołu? Tam w dolnej szufladzie położyłem Ci depilator. Usuń każdy włoszek na ciele poza tymi na głowie. Już wyobrażam sobie dotyk twojej białej, mięciutkiej skóry! Niczego nie powinno Ci brakować, ponieważ kiedy tylko policja zaplombowała twój dom i opuściła Guzów, zabrałem wszystkie Twoje rzeczy, żebyś miała pełnię komfortu. Oczywiście, jeśli czegoś szczególnie potrzebujesz – może szminki, podpasek albo pilnika do paznokci, bo wyobraź sobie, wiem, że dla kobiet to istotny asortyment – napisz mi na kartce, którą zostawiam na stole, a ja wszystko dostarczę ci do rąk własnych. Rzecz jasna przydałaby się też motywacja tegoż zakupu, ale o tym pomówimy na żywo.

Przepis numer 5 masz na odwrocie. Obiecywałem Ci, że nasza pierwsza randka będzie niezapomnianą ucztą, i tak się stanie. Tym razem na danie główne zdobyłem kilka języków wyrwanyh z gęb pewnych gadatliwych łgarzy. To dwa samce i samica. Dobrze je wyczyść, Umiłowana, bo na językach kłamców skóra jest wybitnie gruba i trudna do oddzielenia. Zrobimy z nich wspólnie barwny i smakowity kalejdoskop, by ich gadanina nie poszła na marne.

Twój wierny sługa i wielbiciel K.

Przepis numer 5.

Kalejdoskop języków łgarzy w sosie pomidorowo-kaparowym

1. Ozorki mocz przez trzydzieści minut w osolonej zimnej wodzie. Dokładnie umyj i wyszoruj szczoteczką. Nie musisz wycinać gruczołów ślinowych (tych dwóch odznaczających się punktów znajdujących się u nasady języka) – zrobiłem to już za Ciebie, na miejscu uboju.

2. Umieść je w garnku razem z drobno pokrojonymi warzywami. Zalej wszystko dwoma litrami wody, dodaj przyprawy oraz łyżkę masła. Całość gotuj jakieś dwie godziny.

3. Jeśli języki są już mięciutkie, zalej je zimną wodą i nie studź do końca. Jeszcze ciepłe mięsko dokładnie obierz ze skórki. Pokrój w paseczki.

4. Pokrój pomidory i cebulę. Posiekaj czosnek, chili oraz natkę pietruszki. Dorzuc kolendry (nie mówiłem ci jeszcze, ale uwielbiam ją zwłaszcza w listkach – nadaje potrawom poszukiwanej przeze mnie rzeźkości).

5. Na oliwie z oliwek podsmaż czosnek i chili. Gdy się delikatnie zarumienią, dorzuc cebulę. Smaż chwilę, aż zacnie niebiańsko pachnieć. Dopiero wtedy na patelni połóż pokrojone w kostkę pomidory.

6. Teraz dodaj kapary, kolendrę, natkę pietruszki oraz pokrojone języki. Całość gotuj nie dłużej niż trzy minuty, nieustannie mieszając.

7. Wylącz, odstaw, niech się z sobą zespoli. Podawaj z purée ziemniaczanym. Voilà!

PS Kiedy wrócę, dostaniesz niespodziankę. Pomogę Ci, bo być może nie poradziłabyś sobie samodzielnie z przygotowaniem zupy na pierwsze danie naszej uczt. Na wiktuały do niej muszę jeszcze zapolować, gdyż gałki oczne są najpyszniejsze, gdy złowiono je w ostatniej chwili. Moment przerażenia ofiary ścina białko i są ostrzejsze w smaku, po prostu smakowitsze. Czekaj na mnie. I bądź grzeczna! Do zobaczenia!

PS 2 Chciałbym na zawsze zapamiętać Twoje spojrzenie, kiedy się spotkaliśmy. Niestety na razie Ty nie będziesz mogła zobaczyć mojego. To wszystko działania prewencyjne na okoliczność, gdybyś chciała na przykład uciec... Jesteś zmyślna, dzielna i kocham w Tobie tę siłę! Tak więc są dwie opcje: zawiążesz sobie szarfę oczy albo włączymy znów stroboskop. Wybieraj. Bądź pewna, że jestem człowiekiem słownym i tego także oczekuję od innych. Jeśli chociaż raz spojrzysz na mnie podczas którejś z naszych kolacji, będę zmuszony wylupić Ci te piękne gałki oczne i wrzucić do naszej zupy. Nie obawiaj się. Już to robiłem. Nie umiera się od tego tak łatwo (to znaczy nie zawsze wtedy, kiedy ja to robię).

Do wieczora, Żono (chyba mogę tak mówić? Jesteś moja zgodnie z naszymi pragnieniami, jako i ja Twój!)

K.

*
**

Guzów, pałac Stadnickich

Jakub ponownie wspinał się po kręconych schodkach na pałacową wieżę. Za sobą słyszał głośnie sapanie, bo tym razem Eustachy uparł się iść z nim. Na samym dole czekali Ada z Oziem i Gniewkiem, którzy po poprzednim odwołanym wezwaniu aż palili się do jakiegokolwiek roboty. I wcale nie byli pijani, jak przewidywał Kuba.

– Jak zamierzasz to otworzyć? – stękał przy każdym schodku lokaj. – Nie wzięłeś nawet śrubokręta.

– Nie musisz ze mną iść – odburknął detektyw. – Ponoć w twoim wieku to niezdrowe, a ja nie zamierzam cię niańczyć. Idź lepiej zrobić komuś jakiś psikus.

– Zdrowe to to nie jest – gadał niestrudzenie starsuszek. – Ale jeśli tam skrył się nasz Antoś, moim obowiązkiem jest sprawdzić, w jakiej jest formie.

– Już nie udawaj! – syknął Kuba. – Od początku wiedziałeś, do czego służy ta wieża.

– A niby do czego? – odpysknął Eustachy. – Odkąd tu mieszkam, w życiu w niej nie byłem. Nikt tutaj nie bywa! Wolałbym już iść na siłownię albo biegać po parku, co jest zdecydowanie poniżej mojej godności.

Kuba nie mógł już tego słuchać. Spiął się w sobie i znacznie przyśpieszył, aż utyskiwania lokaja przestały być słyszalne. Zatrzymał się, zaczerpnął powietrza, postąpił jeszcze kilka kroków i wreszcie był na górze. Spojrzał w dół, dziadka nie było widać. Wlókł się za nim, ale tym razem Jakub czuł do niego wyłącznie sympatię.

– Żyjesz? – krzyknął.

– Jeszcze jak cię mogę.

– To dawaj, Staszku, bo otwieram bramę – zawołał raźniej.

– Czekał, muszę to zobaczyć. Jakim cudem chcesz sforsować te drzwi? Niebyswałe!

Kiedy wreszcie staruszek przydreptał, Kuba wyciągnął z kieszeni kawałek białego plastiku.

– Chyba Grażyna cię przechytrzyła – oświadczył, napawając się szczerym zdziwieniem na twarzy Eustachego. – Te drzwi tylko wyglądają na starożytnie.

– To jest na fotokomórkę? – wyszeptał oniemiały dziadek. – Na czujnik, jak w hotelu?

Kuba nie odpowiedział. Skanował framugę i ściany w poszukiwaniu miejsca, gdzie mógłby tę kartę przyłożyć. Przybliżył plastikowy klucz do metalowych okuć, rygli, gwoździ, ale nic nie działało.

– Oszukała cię. – Dziadek uśmiechnął się z satysfakcją. Spojrzał w dół. – A droga z powrotem jest dla moich kolan jeszcze bardziej upiorna. Stromo.

Sobieski przykładał teraz kartę do ściany. Na wysokości wzroku po lewej stronie spostrzegł zgrubienie. Zatrzymał tam plastik. Drzwi odskokczyły z delikatnym trzaskiem jak zakrętka od stoika. Włożył palec w szczelinę i pociągnął do siebie. Były grube na dwadzieścia centymetrów niczym skrzydło porządnej kasy pancерnej.

– To rodzaj zmyślnego sejfu – skwitował. – Mam nadzieję, że okno jest otwarte. Jak podawałeś mu jedzenie?

– Ja nic o tym nie wiem, odczep się! – zaoponował dziadek. – Wchodzimy czy będziesz się modlił? Bo nogi mi ścierpły. Czuję się jak na Giewoncie. Tylko o łańcuchach zapomnieli.

Kuba pchnął drzwi i ku jego zdziwieniu znaleźli się w służbie.

W małym korytarzyku na podłodze wały się kolorowe sportowe ubrania, kilka książek, które wcześniej Jakub widział w skrzynce za kaloryferem, oraz skórzana torba od Armaniego na laptop. Wszystko było w nieładzie, jakby ktoś się bardzo śpieszył. Drzwi wejściowe były normalne, współczesne, z małą szybką i wywietrznikiem na dole. Kuba pochylił się, zajrzał.

– Idź dalej, bo się nie zmieszczę – popędził go Eustachy. – Zaraz dostanę jeszcze apopleksji.

Sobieski pociągnął nosem. Twarz mu skamieniała.

– Lepiej wezwijmy policję – rzekł cicho.

– Co? – Eustachy nie dosłyszał. – Co ty tam mruyczysz?

– Mam złe przeczucia. Ta woń wydobywa się ze środka i nie pachnie tu fiołkami.

– Daj już spokój, Kubusiu!

Eustachy przepchnął się i nacisnął klamkę. O dziwo, tych drzwi nie zamknięto na kolejny klucz. Dziadek uchylił skrzydło z takim impetem, że aż odbiło się od ściany i jeszcze raz zamknęło. Za drugim razem Eustachy był już ostrożniejszy. Wszedł żwawo do środka, a Jakub podążył za nim. Zamarli obaj, widząc Antona ubranego w powłóczęstą sukienkę z dużą liczbą halek.

Chłopak siedział bez ruchu przy oknie, jakby przyglądał się czemuś albo komuś w ogrodzie. Jego ręka znajdowała się między nogami, w pozie niepozostawiającej złudzeń. Łuna zachodzącego słońca czyniła całą przestrzeń różowo-złotą. Zdawało się, że to kadr z filmu albo dziwaczne artystyczne zdjęcie, które równie dobrze mogło powstać w dawnych czasach, bo wystrój pokoju utrzymano w stylu pałacowym. Podobnie jak zabytkowa odzież młodego panicza.

– Antoś, syneczku! – Lokaj podbiegł do niego i upadł na kolana, chwytając za nogi, jakby chciał go za coś przebłagać. – Aleś mnie wystraszył.

Nie zdążył się odsunąć. Ciało chłopaka przywaliło go, a z czarnych jam po jego oczach wyfrunęła chmara much. Twarz miał przeciętą, szczęki rozwarłe, jakby mordercy nie starczył bolesny zgon chłopca i po śmierci próbował przemienić go w wilka. Z rozplatanego brzucha wysypały się jelita oraz resztki nieprzetrawionego jedzenia. Wszystkie paznokcie miał pourywane. Skórę na łokciach zdarta do kości.

Sobieski pomógł omdlewającemu staruszkowi wydostać się spod trupa Antona, a potem na własnych plecach zniósł go powoli na dół. Dopiero kiedy Eustachy usiadł na jednym z pokrytych wciąż folią zabytkowych mebli, dysząc ciężko, jakby miał zawał, Kuba był w stanie się odezwać.

– Dzwon po Osę – polecił Adzie. – I przynieś Eustachemu szklankę wody. Tam nie idźcie.

Nikt nie śmiał się odezwać. Nikt Kuby o nic nie zapytał. Kiedy jednak Ada wróciła błada i ze zboląłą miną zameldowała, że Osińska jest na jakichś czynnościach, ale niezwłocznie przyśle kogoś do pilnowania terenu, Eustachy wziął od niej szklankę, wypił duszkiem, a potem rzucił się do ucieczki.

Gniewko z Oziem złapali go w jednej chwili.

– Nie ruszaj się! – ryknął wściekły Sobieski. – Udawałeś chorego?

Staruszek wił się, kopał z całych sił, a wreszcie rozpląkał się z bezsilności. Nikt mu już jednak nie ufał. Trzymali go jak w kleszczach aż do przyjazdu mundurowych, a potem opuścili pałac Stadnickich, który od tej chwili będzie miał swoją straszliwą legendę. Niestety w pełni prawdziwą.

RAMEN Z OCZU NA OSTRO

8 lipca (piątek)

Żyrardów,

Muzeum Lniarstwa im. Filipa de Girarda

– Wyciął mu język, wyłupił oczy. – relacjonowała zwykłym głosem komisarz Dorota Osińska, ponieważ na okoliczność ich spotkania dyrektor zgodził się zamknąć obiekt.

Tym razem siedzieli na metalowych pofabrycznych stołkach, które normalnie były częścią ekspozycji, palili papierosy i przeglądali zdjęcia z oględzin.

– Nie, wróć – skorygowała. – Nie wyłupił mu oczu. Bardzo fachowo je wyciął, jakby to właśnie na nich, i oczywiście na języku, szczególnie mu zależało. Reszta obrażeń to tylko realizacja jego sadystycznych pragnień. No i rzecz jasna ślady walki. Anton bronił się zażarcie przed atakiem.

Umilkła, czekała na reakcję Jakuba, ale ten w skupieniu przeglądał zdjęcia z oględzin i za pomocą lupy analizował detale.

– Ubrał go po śmierci?

Dorota pokręciła głową.

– Sądząc po ilości krwi i poziomie uszkodzeń, najpewniej zastał Antona w tym właśnie żeńskim stroju.

– To jest dziwna sukienka – zauważył Jakub. – I nie chodzi mi o to, że to kobiece ubranie. Tak ubierają się księżniczki z bajek albo małe dziewczynki do piętego roku życia.

– Jest zabytkowa – potwierdziła policjantka. – Ma pewnie ze sto lat albo i więcej. Jacek, dyrektor tutejszego muzeum, mówi, że zrabowano ją z ich kolekcji przeszło trzy miesiące temu. Ktoś wdarł się do magazynu, powybierał sobie co ciekawsze ubrania i zwiął. Nigdy nie ustalono rysopisu tej osoby. –

Zawahała się. – I może by tego nie stwierdzono do święta Trzech Króli, które w Żyrardowie obchodzone jest procesją kostiumową, gdyby jedna ze studentek z amatorskiego kółka teatralnego nie chciała pożyczyć stroju arlekina do swojej roli.

Pogrzebała w swojej teczce.

– To jest ten kostium. – Pokazała. – Ubrał w niego Lucynę Balcerek i posadził na ławce. Ryśkowi włożył smoking, śnieżnobiałą koszulę i muszkę. To przebranie w archiwum nosiło miano „James Bond, 007”. – Położyła zdjęcie na ziemi. – Nie mogliśmy od razu przyjechać do Guzowa, chociaż wezwanie dostałam natychmiast. Widziałam też, że Ada kręciła do mnie mnóstwo razy, wybaczcie. Byłam wtedy w parku, zabezpieczaliśmy ciała państwa Balcerków. – Wskazała makabryczne zdjęcie upozowane na sesję ślubną. – Ich obrażenia są niemal identyczne. Wycięte języki i wydrążone oczy. Rozprute brzuchy, flaki na trawie. Nigdy nie zapomnę tego widoku i daj Boże, żebym nie musiała więcej chadzać do tego parku w jakiegokolwiek sprawie.

Zatrzymała się, pogrążyła w milczeniu.

– To miejsce, gdzie ich usadził – zaczął Kuba. – Jak daleko znajduje się w przestrzeni, jeśli chodzi o pozostawienie ciała Tomasza Stadnickiego?

– Niedaleko. I jest to dokładnie ta ławka, na której siedzieli, kiedy znaleźli kości w reklamówkach.

– Wiecie już, czyje to szczątki?

Pokręciła głową.

– Obawiam się, że nigdy się tego nie dowiemy – oświadczyła z ociąganiem. – Ponoć to fragmenty różnych osób.

– Brzmi makabrycznie.

– I takie jest – zgodziła się z nim.

Zrelacjonował jej swoje spotkanie z Balcerkami.

– I ty im wierzysz?

– A ty nie? – odpowiedział pytaniem na pytanie. – Dlaczego mieliby kłamać?

– Akurat Luśka z Ryszardem powodów do oszukiwania mieli bez liku i zapewniam cię, że skrętnie z nich korzystali. Oczywiście sprawdzilibyśmy to, ale przecież nie ma kogo spytać.

Spojrzała raz jeszcze na fotografię. Lucyna siedziała oparta o ramię Ryska, a rękę miała schowaną w jego rozporoku. Jej strój arlekiina podarty był na brzuchu i ułożony jak kłapy marynarki, razem z jej skórą.

– Może to był właśnie motyw – zauważył Jakub. – Ich kłamliwa gadanina. Mówili, więc odciął im języki. Widzieli go, mogli rozpoznać – usunął gałki oczne. Zostawił uszy, żeby ta informacja miała szansę być usłyszana.

– Więc to ma być komunikat dla nas? Jaki dokładnie? Poza pastwieniem się i potwornym poczuciem humoru nie widzę w jego działaniu żadnego sensu.

– Tacy ludzie robią pewne rzeczy tylko po to, żeby sprawdzić, co się wydarzy. – Jakub powtórzył słowa wuja Nika. – Nie myślą jak my, więc nie szukaj w tym racjonalności. W każdym razie w naszym rozumieniu. Przekaz jest, owszem. Tego typu mordercy traktują swoje działania jako realizację wizji.

– Chciałabym wiedzieć, co ten skurwysyn miał na myśli! – zaperzyła się. – Tylko po to chciałabym wiedzieć, żeby móc go złapać i spojrzeć mu w twarz. Balcerków nie znosiłam, nie szanowałam ich sposobu życia, ale nie zasługiwali na taką śmierć. Nikt z nich nie zasługiwał. Zostawił ich wszystkich w upokarzających pozach. Anton wyglądał, jakby został nakryty na masturbacji, do tego ubrany jak transwestyta. Ze Stadnickiego się nabijał, że jest sarenką do upolowania. Albo kozłem ofiarnym. Sama już nie wiem.

– Wiesz, że Tomek kiedyś polował? – przerwał jej Jakub. – Anton mi wspominał.

– Nie zabezpieczyliśmy ani jednej sztuki broni, ani jednego jego przedmiotu, który byłby podejrzanym. Tak naprawdę niewiele tego było – odparła.

– Może Emil z ojcem wszystkich się pozbyli?

– Może – skwitowała. – Wszystkich teraz podejrzewam. Każdego. I już nie wierzę, że ten gość chce tylko pożerać ludzi. On faktycznie głosi jakąś misję.

– Balcerkowie żyli, jak żyli. I tak też umarli – zauważył Jakub. – Może to samo tyczy się pozostałych ofiar?

– A ci, którzy zostali zjedzeni? Nie wiemy, kim są, ale nie sądzę, żeby o tym marzyli.

– To nie jest powiedziane – zaoponował Jakub.

Streścił jej przebieg własnego śledztwa i podzielił się pomysłem, by zorganizować prowokację na portalu „Eat me”.

– Ten świat coraz bardziej mnie zadziwia – szepnęła Dorota. – A ponieważ wszystko teraz rozgrywa się w internecie, prowadzenie dochodzeń staje się jeszcze trudniejsze.

– A ja bym powiedziała, że łatwiejsze – zaprotestował. – To, co wpada do sieci, tam zostaje. Kiedyś nie byłoby śladu kontaktów ludożercy z chętnym do pożarcia.

– Jeśli oni w ogóle tego pragną, bo może to rodzaj zabawy, fetyszu? – Westchnęła. – Ja niestety nie mogę formalnie dołączyć do waszych działań. Gdybym zgłosiła taki wniosek szefowi, zasypałby mnie papierami, a nawet gdybym je wszystkie wypełniła, nie dostałabym zgody, tylko upomnienie, i przez najbliższy rok przyglądałby mi się, a może i mnie zwolnił.

– Grażyna twierdzi, że od jakiegoś czasu jesteś na cenzurowanym. To prawda? – Odważył się ruszyć ten temat Jakub.

Długo nie odpowiadała.

– Mówią, że boss najchętniej pozbyłby się mnie z miejsca, ale ja w to nie wierzę. Dlaczego wrzucił mnie do tej sprawy? To przecież marzenie każdego śledczego.

– Więc cieszysz się z tego, że prowadzisz to dochodzenie?

– Nawet jeśli mnie usuną, przynajmniej się sprawdzę jako śledcza. I będę miała co wspominać.

– Nie myślałaś, że to ktoś od was? Ktoś, kto na przykład znał Stadnickiego z psiarni, z dawnych lat? Może podziwiał, uwielbiał, ale nie zaakceptował jego coming outu, życia z facetem? A potem, kiedy na jaw wyszło, że i z jego dzieciakiem jest coś nie halo, rozpoczął krucjatę...

Mysłała chwilę.

– To może mieć sens – przyznała. – Chociaż to ja najbardziej pasuję do twojego profilu.

Zaśmiała się gorzko. Jakub pozostał poważny.

– Sprawca nie zostawił zbyt wielu śladów – zauważył. – Zna się na naszej robocie.

Dorota potarła powieki, skrzywiła się, jakby zabolalo ją oko. Kuba dostrzegł na jej palcu spore nacięcie. Pochwyciła jego spojrzenie.

– Skaleczyłam się podczas robienia kotletów – wyjaśniła szybko. I dodała: – Ale masz rację. Obstawiamy, że pracował w rękawiczkach i chyba w jakimś kombinezonie foliowym. Albo płaszczu z celofanu? – Zawahała się. – Nadal nie mamy jednak pojęcia, jakim cudem dostał się do tej celi Antona, a także jak udało mu się przewieźć zwłoki Luśki i Ryśka, zanim jeszcze stężyły, bo układał je, kiedy byli jeszcze ciepli.

Kuba przejrzał raz jeszcze akta i dokumenty, a potem podniósł głowę, wgapiał się w Dorotę.

– Może zabrzmi to szalenie, ale jeśli nie musiał ich daleko nosić? – spytał.

– Hm – odchrząknęła. – To raczej mało prawdopodobne. Wiemy, że teren był obstawiony i zaznaczony taśmami, ale w dni powszednie, i to jeszcze w godzinach pracy, po parku naprawdę mało kto spaceruje. Co innego w weekendy. Musiałby podjechać jakąś furgonetką. Przepytaliśmy okolicznych mieszkańców, dzieciaki, pracowników Muzeum Mazowsza Zachodniego, a nawet lokalnych menelików, którzy uznali zabójstwo Balcerków za potwarz i aktualnie jest pospolite ruszenie na komendę. Każdy chce pomagać złapać zabójcę Lucyny i Ryśka. Ale to na nic. Mamy cały nul, nada. Nie wiemy, jak to zrobił.

Kuba wysłuchał jej wywodu ze spokojem, a potem wrócił do swojego wątku.

– A jeśli swoją rzeźnię ma w podziemnym korytarzu? Przecież Karol Dittrich spacerował tamtędy z wilii do fabryki. Sprawdziłem, ta część nie jest zalana. Może jest tam jakieś pomieszczenie, piwnica?

Dorota wpatrywała się w niego oniemiała, a potem nagle wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Chyba w to nie wierzysz? To przecież zwykłe legendy.

– Nie zaszkodzi sprawdzić.

– To sprawdzaj. Kop, szukaj, otwieraj studzienki. Jak coś znajdziesz, zadzwoń do mnie. – Składała już dokumenty. – Może wykryjesz też jakąś tajemną windę, którą wlaź do zamkniętego pomieszczenia w zamku Stadnickich? – zakpiła. – Bo Tomasz z całą pewnością został przyniesiony z podziemnej krainy. W końcu obok znajduje się mityczny skarb myśliwego.

– Uważasz, że to głupie? – wzburzył się Jakub.

– Uważam, że mało prawdopodobne, i zdradzę ci, że pierwszą podejrzaną jest w tej chwili twoja chlebodawczyni. Stadnicka miała kartę wejściową do tej celi. Nie chciała, żeby Balcerkowie zakablowali na nią, że oddawała im ubrania zaginionych ludzi. A męża chciała się pozbyć. Tylko ją kompromitował. Bierzemy się do niej. Czuję, że to może być ona.

– Ostatnim razem obstawiałaś Antona jako mordercę.

– No cóż, chyba niewiele się pomyliłam. Niewykłuczone, że chłopak zabił ojca, zwiariował i chciał się wypowiadać. Grażyna nie może sobie pozwolić na skandale, ma jeszcze mnóstwo pracy z parkiem,

pałacem i drogą. Poza tym prowadzi ciche interesy z tym Rachmannem. Może chciała uwolnić nogę od zbędnej kuli? Tym dla niej byli synek, mąż i państwo Balcerkowie. Kropka.

– I uważasz, że oświadczenie wycięła te języki, płuca, a także oczy syna? Po co? Dla przyjemności? Gdyby to ona mordowała, schowałaby ciała głęboko pod ziemią albo i w tej wieży. Bez spektaklu. Bez hałasu. No i nie zlecałyby mi tej roboty.

– Pozoruje działania kanibala. – Policjantka machnęła ręką. – Naoglądała się Netflixa, no i chce nas przerazić. Nie wykluczamy, że ma współników. Przecież taka kobieta nie robi niczego własnymi białymi rączkami.

Kuba nie bardzo wiedział, jak ma się zachować.

– Nie boisz się, że ją ostrzeżę? – zapytał, kiedy wyszedł wreszcie z szoku.

– Wątpię, żeby ci się to udało. – Osa uśmiechnęła się szeroko. – Stadnicka jest aresztowana i nie wyjdzie przez najbliższe trzy miesiące. Tak że możesz już wracać do domu, bo następnego przelewu nie podpisze. Poszukaj lepiej innej roboty. Dzięki za wszystko. To nie miało być pożegnanie. Mam nadzieję, że będzie nam dane jeszcze razem pracować.

Kuba wstał. Zabrał swoje materiały i zapiął plecak.

– Na jakiej podstawie ją zatrzymaliście?

– Jej kochanek ją wydał.

– Hugo Rachmann?

– A miała jeszcze jakiegoś innego? – prychnęła Osa. – Dostarczył mnóstwo korespondencji. Wygląda na to, że śledziła jego, syna i ciebie zresztą też. Miałaś lokalizator pod swoim hiluxem. Wiedziałaś? No cóż, trzeba to tylko udokumentować i będzie bomba medialna.

– Jesteś z siebie dumna? – Jakub wytrzymał jej wrogie spojrzenie. – Gratulacje. Nie tylko potwierdziłaś, że zasługujesz na swoje stanowisko, ale może nawet cię awansują.

– O co ci chodzi? Działam zgodnie z literą prawa. Nie mam żadnych intencji. Ani dobrych, ani złych.

– Nie widzisz, że Rachmann wydał ci ją na tacy, jak Salome głowę Jana Chrzciciela? Nie martwi cię, że poszło tak łatwo?

Osa zerwała się, zaparła pod boki i zadarła głowę, by spojrzeć Kubie prosto w oczy.

– Słuchaj, wiem, że jesteś zawiedziony, że do was nie dołączę, ale takie jest życie. Dźbikowie z pewnością się skuszą. Będziesz miał swoich ludzi z firmy. Ja przemyślałam sprawę i to biuro detektywistyczne jednak nie jest dla mnie. Może zajdę w ciążę albo się pochoruję? Urząd to jednak urząd.

Kuba się zaśmiał. Bardziej z niedowierzania niż z wesołości.

– Chyba za bardzo uwierzyłaś w siebie. – Zasalutował jej. – Aż tak bardzo mi na tobie nie zależało. Ta oferta była czysto kurtuazyjna. A tym numerem, który teraz odstawiasz, udowodniłaś, że zupełnie do nas nie pasujesz. Klient, który odcina ludziom języki i wykrawa gałki oczne, z pewnością nie jest Grażyną Stadnicką.

– Że niby co, kobieta nie może być zbrodniarką ze skłonnościami do kanibalizmu? – ześlizła się. – I poza tym, skąd możesz to wiedzieć? Księżna nie ma alibi na żaden z kluczowych terminów. Pomawia ją nie tylko Rachmann, lecz także Eustachy, jej zausznik i powiernik jej tajemnic od lat. Nie powiem ci nic więcej.

– Sama zobaczysz. Ten gość nie przestanie. On dopiero zaczął zabawę. Będziesz miała na sumieniu kolejną ofiarę. I przypominam ci, że Delfina Wycior wciąż jest poszukiwana.

– No cóż, zakładamy, że kobiety były w zмовie. Delfina się ukrywa, ale i ją znajdziemy.

– To też ci obiecał lobbysta Rachmann?

– Nie – zaprzeczyła. – Doktor Andrzej Pągowski. Leczył jej ciotkę i wie o niej całkiem sporo. Poza tym to udowodnione, że jadła mięso ofiar. To, co znaleźliśmy w jej domu, dobitnie o tym świadczy!

– Jakich ofiar? Ustaliłaś, kim byli ci ludzie? Dlaczego zginęli? – Jakub wzburzył się nie na żarty. – Chodzisz na pasku oficjeli tego miasta i, o grozo, jesteś z tego dumna! Wiesz co, cieszę się, że tak to

się ułożyło. Przynajmniej mogłem zobaczyć z bliska, jaka z ciebie świetna śledcza! Nie darowałbym sobie, gdybyś takie błędy popełniała pod naszymi skrzydłami. A jeśli chodzi o twoich informatorów, kwalifikują się do obserwacji. Nie widzisz tego?

Osa nie słuchała dalej. Zabrała swoje dokumenty i wyszła bez słowa.

Jakub doprawdy nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić, gdyby nie zadzwoniła Ada.

– Kłapa – oświadczyła. – To mięso, które zrabowałeś doktorowi Pagowskiemu, okazało się wołowiną wagi. Nie wiem, czy nie trzeba go odnieść, bo porcja kosztuje nie mniej niż trzy stowy.

– Trudno – odrzekł. – I tak planowałem złożyć mu wizytę.

*
**

Żyrdów, szpital miejski

– Dzień dobry, słynny na cały Żyrdów detektywie! – Doktor Andrzej Pagowski powitał ich szerokim uśmiechem. – Powiedz mi szybko, jak udało ci się uwięzić Loftowego Maniaka? Artem to przecież mruk i niezguła. Cały czas muszę go komplementować! W przeciwnym razie nie zrobiłby mi ani kawałka blatu w kuchni. Że o kraljnicę do warzyw nie wspomnę.

– Ta straszliwa machina służy do siekania warzyw? – Sobieski spojrzał badawczo na Adę. Prawniczka odchrząknęła. – No cóż, a jeśli chodzi o Artema, twierdził, że pod pana nieobecność ma prawo wpuszczać zwiedzających. Gdyby jednak miał pan żal, winę biorę na siebie. Za fortel przepraszam.

– Zwiedzających tak, ale chyba nie skrytożerców wołowiny? – dopytał Pagowski.

Kuba w odpowiedzi sięgnął do torby. Położył na stole zafoliowany kawałek mięsa.

– Tyle się dzieje w mieście, że musiałem sprawdzić. Pan wybaczy – rzekł pojednawczo. – W razie problemów zwrócę równowartość.

– Ach, nie bądźmy małostkowi. Mięsa mam pod dostatkiem – zaśmiał się lekarz, bawiąc się odzyskanym zawiniątkiem.

– Słyszałam, że pański apartament zapiera dech w piersiach – włączyła się do rozmowy Ada, a doktor natychmiast się nią zainteresował.

Podszedł bliżej, przedstawił się. Oglądał ją z każdej strony jak kobyłę na targu.

– Widziałam zdjęcia na Instagramie – pośpieszyła z wyjaśnieniem. – Tak żałuję, że Kuba nie zabrał mnie na tę wycieczkę. Być może nie doznałby pan uszczerbku swojej lodówki?

Pagowski spoważniał.

– Więc państwo serio mnie podejrzewacie?

Kuba wykonał nieokreślony ruch głową.

– Rozumiem, oczywiście, rozumiem – gadał lekarz. – Wszystkich nas te kryminalne sprawy szokują. Zawsze uważałem to miasto za najbezpieczniejsze do życia. Miłe, zielone, pełne uprzejmych ludzi.

– A tymczasem grasuje w nim zabójca kanibal – przerwał mu Jakub.

– Skąd pan wie, że ktoś zjada tych ludzi? – zainteresował się doktor. – Sądziłem, że to media rozdmuchały. Takie rzeczy dzieją się tylko w filmach.

– Jak widać nie tylko. Pan znał Tomasza Stadnickiego? Leczył go pan?

Doktor nie odpowiedział. Wpatrywał się łakomie w biust Ady.

– Musisz przyjść do mnie na kolację. – Uśmiechnął się zachęcająco. – Mizernie wyglądasz. Chyba nie jesteś na diecie? Boże broń!

Ada się zarumieniła.

– Tak się składa, że jestem. W ciągu sześciu miesięcy udało mi się zrzucić dwanaście kilo.

– O tym niestety krzyczy twoje ciało. Jest wycieńczone. Chcesz zagłodzić się na śmierć jak te modelki? – Przyjrzał się jej oczom. – Gdybyś przyszła do mnie na wizytę, doradziłbym, że należy natychmiast z tym skończyć! Owszem, dostosujesz się do kanonu wieszaków, ale już za parę lat wątroba zacznie niedomagać. Jeśli już nie ma problemów. Czy nie boli cię tutaj... – Dotknął jej, nacisnął. Przytrzymał, chociaż się wrywała. – Albo kiedy wypijesz więcej alkoholu? Bo nerki to już szwankują... – Puścił ją wreszcie.

Sobieski rzucił mu wrogie spojrzenie. Ada cofnęła się o krok i zacisnęła dłoń na teczce, którą trzymała pod pachą. Jakub widział, że była wkurzona. A może i się bała?

– Jestem obecnie pod dobrą opieką – oświadczyła chłodno. – Ale dziękuję za radę. Leki biorę regularnie. Wszystko powinno być dobrze.

– Nie będzie, bo nie dbasz o siebie – wszedł jej w słowo doktor. – Jedzenie to podstawa zachowania zdrowia. Drugim warunkiem jest ograniczenie stresu. No i dobre, stabilne życie seksualne. Nikt jeszcze nie wymyślił nic lepszego w ramach profilaktyki niż czułe przytulanie i wymiana energii podczas aktu intymnego.

– To właśnie ze sprawą takich rad jest pan słynnym onkologiem? – odparowała ze złością. – Zamiast chemii każe pan pacjentom się pieprzyć?

– Czasami. – Uśmiechnął się triumfująco. – Ale to o wiele bardziej skomplikowane. Kiedy komórki nowotworowe pojawią się już w ciele, trzeba odpowiedzieć atakiem. I zaakceptować, że nadeszła wojna. Wybacz, dziecko, nie zdradzam swoich sekretów obcy.

– Przyszliśmy tu w innym celu, nie po diagnozę – warknęła. – Możemy wrócić do wątku głównego?

Pągowski nie słuchał. Znow sięgnął po jej dłoń, obejrzał wnikliwie, a potem pogładził skórę na przedramieniu, jakby głaskał zwierzątko futerkowe. Kiedy to robił, na jego twarzy błąkała się błogi uśmiech. Jakub ledwie trzymał nerwy na wodzy.

– Za dużo wina, za mało wody – perorował lekarz. – Przydałoby się choć dwieście gramów czerwonego mięsa dziennie, bo w tym ciele brakuje żelaza. Dobrze by było też wprowadzić ponownie węglowodany. Inaczej już po trzydziestce będziesz miała zmarszczki, dziecko – zakończył familiarnie.

– Chyba jednak żałuję, że zgodziłam się tutaj przyjść.

Ada zaplotła ręce na ramionach. Kiedy mówiła, unikała wzroku lekarza. Jakub patrzył na nią i bał się, że zaraz obrazi się definitywnie i wyjdzie. Nie tak się umawiali. Był na nią zły, że dała się tak podejść. Odczytała jego intencje prawidłowo, bo próbowała uratować sytuację żartem.

– Zasadniczo staram się nie bywać w klinikach. A z pana to niezły wróżbita. Chce mnie pan zjeść i sprawdza, czy jestem zdrowa?

– Jak to się mówi, w dalszym ciągu jesteś do schrupania. – Przystał wreszcie zaśmiewać, zaprosił ich gestem do gabinetu. Pielęgniarka nakazał, żeby nie łączyła rozmów, a pacjenci czekali do skutku. – Nie odmówię nikomu, ale ci goście mają priorytet – dodał głośniej, niż trzeba.

– Czujemy się wyróżnieni – skwitował kąśliwie Jakub, kiedy już usiedli.

– I słusznie, bo kolejka do mnie sięga tamtego korytarza.

Doktor pokazał odległy punkt w oddali, a potem dokładnie zamknął drzwi. Usiadł.

– Jeśli zaś chodzi o moje zdolności czytania chorób i zaburzeń z ludzkiego ciała, to jedynie wynik doświadczenia – mądrył się. – Irydologia od wieków była dla Chińczyków wskazówką, co robić, jak żyć, by osiągnąć pełnię i dożyć sędziwego wieku w jako takim zdrowiu. Mamy na to wpływ każdego dnia i wielu dolegliwości możemy uniknąć dzięki właściwej profilaktyce. Skóra bardzo wiele mówi o człowieku. To nie jest wyłącznie worek dla naszych mięśni i kości. Lubię nazywać ją messengerem. Przekazuje nam informacje nieustannie. Tyle że trzeba umieć te komunikaty odczytać. Moja popularność w całym kraju wynika z tego, że już na pierwszy rzut oka widzę, co komu dolega. I zapewniam, że w zdrowiu nie chodzi bynajmniej o wagę ani nawet proporcje. Idzie o soczystość.

– Soczystość? – powtórzył zniecierpliwiony Jakub. – Ma pan na myśli taką samą soczystość jak tego mięsa, które oddałem?

– Jakoś tak. – Lekarz przeniósł swoje badawcze spojrzenie na Sobieskiego. – Stąd też wiem, że ty praktycznie nie jadasz ciemnego mięsa, detektywie. I słusznie, choć nie zalecałbym pełnego wegetarianizmu. Ryby i owoce morza również nie powinny wchodzić do twojej diety. Od czasu do czasu masz jednak na nie ochotę. Myślę się?

Kuba był tak oszołomiony, że przez chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć. Wszystko, co mówił ten facet, było prawdą.

– Jaką masz grupę krwi? – ciągnął wielce z siebie zadowolony doktor. – Pewnie B?

Nieme potwierdzenie starczyło mu za aplauz. Rozsiadł się na swoim designerskim fotelu, który z pewnością pochodził z jego zbiorów prywatnych, a w jego produkcji brał udział Loftowy Maniak, bo państwowej służbie zdrowia pieniędzy potrzebnych na zakup tego siedziska starczyłoby na trzy respiratory.

– Czym mogę służyć? – zapytał wreszcie. – Chodzi o Tomka Stadnickiego?

– Leczył go pan – powtórzył Jakub. – Znał pan również Delfinę Wycior. Jej ciocia jest w bardzo ciężkim stanie.

– Owszem, policja już mnie przesłuchiwała na okoliczność obu wspomnianych osób – odparł spokojnie doktor. – Jeśli chodzi o Tomka, to nie słuchał moich rad, może poza zmianą własnego życia na bardziej satysfakcjonującą relację seksualną, ale cóż, to nie wystarczy. Tak między nami, zupełnie poza protokołem, dla Waclawka nawet lepiej, że ktoś za niego to skończył. Czekala go śmierć w potwornych boleściach, a skarżył się jeszcze przed zaginięciem, że cierpienie było już wtedy nie do wytrzymania. Dzwonił po niedźwiedzie dawki morfiny.

Kuba z trudem akceptował bezdusność tego człowieka. Starał się jednak z całych sił zachować neutralność.

– I pan mu je wydawał?

– Jako lekarz wiedziałem, że to nieetyczne, lecz jako filozof zdawałem sobie sprawę, że może chcieć ze sobą skończyć. Uważasz, że dzięki morfinie nie cierpiał pod sam koniec?

– Może pan nam powie? – Ada przekrzywiła głowę.

Lekarz nie oburzył się jej beczelnością.

– Niestety nie mam dostępu do dokumentów z autopsji. Musicie porozmawiać z prokuratorem.

– Chyba że wie pan to z całkiem innego powodu! – Nie odpuszczała. – Gdzie był pan w tych dniach?

– Otworzyła swoją aktówkę i z zapisków odczytała kolejne daty. – To oczywiście są kluczowe terminy. Ktoś w tym dniu został uprowadzony albo był dręczony, oprawiany i wreszcie umarł – dokończyła.

– Jesteś prokuratorem, dziecinko?

– Aplikantką – odrzekła, unosząc z dumą podbródek. – I nie jestem tu służbowo.

– Ach, więc to koleżeńska wizyta?

– Złożył pan zeznanie obciążające Deflinę Wycior, znał pan Stadnickich, a Tomka leczył. Pana przyjaciółmi nie byli jedynie Balcerkowie. Pytamy po koleżeńsku, co pan wie o sprawie – atakowała Ada. Nagle z tej samej aktówki wyciągnęła jakąś kartkę. – Oto wynik badania butelek z lodówki Delfiny. Serena Pągowska, pana była żona, twierdzi, że podawała je w kroplówkach ciocie wspomnianej.

Lekarz na chwilę stracił rezon. Trwało to ledwie kilka sekund, ale detektywi natychmiast poczuli, że mają wiatr w żaglach.

– Nie spodziewał się pan, że to się wyda?

– Co miałoby się niby wydać? Że Serena była moją żoną? Ot, krótki i burzliwy romans z pechowym finałem w Urzędzie Stanu Cywilnego. Ludzka rzecz się mylić... Oboje odetchnęliśmy z ulgą, kiedy ta farsa się skończyła. A jeśli chodzi o moją autorską terapię, zaakceptowaną przez zwierzchników szpitala i wszystkie rady lekarskie, to jakie macie pytania? Chętnie odpowiem.

– Na czym ona właściwie polega?

– Nie sądzę, żeby twoja piękna główka pomieściła tę ilość danych. – Zbagatelizował odpowiedź. – To zbyt skomplikowane.

Ada zacisnęła usta, pochyliła głowę.

– W tym roztworze stwierdzono obecność ludzkiego DNA. Gotuje pan rosół z ludzi, żeby leczyć nim umierających?

Doktor nie odpowiedział.

– I skłamałam. Byłam u pana. Loftowy Maniak również mnie był łaskaw pokazać pański loft. Wzięłam jedną z butelek i, no cóż, jest zgodność. Pójdzie pan z nami dobrowolnie czy mamy dzwonić po komisarz Osiańską? Uprzedzam, że Grażyna Stadnicka zawiadomiła już o tych faktach komendanta.

*
**

– Miałaś to trzymać na czarną godzinę! – złościł się Jakub, kiedy siedzieli już w aucie i wracali do Warszawy. – Wzięłaś to bezprawnie!

– Bo niby ty zapytałeś, czy możesz zabrać mięso?

– Faceta nie było w domu. Starczy, że zwali winę na biednego majstra. Powie, że to jego wywar, jego mięso i jego kralnica. A co gorsza, może też oskarżyć ciebie, że podrzuciłaś mu tę butelczynę i bezczelnie go pomawiasz!

– No wiesz! – oburzyła się. – Spodziewałam się raczej podziękowania. Dzięki mnie nie mogą już w tej komendzie zamykać oczu na grasujących w Żyrardowie ludożerców. Szef prokuratury obiecał mi, że osobiście zajmie się sprawą. Wezmą doktora na warsztat i go przycisną. Nawet jeśli nie on sam zabijał, a tylko kupował mięso na tę chorą terapię, gość wyda współników. Będzie chciał chronić swój tyłek.

– Wątpię – skwitował. – To dobry cwaniak. Zeskanował nas, jakby miał rentgen w oczach. A to, co powiedział o mojej diecie, jest strzałem w dziesiątkę.

– Świetnie, daj mu jeszcze medal.

– Nie mówię, że chcę go bronić – zaczął Jakub, ale Ada mu przerwała.

– Robisz to i mam już tego dosyć. Jutro kończy mi się urlop. Wracam do normalności.

– Mówiłaś, że jesteś na chorobowym – wydukał, rozumiejąc nagle poziom jej zaangażowania.

– Kłamałam. Wzięłam bezpłatny. Na razie inny mi nie przysługuje – prychnęła.

Jechali w milczeniu. Kuba nie wiedział, co powiedzieć. Na przemian wzruszał się i wściekał na nią. Zaczynał się już do tych sprzecznych uczuć wobec Ady przyzwyczajać. Sam nie wiedział: dobrze to czy jeszcze gorzej.

– Naprawdę chorujesz na nerki? – odważył się zapytać.

– Od dziecka – burknęła. – Nikomu nie mów, bo nigdzie tego nie zgłosiłam. Właściwie nie powinni przyjmować mnie do służby. Zataiłam tę rzecz z rozmysłem. No i nie wolno mi pić. Ponoć alkohol to dla mnie zabójstwo.

Jakub szukał odpowiednich słów pocieszenia, ale Ada wybawiła go z kłopotu.

– Tylko się nade mną nie lituj! – mruknęła. – Każdy ma swój krzyż. Ty masz żonę, a ja muszę być gruba. To, co powiedział o moim odchudzaniu, gadał też mój konował. Zabronił wracać na kontrolę, jeśli nie zacznę normalnie jeść.

– Nie jesteś gruba. Jesteś piękna! – Podniósł głos i zaraz urwał. Dodał łagodnie: – Nie musisz się odchudzać. Bardzo mi się podobasz. Jesteś idealna.

Uśmiechnęła się do niego smutno.

– Myślisz, że tak mnie poderwiesz?

– Chciałbym – przyznał. – A co, źle mi idzie?

– Beznadziejnie. – Pochyliła się i cmoknęła go w policzek. – Ale jesteś kochany.

Otworzyła okno, wygrzebała z torebki papierosy i bezskutecznie próbowała jednego z nich podpalić. Kuba bez słowa zamknął szybę, podał jej ogień, a potem na powrót uchylił jej okno. Był tak rozpromieniony i szczęśliwy tą drobną czułością, że nie dosłyszał jej następnych słów. Turkot jadących po obu stronach aut był bowiem straszliwy.

– Halo, Kubusiu, ziemia! – krzyknęła. – Robimy to czy odpuszczamy?

Odwrócił się do niej. Dmuchnęła mu w twarz.

– Grażyna jest aresztowana, Pągowski też zbyt szybko nie wróci do chaty. Można by sprawdzić, kto pojawi się na uczcie.

– O czym ty mówisz?

Pomachała swoim telefonem.

– Kiedy czekałam na ciebie u Stadnickiej, załogowałam się i poczatowałam z klubowiczami na „Eat me”. Zapraszają mnie na kolację.

– Miałaś sama być kolacją!

– Naturalnie! – podkreśliła. – Zanim jednak do tego dojdzie, chcę mnie poznać.

– Serio? – zdziwił się. – Ja nie zaprzyjaźniam się z kurczakami, które sprzedają potem do KFC.

Żadne się nie roześmiało.

– W sumie to nic dziwnego, bo ze wszystkich trzystu członków jestem jedyną kobietą – kontynuowała. – Prawdę mówiąc, w tym klubie wampira zrobiłam niezłą furorę.

– Nie wierzę w ten portal. Dziwne to wszystko.

– Czyli moja praca idzie na marne? – zezłościła się.

– Nie – zaprzeczył. – Po prostu nie zgadzam się, żebyś ryzykowała. To zboki! Musimy się do tego przygotować, ochłonąć. Chcę być pewien, że będę w stanie cię ochronić.

– Z pewnością będziesz w stanie – odparła cała zadowolona. – Z tym zjedzeniem to nie jest taka szybka piłka. Ci ludzie najpierw się sprawdzają. I dostałam propozycję przyjęcia na tego typu event. Jeden z gości, z którym gadałam, sypnął, że jutro będzie uczta.

– Uczta kanibali?

– Mają jakiegoś przywódcę. Kogoś, kto dostarcza im mięso. Okazuje się, że nie wszyscy mordują dla jada. Oni są chyba tylko konsumentami, ale pomagają sobie nawzajem. I ten gość mi napisał, że nie zdąży dojechać na tę ucztę z Bostonu.

– Z Bostonu?

– Tak, Kubusiu, tego miasta w Stanach. To dlatego nie mogli namierzyć zjedzonych. Sądzę, że ci goście przyjeżdżają dobrowolnie z całego świata, żeby jeść. Nawet ci, którzy deklarują, że chcą być ciałem. Jak ja, w klubie wampira.

– Kogo więc jedzą? Skąd biorą człowieka na ubój? – zastanawiał się na głos.

– Nie mam pojęcia, ale dowiemy się tego, bo mamy zaproszenie. Gość, z którym pisałam, odstąpił mi je za zdjęcie nagiego biustu. Wysłałam mu. – Zarumieniła się. – Ale stare, sprzed odchudzania.

– Odetchnąłem z ulgą. To jakby słała inna osoba – zadrwił.

– Dokładnie. – Ada też się uśmiechnęła. – I bądźmy w kontakcie, bo dzisiaj będę miała adres, termin i dokładną godzinę.

– Mówisz poważnie? – Kuba nie dowierzał.

– Najpoważniej – potwierdziła. – Za każdym razem uczta odbywa się gdzieś indziej. W Żyrardowie nie było jeszcze żadnej. Pytanie, kogo zjedzą, bo mam nadzieję, że ten facet nie wystawia mnie na rzeź. W razie jakby co pójdziemy bandą... – zaśmiała się nerwowo.

– W razie jakby co – zaczęła Kuba i już chciała ją odwrócić od tego pomysłu, ale pokiwała mu palcem, więc dokończył: – Oddamy tym ludożercom Ozia.

– Gniewko też by się nadał. Jest do schrupania – dodała ze śmiechem.

– Gniewko? – oburzył się. – A ja?

– Ciebie byłoby mi trochę szkoda.

*
**

Delfina stanęła przed lustrem i spojrzała na siebie krytycznie. Kombinezon, w którym ją porwał, był cały w strzępach, ale kiedy się obudziła z drzemki, na wieszaku zobaczyła nowiutką oszałamiającą sukienkę w swoich rozmiarze. Nie była to z pewnością rzecz z lumpeksu, bo miała metki, a kiedy sprawdziła markę, oniemiała. Była to bardzo luksusowa firma, na którą nigdy w życiu nie byłoby jej stać. Obok stały złote sandałki i pasująca do nich torebka. Zastanowiło ją to. Przecież gdyby chciał zrobić jej krzywdę, nie kupowałby tych wszystkich rzeczy? To nie miało sensu. Czego on od niej chce? Seksu? Ma odgrywać jakąś rolę? Nie wydawało jej się takie straszne mu się oddać, chociaż okropnie się tego wstydziła. Nie była z nikim od ponad roku i gdyby się do tego inaczej zabrał, sama zaciągnęłaby go wcześniej czy później do łóżka.

Usiadła na tapczaniku, wpatrując się w swoje mieniące się złotem sandałki. Chwilę cieszyła się skrzydełkami przytwierdzonymi do pięt, a potem się rozmarzyła. Może nie jest taki straszny?

Ciekawiło ją, jak wygląda. Nie był zbyt młody, raczej dojrzały. Głos miał miły, uwodzicielsko wibrujący. Z pewnością nie był otyły. Czula mocne mięśnie, kiedy ją obezwładniał. Wysoki, znacznie wyższy od niej. W innych okolicznościach uznałaby go za swój ideał. Martwiła się o ciocię, o Antona, ale przede wszystkim czula pewien rodzaj ekscytacji. Może i był dziwakiem, a nawet agresorem, świrem, ludożercą, ale wybrał ją spośród innych i traktował jak księżniczkę. Nikt wcześniej jej tak nie rozpieszczał. Przecież jej nie pożre, pocieszała się. A jeśli taki właśnie ma plan? Po krzyżu przeszedł jej prąd. Po prostu chce ją zjeść? Czy jednak zadawałby sobie tyle trudu, by robić zakupy w sklepie z damską odzieżą i wydawać na nią pieniądze? Nie, to niemożliwe, pocieszała się. Kocha mnie, wciąż mam nad nim władzę.

Nie miała zegarka, telefon też jej zabrał. W tej kryjówce nie było nawet jednego okna, więc nie wiedziała, która jest godzina, ale czula, że zbliża się pora jego nadejścia. Kolację miała już przygotowaną. Kiedy przestała myśleć, skąd pochodzi mięso, poszło jej całkiem sprawnie. Nie wątpiła, że będzie zadowolony. Przez żołądek do serca. Taki właśnie miała plan.

Zgasiła lampkę przy łóżku i lustro stało się czarne. Podeszła do strefy, w której odwzorował jej kuchnię, i zaczęła nakrywać do stołu. Ustawiła stroiki z kwiatami, świece, ułożyła serwetki. Przecierała sztucze (były srebrne, tego była pewna), kiedy zasuwą szczęknęła, a żołądek podszedł jej do gardła ze strachu. Zrozumiała, że wszystko, co dotąd myślała, było samooszukiwaniem. Tak naprawdę wiedziała, że zginie. On ją zje. Wcześniej czy później ją pożre. Jak te czarownice z bajek.

– Wróciłem, moja bogini. – Poświecił jej w oczy pulsującym światłem. Od razu zaczęła boleć ją głowa. – Pachnie przewspaniale.

Odłożyła sztucze na stół i cofnęła się pod ścianę. Nagle buty zaczęły ją uwierać. Miała ochotę je zdjąć, ale nie miała śmiałości.

– Boisz się mnie? – Zaśmiał się. – Niepotrzebnie.

– Zabijasz ludzi – wychrypiąca i umilkła. Przeraziła ją własna odwaga.

– No cóż, sądziłem, że domyślił się znacznie szybciej, skąd pochodzą moje dary. Naprawdę nic nie podejrzewałaś? A przecież mózg tego nieszczęśnika ci smakował. Zjadłaś prawie połowę. Masz apetyt!

– Jesteś potworem!

Strzelił jej światłem prosto w oczy. Zabolęło, aż usiadła.

– Nie przeszkadzało ci to ich jeść.

– Nie wiedziałam, że to ludzina. Czego ode mnie chcesz?

Szarpnął ją za ramię, a potem wyciągnął z kieszeni rodzaj szarfy. Sprawnie przysłonił jej oczy. Nie czuła się wcale jak na planie filmu o Greyu. Stała jak słup soli sparaliżowana ze strachu.

– Lubicie to, prawda? Każda z was czytała tę książkę.

– Zostaw mnie, wypuść. – Opadła na kolana. – Ja nikomu nie powiem.

– Nie dopuszczę do tego – zapewnił radośnie. – Ale najpierw coś zjemy.

Delfina leżała zwinięta w embrion pod ścianą, ciężko dysząc i nie mogąc się ruszyć, chociaż jej nie związał. W tym czasie on walił garnkami i sprawdzał, co przygotowała.

– Wiedziałem, że się sprawisz – pochwalił ją. – Jesteś najcudowniejszą kobietą na świecie.

Podniosła głowę i próbowała dojrzeć cokolwiek w szparze między chustą a policzkiem. Bezskutecznie. Widziała jedynie jego drogie glansowane buty i nogawki od spodni uprasowane w kant.

– Pięknie wyglądasz. – Chwycił ją pod ramię, siłą usadził na krześle. – Ponieważ jesteś w uprzywilejowanej pozycji ślepeca, będę ci gotował. Zrobię teraz ramen z oczu na ostro. Zapewniam, że nigdy nie jadłeś nic tak pysznego.

Nie odezwała się. Chciało jej się płakać, ale nie była w stanie. Zapadła w stupor, czekając, aż uderzy ją nożem albo potnie, ale nic takiego się nie działo.

– Wiesz, musimy się przygotować – przemawiał, jakby znali się od dawna i od niepamiętnych czasów żyli w regularnym związku. – Będziemy mieli jutro gości. Zapomniałem ci powiedzieć, nie jesteś już jedyna. Poznałem kogoś. Jest młodsza, niestety szczuplejsza, za to znacznie trudniejsza do zdobycia, ale to tak, jakby porównywać wieprzową karkówkę do pręgi z dzikiego tygrysa. Po prostu inna liga.

Poczuła dym papierosowy, a po chwili jego głos oddalił się na tyle, że prawie go nie słyszała. Słyszała szuranie, odgłos rozpinanego zamka, a potem na długą chwilę zapadła cisza.

Niewiele myśląc, zerwała z twarzy apaszkę, rzuciła ją pod nogi i pobiegła do drzwi, którymi przed chwilą wchodził. Oniemiała, bo on już tam na nią czekał. Goły. Z tasakiem i nożem wojskowym w rękach. Znała go. I w tej jednej chwili pojęła, że wszystko to przewidział. Po prostu ją sprawdzał.

– Spokojnie, moja smakowita – uciszał ją i gładził czule po twarzy. – Bądź grzeczna, spokojna. I nie bój się. No już, już. Ciii. Nie ma sensu tracić energii. Jeśli się za bardzo zdenerwujesz, mięso będzie łykowane.

Patrzył jej w oczy, kiedy zadawał jeden celny cios pod czwarte żebro. Mocno trzymał w ramionach, kiedy się osuwała, jęcząc cicho i czując dziwną uwalniającą błogość, jakby wzięła mocną tabletkę na sen albo za dużo wypila.

NIEWINIĄTKO PIECZONE W PRZAŚNYM CHLEBIE

9 lipca (sobota)

Warszawa

Świtało, kiedy Jakub się obudził i nie mógł już zasnąć, więc trochę się porozciągał, włożył dres i postanowił pobiegać. O dziwo, o tej porze przy windzie był już tłum. Kuba nie zamierzał się przepychać, więc na wdechu zbiegł ze swojego ósmego piętra schodami po dwa stopnie i dopiero na zewnątrz pełną piersią odetchnął rannym rześkim powietrzem. Ruszył wzdłuż Woronicza, ale był tak pogrążony w myślach, że dopiero przy Samochodowej zauważył, że ktoś go śledzi.

Zatrzymał się, udając, że wiąże sznurówkę, i zapamiętał tablice zielonego garbusa, a potem skręcił w osiedle. Przyśpieszył. Bez trudu odsadził konwojenta, ale nie był z siebie zadowolony. Po czasie dotarło do niego, że widział to auto w pałacowym parku pierwszego dnia na oględzinach. Przyjechała nim córka Eustachego, pielęgniarka, która opatrywała Antona i opiekowała się ciotką Delfiny. Czyżby Serena szukała go i chciała pogadać?

Zawrócił, przebiegł ten kawałek, który wcześniej pokonał, i rozejrzał się, czy groszkowego garbusa nie ma gdzieś w pobliżu. W okolicy Turystycznej zdecydowanie zwolnił, chwilę odpoczywał.

Tutaj, na Wyglądowie, wciąż było sennie i pusto. Mieszkańcy eleganckich willi nie wstawali na szczytę jak sąsiedzi Jakuba z blokowiska. Detektyw jeszcze raz zeskanował okolicę. Było czysto. W razie czego puścił numery do sprawdzenia Merkawie, choć był przekonany, że o tej godzinie jego haker jeszcze smacznie śpi. Zastanawiał się właśnie, czy do niego nie zajrzeć po drodze, bo mieszkał kilka bloków dalej, kiedy u szczytu uliczki znów pojawiła się groszkowa zabaweczka.

Sobieski stanął na poboczu, starając się dostrzec, kto siedzi za kierownicą, ale szofer wjechał już na trawnik, nawrócił i zmierzał prosto na niego. Kuba zbaraniał. Nie dowierzał, że gość zamierza go rozjechać! Uskoczył w ostatniej chwili, przyklejając się do pierwszej lepszej bramy. Niestety furtka była zamknięta, a kierowca zablokował go autem i wyskoczył z wozu. W napastniku Kuba rozpoznał pomocnika dyrektora muzeum. Wielkiego jak dąb mężczyznę, zwanego lokalnie Sławusiem, który pod pretekstem spaceru z wielbłądem podsłuchiwał jego rozmowę z Osą. I którego wcześniej widział też w warsztacie Brzezinów.

– Odpierdol się od tej sprawy! – wydarł się Sławuś na Jakuba. – To ostatnie ostrzeżenie, parowo. Nie wracaj nigdy do Żyrka!

Zamachnął się, ale Jakub chwycił jego ramię w locie. Tylko dlatego uniknął potężnego uderzenia. Czuł, jak w rękę mu chrupnęło, a prąd bólu sparaliżował na chwilę całe ciało. Zacisnął zęby, wytrzymał. Sławuś wyrwał ramię i kilka razy kopnął padającego na ziemię Sobieskiego. Mruczał coś pod nosem, ale Kuba nie był w stanie nic zrozumieć.

– Kto cię wysłał? – wychrypiał. I zagroził: – Znajdę cię.

– Szukaj sobie – parsknął agresor. – Żebyś tylko ja pierwszy cię nie znalazł. Na twoim miejscu trzymałbym się daleko od naszego miasta. Wjedziesz za rogatki, już po tobie.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Znalazłem sobie, starczy? Nie jest trudno znaleźć, jeśli się umie szukać.

– Wzajemnie. – Jakub podniósł się, splunął krwią i podniósł hardo głowę. – Powiedz swoim ludziom, że sprawę załatwiłeś. I odbierz swoje trzysta złotych.

Za tę obelgę dostał jeszcze raz po twarzy, ale Jakub tylko na to czekał. Po pierwszym ciosie chwycił Sławusia pod ramiona, obrócił go i zaplótł mu ręce na plecach. Nogi rozszerzył, przygwoździł tak unieruchomionego do płotu.

– Co się tu dzieje? – rozległo się z domku. W drzwiach stała zasnana starsza kobieta w szlafroku. – Bicie się gdzieś indziej. Wiecie, która godzina? Ludzie śpią o tej porze.

– Najmocniej panią przepraszam. – Kuba odnalazł się w sytuacji i zapobiegawczo kolaniem uderzył Sławusia w krok. Chłopak aż się zwinął, jęknął, a Kuba w tym czasie krzyknął do kobiety: – Będziemy cichutko. I już idziemy. Do widzenia!

Schowała się, burcząc coś pod nosem o grubiańskiej młodzieży i dzisiejszych czasach oraz że jeśli to się powtórzy, będzie zmuszona zadzwonić na policję, a dzielnicowy nie ma czasu na takie zawracanie głowy.

Kuba szarpnął Sławusia i poprowadził go do samochodu Sereny. Położył go na masce, choć czuł, że działa ostatkiem sił. Gdyby gość w tej chwili go zaatakował, byłoby z detektywem krucho. Sławusia jednak nie robił nic. Milczał, nie odzywał się. I nie walczył.

– Jak mnie znalazłeś? – powtórzył Jakub.

Bez odzewu.

– Kto ci to zlecił? Gadał!

Nagle w rękę mężczyzny błysnął nóż. Długi wojskowy sztylet z podłużnym otworem na ostrzu, by łatwiej wykrwawiać wroga. Sobieski za późno oderwał się od napastnika. Poczł gorąco na brzuchu, a potem nagle padł, nie mogąc złapać tchu. Chciał go gonić, bić, zaaresztować, ale nie był w stanie się poruszyć. Trzymał się tylko za brzuch i bezradnie patrzył, jak Sławuś wskakuje do zielonego auta zabaweczki i odjeżdża z piskiem opon.

*
**

Ada nieustannie spoglądała na zegarek i wypaliła już pół paczki papierosów, a Jakuba wciąż nie było w biurze. Oziu z Gniewkiem kłócili się zawzięcie z jakimś Gruzinem, który oddał auto w oplakany stanie i śmierzzące petami, więc od dawna nie zwracali na nią uwagi.

Sięgnęła po telefon, znów wykręciła numer Sobieskiego. Nie odbierał, na wiadomości nie odpowiadał. Poprzedniego dnia ustalili, że wdrażają akcję „Eat me” w życie. Mieli się spotkać z chłopakami, by dogadać szczegóły. Żaden z nich nie planował na dzisiejszy dzień i noc żadnych innych działań.

– Elo. – Merkawa powitał Adę tak szerokim ziewaniem, że mogła ocenić stan jego migdałków. – Jak sprawy? Ziomy wkurwione czy będzie znów flauta?

– Spóźniłeś się – wyburczała. – I wygląda, że nie ty jeden.

Merkawa zerknął za jej plecami na wrzeszczących teraz na Gruzina chłopaków.

– Reksia jeszcze nie ma?

– Jakiego Reksia? – Podniosła brew.

– No, Kubusia. Firma zwie się Sobieski Reks, więc żarcik nasuwa się sam. Tylko mu nie mów, że tak na niego gadamy. Raz usłyszał, dostałem siedem tysięcy kilobajtów dodatkowej roboty. Zresztą muszę z nim pogadać o podwyżce. Dziś na przykład posłał mi bez słowa wyjaśnienia jakąś rejestrację, a potem nawet raz nie odebrał telefonu. Tak się nie da pracować! Przecież większość tych waszych śledztw to ja rozwiązuje! – nawijał.

– Może jego dziecko jest chore i żona go wezwała? – Ada się skrzywiła. A potem dodała: – O której ci to przysłał?

– Nad ranem. Spać chyba nie może przez tego ludojada. Myśleliśmy wczoraj, że jesteście razem, bo też nie odbierał. Ale pogoniłaś go? Gniewko odetchnie z ulgą. Kiedyś się o ciebie pobiją, zobaczysz.

- Daj już spokój. – Machnęła ręką. – Pokaż lepiej, co ci przysłał.
- Numer rejestracyjny – powtórzył. – Myślałem, że to superpilne ze względu na godzinę i waszą dzisiejszą akcję z klubem wampirów, więc zerwałem się i od razu mu to sprawdziłem. Nic, zero. Prostej dzięki nie posłał. Chamstwo!
- Czyj to wóz? – dopytała.
- A nie wiadomo. Leasing na duży koncern z Żyrardowa. Pogrzebałem, w spółce siedzą Grażyna Stadnicka i jej absztyfikant. Ten, którego skanowałem na „Eat me”.
- Hugo Rachmann?
- Ten sam – potwierdził Merkawa. – Ale nie sądzę, żeby gość jeździł takim wozem. To niowowy garbus. Na dodatek w zielonym kolorze. Babski.
- Zielony garbus? – powtórzyła i chwyciła go za kłapy. – Sprawdź mi jedną babkę. Nazywa się Serena Pałowska. Panieńskie miała inne, ale niestety nie wiem jakie.
- No i masz! – Merkawa zaplótł ręce na swoim wielkim brzuszysku. – A szef mi to klepnie? Myślisz, że ja co, wolontariat? To nie „siępomaga”, nie?
- Merkawa, nie pierdol. – Podniosła głos. – Jadę do Reksia. Przekaż Oziowi, żeby do mnie przekręcił, jak już powiesi tego Gruzina.
- A czym pojedziesz?
- Przecież nie tramwajem, głupku! – Wskazała auto, o które się kłócono. – Powiedz im, że po wszystkim zawiozę je do myjni.
- Przecież go nie zjedli. – Merkawa zaczął się przeciągać. – Wyluzuj, kobieto!
- Serena Pałowska. Na cito! – Uśmiechnęła się i cmoknęła hakera w pucołowaty policzek. Aż się zarumienił. – Zrobisz?
- Taaak. Dla ciebie wszystko, królowo. Tylko nie licz, że będę się o ciebie bił z Gniewkiem i Reksiem. Życie mi jeszcze miłe.

*
**

- Jakub ocknął się w pięknym, bogato wyposażonym domu, a starsza pani, która jeszcze przed chwilą strofowała go na ulicy, pochyliła się nad nim ubrana wizytowo, jakby za chwilę wybierała się do opery.
- Zaraz będzie pogotowie – oświadczyła. – Nie ruszaj się, chłopcze, bo mi sofę juchą zalejesz. Nie znam się na tym, a pani do sprzątanía była wczoraj.
 - Sobieski zacisnął zęby i bardzo powoli się podniósł. Ze zdziwieniem stwierdził, że nie bryzga krwią. Dotknął bluzy, była mokra.
 - To tylko zadrapanie – wymamrotał, choć wiedział, że to nieprawda. Dostał w brzuch. Tyle pamiętał. Jak głęboko wszedł nóż, nie miał pojęcia. Bolało i ciągnęło. Ale żył. I jak na taki atak, czuł się zaskakująco dobrze.
 - Zadrapanie? – obruszyła się kobieta. Przynęła mu pod nos tacę z widoczkim Zamku Królewskiego, na której stały miseczka z owsianką i herbata z cytryną. Obok salaterka z miodem. – Ty lepiej coś zjedz, bo w dzisiejszych szpitalach to można się otruć. Byłam niedawno, mogę potwierdzić. Pulpety to chyba z gołębi robią. Suszonych.
 - Chyba nie powinienem nic jeść – mruknął. – Gdzie mój telefon?
 - Tam gdzie go zostawiłeś. – Kobieta podniosła podbródek, wskazując punkt poza domem. – Twój kolega przejechał po nim, więc raczej z niego nie zadzwonisz. Mam nadzieję, że w tej komórce nie miałeś nic ważnego? O co się tak pokłóciliście? I co, warto było?
 - Kuba się skrzywił. Uświadomił sobie, że nie zna żadnego telefonu na pamięć. Nawet do Ozia, Ady ani tym bardziej Gniewka. Jedyne, co mu przychodziło do głowy, to znaleźć własny kontakt w internecie. Jeśli jego aparat nie działa, może operator przekieruje połączenie do któregoś z chłopaków.
 - Mógłbym zadzwonić od pani?

– Leż. – Kobieta popchnęła go na poduszki. Spozstrzegł, że podłożyła pod niego kilka warstw folii malarskiej. – Zaraz będzie pogotowie – powtórzyła. – I zastanów się, co powiesz policji, bo dzielnicowego też wezwałam.

Sobieski przymknął oczy, zastanawiał się, jak stąd zwiać.

– Wiem, że cię boli, ale powinieneś być miłszy. Uratowałam cię!

Znów się poderwał.

– Ja wszystko widziałam – zapewniła kobieta i się rozgadała: – Biliście się, tamten wyjął nóż i cię dziabnął. Niestety, muszę zeznać, że ty zacząłeś.

Kuba już wiedział, że za chwilę znajdzie się w niezłych opałach.

– Nie do końca tak było – zaczął, ale urwał, bo ktoś zadzwonił do drzwi.

Kobieta wstała, odstawiła z gracją tacę, jakby występowała na scenie.

– Nic się nie martw. Ja mam pamięć do twarzy. Rozpoznam go.

Pokiwał głową i spojrzął na drzwi balkonowe. Kiedy tylko gospodyni poszła otworzyć, ruszył w tamtym kierunku. Bolało cholernie. Wiedział, że potrzebuje opaski uciskowej, w przeciwnym razie daleko nie ucieknie. Wyszedł na ogród i zamarł. Posesję odgradzono od innych wielkim, dwuipółmetrowym płotem. Nie miał szans się wydostać bez ponownego przejścia przez dom, nawet gdyby był zdrowy. Zawrcił, godząc się z tym, że będzie zatrzymany, a wtedy usłyszał znajomy głos:

– Dzielnicowy Dźbik, do usług. Co znowu, pani Leokadio? Pewnie pokłóciła się pani z sąsiadami o tę jabłonkę? Nie szkoda życia na swary? Jabłka zgniją, pozbiera się je, a potem nieuchronnie przyjdzie wiosna. I ja też przyjdę, jak zawsze...

– Mam tutaj biedaka, którego jakiś zbój potraktował nożem – zaczęła i urwała, bo na twarz policjanta wypłynął szeroki uśmiech. A potem Dźbik ryknął:

– Kubusiu!

Sobieski chwycił się za brzuch, by nie zemdleć. Zacisnął szczęki, aż zatrzeszczały.

– Zadzwoniłbyś do moich ludzi? A najlepiej podrzuc mnie do firmy – poprosił.

– Więc nie gniewasz się za moją siostrzenicę? Trochę wszedłeś Osie na ambicję, nie powiem. Ale ja wciąż jestem zainteresowany tą robotą. – Odchrząknął, jakby nagle przypomniał sobie o istnieniu gospodyni. – Pani Leokadio, świetnie się pani spisała.

– Ten pan kwalifikuje się do szpitala! – Kobieta szarpnęła bluzę Kuby i bezceremonialnie ją rozpięła. – Pan patrzy, panie Antku, jak tamten go urządził. Toż to zgroza! Z nożem latają teraz po osiedlu! A tak było kiedyś spokojnie...

– Kolejny nożownik w pani okolicy? – zdziwił się policjant.

– Tym razem prawdziwy. Nie zdawało mi się. Bili się w pierw pod moim domem, a potem rach-ciach i ten młody człowiek padł nieprzytomny jak betka. Wszystko widziałam! To co, ja jestem gotowa, żeby jechać na komisariat.

– Proszę cię, stary, muszę koniecznie jechać do biura – wyszeptał Jakub, po czym zemdłał.

*
**

Serena wpatrywała się w monitor ukazujący wjazd do bocznej bramy pałacu.

– Odejdź od tego telewizora, bo oczy wypatrzysz – pouczył ją ojciec, stawiając na stole śniadanie na tacy wraz z imbrykiem i zabytkową filiżanką. – Niczego nie przyspieszysz.

– Coś się stało. Powinien już tu być.

– Załatwi, przyjedzie.

– Niepotrzebnie go tato wysłał moim autem. Jeśli coś poszło nie tak, będę miała kłopoty.

– To nie twój samochód, to raz, a dwa, Grażyna kazała.

– Jak kazała, tatusiu? Przecież ona siedzi!

– Ma kurierów. Jak są pieniądze, to nawet w areszcie idzie przetrwać.

– Mówisz, jakbyś tam kiedykolwiek bywał. Ja się boję więzienia i żałuję, że się zgodziłam. Delfiny nadal nie znaleźli. A to, co było w jej domu... Horror. Tatusiu, ja tych żeber próbowałam.

– I co? Dobre były? – zainteresował się Eustachy.

– To okropne, co powiem, ale pyszne, przyznaję. Chociaż kiedy myślę, od kogo pochodziły, to aż mnie mdli.

– Nie jest pewne, że były ludzkie. Zjadłyście je przecież do czysta.

– Właśnie, że jest. Delfina rzuciła kości psom podwórkowym, a śledczy je pobierali. Dziennikarze piszą, że tej ludziny w jej domu było sporo. I resztek. Że jest kanibalką! Niby mordowała ludzi! Antona, męża księżnej i pewnie tych biednych Balcerków też. Zgroza! Co teraz będzie z ich dziećmi? Mam nadzieję, że ktoś je adoptuje...

– Ani mi się waż nawet o tym myśleć. – Pogroził jej palcem. – A co do Delfiny, to od razu wydała mi się podejrzana. Oblaskawiła naszego Antona w try miga. Nikomu tak nie ufał, jak tej ładnej grubasce.

– W głowie mi się nie mieści, że Finia mogła robić takie rzeczy!

– No duża, silna jest. Pewnie coś jej się pomieszało od tego życia jak w więzieniu. Zawsze miała wielkie aspiracje, a nie mogła ich realizować. Gdyby rodzice tak szybko jej nie osierocili, pewnie by się wykształciła. A tak, jako fryzjerka, co ona mogła? Całe nic... Nie martw się, Delfina już nie wróci. Ukryła się i czeka, aż sprawa przycichnie.

– Ty chyba nie wierzysz, że ona to zrobiła? – upierała się Serena. – Anton był zamknięty w więzi, a kartę dostępu miała tylko matka. Stadnickiego Finia nigdy nie poznała. Tylko z Balcerkami mogła mieć na pieńku, ale oni z prawie każdym darli koty. Sama już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

– Nic nie myśl. Uspokój się – łagodził Eustachy. – Poczekajmy na Sławusia. Może przemówił do rozumu temu detektywowi? Gdyby wyciszyć Sobieskiego, rychło nadejdzie spokój. Tutejsza policja obstawiona jest naszymi. Nawet Dorotkę Osińską udało się księżnej przekupić stanowiskiem. A Anton ma tam lepiej. W każdym razie ja w to wierzę.

– Dziwi mnie, że jesteś taki spokojny. – Serena spojrzała podejrzliwie na ojca. – Andrzej to samo. Każę mi siedzieć cicho. Nawet jest miły, co od lat się nie zdarzało. W narzeczeństwie był mniej troskliwy.

– Teraz najważniejsze jest, żeby zaopiekować się dobrze Noemi – oświadczył Eustachy. – Dziecko w jednej chwili straciło oboje rodziców. Nie może przecież zostać z panem Rachmannem!

Serena oderwała na chwilę wzrok od monitora.

– Chcesz, żebym ja ją wzięła?

– A możesz? – Eustachy przekrzywił głowę. – No jedz, jedz, bo wystygnie. Owsiankę ci zrobiłem z jagodami. I tosty z serem. Ani grama wędliny, jak prosiłaś.

– Nigdy już nie tknę mięsa! – zakrzyknęła. – Mdli mnie, kiedy myślę o tym, że Delfina tak mnie zmanipulowała. Musiała wiedzieć, że to z człowieka! Sama miałam wątpliwości. Te kości były takie długie, zakrzywione. Ale nie przyszło mi do głowy, że to był jakiś bliźni.

– A kiedy jadłaś schabowe, myślałaś o słodkich świnkach? – zapytał z przekąsem. – Albo małych cielaczkach, kiedy robiłem ci połówniczki w sosie chrzanowym?

– Co ty, tato! – oburzyła się. – Przecież dobrze wiesz, o czym mówię.

Eustachy tylko znacząco się uśmiechnął. Wydubał spod swojego paznokcia trochę brudu, strzepnął do kosza. Sięgnął po nawilżaną chusteczkę i zaczął dokładnie przecierać palce.

– Ktoś jedzie! – Pokazał monitor, na którym wcale nie było widać jeszcze samochodu. Dopiero po chwili w kadrze pojawiły się przednie światła garbusa.

– Jest! – Serena klasnęła w dłonie. – Tatusiu, otwórz, proszę, bramę.

Eustachy nie odpowiedział. Przyglądał się siedzącej za kierownicą postaci.

– Zaczekaj – rzucił szorstko. – Niech wysiądzie i się pokaże. Już raz się nabrałem. Więcej takiej wpadki nie zaliczę.

Czekali długi czas, ale nic się nie działo. Wreszcie kierowca wychylił się przez okno, pomachał do kamery.

– To Hugo Rachmann! – zakrzyknęła Serena i już biegła na podjazd. – Przywiózł małą Noemi.

Eustachy przyglądał się napiętej twarzy konkubenta Grażyny i starał się wyczytać z twarzy Hugona, jaki ma plan. Gdzie się podział Sławus? Nie tak się umawiali z księżną. Ponieważ jednak wiedział, że nie wolno mu wzbudzać podejrzeń, poczłapał za Sereną.

Córka tuliła już dziewczynkę i szczypała po rumianych policzkach.

– Pewnie jesteś głodna? Co byś zjadła? Kotleciki? – Odchrząknęła. – Czy może lepiej usmażę ci placki ziemniaczane?

– Pizzę! – oświadczyła wesoło dziewczynka. – Z szynką i serem. No i może być też bruschetta. Pięć kawalców.

– Widzę, że tatuś cię głodzi – zauważył Eustachy, nie spuszczać wzroku z milczącego Rachmanna.

– To kolega mamy – sprostowała Noemi. – Ale też jest fajny.

– Nie objadaj się za bardzo – zwrócił się do pasierbicy Hugo. – Doktor Andrzej zaprasza nas dziś na kolację. Mamusia nie może, to chociaż my pójdziemy. Eustachy, będzie potrzebna pomoc. Mógłbyś?

Lokaj rzucił ukradkowe spojrzenie w kierunku córki, która nie miała zadowolonej miny, że została pominięta, a potem niechętnie pokiwał głową. Usiadł na schodach, poklepał się po udzie. Rozbrykana dziewczynka wskoczyła mu na kolana i zaczęła bawić się jego białymi włosami. Eustachy chwycił ją nagle za policzek i ścisnął.

– Jesteś taka słodka, Noemi, że najchętniej bym cię zjadł.

*
**

Warszawa

Ada wbiegła do izby przyjęć i odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła Jakuba na krzeselku dla pacjentów. Obok niego, w mundurze, siedział dzielnicowy Dźbik.

Kolejka oczekujących zakreślała aż za winkiel i nie było widać jej końca.

– Myślałam, że jesteś umierający! – zakrzyknęła. – Czy nikt nie widzi, że potrzebujesz operacji? Od kiedy to ludzie z grypą mają pierwszeństwo nad zaatakowanym przez nożownika?!

W pomieszczeniu natychmiast powstał harmider. Podniosły się głosy oburzenia. Kilku ojców rodzin w obronie honoru swoich zagrypionych żon i dzieci zażądało, by Ada opuściła korytarz. Domagali się tego wulgarnymi słowami oraz dobitnie.

– Ada, proszę cię, nie rób scen – wyszeptał załamany Kuba. – Mam dość. Ten dzień nie mógł się gorzej zacząć.

– Pierwszą pomoc dostał w karetce – wszedł jej w słowo Dźbik. – Rana nie jest powierzchowna, ale Kuba z pewnością przeżyje. Twardy z niego chłop. Sam kiedyś dostałem postrzał w brzuch i wiem, jak to kurewsko boli. Chłop miał sporo szczęścia.

– Nie róbcie ze mnie jakiegoś cholernego bohatera – wysyczał przez zęby Sobieski. – Zawaliłem sprawę. Gość wziął mnie pod ambicję. Dałem się podpuścić jak dureń.

– Kto to był? – szepnęła Ada.

Sobieski spojrział na nią spod oka, a potem zerknął na policjanta. Dźbik wstał.

– To ja pójdę zapalić – oświadczył. I zaraz pokiwał palcem. – Tylko nie myśl uciekać. Jeszcze musimy wrócić na komisariat. Papierologia sama się nie wypełni.

– No to tak – mruknął Kuba.

– Jeszcze będą cię ciągać po komisariatach? – jęknęła, siadając tak blisko, że czuł dotyk wszystkich wypukłości jej ciała. Nie zamierzał zwracać jej uwagi, by się odsunęła.

– Sławus – rzekł.

– Jaki znów Sławuś?

– Taki niby zwyczajny koleżka, który pomaga przy wielbłądach w Industrialnej Zagrodzie. Człowiek od wszystkiego. Zdawał się całkiem sympatyczny, póki nie wyciągnął kosy z kieszeni. W sumie to nie wiem, ale podsłuchał chyba moją rozmowę z Osą, kiedy ta cała sprawa nie wyglądała jeszcze tak odrażająco. – Zatrzymał się, spojrzał na swój opatrunek na brzuchu i poranione ręce. – Jest tylko posłańcem. Ktoś go wynajął. Niestety, nie udało mi się ustalić kto. Ktoś z Żyrardowa. Cały czas powtarzał, że mam się nie pojawiać w mieście.

– Tym bardziej tam pojedziemy! – zapaliła się Ada.

– Chyba raczej nie dzisiaj – westchnął Kuba. – Nie chodzi o to, że planuję iść do łóżeczka, chociaż nie pogniewałbym się za pół dnia wolnego, ale Dźbik eskortuje mnie na dołek. Kobieta, która mnie znalazła, zeznała, zgodnie z prawdą zresztą, że to ja wszcząłem bójkę.

– No wiesz?! – obruszyła się Ada. – To jest bardzo łatwe do obalenia. Jesteś ranny. Może i bileś się z tym Sławusiem, ale on użył noża. Potrzebny ci dobry adwokat.

– Daj spokój! – Kuba lekceważąco machnęła ręką. – To zlecenie i tak jest trefne. Nie zamierzam dłużej tego ciągnąć. Stadnicka więcej nie zapłaci, a Rachmann tym bardziej. Wygląda na to, że nikomu z nich nie zależy na ujawnieniu prawdy.

– Chcesz to tak zostawić?

– Mam wyjście? – Zdenerwował się. – Ucieknę z przesłuchania, to wpędzę się w jeszcze gorsze tarapaty.

– Więc ja to zakończę – zadeklarowała się. – Poproszę Ozia albo Gniewka, żeby mnie asekurowali. Wiesz, kazałam sprawdzić tę Serenę. Okazało się, że to jej wozem przyjechał po ciebie Sławuś.

– Domyśliłem się – skwitował apatycznie Jakub, przymykając z bólu oczy. – I co z tego? Komu poza nami zależy, żeby to wyjaśnić? Lokalnej policji? Nie sądzę. Zainteresowanym, wręcz przeciwnie. Tyle dobrego, że kupię sobie nowy aparat. Bądź pewna, że nigdy więcej nie będę zebrał o żadne zlecenia na piknikach dla bogaczy. Ani nie włożę mokasynów.

– To się jeszcze okaże... Na naszą pierwszą randkę chyba nie przyjdziesz w kamaszach?

– Randkę? – powtórzył oniemiały. – A my taką planujemy?

Roześmiała się zamiast odpowiedzieć i jak na zawołanie rozdzwoniła się jej komórka.

– Tak, znalazłam go – zameldowała. Zasłoniła dłonią słuchawkę. – To Merkawa. Mój nowy kumpel.

– Wszyscy z naszej agencji są twoimi kumplami – zachnął się, a jeśli to miał być żart, nie wyszło.

Ada nadęła się obrażona.

– Żle mnie oceniasz, spadaj – fuknęła. I dodała głośniejsze do aparatu: – Słucham cię, słucham. Że, kurwa, co?! – ryknęła i zerwała się z krzesła jak oparzona.

Wszystkie głowy zwróciły się w ich kierunku. Pacjenci znów zaczęli narzekać pod nosem.

– Czekaj, czekaj – pokrzykiwała Ada, nie zwracając na nikogo uwagi. – Jak to zostałam zablokowana? Kto mnie zablokował? To tam jest jakiś administrator? Zniszcz go, zhakuj!

Słuchała potem w ciszy dobrą minutę. Jakub siedział jak na szpilkach.

– To gnoje – wyszeptła. – Dzięki. Daję ci Reksia.

Podążyła słuchawkę zszokowanemu Kubie. Dopiero teraz zorientowała się, że miała nie ujawniać nowej ksywy Sobieskiego. Uśmiechnęła się przepaszająco i rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Tak, tak. Będę żył. Nie wiem. Kupię nowy telefon, to ci wyślę. Nie, tak. Dobra. Cześć – odpowiadał lakonicznie Kuba, jednocześnie piorunując Adę spojrzeniem.

– Czyli już wiesz? – zapytała. – O tym, że wywalili mnie z systemu. Nie mam już konta na „Eat me”. Ponoć zламаłam regulamin. Szkoda, że gość z Bostonu nie zdążył mi podać adresu dzisiejszej biby. Tym bardziej pojechałabym tam z ekipą, żeby nastukać tym zboczeńcom – rozogniła się.

Jakub pochylił głowę, zmarszczył brwi, intensywnie główkując.

– Ciekawe – rzekł. – Dlaczego akurat teraz?

– Byłam tam ledwie dwie doby. Może tyle czasu zajmuje im weryfikacja użytkownika?

– A może ktoś cię rozpoznał po biuście? – Uśmiechnął się krzywo.

Walnęła go po głowie, ale się nie roześmiała. Z nerwów zacisnęła usta, a w jej oczach zaślniły złośliwe ogniki. Wreszcie rzuciła:

– Przecież wiemy, gdzie odbędzie się ta impreza.

– Czyżby?

– U doktora. Moim zdaniem to jego szukamy. Wystarczy to tylko udowodnić!

– Tylko? – Jakub pacnął ją lekko po ramieniu. Syknął: – Ciszej mów.

*
**

Odeszli na bok i usiedli na podłodze obok automatów z kawą. Ich krzesła w sekundę zajęli inni. Sobieski nawet wolał to miejsce. Mógł wyciągnąć nogi i dzięki temu rana na brzuchu mniej doskwierała. Wprawdzie w przejściu do korytarza w kółko ktoś ich potraçał, ale oszczędzali mrocznego słuchowiska całej izbie przyjęć.

– Ten, którego szukamy, miał motyw, żeby zabić wszystkich po kolei – zaczął cicho Sobieski. – Upieram się, że nie powinniśmy iść tropem ludożerstwa. Sprawca przede wszystkim morduje. Jeśli rzeczywiście spożywa fragmenty tych ciał, to tylko po to, żeby czuć się silniejszym. To jego trofea. Zabiera języki, oczy i płuca jak Artur Szlachta kosmyki włosów.

– Płuca Tomasza Stadnickiego włożył z powrotem – zauważyła Ada.

– Tak, ponieważ ojciec Antona był chory.

– Nie wiedział tego wcześniej? – zastanowiła się na głos Ada. – A może zrobił to specjalnie, żeby odsunąć od siebie podejrzenia? Tym bardziej stawiałabym na doktora. Uczyna fachowo te kawałki zwłok, zna się na anatomii i nie tylko potrafi sprawnie odbierać życie, lecz także oprawić szczątki.

– To wcale nie oznacza, że szukamy chirurga – zaproponował Jakub. – Pagowski jest dziwny, owszem, i nie potrafię ci wytłumaczyć, skąd miał ten rosół z ludzi, ale ten dowód już padł. Osa go nie zatrzymała. Wyszedł zaraz po przesłuchaniu. I to jest podejrzane, zgadzam się, ale wiele decyzji tutejszych władz nie przeszłoby w Warszawie. To w gruncie rzeczy małe miasto. – Przerwał, spojrzął na Adę, która z trudem utrzymywała cierpliwość na wodzy. – Kończąc, moim zdaniem Pagowski nie tylko nie ma motywu, ale jeszcze przez ostatnie dni nie było go w kraju. Loftowy Maniak zapewnił mnie wczoraj, że doktor jest na sympozjum. Tylko dlatego wpuścił mnie do apartamentu.

– To jedynie słowa płatnego przydupasa – zaprotestowała Ada. – Równie dobrze mógł oszukiwać, a nawet ostrzec lekarza. Pagowski miał czas, żeby opuścić lokal i się schować.

Jakub zastanowił się nad jej słowami.

– Racja – zgodził się. – A co z motywem?

– Poszukajmy – zapaliła się. – Gość był w bliskim kontakcie ze wszystkimi poza Balcerkami, ale ich wyeliminował wyłącznie dlatego, że sprzedawali te szmaty i za ich sprawą można było do niego dojść. Balcerkowie zginęli, bo mogli go rozpoznać. Chyba nie wierzysz, że Anton przyniósł im te kości. Sam siebie przecież nie zabił! – zakończyła.

– Nadal nie widzę powodu, dla którego doktor miałby tak ryzykować.

– Dla mięsa? – zaproponowała. – Zakochał się w Delfinie i dostarczał jej prezenty. Jest zapalonym kucharzem. Mógł uwodzić ją przez żołądek. Ona jest żarłokiem.

– To się zgadza – przytaknął Jakub. – Ale jedna rzecz nie pasuje. Tomek Stadnicki nie kwalifikował się do zjedzenia i doktor o tym wiedział. Tomasz nie powiedział o swoim raku nawet Brzezinom. Antona doktor praktycznie nie widywał. Chłopak był zbyt młody, żeby bywać u niego na kolacjach. Tak w każdym razie mówiła Grażyna.

– Może poznali się w sieci, na „Eat me”? A jeśli to Pagowski jest Kaligulą vel Quo Vadisem, czyli mentorem syna Grażyny? Wtedy znałby Antona z innego źródła i mieliby wspólny sekret. Ustawiał się z nim na żarłoczne randki, a kiedy matka się o tym dowiedziała, cholernie się wściekla. Był przecież

lekarzem jej męża i przyjacielem domu. Możliwe, że Anton jako osoba niebinarna po prostu zakochał się w Kaliguli. W sensie romantycznym.

– Nie. – Jakub pokręcił głową. – To Rachmann był mentorem Antona. Skany korespondencji dostarczonej przez matkę dobitnie to potwierdzają.

– Pod warunkiem że konto w klubie wampira jest prawdziwe, a nie fejkowe. Była o tym mowa nawet wczoraj, pamiętasz?

– Racja! – Kuba niechętnie się z nią zgodził. – Ale tego już nie sprawdzimy, skoro cię zablokowali.

– Mamy jeszcze twoje konto!

– Jest nieczynne. Nie zdążyłem go oblukać i nie wiem, czy chce mi się tracić czas, żeby się w to bawić. Zwłaszcza że jak na razie to głównie gimnastyka umysłowa i same straty. Nikomu nie zależy na rozwiązaniu tej zagadki. A Rachmanna przenicowano wzdłuż i wszerz. Ma alibi na wszystkie kluczowe noce. Był w Warszawie.

Siedzieli chwilę w milczeniu, obserwując znużonych pacjentów.

– Eustachy? – zaproponowała Ada. – Albo jego córka Serena? Są blisko tej rodziny. Może Grażyna niewystarczająco im płaci?

– Lokaj był w pałacu przez większość kluczowych terminów. Może i Antona albo chorego Tomka by pokonał, ale jest zbyt słaby, żeby zapanować nad takim kafarem, jakim był Rychu Balcerek. Serena tym bardziej. Chuchro z niej. Musiałaby mieć pomocnika.

– Może zrobili to razem?

– Po co? – zaprotestował Kuba. – Żyją z tej rodziny. Gdy Stadnickich zabraknie, stary straci dach nad głową, a założę się, że większość prywatnych zleceń ta pielęgniarka ma dzięki znajomości ze Stadnicką. Poza tym Eustachy nie dotknąłby Antona nawet małym palcem. Widziałem, że trząśł się nad nim jak nad wnukiem i kochał go chyba bardziej niż własną córkę. To ślepa ulica.

– Sławuś? – rzuciła niemrawo Ada.

– Jeśli tak, musiałby mieć nad sobą jakiegoś zarządcę. To kiej. Nie potrafi porządnie człowiekiem potrząsnąć. Spierdolił sprawę, bo dziabnął mnie ze strachu. Osa zapewnia, że jeszcze dziś będzie zatrzymany.

– Gdyby on okazał się sprawcą, mielibyśmy to z głowy.

– Daj Boże. – Sobieski pokiwał głową. Nabrał powietrza. – Ale jest jeszcze ktoś, kogo dotąd nie braliśmy pod uwagę. Mógłby mieć mocny motyw i pojawia się od początku, od sprawy reklamówek z kośćmi. Gdybym był policjantem, zgarnąłbym go pierwszego. Nie jestem pewien, czy klient w ogóle był przesłuchiwany.

– No? – mruknęła Ada. – Strzelaj, Sherlocku.

– Tato Emila.

– Ten zażywny dziadek, który omal nie wpakował ci w tyłek kilograma śrutu? – zdziwiła się. – Oziu mówił, że wialście jak z pańskiego ogrodu po kradzieży jabłek.

– No, grubo było – przyznał Jakub. – I co ciekawe, choć tak się baliśmy, facet nie zgłosił włamania, a mógł i powinien był to zrobić. Ferment wokół ataku na jego syna powinien być mu na rękę. Wtedy odsunąłby podejrzenia od Emila, za to nas wrzuciłby w rzadkie gówno. Popłynęlibyśmy. Ale on nikomu się nie zająknął o bezprawnym wejściu na jego teren ani nawet o pobiciu jego dzieciaka, bo Oziu praktycznie gostka skopał – powtórzył dobitnie Kuba. – I nie jest z niego wcale taki dziadek. Może trochę po pięćdziesiątce, to te wąsy dodają mu lat. Pasowałby na sprawcę. Kawał z niego chłopca, zna się na narzędziach, kości były w jego siatkach, ale przede wszystkim nienawidził Stadnickiego za to, że namieszał w głowie jego synkowi. Powtarzał to kilkakrotnie. Był na niedosłego zięcia ostro wkurzony, bo chociaż zaakceptował orientację syna, chłopak miał takie same problemy sercowe jak każdy. Dość powiedzieć, że zięć go uwierał. I Grażyna też. Słowem cały klan Stadnickich. Tak sobie teraz myślę, że wściekł się nie dlatego, że my tam myszkujemy, tylko że warsztat rozbiórki ludzi znajduje się na terenie jego stolarni. Emil bronił jednego pomieszczenia jak lew. Może tam właśnie jest przejście do rzeźni.

Ada wpatrywała się w Jakuba z niedowierzaniem. Milczała, ale w jej oczach widział zainteresowanie.

– A reszta? – spytała przytomnie. – Dlaczego miałby zabijać pozostałych? I przede wszystkim jak wtarabanił Antona do wieży?

– Może powinniśmy zapytać go o to osobiście? – Jakub pierwszy raz tego dnia się wyszczerzył.

– Musisz się przecież przebadać.

– Posiedzę tu z Dżbikiem, poplotkujemy. Zbadam się, złożę zeznania i po ciebie przyjadę. Idź, chociaż ty się zdrzemnij.

– Nie strugaj znów bohatera! Jesteś ranny!

– Przecież nie będę się z dziadem bił – zapewnił. – I tym razem weźmiemy spluwy oraz obstawę. Chłopcy cały dzień szykowali się na akcję. Chcesz im to odebrać? Skoro nie wybieramy się na ucztę kanibali, poszukajmy, gdzie mają ubojnię. Wszyscy zainteresowani tematem będą biesiadować. Lepszego terminu nie będzie!

– Nie lepiej poczekać parę dni? Wydobrzejesz, wrócisz do formy. Nic się nie stanie, jak odwiedzimy Brzezinę po weekendzie – przekonywała.

Jakub spojrział w przestrzeń. Dostrzegł kobietę, która siedziała w kolejce przed nim. Podparł się i spróbował wstać. Ada natychmiast się zerwała. Podała mu dłoń.

– Nie nadajesz się dzisiaj do niczego. Przesuńmy to.

Kuba odpowiedział jej uśmiechem, a potem wziął w dłonie jej twarz i pocałował ją w czoło.

– Dzięki, mamó.

Patrzyła na niego oszołomiona.

– W poniedziałek też będzie okay – dodała niemrawo. – Ten klient nie przestanie. Nie musimy się śpieszyć.

– W poniedziałek wracasz do swojej nudnej roboty – zaprotestował. – Nie chcę mieć cię na sumieniu, bo jeśli zawalisz aplikaturę, twój ojciec mnie udusi. A w mojej raczkującej agencji ledwie jestem w stanie utrzymać trzech minimalistów. Nie chcesz wiedzieć, ile im na razie płacę. – Poglądził swój ranny brzuch. – Dzień zaczął się kiepsko, ale może lepiej się skończy. Tak sobie myślę, że skoro tak bardzo nie chcą mnie widzieć w Żyrardowie, muszą mieć coś arcyciekawego do ukrycia. Inaczej nie wysyłaliby kuriera z kosą. Jak uważasz?

– Znów chcesz gadać ze Sławusiem? – zaniepokoiła się. – Mało ci przygód?

– Pozwolę ci prowadzić hiluxa – zanęcił. – A gdyby zrobiło się gorąco, posiedzę w samochodzie.

– Co ty wymyśliłeś?

– Muszę lecieć, bo mnie wołają – zbył ją i pokonując ból, żwawo ruszył do gabinetu lekarskiego, by miała pewność, że nie jest z nim tak całkiem źle. Przed samym wejściem odwrócił się i krzyknął: – Przyjadę po ciebie nie później niż o dwudziestej drugiej. Bądź gotowa. Tylko nie wkładaj tego niebieskozielonego. Raczej stary mundur polowy albo ciuchy do biegania.

Naciskał już klamkę, kiedy do niego podbiegła. Szarpnęła go za rękaw i wymachiwała włączoną komórką.

– Grażyna do mnie napisała – mówiła pośpiesznie. – Przeprasza i błaga o pomoc. Oferuje każde pieniądze, żebyś tylko wrócił.

– Znów ktoś nie żyje? – Zmarszczył czoło.

– Nie mam pojęcia. Nic nie napisała – padło w odpowiedzi. – Zastrzegła, że to nie rozmowa na telefon. Była rozbita i sprawiała wrażenie szczerze przerażonej.

– Nie wścieklej? Może rozkazującej?

– Bynajmniej. Sądziś, że to jakiś fortel?

Kuba zastanawiał się chwilę. Wreszcie rzekł:

– Po pierwsze, wygląda na to, że już ją wypuścili. Wyszła z aresztu i odkryła coś, co wydarzyło się pod jej nieobecność i co wcale jej się nie spodobało. A po drugie, to niczego nie zmienia w naszych planach. Jeśli księżna chce płacić za naszą fatygę, przyjmijmy forszę. Odpisz, że bierzemy tę fuchę. I załatw mi, proszę, jakąś dobrą komórkę z dyktafonem. Oddam ci kasę, jak tylko dojadę do domu.

*
**

Żyrdów

Jej oszałamiające, dorodne ciało rozpiął na dwóch drabinach ułożonych w literę V. Pewnym ruchem naciął skórę na szyi i prowadził nóż gładko, w dół aż do pośladków. Rozkrawał ją tym samym nożem, który jej podarował. Ostrzył go osobiście. I wiedział, że to będzie jego relikwia, jedyne wspomnienie po niej, bo poza kośćmi nie zostanie nawet kropla krwi. Kości też zużyje. Zrobi z nich kit albo uszczelnia kanałizację. Skóra posłuży do abażurów lamp, a włosy na wypełnienie poduszek.

Rozłożył oba płaty skóry na boki, a potem przeszedł do rozbiórki mięsa na plecach i pośladkach. Pachniała paloną słomą, bo przed ułożeniem na stelażu osmalił ją jałowcem, jak od zawsze praktykowano we wsi, z której pochodził. Dzięki temu zabiegowi mięso było aromatyczne i miało nieporównanie soczysty smak. Elektryczną piłką odciął jej nogi, ręce i głowę. Tę ostatnią postawił na stole, by Delfina uczestniczyła w ostatnim pożegnaniu.

Żałował, że to wszystko stało się tak szybko. Prawdę mówiąc, nie zamierzał się nią z nikim dzielić. Była kimś szczególnym. Gdyby mieli szansę być razem nieco dłużej, może by ją nawet pokochał, ale teraz nie było wyjścia. Przez tę hałaśliwą aferę ze śledztwem, detektywami płaczącymi się po mieście i kupą wścibskich dziennikarzy nie miał jak zapolować. Bał się werbować chętnych z internetu, bo wiedział, że policja inwigiluje już wszystkie konta na „Eat me”, a zresztą był tradycjonalistą i nie chciał zostawiać śladów. Stamtąd wyłowił tylko Antona, który okazał się jego największą porażką. Kiedy chłopak zaczął opowiadać na prawo i lewo o swoich fantazjach, próbował go spławić. Niestety, ta decyzja okazała się brzemienna w skutkach. Anton dostał obsesji na jego punkcie. Było to trudne do zniesienia. Musiał go usciszyć. I poświęcić takie dobre, młodziutkie ciało. Ale też dzięki niemu znalazł przecież ją – Delfinę.

Pogładził jej alabastrową skórę, wciąż jeszcze ciepłą i sprężystą. Wzruszył się. Była taka wrażliwa, sentymentalna i romantyczna. Mogli być razem szczęśliwi. Kiedy pojął, że ona nigdy nie zaakceptuje jego stylu życia, że się co do niej pomylił, zawładnął nim gniew. Była zbyt głupia, by się zorientować, że dostaje ludzkie mięso, a on też wykazał się bezgraniczną naiwnością. Sądził, że będzie miał idealną współniczkę w zbrodni i jednocześnie muzę. Będą straszliwą parą jak Arkady Zwieriew i jego Waleria albo Beverly Allitt i Mark Heggie. Od zawsze marzył o kimś takim. Swego czasu żonę też chciał zjeść. To zabawne, jak szybko odkryła jego sekret, ale wykazała się sprytem i zanim zabrał się do roboty, uciekła. Po prostu wyjechała bez słowa, zostawiwszy mu na patelni kotlety z mięsa wykradzonego z jego zamrażarki. Tym samym poinformowała, że wie o jego tajemnej pasji. Znał ją tyle lat, że był spokojny. Nie miała interesu, by zawiadamać o tym kogokolwiek. Wiedziała przecież doskonale, jak by się to skończyło. Znalazłyby ją i pokroił. Nigdy nie natrafiliby na jej ślad.

Od tamtej pory był już znacznie ostrożniejszy. Nie palił się do nowego małżeństwa, chociaż kobiety w jego życiu bywały, a wiele z nich nawet przeżyło. Tych odchudzonych na skórę i kości nie opłacało mu się oprawić. Jedzenie tykowane, włókniste. Klientom tym bardziej nie odważyłby się tego sprzedać. Przez lata wyrobił sobie markę, a oni stali się smakoszami i byli coraz bardziej wybredni.

Mimo tej zawieruchy, którą sam rozpętał w mieście, zleceniodawcy domagali się towaru. Dobrze palili, lecz nie chodziło o walutę. Dostał jasny przekaz, że ze strachu sami mogą go wydać.

W pierwszej chwili uśmiechnął się, bo przecież rozwiązanie tego problemu jest dziecinnie proste. Zwabić, uprowadzić, zamknąć i zabić. Z ciałem nigdy nie ma problemu, jeśli się wie, jak posegregować części. Nie miał jednak ochoty niczego zmieniać. Wiedział, że są w jakimś stopniu w to umoczeni, więc gdyby przyszło co do czego, każdy ma szansę się wyprzeć. Nie pisną ani słówkiem, że wiedzieli. Co najwyżej zasłonią się nieświadomością. Kto tak naprawdę jest w stanie rozpoznąć, czy je mięso królika,

wieprza czy człowieka? A jednak tego smaku nie da się podrobić. Każdy, kto raz go spróbował, będzie chciał jeszcze i jeszcze. Na tym bazował przecież jego biznes.

Dzisiaj dostaną najwspanialszy produkt, jaki mógł w tych warunkach zdobyć. Powiedział im to i zażądał potrojnej stawki. Zrozumieli, że do tych zbrodni w mieście musiało dojść. Była to konieczność. Jediną osobą, która mogła go wydać, była księżna Stadnicka. Ale i na nią miał sposób.

Zamknął oczy, skupił się i usłyszał dziecienną melodyjkę dobiegającą z telewizora. Noemi niczego nie podejrzewała. Poszła z wujkiem i w najlepsze oglądała bajki. Kiedy Grażyna pojmie, że to on ma jej małą, będzie milczeć na zawsze. A może jak jego żona wyjedzie z kraju? Na własne życzenie straciła już jednego dzieciaka, więc drugiego nie pozwoli sobie odebrać. W gruncie rzeczy to poczciwa kobieta.

Zanurzył dłonie w ciepłej krwi, która skapywała do specjalnego pojemnika, by nawet kropli nie uronić, przymknął oczy i jak zwykle poczuł podniecenie. Nie miał wzdrodu, o nie, to była raczej spokojna błogość. Jakby panował nad całym światem, był bogiem. Chociaż tak naprawdę wiedział, że jest zepsuty do cna diabłem, i czuł, że to uzależnienie od władzy prowadzi go prosto na skraj szaleństwa, nie zamierzał z niej rezygnować. Postanowił, że nigdy go nie złapią. Będzie bezkarny, nieuchwytny niczym dym, który się rozprzestrzenia, mami, ogranicza widoczność, a potem znika bez śladu.

Otworzył oczy i przepiłował czaszkę Delfiny. Kiedy wyjął jej piękny różowiułki mózg, ślina napłynęła mu do gardła. Myślał teraz tylko o tym, jaką część kochanki zostawić dla siebie, który przepis wybrać na dzisiejszą kolację dla klubowiczów, a co rzucić na pożarcie publiczności.

Wiedział, że widzów jest coraz więcej, a z każdą kolejną zbrodnią ich przybywa. Wcześniej kręciła go tajemnica i delectowanie się swoją hegemonią w samotności. Teraz odkrył, że wprost ubóstwia ich przerażenie i chorobliwą ciekawość. To, że nie mogli oderwać oczu od jego spektaklu i nie potrafili go złapać. Zamierzał dać im więcej. Czas na ukoronowanie jego dzieła. Pokaz główny. Ofiara z baranka. Tym razem cała sala będzie płakać.

Przeprosił Delfinę, patrząc w jej wciąż otwarte oczy, i podszedł do zlewu, by umyć ręce z krwi i płynów ustrojowych. Sięgnął do szuflady, wydobyl czerpany papier, wieczne pióro i naklejke z numerem autorskiego przepisu. Zaznaczył datę powstania konceptu, a obok zostawił miejsce na termin realizacji, po czym złożył swój zamaszty podpis. Potem przeniesie pomysł do Excela, bo przecież zdarzało się wielokrotnie, że dania wykonywał ponownie.

Przepis numer 6.

Ofiara z niewiniątka w praśnym chlebie pieczona w glinie

1. Żywe dziecko wiążemy sznurkiem spożywczym w pozycji embrionalnej. Zawijamy w ciasto niekwaszone, układamy gliną, formując kształt baranka, i wstawiamy żywcem do pieca.

Wiek dziecka należy dopasować do rozmiarów posiadanego koksownika.

2. By nie wydawało nadmiernych odgłosów podczas działania temperatury, poimy je wcześniej alkoholem. To dobrze zrobi mięsu, kiedy się upieczą. Leków nie zalecam, szkodzą degustatorom na żołądek. Im więcej wódki, tym szybciej dziecko zaśnie.

3. Pieczemy minimum cztery godziny w 220 stopniach, by ugotowało się także w środku. Można zmniejszyć temperaturę do 180 albo i 170 oraz wydłużyć czas przygotowywania do siedmiu godzin, jeśli mamy czas. Ważne, by dziecku nie rozgotować, ponieważ chleb się zwęgli, a glina zacznie pękać (nieelegancko wygląda to na stole). Jeśli mimo upojenia nadal będzie wydawało odgłosy, włączyć głośną muzykę. Iron Maiden albo Wagner będą w sam raz. Ała Pugaczowa też powinna zagłuszyć jazgot niewiniątka.

4. Jemy palcami, rwąc po kawałku. Trzeba uważać na kosteczki.

5. Pamiętaj, by resztek gliny nie wyrzucać. W razie przeszukania mogą pobrać DNA niewiniątka.

Damian Brzezina grzebał w popiele wygaszonego ogniska i czekał, aż ziemniaki zmiękną. Kiedyś, gdy Emil był mały, a jego żona wciąż mieszkała z nimi, syn często prosił, żeby tato „włączył ogień”. To były piękne czasy, pomyślał. Teraz syn praktycznie z nim nie jadał. Nie jadał i nie rozmawiał. Właściwie widywali się tylko w zakładzie. Emil już bardzo dużo umiał, jeśli chodzi o stolarkę, ale nie znosił tej roboty, choć udawał, że się w niej spełnia. Brzezina zamartwiał się, że kiedy umrze, nie będzie komu zostawić schedy. Czasami miał wrażenie, że syn tylko czeka, aż on odejdzie. Było mu przykro.

Stuknęły drzwi. Brzezina się odwrócił. Przez chwilę zdawało mu się, że to wszedł Emil. Szerokie bary, krótkie włosy. Delikatny uśmiech na twarzy, jakby ucieszył się na jego widok. Takiego uśmiechu syn nie podarował ojcu od lat.

– Dobrze się pan bawi? – usłyszał i natychmiast poczuł złość.

To był Sławus.

– Widzę, że szykuje się uczta – padło z tyłu. Głos był damski, chrapliwy i pełen gniewu.

Grażyna Stadnicka wyszła z cienia, a za nią w głębi czaił się ten detektyw z jakąś panną.

– Won z mojego domu! – ryknął Brzezina. – Jest cisza nocna. Nie zapraszałem was.

– Gdzie Noemi? Moje dziecko! – krzyknęła księżna i zaraz głos jej się załamał. – Co jej zrobiłeś, zbrojczeniu?

Brzezina nie czekał dłużej. Dskoczył do szopy, w której trzymał narzędzia, i poczęstował ich śrutówką. Oczywiście blefował, nie strzelał celnie. Chciał tylko ich przestraszyć. Zadziałało. Niechciani goście rozpierzchli się po terenie.

– Wzywam policję! – wrzasnął stolarz i strzelił jeszcze raz do przemykającego Sławusia, który podszedł go od tyłu i próbował obezwładnić.

Czeladnik padł, głośno jęcząc. Trzymał się za nogę.

– Wzywaj! – odezwała się znów Grażyna. – Niech się wreszcie tobą zainteresują. Gdzie schowałaś swojego synalca? Może tam powinniśmy szukać mojej córki?

– Odpieprz się, stara torbo, od mojego Emila – warknął Brzezina. – Masz nierówno pod kopułą. Męża nie umiałaś utrzymać, syn ci się spedałował, a teraz jeszcze zgubiłaś małą. Idź się lepiej leczyć!

Grażyna rzuciła się na stolarza z pięściami, nie bacząc, że ma w rękę broń. Tak go tym atakiem zaskoczyła, że dopuścił ją do siebie i nie zdążył nacisnąć spustu. Rzucił broń za siebie i chwycił ją za ramiona.

– A jeśli chcesz wiedzieć, to Emil jest na kolacji u Pałowskiego. Ciebie nie zaprosili? Jaka potwarz! – sztydził.

Kuba uznał, że czas interweniować. Podbiegł do Brzeziny i chwycił go za gardło. Mężczyzna, starając się złapać oddech, zwolnił uścisk. Grażyna była wolna. Sobieski powalił Brzezinę na ziemię, a potem skuł go trytytkami jak kilka dni temu jego syna. Stolarz nieoczekiwanie się poddał. Przesłał się szarpać.

– Gdzie to robisz? – zaatakował Jakub. – Gdzie ukryłeś dziewczynkę?

– Nic nie wiem o żadnym dziecku – bronił się słabo. – Odczepcie się! Myślisz, że wzywałbym gliny, gdybym więził ją tutaj?

– To gdzie?

Stolarz podniósł głowę, a potem spojrzął na Stadnicką.

– Sama mu powiedź! Długo jeszcze zamierzasz się tak bawić? Ja, mówię serio, mam dosyć. Ty, jak widzę, też przestałaś nad tym panować.

Kuba zbaraniał. Zostawił stolarza i podszedł do księżnej.

– O co tutaj chodzi?

Odwróciła głowę.

– Skąd wiesz, że Noemi mogła stać się krzywdą? – dopytał Jakub. – Wróć, ty wiesz, że ona jest w niebezpieczeństwie. Śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Kobieta westchnęła. W dalszym ciągu się wahała.

– Jak ty mu nie powiesz, ja to zrobię – włączył się stolarz. – I zaprowadzę go do obory, którą wynajmuje na moim terenie twój kochaś. Niech wreszcie ktoś zobaczy, co się tam wyprawia. Nie potrzebuję więcej twojej forsy, wpływów ani gróźb. Na co mi majątek, skoro przez ciebie mój własny syn mnie nienawidzi!

– Grażyno! – Jakub chwycił kobietę za ramiona. – Powiedz wreszcie prawdę albo wzywam niebieskich! Z Warszawy, bo tych tutaj wszystkich masz kupionych!

Wyrwała się i zaczęła uciekać, ale Jakub ją dogonił. Szarpała się z nim niemrawo, więc zamiast odpowiadać agresją, po prostu ją przytulił. Płakała chwilę w jego ramionach. Detektyw porozumiał się z Adą wzrokiem. Skinęła głową i podeszła do niego, wrzuciła mu coś do kieszeni. Dotknęła ramienia księżnej.

– Teraz najważniejsze to znaleźć twoją córkę – szepnęła.

– Nigdy jej nie znajdziemy! – zapłakała kobieta. – Oni dzisiaj ją zjedzą!

– Kto? Gdzie odbywa się kolacja? – Jakub zarzucił Stadnicką pytaniami.

Odsuwał od siebie myśli o absurdalności tej rozmowy, bo teraz najważniejsze było nawiązanie współpracy z matką. Noemi miała tylko kilka lat.

– Są u Pałowskiego. – Do rozmowy wtrącił się znów Brzezina. – Hugo zabrał dziecko Grażyny, a ja nie mam z tym nic wspólnego. Jak będzie tam mój syn, powiedzcie mu, że dawno ma wszystko wybaczone. Cokolwiek zrobił, kocham go i tylko dla niego żyję.

– To przez niego! – Grażyna nagle wpadła w furję. Wskazała palcem Brzezinę i wrzeszczała z całych sił: – Wszystko przez ciebie i tego twojego synalka. To Emil namówił Antona, żeby wyniósł kości do parku!

Nie dokończyła, bo rozległ się strzał. Brzezina upadł wpierrw na kolana, jakby w ostatnich sekundach przed śmiercią potrzebował modlitwy i rozgrzeszenia, a potem miękko osunął się na trawę. Twarz miał skierowaną do ogniska, w którym węgliły się jego ziemniaki. Kiedy Sobieski do niego podbiegł, spostrzegł, że przeciął sobie więzy. Plastikowe końcówki leżały obok jego butów. W dłoni stolarz zaciskał pęk kluczy. Grażyna Stadnicka była gotowa wejść w dopalający się ogień, by je schwycić. Kuba ją powstrzymał.

– Dzwon do Ozia – polecił Adzie. – Niech jądą z Gniewkiem do doktora na raut i odbiją małą. My zaczekamy na Osę. W tych okolicznościach i tak musimy być przesłuchani.

Spojrzała na czające się pod zamkniętą oborą Sławusia.

– Tobie nie radzę się ruszać. – Wymierzył do niego z walthera. – I pilnuj lepiej swojego noża, bo drugi raz Grażyna nie wyjmie cię z paki.

*
**

Żyrardów, komenda policji

Siedzieli w tej samej salce, w której Osa tydzień temu pokazywała im zdjęcia reklamówek pełnych ludzkich kości. Do ekipy dodatkowo dołączyli Gniewko i Ada, a z ramienia żyrardowskiej jednostki – szef Doroty. Komendant chciał zrozumieć, w czym nieświadomie brał udział. Sprawa była poważna, ponieważ następnego dnia zwierzchnik żyrardowskiej jednostki musiał jakoś przekonać prokuraturę, że nie należy do lokalnego klubu wampira i został jedynie zmanipulowany przez Stadnicką. W przeciwnym wypadku straci nie tylko stanowisko, lecz także dobre imię.

Poza tym wszystko przebiegało identycznie. Osa mówiła, pozostali słuchali. Na stole leżały wybrane dokumenty, zdjęcia zebranych dowodów i fotokopie z oględzin. Nie było jedynie krzesła pod klamką, no i Oziu nie podrywał blond policjantki. Nie tyle nie miał śmiałości przy lokalnym szefie, ile Osa zawiodła go swoim konformizmem.

– Wygląda na to, że sprawę ludożercy z Żyrardowa mamy zamkniętą – zaczęła komisarz Osińska i zatrzymała się, jakby czekała na oklaski.

Nie rozległy się. Wszyscy wgapiali się w nią, oczekując szczegółów, więc kontynuowała:

– Na terenie zakładu Brzezinów ujawniono amatorski warsztat rzeźniczy, chociaż osobiście nie nawałabym tego miejsca amatorszczyzną. Damian Brzezina podchodził do sprawy metodycznie, tak samo jak funkcjonował w pierwszym obiegu, czyli jako ceniony stolarz, złota rączka. Nie spodziewał się aresztowania i czuł się bardzo pewnie w swoim zakładzie, bo na miejscu zabezpieczyliśmy cały wagon dowodów. Mięso było popakowane próżniowo w niedużych porcjach i szczegółowo opisane: dla ilu osób wystarczy serca, nerek, schabu czy golonki. Każdy z produktów miał datę ważności. Wygląda na to, że Brzezina dorabiał sobie sprzedając ludziny. Nie mamy pewności, czy jego klienci wiedzieli, co kupują, czy też zostali przez niego oszukani.

– Akurat! – prychnął Oziu, co zostało źle przyjęte przez szefa Doroty, który dla odmiany wpatrywał się w swoją pracownicę, jakby była Igą Świątek w swojej dziedzinie. – Jeszcze ustawiali się w kolejkę i wciąż im było mało.

Osa spiorunowała Ozia wzrokiem, po czym ciągnęła swoje:

– Właśnie dzięki tej nadzwyczajnej skrupulatności podejrzanego wiemy dokładnie, ile osób poszło pod jego nóż. Brzezina prowadził swoisty dziennik, w którym znajduje się lista ofiar wraz z nazwiskami, pochodzeniem i wagą uzyskanego mięsa, a czasami adnotacjami na temat jego smaku. –

Urwała. – Praktycznie nic się nie marnowało. Ze skór robił abażury, torby, fartuchy robocze, objął nimi krzesła i taborety. Wszystkie te przedmioty w różnym stadium produkcji również zabezpieczyliśmy. Niektóre są wyjątkowej urody, jak na przykład szafa w jego biurze. Miał urządzenie do robienia masła i mydła. Z kości kręcił kit. Sprawdzamy teraz jego posesję pod tym kątem. Może to nam pokaże, od kiedy zaczął mordować. Nie wiem, czy słyszeliście, ale żona opuściła go, kiedy Emil był mały. Trwa dochodzenie, czy przypadkiem nie została zjedzona.

– Nie została – nieoczekiwanie włączył się komendant. – Chodziłem z Lidką do szkoły. Owszem, zmieniła nazwisko na panińskie i mieszka w innym mieście. Jesteśmy znajomymi na Facebooku.

Policjantka skinęła głową, jakby chciała jeszcze bardziej przypodobać się zwierzchnikowi.

– Wspaniale – rzekła. – Ten wątek mamy więc rozwiązany. Jeśli chodzi o sekretną rzeźnię, nikt poza Brzeziną o niej nie wiedział. Przesłuchaliśmy wszystkich powiązanych ze sprawą i każdy zaprzeczył.

– Bo źle zadawałaś pytania – wyburczał rozeźlony Oziu. – Wygląda na to, że chcesz wszystko przybić Brzezinie, a resztę puścić luzno! Ktoś kupował od niego tę chabaninę, ktoś dostarczał mu sprzęty, ostrzył jego noże, piły i rozdrabniarki! Bierzcie się lepiej do roboty, zamiast świętować!

– Raczej Brzezina wszystko robił sam. Był bardzo uzdolniony technicznie – przerwała mu Dorota. – Będzie później czas na wnioski. Mogę skończyć?

– Dlaczego zaczął wystawiać ciała na widok publiczny? – wszedł jej w słowo Jakub. – Twierdzisz, że zabijał dla jedzenia.

– I dla pieniędzy. W notesie stoi, że porcja ludzkich nerek warta jest trzy tysiące. Wszystko zależy od wieku, stopnia odżywienia i zdrowia ofiary. Tak jak wspomniałam, notatniki Brzeziny są kopalnią danych. Z pewnością na ich podstawie powstaną wiele filmów i książek.

– Zaprzeczasz sama sobie – zaoponował Sobieski. – Skoro gość miał dobrze prosperujący biznes, sprzedawał nerekki za trzy tysie, a chętnych tylko przybywało, po co miały go psuć złą sławą? W jego interesie było siedzieć cicho, a nie robić teatr kabuki w parku.

Dorota spojrzała na komendanta, szukając u niego pomocy, ale facet wzruszył tylko ramionami.

– Uważamy z szefem prokuratury, że Brzezinę poniosły emocje.

– Emocje? – szydził Kuba. – Psychopata, który ze spokojem kroi ludzkie nogi na porcje golonki, mieli mózgi i płuca na drobne, wydlubuje oczy i pichci potrawy z języków? Jego niby twoim zdaniem poniosło? A za jaką sprawą?

– Nie lubił Stadnickiego od początku – zaczęła Dorota. – Nie mógł go zjeść, bo przecież wiedział, że facet jest chory.

– Skąd niby to wiedział? Stadnicki trzymał sprawę w tajemnicy. Nawet kochanek nie został do niej dopuszczony.

– Więc pewnie dlatego zabił go, wyjął mu płuca, a potem ponownie włożył – ucięła policjantka. – Z Antonem początkowo współpracował. Był jego mentorem, a kiedy chłopak zanadto się rozbrzykał

i powstało zagrożenie, że go wyda, zabił go, przy okazji upokarzając. Cóż, Emil nie ukrywa, że Brzezina był homofobem. Dopiero niedawno zaakceptował to, że syn jest gejem. Wcześniej było z tym mnóstwo problemów. Balcerkowie widzieli go w parku. Kiedy opieka zabrała im dzieci, istniało zagrożenie, że użyją tej karty do ich odzyskania. Musiał ich zabić.

– Przepraszam, a po co w takim razie oddawał im rzeczy ofiar? To nie ma sensu. – Sobieski znów jej przerwał. – Miał wielki zakład, przetwarzał ogromne ilości odpadów. Co za problem wrzucić kilka butów czy szmat do betoniarki albo spalić w koksowniku? Oddając ubrania ofiar, podobnie jak ujawniając kości, podkreślę, we własnych reklamówkach, sam się prosił o zatrzymanie. To, że tego nie zrobiliście od razu, jest godne pożałowania.

Zmierzyła go wrogim spojrzeniem.

– Nie zatrzymujemy ludzi bezpodstawnie – warknęła. – A z dowodami się nie dyskutuje. Mamy wszystko, czego potrzebujemy, by zamknąć sprawę. Gdyby Brzezina przeżył, poszedłby za to siedzieć. Na dożywocie.

– I wolał się zabić, zamiast walczyć w procesie? – prychnął Jakub.

– Myślałam, że sam jesteś zwolennikiem tej wersji. – Do klótni włączyła się Ada. – Jeszcze parę godzin temu, w szpitalu, mnie o tym przekonywałaś.

Kuba wstał, sięgnął po kilka zdjęć, rzucił je kolejno na stół, kiedy mówił:

– Brzezina wiedział doskonale, co ma na terenie. Temu nie przeczę. Zdawał sobie sprawę, co odbywa się w starej obozowej, ale coś za dużo tych obciążających dowodów jak na samobójcę, nie sędziacie?

– Przecież właśnie dlatego odebrał sobie życie! – ryknął komendant. – Przyszedłeś podważać nam dane i śmiesz torpedować śledztwo tylko dlatego, że twoi ludzie zabrali z niewinnej kolacji pięciolatkę Stadnickiej? Ile zainkasowałaś za to ryzyko, szczyłu? Pewnie moją półroczną pensję...

– To nie była niewinna kolacja, tylko narada. – Jakub zacisnął szczęki. – Elita miasta naradzała się, co mówić w razie przesłuchań. I bądźcie pewni, że wspólny front ustalili.

– Nie było cię tam! – Dorota podniosła głos.

– Musiałem na ciebie czekać. Co robiłaś dwie godziny, zanim przyjechałaś z technikami? Układałaś sobie włosy?

Osa poparwiła perfekcyjnie ufryzowaną grzywkę. Wydęła wargi. Nie miała zamiaru odpowiadać na takie obelgi, ale nie wytrzymała.

– Co z tego, że dbam o siebie? – warknęła. – Mam ostrzec się na języka jak jakiś palant z Warszawy?

Kuba roześmiał się drwiąco.

– Grzywka ci nie pomoże w składaniu danych. Osa, przejrzyj wreszcie na oczy! – krzyknęła.

– Spokojnie, mili państwo – łagodził sprawę komendant. – Dziecko się znalazło. Pani Stadnicka zadowolona. Wszystko się ułoży.

– Najważniejsze, że księżna zadowolona. Znów będą koperty pod stołem – wyburczał Jakub i rzucił ostatnie fotokopie na stół. Dał znak swoim ludziom. – Tyle że nikt poza Grażyną nie miał karty do wieży. Tych drzwi nie można było sforsować inaczej. To zamknięcie typu „skarbiec”. Brzezina nic nie wspomina w swoich notatkach o przejściu kluczy, gryzieniu Antona i wreszcie planach wystawiania wygotowanych kości. A Grażyna w emocjach powiedziała wyraźnie, że to przez Emila Anton zrobił przygotowanie. Dlaczego? Sprawdziliście? Kogo właściwie widzieli tego dnia Balcerkowie?

– To w tej chwili bez znaczenia – walczyła Dorota, ale Jakub nie dał jej dokończyć.

– Ma znaczenie, i to raczej kluczowe, bo na waszym terenie grasuje seryjny zabójca, który przy okazji jest kanibalem!

– Przy okazji? – zaśmiała się kpiąco policjantka. – Uważasz, że to drobiazg?

– Uważam, że osoba, która dokonała tych zbrodni, kierowała się emocjami, jak mówiłaś wcześniej. I poniosło ją. Pierwsza zbrodnia, czyli zabójstwo Tomasza Stadnickiego, różni się od reszty, choć sprawca już wtedy zadbał o wysoką teatralność odbioru. Jest kanibalem, ale przede wszystkim lubi mordować. Jak widać, zdaje sobie sprawę, że w razie kłopotów zbytnie na ludzkie mięso ma pewny. Bo wy mu w tym pomagacie! Powtarzam raz jeszcze: to nie Brzezina.

– Nie możemy go już przesłuchać – uciął komendant. – Sprawa jest dla mnie klarowna i możemy ją zamykać. – Wstał. – Na jutro zarządz konferencję prasową – rozkazał Osie. – Chciałbym, żeby informacja o znalezieniu sprawcy dotarła do mediów przed moją sprawą dyscyplinarną. Najlepiej od razu wezwij rzecznika albo sama usiądź i napisz ten raport. Puszczę komu trzeba, żeby wypłynął do poniedziałku.

Sklonił się wszystkim i mijając Jakuba jak powietrze, skierował się wprost do wyjścia z komendy.

Przez długą chwilę w pomieszczeniu panowała cisza.

– Naprawdę wierzysz w to, co powiedziałaś? – upewnił się Jakub.

Dorota wzruszyła ramionami.

– Dowody są mocne. Nie wiem, czemu się czepiasz.

– Bo prawdziwemu zabójcy ujdzie to na sucho. Nie widzisz, że to jest wyreżyserowane? Dowody podane jak na tacy. Lista bezimiennych ofiar.

– Każdy z tych ludzi jakoś się nazywał. Dotrzemy do ich rodzin.

– Być może – zgodził się z nią Jakub. – Ale ci ludzie nie byli stąd. W przeciwieństwie do Tomka i Antona Stadnickich oraz Balcerków. Że o porwaniu małej Noemi nie wspomnę. To była groźba.

– Skierowana do kogo? – obruszyła się policjantka.

Jakub bezradnie kręcił głową. Nie wiedział, jakich argumentów jeszcze użyć. Rozumiał Osińską. Walczyła o swoje być albo nie być w komendzie. Jeśli okaże się lojalna w takiej sprawie, pewnością ją awansują. Oboje to wiedzieli.

– Więc dobrze. – Poklepał się po rannym brzuchu. – A dlaczego nie aresztowałaś Sławusia?

– To nie mój teren!

– Nie zatrzymałaś go nawet po samobójstwie Brzeziny! Facet jest w domu, za to mnie bolą wszystkie podroby. Idę, zostawiam to twojemu sumieniu. Jak będzie nowa zbrodnia, nie dzwońcie do mnie. Mam dość. Tak samo jak Brzezina. Bo moim zdaniem on wybrał honor. Wiedział, że tej zmowy milczenia nie złamie, i wolał się zabić niż dłużej to ciągnąć.

– Więc kto twoim zdaniem u nas morduje? – rzuciła zagniewana policjantka. – Emil, bo miał ksywę Kaligula, gdy ćwiczył? Eustachy? Fakt, straszne z niego dziwadło. Pewnie dlatego, że żywi się ludziną.

– Jest weganinem, kobieto! – zachnął się Sobieski.

– To może jego córka? Albo ten pocziwina Sławuś?

– Pocziwina? – Jakub zaniósł się szyderczym śmiechem. – I może zaatakował mnie ze strachu?

– Żebyś wiedział! – krzyknęła. – Sama go przesłuchiwałam.

– Nie wierzę, że jesteś taka głupia. To czysty koniunkturalizm!

– A może to Grażyna Stadnicka gania nocami z wojskowym nożem, bo ma ochotę na kapkę ludzkiej krwi? – drwiła dalej Osińska.

– To już nie moja robota – uciął Kuba. – Masz wszystkie dane na stole, a nie widzisz, że ten, kto to robi, zgrywa się z twojej paczki wampirów. Wyrzucił kości do parku, żeby zwrócić uwagę na ten problem!

– Jakich znowu wampirów? – Osa się wściekla. – Opanuj się. Odrobinę szacunku dla ofiar!

– Mówię o miłośnikach wyrobów zgromadzonych w oborze Brzeziny. Łatwo ich znaleźć. Wszyscy byli u Pągowskiego, skąd zdejmwaliśmy Noemi. Twój szef też uczestniczy w tych kulinarnych obchodach. Myślę, że niedługo i ty będziesz zaproszona. Co zrobisz, gdy podadzą ci pyszne klopsy z przegrzebkami? Zjesz je, pochwalisz kucharza, strawisz, a wtedy się dowiesz, że jesteś w klubie wampira. Już teraz przymykasz oczy na niektóre sprawy, żeby nie stracić stanowiska. Powiesz komuś? Zwierzysz się? Nie. Będziesz siedziała cicho i co najwyżej przestaniesz chadzać na kolacje albo i zmusisz się do dalszej konsumpcji, znajdując jakieś racjonalne wyjaśnienie. Nie filozofujemy za nadto nad losem świni w ubojni, a przecież to niewiele się różni.

– Wynoś się! Nie pozwolę, żeby mój wuj kiedykolwiek dołączył do twojej ekipy. Jesteś bezczelnym, podłym i podstępny chamek.

– Powodzenia na konferencji – rzucił, zanim wyszedł. – Z pewnością okaże się turbobombą. Szkoda, że to przedwczesna akcja. Co najwyżej ucieszysz sprawcę. Oby tylko nie był zazdrosny o sławę Damiana Brzeziny.

Ostatnich zdań policjantka już nie słyszała. Zatrzasnęła za nim drzwi tak głośno, że Sobieski słyszał ten huk aż przy wyjściu. Pomyślał, że nie jest z nią tak źle. Ma wyrzuty sumienia i wie, co narobiła. Nie miał jednak ochoty jej nawracać ani uczyć, jak ma żyć. Sam tego nie wiedział.

KONIEC

11 lipca (poniedziałek)

Żyrardów, park Dittricha

Ten dziwny pomnik pierwsza zauważyła młoda Ukrainka, która ledwie miesiąc temu najęła się do prac porządkowych w urzędzie miejskim, a dziś rano dołączyła do ekipy ogrodniczej. Mężczyźni mieli przystrzyc trawę, a kobiety zgrabić resztki i usunąć brzydkie taśmy policyjne z drzew i ławek, by najpiękniejszy park w regionie prezentował się znów bajkowo.

– Coś tam leży! Pod myśliwym!

Podbiegła zasapana do grupy palaczy schowanych za kosiarką.

– Wygląda jak baranek i nie było go wczoraj, jak szłam tędy do kościoła. W tym samym miejscu, gdzie wcześniej były zwłoki!

Patrol stawił się w ciągu kilku minut, a Ukrainkę zabrano na przesłuchanie. Była zła, bo pracowała na akord, a przez ten dodatkowy pomnik nic tego dnia nie zarobi. Wyrzucała sobie, że mogła trzymać głowę na kłódkę i ktoś inny byłby ciągany po komendach.

W mediach od wczoraj wrzało od doniesień, że wykryto kanibala z Żyrardowa. Pokazywano zdjęcia Damiana Brzeziny ściągnięte z mediów społecznościowych i oficjalnych imprez miejskich. Nikt nie zadawał sobie trudu zasłaniania jego twarzy czarnym paskiem. Bogaty stolarz nie żył, nie mógł ich podać do sądu ani się obronić. Przy okazji dostało się też jego synowi. Internet zalała fala hejtu na słynnego w pewnych kręgach byłego kulturystę. To, że Emil był zdeklarowanym gejem, nie pomagało.

Komisarz Dorota Osińska pracowała nad raportem do świtu i zdawało jej się, że dopiero co się położyła, kiedy zadzwonił do niej sam komendant. Pieklił się kilka minut, zanim wreszcie oświadczył, że oficjalnie zleca jej prowadzenie także tej sprawy. Poczula się doceniona i spełniona. Osiągnęła swój cel. Znowu musiała zbierać ekipę i jechać do parku Dittricha.

Pomnik okazał się dziwaczną konstrukcją z gliny, wewnątrz której odkryto zwłoki dziewczynki. Dziecko upieczono w całości, bez ubrania, splątane jadalnymi sznurkami wykonanymi z jelit nieznaney osoby. To makabryczne odkrycie wstrząsnęło opinią publiczną. W mediach rozgorzało od oskarżeń, że Damian Brzezina został oskarżony przedwcześnie. Ludzie nie przestawali tweetować, komentować i udostępniać.

Bardzo szybko ustalono, kim jest małoletnia ofiara, ponieważ rodzice jeszcze poprzedniego wieczoru zgłosili jej zaginięcie. Komisarz Osińska zajmowała się samobójstwem stolarza i tylko dlatego zbagatelizowano to zgłoszenie. Karygodne uchybienie prowadzącej śledztwo jeszcze dołało oliwy do ognia. Media wieszały psy na żyrdowskiej komendzie, a jej szef liczył się z dymisją. Był wściekły i zagroził, że jeśli się tak stanie, Osa nie zagrzeje w tej firmie miejsca. Dorota wiedziała, że komendant słowa dotrzyma. Był mściwy, zapalczywy, a już wcześniej doświadczyła z jego strony różnego rodzaju zawołanych gróźb. Jak echo kołatały się w jej głowie słowa detektywa z Warszawy, który ostrzegał ją przed konsekwencjami układania dowodów pod dyktando urzędników.

Kilka razy kręciła już do Sobieskiego i za każdym razem biła się po łapach. Wstydziła się przyznać do porażki, a wiedziała, że sama tej sprawy nie rozwiąże. Zbyt wiele czasu straciła na dopasowywanie się do wizji komendanta. Była załamana. Kiedy poddała się i napisała siedem wersji raportów o zwolnienie, z czego trzy wydrukowała i podarła, rozdzwoniła się jej komórka.

– Teraz rozumiesz? – usłyszała głos Jakuba Sobieskiego. – I jak się z tym czujesz?

– Przepraszam – wyszeptwała.

– Nie musisz mnie przeproszać – odparł szorstko. – Zajmij się tym rzetelnie.

Na długą chwilę w słuchawce zapadła cisza.

– Zadzwoniłem, bo jestem wściekły – odezwał się w końcu Jakub. – Ale nie na ciebie. Na tego gnojka, który przejął władzę w mieście albo tak mu się tylko wydaje... Na nich. Na twojego zwierzchnika, który jest bucem. Na to, co się wydarzyło, a wcale nie musiało. I nie powinno. – Urwał. Głos mu zadrżał. – Poznałem tę dziewczynkę. Klementynka miała myszoscokczka. Pomagałem jej go zakopać. Mieszkała w jednym z dawnych Domów Tkaczy, obok Balcerków. To była bardzo wrażliwa i miła dziewczynka.

– To wszystko prawda – odpowiedziała cicho Dorota i umilkła, nie wiedząc doprawdy, co może jeszcze dodać. – Przykro mi. Chcesz przyjechać i mi pomóc? Coś doradzić?

– Nie – odparł kategorycznie. – Chciałem cię tylko uprzedzić, że jeśli będzie dzwoniła Stadnicka albo ktoś z jej bandy, że stało się jej coś złego, wiedz, że to ja ją uprowadziłem.

– Co? – krzyknęła Dorota i zaraz obejrzała się za siebie. Wszyscy w pokoju się jej przyglądali. – Co zrobiłeś? – Zniżyła głos do szeptu.

– Nie miałem wyboru. Tylko w ten sposób możemy się czegoś dowiedzieć.

– To nielegalne.

– Jest moją zleceniodawczynią i nie opłaciła ostatniej faktury. Na tę chwilę taka będzie moja linia obrony, jakbyś musiała mnie zatrzymać.

– Nie powinnam tego słuchać.

– Od dawna masz zamknięte uszy na wszystko, co się dzieje – rzucił. – Przesyłam ci nagranie, w którym Stadnicka przyznaje się, że wiedziała, że to Anton wystawił kości na widok publiczny. Wykorzystaj to teraz i załatw nakaz jej aresztowania. Wtedy ci ją wydam. Inaczej spierdoli za granicę, jestem pewien.

– To będzie trudne. Mój szef przegląda wszystkie wnioski o nakaz. To naprawdę mała komenda.

– Więc dogadaj się z prokuratorem. Z tego, co wiem, nie bywa na tych kolacjach... Jeśli chcesz, Ada ci pomoże. Masz jej numer.

– Ale... – Osa wciąż nie była przekonana.

Jakub wiedział, że po prostu się boi. Był jednak pewien, że jest ambitna i nie bez powodu dawała po sobie tak jeździć. Tak naprawdę chciała to rozwiązać.

– Grażyna wystawiła to dziecko zamiast własnego – podkreślił. – Coś musiała dać im w zamian. Noemi była przeznaczona na rzeź.

Dorota długo nie mogła wydusić ani słowa. Kiedy zebrała wreszcie myśli i chciała ostro zaprotestować albo i pogrozić bezczelnemu detektywowi, pojęła, że w słuchawce panuje niepokojąca cisza. Rozłączył się.

Ukryła twarz w dłoniach i rozważała swój dylemat. Co jest jej obowiązkiem, a co powinnością? Czy Klementynka naprawdę zginęła z jej winy? Jakub tego nie powiedział, ale Dorota tak się czuła. W jednej chwili zdecydowała. Wykręciła numer do szefa prokuratury.

*
**

Warszawa, las w okolicy Wesolej

Sobieski zaparkował pod restauracją, w której to wszystko się zaczęło. Na placu przed wejściem nie było już dmuchanej zjeżdżalni, namiotu ze stołami do cateringu ani sceny. Poza kilkoma samochodami dostawczymi z naklejkami firm kurierskich parking był pusty.

Spojrzał na Grażynę, która siedziała obok z zacziniętymi ze złości ustami. Na nosie miała okulary przeciwsłoneczne. Nie była umalowana ani ufryzowana, ale ubrana jak zwykle z przepychem, obwieszona złotem, co w tej sytuacji było przynajmniej niestosowne.

– Po co mnie tutaj przywiozłeś? – syknęła. – Nie jestem głodna...

– O! Umiesz mówić – zakpił.

– Uważasz, że siłą zmusisz mnie do zapłacenia ostatniej raty?

– Odbiłem twoją córeczkę. To nie podlega dyskusji.

– Po prostu odebrałeś ją od Hugona.

– Właśnie, Hugo! – Jakub udał zaskoczenie. – Gdzie on jest? Już wyjechał? Bo dziś rano pofatygowałem się do niego, ale wyobraź sobie, że go nie zastałem. Jego mama twierdzi, że gość często wyjeżdża za granicę. To zrozumiałe. Jest biznesmenem.

– Nie muszę z tobą rozmawiać!

– Chcę tylko wiedzieć, co było dalej. Jak wspominałaś, Anton wystawił te kości na prośbę Emila. Dlaczego?

Położył na podłokietniku telefon z włączonym dyktafonem. Nacisnął start. Grażyna usłyszała swój głos. Wyciągnęła rękę, wyciszyła urządzenie ze złością.

– Nic nie wiem.

– Więc ja ci powiem, jak to było.

Schował dyktafon do kieszeni. Grażyna nie spuszczała z niego podejrzliwego spojrzenia.

– Mnie to nie interesuje – mruknęła, ale widział po jej twarzy i ciele, że poczuła ulgę.

– Wcale cię nie obchodzi, że zamordowano niewinną dziewczynkę?

– A co ja mam z tym wspólnego? – Podniosła głos. Sięgnęła po klamkę, ale drzwi były zablokowane.

– Wypuść mnie, mam dosyć takiego traktowania! – zażądała. – Naruszasz moje dobra osobiste.

Jakub głośno się roześmiał. A potem nagle spojrzał na nią spod oka.

– Mówisz, że nie masz z tym nic wspólnego? – powtórzył gniewnie. – Rzecz w tym, że wszyscy ci ludzie zginęli za twoją sprawą. I może nie masz sumienia, żeby to przyznać, a może i zasłużyli, ale Klementynka miała tylko kilka lat. Była rezolutnym dzieckiem, takim samym jak twoja córka. I wydałaś ją zamiast niej. Wydałaś ją temu oprawcy, bo wiesz, kim on jest – podkreślił. – Dlaczego to zrobiłaś? Nie moją rolą jest oceniać. Tym zajmij się sąd. Albo Bóg. W sumie nic mnie to już nie obchodzi.

– Jesteś chory! – zachnęła się, ale nie było w tym szczerego oburzenia. Raczej lęk.

Słusznie przewidywała, że Sobieski jest na krawędzi wytrzymałości i z łatwością może przekroczyć cienką czerwoną linię, ale on uparcie milczał. Odsunął się i wpatrywał się w nią, wreszcie pochylił się, zerwał jej z twarzy ciemne okulary. W jej oczach zobaczył zmęczenie. Nic więcej. Zaskoczyło go to.

– Chroniłaś Antona przed tym, co odstawiła ekipa rządząca – zaczął. – Nic poważnego, ledwie kilka osób, którym zachciało się stworzyć elitarny klubik. Regularnie jedliście ludzkie mięso. Taki rodzaj fanaberii. Jedni ćpają, inni sprowadzają cygara z Kuby, grają w golfa albo transportują drogie samochody do Genewy, żeby porajdować. Wy mieliście swoje uczy. Nie bez powodu „Eat me” zwie się klubem wampira. Zarażacie się tym nawzajem. Każdy, kto zje kęs, już do was należy.

Grażyna słuchała, uśmiechając się kpiąco.

– Nawet jeśli tak było, powtarzam ci raz jeszcze: ja w tym nie uczestniczyłam.

– Kłamiesz – przerwał jej. – Sama to zapoczątkowałaś.

– Ty naprawdę masz nie po kolei w głowie. – Próbowała się uśmiechać, ale oczy miała stalowe. Zimne, odpychające.

Wiedział, że w każdej chwili może zareagować agresywnie. Liczył na to. Chciał ją sprowokować. Tylko dlatego przyjechał w miejsce, w którym się poznali. By podświadomie wiedziała, że już ją przejrzał, bo ona bała się tylko jednego: że Kuba spróbuje jej to udowodnić.

– Tobie ludzkiego mięsa dał popróbować Hugo Rachmann – kontynuował Jakub. – Pomińmy chwilowo, skąd on wziął pierwszy kawałek. Może z Silk Road, bo przecież wtedy jeszcze istniała? A może miał własnego dostawcę z Żyrdowa? Od dawna jest powiązany z tym miastem. Może i się tego nie dowiemy. Ponoć wyjechał. Tylko czy aby na pewno?

– Ze mną się nie skontaktował.

– Ale ty się z nim kontaktowałaś. Z nim i z kimś jeszcze. Tym kimś, kto oddał ci twoją małą w zamian za Klementynkę. Przehandlowałaś to dziecko za Noemi i Rachmanna.

– Mów sobie, co chcesz. – Na twarzy Grażyny pojawił się pogardliwy uśmiech. Zamknęła oczy, oparła głowę na zagłótku. – Ja to przeczekam.

– Wszystko zaczęło się, kiedy Tomek zachorował – ciągnął Jakub. – Nie powiedział ci, ale zaczął się oddalać. Widmo śmierci uświadomiło mu, że niewiele życia mu zostało. Wtedy wyznał, że woli mężczyzn. Twój Anton miał wtedy czternaście lat. Nie odpuszczałaś, próbowałaś walczyć o to małżeństwo. Wszystko, co mówiłaś mi wcześniej, że Tomek cię nie obchodzi, to były kłamstwa. Tomek rzucał cię i wracał. Od tego godzenia się zaszłaś w ciążę i urodziłaś Noemi. Kiedy dziewczynka miała dwa latka, Tomek się wyprowadził. A teraz Anton, który źle zniósł waszą separację, ale przede wszystkim dlatego, że nie zaakceptowałaś jego inności. Wstydziałaś się, że masz męża geja, a twój dzieciak jest dziwny. Zamiast zaprowadzić go do terapeuty, wesprzeć i pozwolić mu być tym, kim chciał, cisnęłaś go, żeby znormalniał. Zaczął odjeżdżać w różne dziwactwa. Ćpał, a potem szukał wsparcia u ludzi wykluczonych. Tak znalazł Kaligulę na „Eat me”.

– To wszystko twoje domysły i generalnie bzdury niepowiązane ze sprawą – mruknęła. – A ja naprawdę nie mam czasu. Będę chciała terapii, pójdę do specjalisty. Czego ty w ogóle ode mnie chcesz? Żebym się przyznała, że zabiłam ich wszystkich?

– Byłoby miło.

– Nie, nie zrobiłam tego.

– Czyżby? – Przekrzywił głowę. Sięgnął po iqosa. Ona wyjęła swoją cygaretkę. Nie otworzył jej okna. Bał się, że zdoła uciec. Wolał już dusić się od dymu. – Wcale nie powiedziałem, że osobiście.

– Wynajęłam kanibala do zlikwidowania męża? Chyba cię pogięło? Nie możesz pogodzić się z faktem, że sprawa jest rozwiązana? Po co szukać dziury w całym?

– Zaplanowałaś wczorajszą akcję. Udawałaś, że córka zaginęła, żeby zwabić mnie do Brzezininów.

– Bałam się naprawdę! – krzyknęła. – Wyszedł z aresztu i Eustachy mi powiedział, że dziecko odebrał od niego ojciec Emila. Zrugalam go straszliwie.

– A więc to tak? – Sobieski ucieszył się z przyczółka. – Więc on cię wyrolował?

– Jaki on? O kim mówisz?

– Ty mi powiedz, kim jest twój wspólnik.

– Wspólnik w czym?

Kuba nie odzywał się jakiś czas. Wreszcie znów zaczął mówić:

– Kiedy Anton się wyprowadził, początkowo ludziłaś się, że odzyskasz kontrolę. Miałaś podsłuch i lokalizator u Tomka, a potem to samo zrobiłaś Antonowi. Stąd wiedziałaś, że kogoś poznał. Zszokowało cię, że syn założył konto na portalu dla kanibali ze zdjęciem Hugona. Długo nawet sądziłaś, że to twój przyjaciel Hugo uwodzi ci syna. Wtedy jeszcze tego drugiego nie znałaś.

Jakub wyciągnął z kieszeni swój telefon. Poklikał i pokazał screen rozmów z czatu, które Grażyna wysłała mu na samym początku zlecenia.

– To ty jesteś Kaligulą trzy pięć siedem – oświadczył. – Nie mogłaś dotrzeć do syna inaczej, bo już nie chciał z tobą rozmawiać, więc udawałaś ludojada. Nie musisz zaprzeczać. Mamy twoje dane, numery IP i wszystkie lokalizacje. Jeśli wydasz wspólnika, a więc mordercę Tomka, Antona, Balcerków i Klementynki, możesz liczyć na złagodzenie kary. Chyba zależy ci na pomszczeniu bliskich? Pomyśl, mało brakowało, a straciłabyś także Noemi.

Mysłał, że Grażyna będzie się buntowała, znów coś ściemni, ale ona uśmiechnęła się tylko smutno.

– No i co z tego, że czatowałam z synem pod nickiem?

– Anton czatował nie tylko z tobą – ciągnął Jakub. – Znalazł człowieka, który trudni się rozbiorą ludzi, i poprosił, żeby wprowadził go w ten świat. Eustachy twierdził, że akcje nadjedzenia półdupków Antona zdarzyły się przynajmniej dwukrotnie. Czy nie było tak, że któregoś razu morderca przyprowadził twojego syna do swojego środowiska i chłopak nieoczekiwanie spotkał tam ciebie?

– Nie bywam w takim środowisku – ucieła.

– Dlaczego Anton przyniósł do parku kości? I skąd je wziął?

– Od Brzeziny. Wszystko jest wyjaśnione. Ile razy mam ci powtarzać?

– To tylko miało wyglądać na Brzezinę. Chciałaś, żeby Tomek przestraszył się i uciekł od Emila. Cel osiągnęłaś. Niestety wokół tych kości było tyle hałasu, że Tomek do ciebie nie wrócił. Ukrył się w zamku, w pokoju, gdzie mieszkał Anton. Koczowali razem przez jakiś czas i ojciec szybko się domyślił, że syn robi coś strasznego. Tomek wiedział, że Anton nawiązał wirtualną relację z kanibalem, i zaczął kopać. Ty nigdy go o nic nie prosiłaś. Wręcz przeciwnie, dowiedziałaś się wtedy, że podszycasz się pod ludożercę. Jego martwiła inna relacja i nie mówię o twoim koncie. Mówię o nim.

– Nadal nie rozumiem, czego ode mnie chcesz! – Zdenerwowała się. – Oni nie żyją. Czy musimy to rozdrapywać?

– Zdziwiała mnie twój spokój, kiedy o tym mówisz – zauważył Jakub. – Zmarł twój mąż, syn i omal nie zginęło twoje jedyne obecnie dziecko, a ty jesteś ledwie poirytowana.

– Źle mnie oceniasz – zaoponowała. – Staram się trzymać. Mam płakać i leżeć bezwładnie na łóżku? Wtedy byś mi uwierzył?

– Nie wierzę już w ani jedno twoje słowo. Wszystko, co mi opowiadałaś, to łgarstwa! – wzburzył się Jakub. – Bo kiedy Tomek z Antonem stworzyli front przeciwko tobie, podjęłaś decyzję. Najpierw zginął mąż i podejrzewam, że brałaś w tym udział. Rany i pocięty brzuch są pozorowane. Wyjęte, włożone płuca to tylko maskarada.

– Możesz sobie gadać, co chcesz. Nie jestem zabójczynią!

– Antona też nie zamknęłaś w wieży pod pretekstem zapewnienia mu bezpieczeństwa?

– Zamknęłam – przyznała. – Bo był groźny dla siebie i innych.

– Przede wszystkim dla ciebie. Kiedy odkrył, kim jesteś, znenawidził cię. Nie mogłaś tego znieść. Osobiście wpuściłaś zabójcę do wieży. Chociaż przyznaję, że wcześniej uratowałaś syna. To ty przywiozłaś go do zamku. Wcale nie byłaś tak pijana, jaką udawałaś. Wydałaś go zabójcy, a potem przehandlowałaś. Za Delfinę, z którą przyjaźnił się twój syn, a w której morderca się zakochał. Sądzę, że nigdy już jej nie zobaczymy, ale kiedy sprawca wpadnie, znajdziemy jej ślady. Tacy ludzie zbierają pamiątki, żeby fantazjować.

– To wszystko, panie wszechwiedzący? – zakpiła. – Bo jeśli tak, to całkiem mało. Nie wiecie nawet, kim jest ów mój tajemniczy współnik. A bez niego daleko nie zajedziecie.

– A więc potwierdzasz, że to trzyma się kupy?

Zastanawiała się, a potem pokręciła głową.

– Nigdy nie przestałam kochać Antona. I nie chciałam, żeby umierał. Na pewno nie w taki sposób.

– Do momentu zbrodni na Balcerkach panowałaś nad swoim zniwiarzem. Notabene Rysiek i Lucyna zginęli jedynie dlatego, że Eustachy nie zniszczył ubrań ludzi do zjedzenia, tylko zabrał je i sprzedał na boku, więc z takiego błahego powodu sprawa mogła się rypnąć. Widzieli Antona i wydali go za dwieście złotych, bo tyle im zapłaciłem. Nie zostali zjedzeni, bo nasz sprawca to smakosz, a oni byli pijakami. Zabrał im tylko języki i oczy, tak samo jak z ciała twojego syna, który ćpał i też się upijał. Co innego Delfina. Ona była zdrowa i okazała. Myślę, że nie zostały z niej nawet kosteczki.

Zatrzymał się. Zapatrzył w dal.

– Nie było żadnego pytania. Jak rozumiem wszystko już wiesz – prychnęła Grażyna. – Skoro takie masz ustalenia, proszę, idź z tym na policję. Zobaczymy, co powiedzą. Czy wezmą mnie chociaż na przesłuchanie, bo jak mniemam, nawet tej fatygi mi oszczędzą.

– Tak, masz rację, dowiedziałem się już wszystkiego – zgodził się z nią.

– Nadal nie wiesz, kim był pan K. z listów do Delfiny – zauważyła.

– Powiedziałem, że nie wiem? – zdziwił się. – Czy raczej chciałem sprawdzić twoją dobrą wolę?

– I jak wyszło?

– Nie bardzo. Wciąż gotowa jesteś go kryć. – Zapalił silnik, obejrzał się na restaurację i ruszył z powrotem w drogę. Zanim jednak włączył się do ruchu, przyjrzał się Stadnickiej i dorzucił: – Wiesz, kiedy pierwszy raz rozmawialiśmy, wydawałaś mi się jedynie zalekniiona. Teraz widzę przerażenie.

– Po tym, co przeżyłam, to chyba normalne – odparła z niejaką ulgą, że wreszcie ją wypuści.

– To dlatego chcesz uciec?

– Uciec? – Aż zapowietrzyła się z nerwów.

– To chyba nie tajemnica, skoro na własne nazwisko zakupiłaś bilety na dziś wieczór do Kanady. Dla siebie i dla córki. Hugo Rachmann już tam dociera. Jego matka mi powiedziała. Od czego oboje uciekacie?

– Musimy odpocząć – bąknęła. – No i nie chcę odbywać takich rozmów.

– A może raczej boisz się, że on cię znajdzie? Ciebie albo twoją córeczkę, bo pojęłaś, że już nad nim nie panujesz. Usamodzielił się. I ma zgraję odbiorców. Nie potrzebuje cię.

– Nigdy nie panowałam – przyznała nagle. – Był tylko dilerem mojego syna, którego widywałam w ciemnym samochodzie. Myślałam, że się nie przyjaźnią, po prostu dostarcza Antonowi towar. Kiedy zabił Tomka, ulżyło mi. Bałam się, że kiedy Waławek będzie na cięższych lekach, wyklepie wszystko Pagowskiemu albo, co gorsza, Emilowi. Kochanek mojego męża nic nie wiedział. Brzezina wynajmował nam tę oborę po kryjomu. Hugo płacił i też nie był wtajemniczony, ale jadł. Wszyscy jedliśmy. I nikt nigdy o tym nie rozmawiał. To się nie zmieni, bądź pewien.

– Podasz wreszcie to nazwisko?

– Myślałam, że już je znasz.

– Chciałbym usłyszeć je od ciebie. Komisarz Osińska czeka z ekipą. Jeśli nie wydasz współnika, nakaz jest na ciebie.

Wyciągnął telefon, włączył nagranie, by mogła usłyszeć, że nie blefuje.

– Kazałaś mi nagrywać każde przesłuchanie.

Westchnęła i wzniosła oczy do sufitu.

– I tylko w tym jednym mnie posłuchałeś.

*
**

– Więc kto to jest? – Ada nie wytrzymała. – Podała ci wreszcie to nazwisko czy nie?

Kuba czuł pulsujące wibracje telefonu na udzie, ale nie zamierzał odbierać. Nowy numer znali tylko ludzie z jego agencji, a on postanowił, że po tym wszystkim odetnie się i nic ani nikt nie zepsuje mu dzisiejszego wieczoru.

Zgodnie z umową Ada włożyła swój zielony kostium. To coś w kolorze morza, w którym tak było jej do twarzy. Sobieski chciał jak najszybciej zakończyć rozmowę o sprawie i zająć się czymś znacznie przyjemniejszym, ale ona w kółko pytała. Jak zwykle była ciekawa wszystkich szczegółów. Wyciągnął wreszcie telefon, spojrzął na wyświetlacz i wyłączył. Ojciec zaczeka, a od Iwony wcale nie zamierzał odbierać połączeń.

– Rafał Konieczny. Diler, drobny złodziejasek i ogólnie plotka.

– Ten, który wykupił głowę pomówieniem Tomka Stadnickiego o posiadanie reklamówek z kośćmi?

– Dokładnie. Kiedy rozpętała się bijatyka pod Resursą, Tomek schował się w pałacu. Dalej prawie wszystko było tak, jak myślałem.

– Jest aresztowany? Sprawa naprawdę się zakończyła?

– Na razie na trzy miesiące, ale wygląda na to, że to dopiero początek. Osa z prokuratorem analizują dowody, bo ten facet tylko raz przewinął się w sprawie. Wtedy z paki wyciągnęła go Grażyna. Wiemy, że ma ustosunkowanych przyjaciół i może ich szantażować. Ale się nie poddają. Pójdzie siedzieć.

– Rozumiem, że się nie przyznaje?

– Twierdzi, że to pomyłka. Za to porównano próbki jego pisma. Pasują do listów do Delfiny i zapisków na opakowaniach z mięsem. To jednak zdecydowanie za mało. Nadal nie wiadomo, gdzie jest jego loch, ale z pewnością w którymś z podziemnych korytarzy. Jeśli go znajda, nie będzie musiał się przyznawać. Tam będzie wszystko.

– A co z Grażyną?

– Dostała zakaz wyjazdu z kraju i ze względu na małą córeczkę jest pod dozorem policji. Dopóki Konieczny siedzi, są szanse, że pójdzie na współpracę.

– Po co właściwie zleciła ci zbadanie tej sprawy? Zasłona dymna?

Jakub pokręcił głową.

– Bała się go cholernie.

– Że pożre ją i jej bliskich? Niewiele się pomyliła.

– Bała się skandalu – sprostował Jakub. – I to jest moim zdaniem najstraszniejsze. Współpracowała z Koniecznym tylko po to, żeby siedział cicho. Gdy zaczął wystawiać ciała na widok publiczny, zrozumiała, że się jej wymyka. A potem chyba w tym zasmakował. Jestem pewien, że wielu psychiatrów robi na nim habilitację. To skomplikowana osobowość. Nie wyróżnia się z wyglądu, nie zwraca uwagi. Nawet w tej sprawie pojawił się epizodycznie. Kiedy jednak Osa przyjrzała się jego dossier, pasuje jak ulał. Pochodzi z Holendrów, jednej z biedniejszych wsi pod Żyrardowem, i od dziecka uczestniczył w przedświątecznych ubojach. Jego ojciec, wuj i dziadek zaszlachtowali tyle świń, że mają bezwładne lewe ręce. Legenda głosi, że to od nurzania ich w ciepłej krwi. No i coś o kłatwie. Chłopak chodził z mężczyznami ze swojej rodziny pomagać rozbierać mięso, bo do uboju potrzeba minimum dwóch osób. Obserwował i się uczył. Pierwszy raz samodzielnie zabił, mając niespełna szesnaście lat. Najbardziej lubił rozbiórkę. Był skrupulatny, szybki. Krew szybko tężeje, a ciało stygnie, więc to duża zaleta rzeźnika. No i oczywiście miał podejście. Trzeba ponoć oszukać zwierzę przed ciosem, ponieważ ono czuje, że nadchodzi śmierć. Czynił cuda ze świniami. Kładły mu się pod nóż. Miejscowi mówili, że mruczał im kołysanki, przemawiał niskim łagodnym głosem, słowem uspokajał. Miał do tego dar.

– Makabryczne.

– Kiedy zamieszkał w mieście, zajął się ćpaniem i rozwożeniem koksu. Jego ekipa to głównie narodowcy, a on sam pochodzi z wielce religijnej rodziny. Nad jego łóżkiem w mieszkaniu wisiał krzyż, matka była zaskoczona, że jej Rafałek jest zamieszany w sprawę. Żona uciekła od niego kilka lat temu do Niemiec. Próbuja ją teraz ściągnąć na przesłuchanie. Wiesz, co powiedziała, kiedy przyszedł do niej policjant?

– Że się tego spodziewała?

– Spytała, czy Konieczny ma już niedowład lewej ręki od tego szlachtowania. Niko miał rację. To było widać w jego piśmie.

Ada na długą chwilę zaniemówiła z wrażenia.

– Osa zakładała, że facet pracuje w rękawiczkach i fartuchu foliowym, a warsztat dokładnie sprzątał – odezwała się po pauzie. – Jak rozumiem, nie znaleźli jego odcisków palców w oborze Brzeziny?

– Nie znaleźli, bo było posprzątane. Zanim Grażyna wparowała i odstawiła teatr z porwaniem córki, dała cynk Koniecznemu, żeby zrobił, co należy. Szukają teraz w kanałach, czy nie miał drugiego warsztatu. Tam u Brzezinów robił komercję, jeśli można tak powiedzieć. Kroił ludzi na handel. Jak świnie. Żadnego oddawania czci, hołdów dla serca wroga czy wiary, że ludzki mózg pozwoli nam stać się mądrzejszymi. Ot, fanaberia kilku bogaczy.

– Których nigdy nie uda się postawić przed sądem – dorzuciła Ada.

– Jeśli Koniecznemu udowodnią wszystkie cztery zbrodnie, będzie im ciężko znaleźć kogoś następnego. „Eat me. The Vampire Club” jest już zawieszony. Z polskiego komputera się do niego nie dostaniesz nawet przez TOR. Szczęście, że usunięto twój profil na czas – dokończył i zatrzymał się przed Thaisty, którą Ada wybrała na ich pierwszą randkę, by kelnerka znalazła im stolik.

– Dlaczego używał inicjału K.? – zastanowiła się na głos. – Przecież to pierwsza litera jego nazwiska! Do tej pory myślałam, że chodzi o kanibala.

– Rafał od dziecka nosił ksywę Koniec. Jak wuj, ojciec i dziadek. Końcowie kończyli świńskie żywoty i jak jeden wszyscy byli uzależnieni. Oni od wódki, Rafał od mefeldronu i całego zestawu. Jest hipoteza, że to wszystko było takie, ponieważ nigdy nie był trzeźwy.

– Jak na ćpuna był nieźle zorganizowany – zaoponowała.

– I ja myślę, że to linia obrony. Jeśli nie pójdzie, wezmą się z adwokatem do listy chorób psychicznych. To sadystyczny psychopata, który jest dumny ze swojej wizji, ale nie przyzna się, bo wie, że w procesie to oni muszą udowodnić mu winę. Wiercą teraz podziemia pod parkiem, bo Balcerkowie mogli mieć rację, że Koniec faktycznie swój warsztat urządził w kanałach, ale to potrwa.

– Słabo – westchnęła. – Nawet jeśli coś tam jest, gość się wyprze.

– Ale przynajmniej na jakiś czas w Żyrardowie ustaną zbrodnie. Ten park jest wspaniały. Moglibyśmy kiedyś tam pójść.

Jakub przysunął się do Ady tak blisko, że niemal się dotykali.

– Druga randka na ławce, gdzie znaleziono Balcerków? Bomba! – zakpiła i zaraz się uśmiechnęła. – Możemy pojeździć na rowerach. Przy okazji sprawdzimy, czy coś wykopali.

– Ty znów o sprawie! – Skrzywił się. – Możesz przestać mówić o pracy?

– A o czym mamy gadać? – Zarumieniła się.

Z opresji wybawiła ją kelnerka, która dała im znak, że mają wreszcie stolik. Traf chciał, że obok siedziała ta sama starsza pani, która aresztowała Jakuba w swoim mieszkaniu na Wyglądowie po ataku Sławusia.

– O, pan detektyw! – zawołała uradowana. Wszystkie głowy skierowały się w ich stronę. – Widzę, żeś pan już lepszy. I jaki elegancik. Piękne mokasyny!

Kuba zbladł, a potem oblał się burakowym rumieńcem. Ada dopiero teraz spojrzała na jego buty.

– Faktycznie! – krzyknęła. – Jednak je włożyłeś!

– Tylko dla ciebie – wyburczał. – No, za gorąco na lakierki.

– Jesteś czasem taki śmieszny. – Rzuciła mu się w ramiona i go pocałowała.

Zdawało mu się, że nikt więcej w tej knajpie nie istnieje. I było mu wszystko jedno, co ma na sobie. Odkleił się od niej tylko dlatego, że zadzwoniła jej upiorna komórka.

– Sorry, muszę odebrać. To może być mój szef – wyjaśniła. – Nie jestem już na urlopie.

Odeszła na bok, rozmawiała krótką chwilę odwrócona do niego plecami, a potem wróciła i bez słowa podała mu telefon. Jakub z zalem patrzył, jak twarz jej tężeje, a w oczach nie ma już tego blasku. Kilka sekund później była zimna jak stal. Po jej promienistej radości nie było śladu i wiedział, że po randce. Taką właśnie ją poznał: wkurzoną. I miał nadzieję nigdy więcej jej takiej nie zobaczyć.

– To do ciebie – zameldowała, jakby każdym zdaniem wbijała mu cios pod żebra. – Twoja żona. Mówi, że nie ma nowego numeru i teść podał jej mój.

Pokręcił głową.

– Nie będę teraz z nią gadał – warknął. – Rozłącz się.

– Musisz – rozkazała mu Ada. – Powiedziała, że zabiera dziecko i wyjeżdża do Syrii. Cykor dostał tam kontrakt. Jeśli chcesz zobaczyć synka, lepiej jedź do niej natychmiast.

Warszawa, 30 września 2022

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 621 2519

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz